LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF ILLINOIS
AT URBANA-CHAMPAIGN

943.8
Si152wi

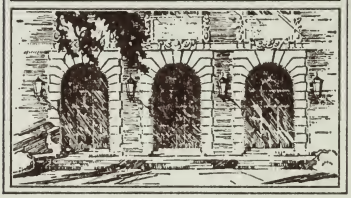

The person charging this material is responsible for its return to the library from which it was withdrawn on or before the **Latest Date** stamped below.

Theft, mutilation, and underlining of books are reasons for disciplinary action and may result in dismissal from the University.

To renew call Telephone Center, 333-8400

UNIVERSITY OF ILLINOIS LIBRARY AT URBANA-CHAMPAIGN

FEB 1 8 1986
SEP 1 4 1990

L161—O-1096

STÁTNÍ [illegible] SPRÁVA
[illegible] CITOV

Marya Moszczeńska

WIECZORY W OJCOWIE.

Digitized by the Internet Archive
in 2017 with funding from
University of Illinois Urbana-Champaign Alternates

https://archive.org/details/wieczorywojcowie00siem

WIECZORY W OJCOWIE

CZYLI

OPOWIADANIA GRZEGORZA

O DAWNYCH CZASACH RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

SPISANE PRZEZ

Lucjana Siemieńskiego.

WARSZAWA.

Nakład i druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

1860.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie d. 13/25 Sierpnia 1860 r.

Cenzor, Radca Kollegialny, **Stanisławski**.

943.8
Si 152wi

PRZEDMOWA.

Uczynić historję krajową przystępną dla ludzi najmniéj wykształconych naukowo i dla dzieci, jest niełatwém do rozwiązania zadaniem. Dwie wielkie trudności pokonywać trzeba; najprzód oderwać się od głębszych zaciekań, od wyższych poglądów politycznych; wiarę wieku, a głównie wiarę narodu przenieść nad dowody zdobyte przez krytykę; wrócić, że tak powiem, do pierwszéj prostoty naszych kronikarzy; z drugiéj znowu strony wystrzegać się płaskości i nakręcań języka i wyrażeń do sposobów mówienia gminnych, niemniéj nie poniżać godności i świętości historyi przez nadawanie jéj barwy trywialnéj, lub przekręcanie wypadków. Może kto zarzucić, że prosty człowiek nie zrozumie, jeżeli wykład nie będzie w tonie rubasznym? Jest to błędne mniemanie. Wszakże Historja Święta

Gen. Zes. slave

i Żywoty ŚŚ. nie są w tym tonie pisane, a przecie lud je czyta i pojmuje? — Potrzeba tu razem i trafić do serca i podnieść czytelnika do pewnéj wysokości wyobrażeń. Wiemy, że między ludem najogólniéj są rozszerzone pojęcia religijne i moralne; nieledwo w nich spoczywa cały skarb ich wiedzy. Historja więc, aby użyteczną stała się nauką, musi najściśléj przeprowadzić ideę religijną i moralną, w każdém zdarzeniu wskazując palec boży, po każdéj zbrodni karę, po każdym cnotliwym czynie nagrodę. — Ten wielki dramat przeszłości o tyle potrafi zająć, o ile umiał żywemi obrazy obudzić uczucia religijne i moralne. Gdyby Historja nie miała innego celu, tylko przytoczenie dat i wydarzeń, lub nasycenie ciekawości, po cóż jéj uczyć prostaczków, którzy i tak czasu mają niewiele na kształcenie umysłowe? Przejęty najgorętszą chęcią napisania użytecznéj. a oraz dla powszechności przystępnéj Historyi krajowéj, nie wiem, czylim godnie odpowiedział téj potrzebie. Należy to do sądu czytelnika; najlepszym zaś sędzią będzie obojętny lub zbawienny skutek, jaki z czytania téj książki wyniknie.

WSTĘP.

Kto był Grzegorz? — Jako za młodu służył wojskowo, a zostawszy kaleką, osiadł pod Ojcowem; gdzie mu Bóg poszczęścił w majątku i w dzieciach, z których się doczekał pociechy i wnucząt; i jako na starość opowiadał im różne bajeczki.

W ślicznéj jednéj dolinie, lecz pod samym Ojcowem, mieszkał w ładnym, trochę z waszecia wyglądającym dworku, bo wybielonym, oszklonym i ocienionym wspaniałemi lipami, staruszek siwy jak gołąbek, ale czerstwy i rzeźki, choć tylko o jednéj nodze. Nazywano go powszechnie panem *Grzegorzem Kulawką*, który to przydomek dostał mu się z téj przyczyny, że za młodu jadł chleb żołnierski, a gdy mu w jakiéjś bitwie kula nogę urwała, co się niejednemu trafia na wojnie, choć i pałasza nie dobędzie, on widać musiał dobrze się popisać, bo piersi jego ozdabiał jakiś znak honorowy. Z tym tedy znakiem i zaszczytném uwolnieniem od wojska, wyszedł pan Grzegorz z lazaretu, a wyszedłszy, obejrzał się po świecie i spostrzegł, że

nie będąc już zdatnym do żadnéj służby, chyba będzie musiał wyciągać rękę gdzie pod kościołem. Próżniacze żebractwo nie nęciło go, tém bardziéj, że miał uczucie honoru, a nadewszystko trochę początkowego wykształcenia i otarcia nabytego między ludźmi. Tak tedy rozmyślając co pocznie ze sobą, przyszło mu na pamięć, że właśnie na kilka miesięcy, nim go przywiedziono do lazaretu, dostał był list od swego stryja, w którym mu napisał, że czując się bliskim śmierci, a nie mając nikogo z bliższych, jemu chałupę i grunt oddaje na dziedzictwo. Na szczęście znalazł się w tornistrze między żołnierską chudobą ów stryjowski list, przeczytał go jeszcze raz uważnie, dał na mszę świętą, żeby mu Pan Bóg w zamiarach poszczęścił, i choć mu ciężko było wlec się na szczudle, puścił się w Krakowskie, gdzie właśnie leżała ta puścizna po stryju. Zawlókłszy się szczęśliwie z Boską i ludzką pomocą, stryja już nie zastał, a natomiast znalazł jakiegoś dalekiego krewnego, co się rozgospodarował w chacie i na gruncie, i ani dał sobie mówić, żeby tam jakiś włóczęga rościł prawa do spadku. Zniewaga ta mocno obeszła pana Grzegorza: ale i obcych ludzi, co wiedzieli o intencjach nieboszczyka, obeszła ta krzywda biednego kaleki; jakoż za świadctwem ich i wiarogodnością listu, prawo dało wyrok na jego stronę, i pan Grzegorz został formalnym dziedzicem chaty i gruntu, położonych w ślicznéj Ojcowskiéj dolinie. Po-

nieważ wszystkim przypadł do serca pan Grzegorz, więc też dziedzic jak sąsiedzi, dopomogli mu na początek: ten dał konika, ów krówkę, ten kilka dni roboty, ów koszyk zboża na zasiew, inny kilka sztuk drzewa zwiózł z lasu, drugi poszył, trzeci wylepił — i tak początek, choć zwykle trudny, jemu poszedł jak po maśle. Każdego litość brała, że to kaleka, i nie z jakiéj tam rozpusty lub pijaństwa.

Trafiwszy zatém na dobrych ludzi i na dobre czasy, niebawem przyszedł Grzegorz do pięknego gospodarstwa; bo to żołnierz przyzwyczajony do pilności i porządku, zazwyczaj najlepszym bywa gospodarzem i rolnikiem. Na całą téż wieś mało kto miał dorodniejsze krowy i woły, a nikt tęższych koni, nikt liczniejszego pszczelnika; a dzięki Bogu, rodziło mu się rok rocznie prawie w dwójnasób, co drugim. Na takiém gospodarstwie trudno było samemu Grzegorzowi dać sobie radę; a oprócz tego w zimowe wieczory było mu bardzo tęskno siedzieć w izbie i nie miéć do kogo słowa przebąknąć, tém bardziéj, że do karczmy chodzić nie lubił. Nie wypadało mu zatém, jak postarać się o żonę. — Szczęściem znajomi naraili mu córkę pewnego gospodarza; otóż gdy ją Grzegórz spotkał raz w Niedzielę na kiermaszu, bardzo mu wpadła w oko i w serce. Nie tracąc czasu, posłał do niéj swatów, został przyjęty i niebawem w ostatki ożenił się. Była to pobożna i pracowita niewiasta,

jakby umyślnie stworzona dla niego, przeto wszystko im się wiodło, jak z płatka. Pan Bóg obdarzył ich licznemi dziatkami, które w poczciwości i karności wychowywali oboje, dając najprzód z siebie dobry przykład i posełając regularnie do szkoły. Synowie i córki dorosłszy, pożenili się i pochodziły za mąż; ale wszyscy siedzieli z rodzicami na kupie, żyjąc i pracując w świętéj zgodzie i miłości. Grzegorz zaszedłszy w lata, utracił siły i nie mógł pracować, jak dawniéj; tylko siedział doma, piastując i wychowując liczne wnuczęta, które zebrane około niego posiadawszy mu to na kolana, to uwiesiwszy się u szyi, słuchały jak im opowiadał różne, przeróżne historje, jedne ciekawsze nad drugie. Ale jak to zwykle bywa, kiedy cała wieś bierze wodę z jednéj studni, tedy w końcu wody nie stanie; otóż tak się stało z bajkami i historyjkami Grzegorza; dzieci nasłuchawszy się raz piąty i dziesiąty o zaczarowanéj królewnie, o trzech królewiczach, o Madeju i dwunastu rozbójnikach, ciągle męczyły dziadunia, by im coś nowego powiedział; a dziadunio widząc, że się już w pamięci przebrało, rad nierad musiał się przyznać, że więcéj bajek nie umie. Wreszcie dodał namyśliwszy się: — Dziatki moje! przez trzy roki bawiłem was co wieczór różnemi bajkami, które przypadały do waszego maluczkiego rozumu; ale teraz podrośliście i chodzicie do szkoły, uczycie się czytać, pisać, rachować i świętéj nauki religii, trzeba

téż, abyście i odemnie coś pożyteczniejszego usłyszeli, coby wam przydało się na późniejsze lata.

— Dobrze dziadku, — zawołały dzieci, — będziemy cię słuchały, bo my bardzo ciekawe.

Kiedy dzieci okazały taką ochotę, dziadunio uściskał je i pochwalił, i tak powiedział odchodząc:

— Dzisiaj już późno, trzeba nam iść na spoczynek, ale jutrzejszego wieczora, tu pod lipą, opowiadać wam zacznę nie zmyślone rzeczy, ani bajeczne, lecz prawdziwe, które kiedyś się stały, tu na téj ziemi. Pamiętajcie brać je sobie do serca i do pamięci; bo kiedyś, jak podrośniecie, bardzo się wam przydadzą, abyście nie żyli na świecie jak bydlęta, albo jak kamienie, ale jak ludzie, jak chrześcijanie, którym przykazane jest kochać braci swoich i tę ziemię, gdzie się porodzili, bo w téj ziemi spoczywają kości ich prapradziadów, co pierwsi wiarę świętą przyjęli, i co w obronie téj wiary przeciw poganom żywot swój położyli. Każda tedy szczypta téj ziemi, po któréj chodzicie, którą uprawiacie, zawiera albo święte popioły ojców poległych za nią, albo krople ich potu, bo zaprawdę z krwawym potem zdobyli oni te uprawne łany, te ogrody, żywiące dziś nas wszystkich. Przed tysiącem bowiem lat była to dzika pustynia, okryta lasem tak gęstym, że się człowiek nie przedarł, tylko drapieżny zwierz, gdzie zaś dzisiaj łąki i pastwiska lub stawy rybne, tam ciągnęły się dawniéj niedostę-

pne błota i trzęsawice, mieszkanie wężów i jadowitych gadów; — o gościńcach bitych, o mieszkaniach ludzkich nie było słychu ni widu; dopiero powolną pracą przodkowie nasi wycięli lasy, osuszyli błota, porobili drogi i mosty, że teraz swobodnie możemy kawałek chleba spożywać. Ale i przodkowie nasi nie na raz wpadli na tę myśl poczciwą osiedlenia się, bo i oni z początku prowadzili dzikie życie, włócząc się z miejsca na miejsce. Zwyczajnie, jak gdzie wybili wszystką zwierzynę, wyłowili ryby, wypaśli trawy — tak przenieśli się na inne miejsce, gdzie była zwierzyna, ryba lub pasza. Żyli tedy koczowniczo, niby jak dzisiaj cyganie, z których nie ma żadnego pożytku, — dopiero kiedy ich oświeciła święta wiara Chrystusa Pana, przyniesiona przez bogobojnych księży, przysłanych od Ojca ś. z Rzymu, którzy pozakładali kościoły, tak też każdy, co przyjął chrzest święty, sadowił się blisko kościołka lub kapliczki, i tym sposobem powstawały osady, czyli wsie, a następnie i miasta. Społeczeństwo nasze zawiązało się pod opieką krzyża Chrystusowego, pod tą opieką będzie też stało i kwitło do skończenia świata.

Pamiętajcie to sobie i bierzcie do serca, jeżeli chcecie, aby opowiadania moje i nauki w las nie poszły

---

WIECZÓR I.

Dzieci przychodzą pod lipę. — Co to była za księga, którą miał dziadunio? — Co to jest historja? a co naród? — Dziadunio tłumaczy i pokazuje dzieciom mapę kraju polskiego. — Granice. — Rzeki. — Miasta. — Jakie narody mieszkały na téj ziemi? — Dziadunio daje dzieciom naukę i zachęca je do cnoty i miłości kraju i monarchy, na końcu modli się i błogosławi im.

Nazajutrz, jeszcze pana Grzegorza nie było widać pod lipą, a już nietylko jego wnuczęta zebrały się koło niéj, posiadawszy na murawie, ale i dużo innych dzieci ze wsi, a nawet dwóch chłopczyków, synów pańskich z białego dworu, co dowiedziawszy się, o jakich rzeczach ma gadać Grzegórz, przybyli także przysłuchiwać się; bo choć mieli dużo ciekawych książek w domu, i osobnego nauczyciela, który ich uczył wiele mądrych rzeczy; przecież tak myśleli sobie: stary Grzegorz, co żyje tak długo, co niemały kawałek świata widział, musi wiele takich rzeczy wiedzieć, jakie w książkach nie stoją; lepiéj więc tego posłuchać co wiele widział na własne oczy, niż tego, co dużo przeczytał książek, a nic nie widział.

Dziatki niedługo czekały; stary Grzegorz wyszedł z chaty, opierając się na kiju i niosąc pod pachą jakąś wielką i grubą księgę.

— To ta sama książka, — zawołały dzieci, otaczając staruszka — ta sama, co się dziadulko na niéj modli po całych wieczorach; ksiądz pleban ma podobniusieńką i na niéj mszą odprawia?

Dziadunio. Nie jest to książka do nabożeństwa, moje kochane dziatki, ale stoi w niéj opisana historja Narodu Polskiego.

Dzieci. Co to znaczy historja? Co to znaczy Naród Polski?

Dziadunio. Historja opisuje to wszystko, co się stało przed sto, dwieście, tysiąc i więcéj lat.

Michałek. A to tam będzie i to stało zapewne, jak przed trzema laty Macieja młynarza napadli w nocy złodzieje i zabili.

Dziadunio. Nie, moje dziecko! tego tam nie ma, bo to są zdarzenia, o jakich wiedzą tu u nas we wsi, albo w sąsiedniéj wsi najdaléj, ale już o dziesięć, dwadzieścia lub sto mil, nikogo to nie obchodzi, bo źli ludzie bywają wszędzie, bo i tam mógł się zdarzyć taki sam przypadek. Do historyi zatém należą tylko rzeczy, co wszystkich w świecie lub kraju obchodzą, np. wojna, panowanie króla, czyny jakiego wielkiego człowieka, co kraj obronił od nieprzyjaciół, co lud biedny wspomagał, co mu sprawiedliwość wymierzał.

Dzieci. Rozumiemy: a teraz powiedz nam, Dziaduniu, co to znaczy naród?

Dziadunio. Naród, są to ludzie, co mieszkają od wieków na jednej części ziemi, i co jéj chléb jedzą i rozumieją się językiem.

Dzieci. A my czy także jesteśmy narodem?

Dziadunio. Zapewne, że jesteście; pan, co siedzi w wspaniałym dworze, mieszczanin, co w mieście, rolnik, co w chacie, ksiądz pleban, urzędnik, żołnierz — wszystko to składa naród.

Michałek. I dużoż jest takiego narodu?

Dziadunio. O bardzo dużo. Dawniéj było go ze dwadzieścia miljonów; dzisiaj już tyle nie ma, bo naród podobnie jak gospodarz, kiedy dobrze gospodaruje a Pan Bóg mu błogosławi — to przykupuje gruntu, pomnaża dobytku, przyjmuje dużo czeladzi, słowem wzrasta w liczbę i zamożność; przeciwnie, kiedy gospodarstwo niedbałe, a Pan Bóg oblicze swoje odwróci, to łan po łanie odpada, dobytek niszczeje, czeladź się rozchodzi po innych panach, aż nakoniec z wielkiego folwarku ledwo licha zostanie zagroda. Dla tego téż, dziatki moje, chcę wam powiedzieć o narodzie naszym, jak z małego wzrósł w wielkie państwo, czyli rzeczpospolitą, i jak potém przez złe gospodarstwo i różne nieszczęścia coraz się zmniejszał i podupadał. Otóż za świetnych czasów rzeczypospolitéj polskiéj liczyła ona ze dwadzieścia miljonów

luda, zamieszkującego ogromny kawał ziemi, że trzeba było ze dwieście mil wszerz i dłuż przejechać, dopiero się dojechało do granic.

Michałek. A za temi granicami cóż jest, czy inny jaki naród?

Dziadunio. Roztropnie się pytasz; za temi granicami, od wschodu słońca jest naród Rossyjski, od południa morze Czarne, Karpaty góry, za któremi siedzą Węgrzy, od zachodu siedzą Niemcy, od północy jest morze Baltyckie i naród Rossyjski. To co powiedziałem, zobaczycie wyraźniéj malowane na osobnym papierze.

Tu dziadunio pokazał im w księdze mapę, czyli krajopis Polski, na który dzieci ciekawie patrzyły; a Zosia, najmłodsza wiekiem ,ale rozgarniona dziewczynka, tak zagadła:

Zosia. Mówiliście dziaduniu, że to kraj tak duży? A tu przecież taki malutki, żebym go fartuszkiem przykryła.

Michałek (przerywając). Nic to nie szkodzi, moja siostrzyczko! wszak widziałaś na domie zajezdnym w Krakowie tablicę, gdzie stoją wymalowane: wóz, konie i człowiek, choć może sto razy mniejsze od prawdziwego wozu, koni, od człowieka, a przecie jakby żywe i każdy pozna co wyobrażają; to samo i na téj mapie, choć taka maleńka, ale wyobraża polski kraj i jego granice.

Dziadunio. Dobrześ jéj wytłómaczył, moje dziecko! A teraz przypatrzcie się lepiéj téj mapie.

Dzieci. A cóż to znaczą te wężyki, dziaduniu?

Rzeki i Miasta.

Dziadunio. Są to rzeki polskie. Tutaj widzicie *Wisłę*, płynie koło Krakowa, Warszawy, Torunia, przez pół kraju polskiego i wpada pod Gdańskiem do morza Baltyckiego; daléj ku zachodowi widzicie *Wartę*, płynącą pod Poznaniem i wpadającą do rzeki Odry; przez ziemię litewską przebiega *Niemen* i wpada do Baltyckiego morza; daléj ku północy *Dźwina* płynie do tegoż morza i odgraniczała niegdyś od Rossyi; krajami ruskiemi na południe Polski widzicie płynący *Dniepr* do morza Czarnego, także *Boh* do tegoż morza; przez Ruś Czerwoną i granicami multańskiemi płynie *Dniestr*, wpadający do morza Czarnego.

Dzieci. A te kółeczka co znaczą?

Dziadunio. Są to miasta znaczniejsze: Ta nad Wisłą: *Kraków*, *Warszawa*, *Płock*, *Włocławek*; — nad Wartą: *Poznań*. Tutaj na dole: *Lwów*. Nad Dniestrem: *Halicz* i wiele innych jeszcze, które wam w ciągu opowiadania pokażę. Te zaś pola zamalowane na czerwono, niebiesko, żółto — to są trzy wielkie prowincje, na które się Polska dawniéj dzieliła, to jest, na: *Wielkopolskę*, *Małopolskę* i *Wielkie Księstwo Litewskie*.

Taka *Wielkopolska* miała w sobie dwanaście województw i dwie ziemie, jako to: 1) województwo Poznańskie, 2) Kaliskie, 3) Sieradzkie, 4) Łęczyckie, 5) Brzesko-Kujawskie, 6) Inowrocławskie, 7) Płockie, 8) Mazowieckie, 9) Rawskie, 10) Chełmińskie, 11) Malborskie, 12) Pomorskie i ziemię Wołyńską i Dobrzyńską.

Małopolska składała się z jedenastu województw, trzech księstw i dwóch ziem; województwa były: 1) Krakowskie i w niém księstwo Zatorskie, Oświecimskie i Siewierskie, 2) Sandomierskie, 3) Lubelskie, 4) Podlaskie, 5) Ruskie i w niém osobno ziemia Halicka i Chełmska, 6) Bełzkie, 7) Wołyńskie, 8) Podolskie, 9) Bracławskie, 10) Kijowskie, 11) Czerniechowskie.

Wielkie Księstwo Litewskie zawierało 11 województw: 1) Wileńskie, 2) Trockie, 3) Księstwo czyli starostwo Żmudzkie, 4) Smoleńskie, 5) Połockie, 6) Nowogrodzkie, 7) Witebskie, 8) Brzesko-Litewskie, 9) Mścisławskie, 10) Mińskie, 11) Inflanckie.

Taki to podział utworzył się przez ciąg wielu wieków, a to dla ułatwienia rządów w całéj Rzeczypospolitéj; każde bowiem województwo i ziemia dzieliły się jeszcze na powiaty, które na swoich zjazdach, czyli sejmikach wybierały posłów; ci zaś posłowie udawali się na wielki sejm, gdzie radzili o potrzebach Rzeczypospolitéj, razem ze senatem złożonym z mini-

strów królewskich, biskupów, wojewodów i kasztelanów. — Lecz, jak powiedziałem wam dzieci moje, urządzenie to dopiero zrobiło się późniéj, gdyż w samym początku, nim jeszcze Polska nazywała się Polską, mieszkały na tym obszarze ziemi rozmaite plemiona, odrębnych mające panów i często nieprzyjazne sobie, a zatém niepołączone pod berło jednego monarchy. Mimo to, plemiona te były rodu sławiańskiego, który jest bardzo wielki i miały swoje osobne nazwiska. — I tak, tutaj pod górami, koło Krakowa, mieszkali *Chrobatowie*; koło Gniezna i Poznania, *Polanie*; koło Warszawy, *Mazurowie;* nad morzem Baltyckiem, *Pomorzanie* i *Prusowie*; tu gdzie Lwów, *czerwono Rusini;* tam gdzie Kijów także *Rusini;* około Wilna *Litwini* i innych jeszcze drobniejszych co niemiara, zamieszkujących te ziemie od niepamiętnych czasów. Późniéj dopiero małe te narody, widząc, że im trudno opędzić się pojedynczo sąsiadom swoim, Niemcom, którzy ich ustawicznie napastowali i zabijali, połączyły się w jedno wielkie państwo, nazywające się Polską, od tych właśnie Polan, co mieszkali koło Gniezna i Poznania. Otóż ta Polska, zwyczajnie jak to każdy początek trudny, z razu była małą, ale z czasem, kiedy jaki monarcha mądry i sprawiedliwy panował, a naród słuchał przykazań Boskich i był cnotliwy i waleczny; tedy Pan Bóg zaraz dopomagał i Polska coraz bardziéj rosła, już to przez wielkie zwy-

cięztwa nad nieprzyjaciołmi, już to, że drugie narody słowiańskie, widząc, jak w polskim kraju dzieje się sprawiedliwość, jak wolność jest wielka, a oraz pobożność i bojaźń Boga, same z dobréj woli przystawały, i tak powiększały Rzeczpospolitą. Potém jednakże, kiedy słabi królowie nastali, a swawola i nieposłuszeństwo pozawracały głowy poddanym, że nie chcieli ani króla swego słuchać, ani praw słuchać, bo mocniejszy słabszego uciemiężał bez litości; kiedy nakoniec znikła pobożność i bojaźń Boga w narodzie, kiedy jedni drugich nie kochali jak braci, kłócąc się, najeżdżając i zabijając nawzajem, tedy Pan Bóg w sprawiedliwości swojéj zesłał ciężkie kary: głód, powietrze, wojny i wiele innych nieszczęść za to, że swoim panom nie umieli być posłuszni. — Dla tego to, co wam opowiadać będę, powinniście sobie brać do serca, jako rzecz świętą, jak pacierz, jak Dziesięcioro Przykazania i starać się, abyście w postępkach swych stawali się podobnymi do wielkich i cnotliwych przodków, którzy dla zbawienia i szczęścia swych braci chętnie ofiarowali życie i zdrowie swoje, majątki swoje, pracę dnia każdego; za co też otrzymali wieniec nagrody w niebiesiech, a na ziemi cześć i chwałę.

Tutaj Grzegorz podniósł do nieba oczy, w których były łzy; wyciągnął obie ręce nad głowami wnucząt i modlił się w duchu do Pana Boga, aby pobłogosławił małéj dziatwie w cnotach i pracy. Po téj krótkiéj

modlitwie wstał i zapowiedział dzieciom, aby tak co dzień wieczorem przychodziły go słuchać pod lipę. Dziatki podziękowały, całując ręce i kolana dziaduniowe i rozeszły się, ale nie do zabaw rozhukanych i krzyków, tylko każde poszło w swój kątek i zaczęło rozmyślać nad słowami dziadunia.

WIECZÓR II.

Jako przodkowie nasi, Słowianie, byli poganami. — Jakim się Bogom kłaniali. Lech przychodzi i zakłada Gniezno. Krakus zabija smoka. Wanda topi się w Wiśle nie chcąc iść za Niemca. — Popiel potruł stryjów, za co go myszy zjadły. — Naród obiera sobie Piasta wieśniaka. — Piastowi pokazują się Aniołowie i chrzcą mu syna Mieszka, który cudem przejrzał.

Dobrze jeszcze przed zachodem słońca dziadunio siedział na ławeczce pod lipą i tak rozpowiadał słuchającéj dziatwie, a nawet kilku starszym parobkom, którzy się chcieli czegoś nauczyć i także słuchali bardzo pilnie.

Pamiętacie, com mówił wczoraj, że na téj wielkiéj ziemi, która się Polską nazywała, mieszkały rozmaite narody Słowiańskie; jedne uprawiały role, drugie trudniły się połowem ryb, inne prowadziły życie pasterskie, to jest przenosiły się z miejsca na miejsce z trzodami. Ludy te były jeszcze pogańskie, bo nie miały

tak, jak my dziś, wyobrażenia o Panu Bogu, o Chrystusie, o Matce Najświętszéj; nie wiedziały co to: kochać bliźniego, jak siebie samego, a Pana Boga nad wszystko; przeciwnie, żyły one pomiędzy sobą w niezgodzie, kłaniały się bałwanom, przynosząc im ofiary z bydląt i owoców ziemnych. Te ich bałwany były z drzewa, gliny lub kamienia, i stały w świątyniach czyli gontynach; także poświęcone im były gaje, źródła i góry. Nazywano je rozmaicie, i tak: *Perun*, *Jessa*, był bogiem piorunu i dnia; *Pochwist*, bożkiem wiatru; *Lel*, bogiem miłości; a *Łada*, bóstwo porządku i zgody; oraz innych jeszcze wiele małych bożyszcz, złych i dobrych, o których myślano, że wyrządzają ludziom psoty, albo że dopomagają im w pracy. Ci więc pierwsi poganie, nie umiejąc chwalić i kochać jednego Boga, ani żyć dla zbawienia duszy, złe prowadzili życie, nie kochając się między sobą, dla tego też byli dzicy, okrutni, mściwi, a przez to tak słabi, że nigdy nie mogli się oprzeć Niemcom, którzy ich srodze nękali.

Lech.

Tak się to działo przez długie czasy, aż dopiero jakoś lepiéj poczęło się, kiedy do Polan, mieszkających koło Poznania i Gniezna (choć nie było wtedy ani Poznania i Gniezna), przyszedł ze swoim ludem Lech, Słowianin z nad rzeki Dunaju. On to upodobawszy

sobie piękną okolicę nad jeziorem, kazał lasy wycinać i budować miasto, które nazwał Gnieznem, z téj miary, iż w boru znalazł dużo gniazd orlich. Orlęta te były białe; a że orzeł jest najmężniejszy ze wszystkich ptaków, przeto Polacy wzięli go sobie za godło, czyli herb; i odtąd orzeł biały ze wzniesionemi do góry skrzydłami, jako znak czystości i śmiałego ducha, używany bywał na chorągwiach i zatykany na wieżach.

Dwunastu Wojewodów.

O tym Lechu i innych jego następcach nie ma co powiedzieć, prócz, że coraz więcéj wsi i miast zakładali i wojny z różnemi ludami wiedli. Gdy zaś nie było z rodu Lechowego następcy, naród zebrał się na sejm w Gnieźnie i nie mogąc się zgodzić na jednego pana, coby nim rządził, obrał sobie dwunastu wojewodów. Lecz ci niedługo zaczęli się między sobą kłócić i więcéj dbać o swoje dobro, niż o pożytek narodu; przeto lud zbrzydził ich sobie, mówiąc: źle jest mieć wielu panów, lepiéj jednego a dobrego. Więc znowu zgromadzili się do Gniezna i tam poczęli radzić, kogoby na księcia wybrać.

Krakus.

Był wtedy zacny jeden mąż, nazwiskiem Krakus, który panował nad Chrobatami, co mieszkali nad Wisłą pod górami Karpackiemi; jego więc obrano i wy-

bór wszystkim się podobał. Ten to Krakus założył był miasto Kraków, najsławniejsze na całą Polskę; wybudował także przy tém mieście zamek na górze Wawel, zabiwszy wprzód ogromnego smoka, który w téj górze siedział. O tym smoku powiadają taką historją, iż ludzi zjadał i bydło, z czego wielki strach był pomiędzy ludem, a nikogo nie było, coby się poważył zabić tego potwora. — Dopiero szewczyk jeden, nazwiskiem, Skuba, przyszedł raz do Krakusa i dał mu radę, aby wziąść barana, napchać siarką, zapalić i tak rzucić smokowi. Jak poradził, tak się stało. Smok połknął barana, siarka zaczęła mu palić wnętrzności, pił a pił wodę, ale ognia nie zgasił i pękł nareszcie. Tak jedni opowiadają, ale ja wam powiem, co mi się lepsze zdaje, że ten Krakus nie byłby tak wielbiony, żeby lichym fortelem zgładził tego smoka; bo to podstęp, a nie męztwo. On zaś będąc mężem, a ujrzawszy taką szkodliwą bestję, rzucił się po prostu na nią z dobytym mieczem i dopóty borukał się, aż wszystkie siedm łbów odciął od karku. Tak sobie wyobrażać należy Krakusa, bo to był rycerz, a nie żaden tchórz, zadający truciznę. Jamę tę do dziś pokazują i zowią smoczą jamą. Ten Krakus, choć poganin, musiał panować sprawiedliwie i dobrze, kiedy po jego śmierci cały lud się zebrał i własnemi rękoma usypał mu wielką mogiłę pod Krakowem. Nawet dziś jeszcze obchodzą tam na tę pamiątkę uroczystość

Rękawki, dla tego, że w rękach i w rękawach noszono ziemię na grób dobrego pana.

Wanda.

Powiadają niektórzy, że młodszy syn Krakusa dobił owego smoka. Uniesiony zazdrością brat starszy, zabił go na polowaniu, za co wypędzony z kraju, a naród obrał sobie za panią Wandę, córkę Krakusa, cnotami podobną ojcu. Niedługo wszakże cieszył się pięknemi jéj cnoty; gdyż jedno niemieckie książątko, niejaki Rytygier, gwałtem nalegał, by za niego poszła; ale ona nie chcąc Niemca, odmówiła mu. Niemiec uparty nalega tém bardziéj i grozi, że jak nie pójdzie, to z wojskiem wpadnie do kraju. Wanda widząc, że nie ma innéj rady, zbiera siły ze swojéj strony, a Rytygier ze swojéj; — przyszło do bitwy. Niemcy na głowę zostali pobici, a Wanda zapobiegając, aby biedny naród nasz marnie nie zginął w wojnie dla pięknych jéj oczów, skoczyła z mostu w Wisłę i utonęła. Płakali wszyscy tak dobréj księżniczki i podobnie jak ojcu jéj, wysypali wielką mogiłę przy Wiśle, gdzie Dłubnia wpada. Jeżeli będziecie dzieci moje, kiedy koło Krakowa, zobaczycie ten kopiec Wandy i usłyszycie, jak tam o niéj zaśpiewają:

Wanda leży w naszéj ziemi,
Co nie chciała Niemca.

Po śmierci Wandy nic się dobrego ani pamiętnego nie działo w kraju przez lat wiele; bo tylko same były kłótnie, najazdy i wojna, zwyczajnie jak między pogany.

W lat wiele potém zaczęła familja Popielów panować, ale i o téj nie ma co powiedzieć, chyba to, że na ostatnim Popielu okazała się wielka kara Boska, o któréj do dziś przechowała się pamięć.

Popiel.

Rzecz tak się miała: Popiel ten, nazwany po staremu *Chwostkiem*, od rzadkich włosów na brodzie i głowie, ożenił się był z Niemką, która go za nos wodziła i do wszystkiego złego podmawiała: on że był słaby i jak to mówią, chodził w spódnicy, dał się łatwo do złego prowadzić. To też niedobrze się działo za niego; na zamku książęcym w Kruszwicy tylko pijatyka, tańce, swawola, a u ludu bieda i skwierk. Stryjowie tego Popiela, poczciwi jacyś ludzie, widząc, jakie ztąd nieszczęście dla kraju, nuż mu przedstawiać i radzić, aby się poprawił i złéj żony nie słuchał. — Niemka dowiedziawszy się o tém, wylękła się, aby jéj z królestwa nie wygnano; nuż podmawiać i głaskać męża, aby udał chorego śmiertelnie. Popiel usłuchał jéj, położył się w łóżko, a stryjom dał znać, że umiera i chce przed nimi testament uczynić. Zeszli się stryjowie, ubolewali nad jego chorobą i zostali się na

wieczerzy, przy któréj podano wino i miód. Niemkini częstowała ich hojnie i namawiała do picia. — Ale o zgrozo! ten miód i wino były zatrute i wszyscy tego wieczora pomarli. Nie wiedząc, jak pochować ciała potrutych stryjów, wrzucono je do jeziora Gopła. Po niejakim czasie powstała z ich ciał nadzwyczajna moc myszy, które tak zażarcie rzuciły się na Popiela z żoną, że sam nie wiedział, gdzie przed niemi uciekać. Nie wiedząc co robić, schronił się wreszcie na wieżę stojącą na jeziorze: ale tam popłynęły za nim myszy i zagryzły go na śmierć z całą rodziną.

Piast.

Po tak ciężkiéj karze Boskiéj na zbrodniarzu, naród myślał, kogoby wybrać na następcę; zjechał się więc do Kruświcy. Długo, długo radzono; to tego, to owego zalecano, jednakże zgody nie było; dopiero dziwném zrządzeniem Opatrzności, znalazł się człowiek, co wszystkich ujął za serce. — Tym był wieśniak, nazwiskiem Piast, kołodziéj, człowiek dobry, sprawiedliwy i gościnny. Gdy się bowiem dużo ludu zwaliło do Kruszwicy, a z tego powodu nie stało żywności i głód dokuczać zaczynał, Piast, skrzętny gospodarz; otworzył swoje śpichrze, częstował miodem, kazał rznąć wieprze i barany, i wszystkich napoił i nasycił. Ten jego dostatek pochodził od Pana Boga, który mu nagrodził gościnny jego uczynek. Gdyż nieco

wprzódy urodził się mu syn, więc zabił był wieprza i podsycił beczkę miodu, aby odprawić obrządek pogański postrzyżyn. Wtenczas przyszli do niego dwaj podróżni z prośbą, aby ich przyjął, gdyż byli wypchnięci z książęcego zamku. Piast z radością posadził za stołem przychodniów, nakarmił ich, napoił, a oni mu obyczajem chrześcijańskim ochrzcili syna i dali mu na imię Ziemowit, co zrobiwszy podziękowali i odeszli. Za ich odejściem niezmiernie się zdziwił Piast i jego żona Rzepicha, że w kadziach przybyło dużo miodu, a w śpiżarni mięsiwa. Tymczasem wiele luda będącego w Kruszwicy, nie mogąc nigdzie dostać żywności, przyszło pytać Piasta, czy nie można u niego co kupić? Piast dał im darmo najeść i napić się; ci poszli i powiedzieli drugim, a tak całe miasto dowiedziawszy się o tém, chodziło do niego, jadło i piło, a nigdy ani mięsa, ani miodu nie ubywało Piastowi. Był to widoczny cud, sprawiony przez tych dwóch podróżnych, którzy byli świętemi Aniołami i zawarli z rozkazu Boskiego przymierze z narodem polskim w ten sposób: że skoro naród będzie jak on Piast, dobry, pracowity, gościnny, sprawiedliwy, wtedy będzie miał wszystkiego dostatek i widocznie błogosławieństwo Boskie spłynie na niego; a przeciwnie, kiedy odstąpi Boga, odda się lenistwu i będzie drugich jak bydlęta ciemiężył, przyjdą na niego wielkie

nieszczęścia, jak na onego króla Popiela, którego myszy po kawałku rozniosły.

Łaska Boska widoczniéj jeszcze okazała się na poczciwym rolniku Piaście, albowiem lud, który potrzebował, aby nim kto rządził, jego wybrał sobie, mówiąc: kiedy on sobie tak dobrze gospodarzy, będzie i nam równie dobrze gospodarzył i nikomu krzywdy nie uczyni.

Rodzina tego Piasta panowała na tronie polskim blisko pięćset lat.

Wszystko to się działo w dziewiątym wieku po Narodzeniu Chrystusa, a że na wiek idzie po sto lat, tedy porachujcie, a znajdziecie, że około roku 850.

Ziemowit.

Piast żył, jak mówią, blisko lat 120, i jeszcze za życia powierzył rząd kraju synowi Ziemowitowi, który już był chrześcijaninem, jako ochrzcony od dwóch Aniołów, ale nie był jeszcze oświecony w św. wierze chrześcijańskiéj i modlił się pogańskim obyczajem.

Po Ziemowicie nastąpił Leszek, a ten miał syna Ziemomysła, który bardzo się smucił, że nie zostawi po sobie godnego następcy, gdyż syn jego Mieszko czyli Mieczysław był ślepym z urodzenia. Wszakże, gdy Ziemomysł prosił gości do Gniezna na postrzyżyny Mieszka, który miał siedm lat, chłopię to nagle przejrzało. Te postrzyżyny były obrządkiem pogań-

skim, ale Pan Bóg na to cud nad dzieckiem pokazał, aby dał poznać, że ten Mieszko przejrzy prawdziwie, to jest: przyjmie z całym narodem wiarę chrześcijańską, co się późniéj spełniło.

WIECZÓR III.

Jako Mieczysław miał siedm żon, a nie miał dzieci i jak mu Pustelnicy poradzili, aby wziął jednę. — Żeni się z Dąbrówką, księżniczką czeską i za jéj namową przyjmuje chrzest ś., każe bałwany pogańskie obalać; Bóg mu daje synów.— Najstarszy Bolesław braci wypędza i sam panuje. — Cesarz niemiecki Otto III. odwiedza go w Gnieźnie i kładzie mu koronę na głowę. — Bolesław dużo krajów podbija. Idzie na Ruś, bierze Kijów i w bramę złotą mieczem uderza. — Powieść o pięciu Męczennikach w Kazimierzu.—O sprawiedliwości Bolesława i o jego śmierci.

Mieczysław I.

Po śmierci Ziemomysła, o którym mówiłem wam wczoraj, moje dziatki, zasiadł na tronie syn Mieszko, czyli Mieczysław. Był to sobie poganin jak i drudzy jego poprzednicy; miał nawet siedm żon, ale choć miał ich tak wiele, Pan Bóg nie dawał mu potomstwa. Byli wtenczas w Polsce pustelnicy, ludzie chrześcijańscy, co przyszli tutaj nawracać pogan i żyć między niemi. Oni to poradzili Mieczysławowi, aby się ochrzcił i z całym ludem przyjął wiarę, a jednę sobie wybrał żonę, za co go pewnie Bóg potomstwem pobłogosła-

wi. Usłuchał ich Mieczysław; posłał do ościennego narodu Czeskiego, który jest także Słowiański, a który już wyznawał religiją chrześcijańską, i prosił króla jego aby mu dał za żonę swą córkę Dąbrówkę. Król Czeski przystał na to, pod warunkiem, jeżeli Mieczysław się ochrzci. Mieczysław więc przyjął chrzest ś. w Gnieźnie i ożenił się z Dąbrówką. Jako dobry pan i dbający o swój naród, niedość, że sobie zbawienie duszy zapewnił, ale jeszcze chciał, aby w całéj Polsce zaprowadzona była wiara chrześcijańska; przeto kazał bałwany pogańskie palić i topić, bóżnice ich wywracać, a natomiast stawiać krzyże z męką Pańską, w czém Dąbrówka, jako poczciwa żona także mu dopomagała, nawracając ludzi swoją pobożnością, dobrocią i dobrym przykładem. Byli też i księża, mianowicie arcybiskup Jordan, co opowiadali Ewangelją i utwierdzali w wierze. Wtedy to nastał zwyczaj, iż w kościele podczas Ewangelii Polacy dobywali szabel do połowy z pochwy, co znaczyło, że gotowi są umrzeć za świętą wiarę.—Dopiero od przyjęcia chrześcijańskiéj religii zaczęliśmy się nazywać Polskim narodem, gdyż Polska rozdzielona dotąd na małe cząstki, zaczęła łączyć się w jedno wielkie królestwo; przez co przyszła do sił, biła Niemców i odpędzała ich od granic. Bo trzeba wam wiedzieć, że Niemcy byli wtenczas dawno już chrześcijanami, ale cesarze niemieccy, uroiwszy sobie w głowie, że są zastępcami cesarzów

Rzymskich, co panowali nad całym światem, chcieli koniecznie Słowiańszczyznę pod pozorem nawracania do chrześcijańskiéj wiary, pod swoje panowanie zagarnąć.

Aczkolwiek Mieczysław chrzest ś. przyjął, Niemcy nie chcieli go nazywać królem, tylko hrabią, czyli sługą cesarza niemieckiego, co było nieprawda, bo on sobie był tak dobry, jak najpierwszy cesarz, zwłaszcza kiedy go własny naród kochał i szanował.

Przepowiednia pustelników sprawdziła się i Mieczysławowi urodził się syn Bolesław; ten był najstarszy, ale jeszcze i młodsi byli.

Bolesław Chrobry.

Mieczysław niedługo przed śmiercią uważając polski kraj, jako swoję własność, jako dziedziczny kawał gruntu, podzielił ją między synów. Co było bardzo źle, bo znowu królestwo na części się rozpadło. Ale Bolesław, pan rozumny i łepski, widział, że tu grozi wielkie niebezpieczeństwo, więc ich rozegnał, a ziemie im odebrawszy, sam jeden zaczął władać. Ci bracia przez zemstę szczuli na niego sąsiadów, ale on pobił wszystkich i jeszcze na Czechach zdobył Kraków; a Pomorzanie, co mieszkają nad morzem Baltyckiem, prosili go, aby nad nimi panował. Niemiec posłyszawszy, co Bolesław dokazywał, jak niejednemu dał po skórze na prawo, na lewo, bardzo ciekawi

byli go poznać. Przeto Cesarz niemiecki Otto III, życząc sobie zrobić znajomość z Bolesławem, rozgłosił że chce odbyć pielgrzymkę do grobu ś. Wojciecha w Gnieźnie, a to dla tego, że się sromał mniejszego od siebie Pana odwiedzać.

Święty Wojciech.

Trzeba wam też opowiedzieć o tym ś. Wojciechu, patronie naszym. Był on rodem z Czech i w czeskiém mieście Pradze biskupem; ale jako człek święty i gorliwy, chodził po różnych ludach pogańskich i opowiadał im Ewangelją. Wyobrażając sobie, że w Polsce bałwochwalstwo panuje, przybył do Krakowa i zwiedził kawał kraju, ogłaszając słowo Boże; o czém możecie się i dziś przekonać, bo te miejsca, gdzie się Święty zatrzymał i kazał, są uczczone to kościołkiem, jak w Krakowie na rynku, to kapliczką, to figurą, co i dziś poświadczyć mogą starzy, pobożni ludzie. — Owóż, gdy ś. Wojciech obejrzał się tędy i owędy, a spostrzegł, że ludek dobrze już nauczony w wierze, przypisał to wielkiéj gorliwości i pobożności Bolesława, który licznych zakonników Benedyktynów sprowadził z cudzych krajów i założył im klasztory w Sieciechowie, Tyńcu, na Łyséj Górze — zkąd zakonnicy ci rozbiegali się po jaskiniach, po urwiskach gór, po borach, i osiadali w pustelniach, aby pracować nad zbawieniem ludu, łagodzić jego obyczaje i pogańską

dzikość. Jedna okruszyna krzyża zbawiciela, złożona przez ś. Emeryka na Łyséj górze, nawróciła tysiące ludu do świętéj wiary. Takim widokiem ucieszony ś. Wojciech uznał, że niewiele tu do zrobienia, bo pogan prawie nie było; dla tego też trudów i męczeńskiéj korony chciwy, puścił się do Prusaków, bardzo drapieżnego narodu nad morzem Baltyckiem; tam przewożąc się w czołnie przez rzekę, zabity został wiosłem przez jednego Prusaka. Bolesław dowiedziawszy się, że ten ś. Apostoł zginął, posłał zaraz do Prusaków, aby go wykupić, powiadając, że im da tyle złota i srebra, ile ciało ś. Wojciecha zaważy. Gdy więc przyszło na wagę, ciało prawie nic nie ważyło, czemu się Prusacy bardzo dziwili i gniewali. To ciało sprowadzono potém do Gniezna i złożono w srebrnéj trumnie, gdzie i dotąd spoczywa i piękny jego nagrobek oglądać możecie.

Bolesław przyjmuje Cesarza w Gnieźnie.

Otóż niby dla pomodlenia się przy grobie ś. Wojciecha, przyjechał Otton III do Polski. Bolesław posłyszawszy o tém, jako gospodarz w swoim domu, chciał Cesarza przyjąć uczciwie i gościnnie. Zebrało się dużo rozmaitego ludu, i pięknego wojska na koniach i w zbrojach żelaznych, z dzidami i łukami; to wszystko stało po obu stronach drogi, zaś Cesarz, a obok niego Bolesław, jechali środkiem z przedniej-

szemi pany i dworzany; a kiedy już byli niedaleko Gniezna, Bolesław kazał wysłać drogę suknem, aż do samego grobu ś. Wojciecha, dla tego, że Cesarz uczynił ślub za swoje grzechy, iż boso i pieszo tę pielgrzymkę odprawi. Po skończonych nabożeństwach, jeszcze trzy dni przyjmował Bolesław cesarza w Gnieźnie. — Codzień były stoły otwarte, zastawione zwierzyną, mięsiwem i innemi potrawami, nie tak wymyślnemi jak dziś u panów, ale smacznemi i zdrowemi; piwo i miód stały w kadziach, i wszyscy, czy to panowie, czy mieszczanie, czy kmiotkowie przychodzili i jedli, a pili razem z Cesarzem i Bolesławem. Dobre to były czasy! bogatszy uboższym nie pogardzał i nie wstydził się siedzieć obok niego, choć miał na sobie siermięgę, a on był w cienkiem suknie albo jedwabiu. Nie było też i takich pałaców jak dzisiaj, ale wszyscy w drewnianych chatach mieszkali, chyba sam król, to już miał murowany dworzec. Ale nie myślcie sobie, żeby Polska była wtenczas uboga, gdzie tam. Misy, łyżki, noże, stoły nawet, były ze szczerego srebra; Niemcy się temu bogactwu dziwili i zazdrościli, ale Bolesław nie dbał o nie i po każdym obiedzie, darował Cesarzowi i sługom wszystkie złote i srebrne naczynia, bo i prawda, na co mu było to złoto i srebro, kiedy polska ziemia i karmiła i odziewała każdego. Bardzo ten niemiecki Cesarz spuścił z pychy, widząc, jaki to tęgi człek z Bolesława, jakie ma wojsko, jakie

skarby. Ostatniego dnia przy obiedzie, z wielkiéj radości zdjął sobie z głowy koronę i włożył ją Bolesławowi i odtąd nie nazywał go już hrabią ale królem; co i sam Papież zaraz potwierdził.

Stało się to wszystko roku Pańskiego 1001. Poczém Otto III powrócił do swego kraju, gdzie wkrótce umarł; po nim zaś został cesarzem Henryk II, który rozgniewał się na Bolesława za to, że tenże wpadł do Miśnii, Luzacyi, Czech i te kraje przyłączył do Polski; byli to bowiem Słowianie, życzliwsi Polakom niż Niemcom, od których byli gnębieni. Z tego powstała wojna i Niemcy nieraz byli pobici, aż w końcu pogodzono się i do Polski przybyły dwa kraje, Morawja i Luzacja.

Wojna z Rusią.

Ledwie z tymi nieprzyjaciołmi skończył Bolesław, gdy znaleźli się drudzy. Patrzcie na mapę, a spostrzeżecie kraj zwany Rusią, ciągnący się od rzeki Sanu po Dniepr i wyżéj aż po Dźwinę. Naród ruski, także Słowiański, rządzony był przez różnych drobnych kniaziów czyli książąt, z których najstarszy siedział w mieście Kijowie. Otóż z powodu kłótni tych książąt, Bolesław wyprawił się z wojskiem; pierwsza bitwa była nad Bugiem, Rusinów pobito, a ich książe uciekł; Bolesław ciągnął prosto do Kijowa, bardzo wielkiego i bogatego miasta, w którém było 400 cerkwi, czyli

kościołów; opasał wojskiem Kijów, wyłamał mury; ale mieszkańcy sami wyszli z pokorą do niego i poddali się. On zaś wjeżdżając złotą bramą, mieczem, który mu anioł zniósł z nieba, w nią ciął, aż się tenże wyszczerbił.

Szczerbiec.

Odtąd ten miecz zachowano na pamiątkę w królewskim skarbcu w Krakowie i nazywano go Szczerbcem i przypasywano królom do boku w czasie koronacyi. W Kijowie znaleziono mnóstwo a mnóstwo skarbów; brał więc każdy co mógł; Bolesław zaś wziął tylko złote drzwi z cerkwi ś. Zofii i posłał do kościoła w Gnieźnie. Na pamiątkę, że tam był, kazał najprzód w rzece Dnieprze, co pod Kijowem płynie, postawić słup żelazny i wrzucić w rzekę sztucznie zrobione trąby, przez które woda płynąc, wydawała muzykę. Dzierżąc tak wielkie kraje pod sobą, musiał powracać do Polski. Rusini zaś dziwiąc się jego męztwu, nazwali go Chrobrym, to jest krzepkim, walecznym.

Tegoż czasu zdarzył się taki wypadek: Było pięciu pustelników, którzy mieszkali w wielkim boru około Kazimierza, w Wielkiéj Polsce. Modląc się i chwaląc Pana Boga, żyli czém mogli, to korzonkami, to owocami leśnemi, to rybą; a cudownać to była ryba, bo ją codzień łowili, gotowali i jedli, a tylko głowę odciętą wrzucali do wody, gdzie do jutra znowu

cała ryba odrastała. Król Bolesław Chrobry słysząc, że to tacy święci ludzie, posłał im bryłę złota w podarunku, którą, skoro odebrali, a poszli rybę łowić, znaleźli tylko samą główkę. To ich oświeciło, że Pan Bóg nie chce, aby wzięli złoto, więc zaraz jednego z pośród siebie wyprawili do króla, odsełając bryłę złota. Gdy się to dzieje, rozbójnicy dowiedziawszy się, że pustelnicy mają skarb, wpadli i pozabijali ich, ale nic nie znaleźli. Co gdy doszło do króla Bolesława, posłał łotrów łapać; i wszystkich pochwytano w boru, jak chodzili z dobytemi szablami, mających pousychane ręce po łokcie. Pokarano zbrodniarzy, a pięciu świętych męczenników pochowano w Gnieźnie.

Teraz wam opowiem, czém się ten król zajmował w domu; bo to niedosyć jest być postrachem nieprzyjaciół, ale i u siebie trzeba umieć gospodarzyć. Otóż miał on dużo do roboty, z różnemi narodami słowiańskiemi, któremi władał; już to godząc jednych z drugimi, już wszystkim czyniąc sprawiedliwość, zwyczajnie jak ojciec, co mając kilkoro dzieci, zarówno je kocha; tak jak ja was kocham moje miłe wnuczęta. Dla tego Krakowianie, Polanie, Szlązacy, Kujawianie, Mazury, byli jak jedna rodzina, co się nazywała Polska.

Strzegł téż bardzo, aby nieprzyjaciel nie urywał kraju i mawiał urzędnikom siedzącym na zamkach czyli grodach: że równa jest hańba dać sobie porwać polskie kurczę, jak zamek.

Dla lepszego porządku i łatwiejszéj sprawiedliwości, miał przy sobie dwunastu panów do rady; z nimi jeździł po kraju, a ludzie zewsząd się schodzili: ten prosił o to, inny o co innego, kmiotek uskarżał się na szlachcica, albo urzędnika, że go pokrzywdził, szlachcic znowu na silniejszego pana, że go zrabował i tak każdy z czém miał, przychodził, a on rozsądzał i karał lub nagradzał. Był również sprawiedliwy i surowy na urzędników swoich i panów, i jak który co przewinił, to go brał z sobą do łaźni, czyli gorącéj kąpieli i tam sam swoją ręką ociął go rózgami i ztąd przyszło przysłowie: sprawić komu gorącą łaźnią. Chciał także naród oświecić i dla tego zakładał szkoły i klasztory, gdzie czytać i pisać uczono. Wielki ten król umarł nakoniec; a naród płakał go jak ojca i cały rok żałobę po nim nosił.

Pochowano go w Poznaniu. Jeżeli kiedy będziecie, dzieci moje, w tém mieście, idźcie do tumu, a tam zobaczycie w kaplicy figurę Bolesława i jego ojca Mieczysława. Mieczysław trzyma krzyż, jako ten, co wiarę ś. do Polski wprowadził, a Bolesław oparty na mieczu, jako ten, co granice rozszerzył i umiał ich bronić.

WIECZÓR IV.

Jako Mieczyław nie wdał się w ojca. — Żona zawojowała go; a po jego śmierci ze skarbami i synem uciekła. — Naród się cieszy z powrotu Kazimierza. — Zdrajca Masław ukarany. — Bolesław bije Węgrów, Czechów i Rusinów; wziął Kijów i tam w rozkoszach zepsuł się.—Żony nie mogąc doczekać się mężów, popochodziły za innych. — Bolesława napomina biskup Szczepanowski. — Cud tego biskupa. — Bolesław rozgniewany na niego, zabija go przy ołtarzu; za co wyklęty ucieka z Polski i pokutuje.

Po śmierci Bolesławowéj, choć królem był obrany syn jego Mieczysław II, jednakże naród się długo nie mógł pocieszyć, i przez cały rok nie było tańców, ani zabaw, bo każdy sobie mówił: kto nas teraz będzie bronił od Niemców, kto nas będzie kochał, jako ojciec? I sprawdziła się ta obawa prostego ludu, bo Mieczysław o tyle był ladaco, o ile nieboszczyk dobry. Co tamten zebrał, to ten stracił; co tamten naprawił, to ten zepsuł; tamtego się bali nieprzyjaciele, a tego nie mieli za nic. Zwyczajnie jak leniwiec, rozpustnik i nikczemnik, co to ani do Boga ani do ludzi, dał się za nos wodzić żonie swéj Ryksie, która była Niemka. Trapiony przez złą żonę, nielubiony od poddanych, niedługo też i umarł; został po nim mały syn Kazimierz, którym się Ryksa opiekowała, zarazem i rządziła Polską. O był to sądny dzień! co ona wyrabiała wtedy, jak Niemców wsadzała na urzędy, a Polaków zrzucała, jak zdzierała ludzi, a Niemców bogaciła,

zgoła wszyscy ją przeklinali, a kiedy już wytrzymać nie mogli, zbuntowali się i chcieli ją zabić; ale Niemka nie czekając, zabrała skarb królewski, korony i berła, i uciekła z małym Kazimierzem do Niemiec.

Kiedy więc nie było pana i rządcy, każdy robił co mu się żywnie podobało. Ten dochodził mieczem dawniejszéj urazy na swoim przeciwniku, mocniejszy uciskał bezkarnie słabszego; a znalazło się takich najwięcéj, co zerwawszy wszystkie karby posłuszeństwa, nie zważając na świętą sprawiedliwość, zebrali się w wielkie kupy, najeżdżali dwory panów i świątynie pańskie, zabijali szlachtę i księży, przywłaszczając sobie ich majątki i święte kościelne naczynia i sprzęty, łupili, rabowali, palili i wkrótce większą część kraju w pustynię zamienili. Chcąc się uwolnić od dziesięcin, a raczéj otworzyć sobie pole do rozbojów i łupieztw, powrócili do niecnego pogaństwa. Słowem, powstało w kraju wielkie zamięszanie, straszna rzeź panów i księży.

Czesi widząc, jaki nieład w Polsce, zaraz wpadli, paląc po drodze aż do Gniezna. W Gnieźnie zrabowali ze skarbów kościół; chcieli zabrać ciało ś. Wojciecha, lecz zakrystjan pragnąc ocalić drogie relikwje, pokazał im ciało innego biskupa, które z sobą wzięli. Skarżyli się o to Polacy do Papieża, ale ten nie uczynił im sprawiedliwości; skarżyli się do cesarza nie-

mieckiego, ten łakomiąc się na bogactwa gnieźnieńskie, wydał wojnę Czechom, ale także nic nie wskórał.

W takiém nieszczęściu naszéj ojczyzny, nie widziano innego ratunku jak w Kazimierzu, który był za granicą. Zaproszono go tedy na tron. Wrócił więc po siedmiu latach do Polski i przywiózł z sobą korony, które matka była zabrała. Miał jednakże ciężkie przeprawy ze zbuntowanym ludem, dopóki go nie uspokoił i dawnego porządku nie zaprowadził. Radość jednakże z powrotu jego była wielka; bo się naród zbiegał tłumem i jak zbawiciela witał, śpiewając: A witajże, witaj! nasz miły gospodynie!

Na Mazowszu był niejaki chorąży, Masław; ten najdłużéj nie chciał się poddać Kazimierzowi, a to dla tego, że wrócił był do pogaństwa i znowu z Mazurami bałwanom się kłaniał, i rozrywał całość polskiego narodu i religii. Kazimierz wyprawił się na niego z wojskiem; w tém razu jednego we śnie słyszy głos: — Nie bój się, sprawiedliwość przy tobie, pobijesz pogany! — Ze dniem zaczęła się bitwa i rozpędzono zbuntowanych Mazurów; a Masław opuszczony, uciekł do Prusaków, którzy mu pomagali pierwéj, a teraz, widząc go pobitym, powiesili go, mówiąc: — Chciałeś być wysoko (to jest królem), bądźże podwyższony!

Kazimierz tedy, uspokoiwszy królestwo, nazwany został odnowicielem Polski; umarł panując lat 10, zo-

stawiwszy następcą syna swego Bolesława II, zwanego Śmiałym, i drugiego syna, nazwiskiem Władysława.

Bolesław II Śmiały.

Bolesław zatém, jako starszy, nastąpił po ojcu, koronowany w Gnieźnie. Niedługo potém przybyli do niego, prosząc o ratunek, trzéj książęta z swoich krajów wygnani, jeden był Jaromir, książe Czeski, drugi Bela, królewicz Węgierski, a trzeci Izasław, książe Kijowski. Bolesław najpierwéj poszedł na Czechów, którzy już wpadli do Polski i pobił ich na głowę. Potém Węgrów pokonał tak, że za jego pomocą Bela był koronowany królem. Zostawała mu Ruś, tam więc pociągnął i pamiętając, że pradziad Chrobry był ją raz zawojował, chciał ją zhołdować i do Polski przyłączyć; zwyciężając po drodze doszedł do Kijowa; przestraszeni mieszkańcy wyszli z miasta i prosili, aby ich nie karał. Bolesław osadził na tronie Izasława, wojsko swoje rozłożył po wsiach, sam zaś został w mieście, gdzie mu się bardzo podobało, bo to kraj bogaty i rozkoszny i dobrze mu tam było, jak w raju. Ale Rusini krzywili się na rozpustę Polaków, których nazywali Lachami i zbierali się ich wyrznąć; co widząc Bolesław, postanowił czém prędzéj zrobić odwrót do Polski, albowiem małą tylko garstkę wojska miał przy sobie, gdy tymczasem Rusini, powstawszy całemi kupami, byliby ich wycięli do nogi. Tak uchodząc

w drodze dowiedział się, że na Węgrach znowu niespokój; więc pośpieszył do tego kraju i wszystkich pogodził. Za powrotem doszła go nowina, że Rusini znowu na kieł wzięli, wygnawszy Izasława, którego on na tronie był osadził; gromadzi więc liczniejsze rycerstwo i idzie na Wołyń, gdzie dobywszy po drodze wiele zamków, stanął pod Kijowem. Książęta ruscy zastąpili mu w dużéj sile. Bolesław zaś widząc, że to zbierana drużyna, a jego rycerze na dobrych koniach i w żelaznych zbrojach, śmiało uderzył na nich i rozpędził. Kijów się zamknął bramami, ale jak mu nie dopuścił żywności, miasto musiało się z głodu poddać. Znowu więc Izasława osadził na tronie; a sam myślał w tém mieście przezimować. Podobało się Polakom bardzo w rozkosznym Kijowie; zaczęli więc pić, hulać, rozpustować, tak téż z tęgich mężów i rycerzy, porobili się niedługo niewieściuchy; bo nic tak człowieka nie psuje, moje dzieci, jak zbytek a rozkosze niepomiarkowane; zepsuło się wojsko Bolesławowe, straciło zupełnie serce, ciężyła im żelazna zbroja na karku; ubierali się więc w bławaty i wieńce z kwiatów, i tylko pili, tańczyli i biesiadowali.

W Polsce nieporządek.

Tymczasem w Polsce bardzo się źle działo; Bolesława siedm lat nie było w domu; a wiecie, że jak gospodarz za drzwi, to czeladź dokazuje; tak też

i w niebytności jego dokazywano; słabszy nie miał gdzie się uskarżyć na mocniejszego, mocniejszy zatém rabował i rozbijał po drogach. Żony zaś tych co poszli na wojnę, nie mając od mężów przez siedm lat wiadomości, popochodziły za innych.

Małgorzata z Ziębocina.

Znalazła się była jedna poczciwa niewiasta, Małgorzata z Ziębocina, któréj mąż także był na wojnie; ciągle napastowana od pachołków, chcących się z nią żenić, nie wiedziała innéj obrony, tylko schronić się na wieżę, i dobrze drzwi zatarasować, które gdyby chciano wysadzić miała zamiar skoczyć z niéj i zabić się raczéj, niż złamać wiarę małżeńską. Mężowie niewiernych żon, posłyszawszy o tém w Kijowie, co dzień zbiegali z obozu; Bolesław zaś widząc, że go opuszczają, i sam także miękkością i zbytkami wycieńczony, pomiarkował co się święci, więc rad nierad pożegnał roskoszny Kijów i za drugiemi pospieszył do domu.

Za powrotem do Polski strasznie karano niewierne żony; ale zły przykład dał sam Bolesław, bo zepsuty w Kijowie, porwał jednemu szlachcicowi żonę, nazwiskiem Krystynę. Łajał go za to biskup krakowski, Stanisław Szczepanowski; lecz kiedy to nie pomogło, wyklął go, to jest zabronił mu bywać w kościele i śś. Sakramentów przyjmować. Ale nim się dowiecie,

co po téj klątwie się stało, wprzód powiem historję o tym biskupie Stanisławie.

Przed laty, nim jeszcze Bolesław wyszedł na wojnę, biskup kupił był wieś u pewnego szlachcica, nazwiskiem Piotrowina. Zdarzyło się, iż ten Piotrowin umarł; a krewni nieboszczykowi, zaczęli zadawać biskupowi fałsz, że nieprawnie tę wieś posiadał. Wtedy był zwyczaj, że sami królowie jeździli po kraju i sądzili kłótnie i zatargi. Bolesław właśnie odprawiał sądy koło miasteczka Solca nad Wisłą, w bliskości téj wsi Piotrowina. Krewni zapozwali biskupa, który nie mając dowodu na piśmie, gdyż wtenczas gołe słowo więcéj znaczyło niż pismo, udał się do Pana Boga z gorącą modlitwą, aby za jego niewinnością się ujął; Pan Bóg dał mu więc moc, jako świętemu człowiekowi, wskrzeszenia nieboszczyka. — Biskup poszedł na cmentarz, kazał odkryć grób Piotrowina, a dotykając go pastorałem, rzekł: *w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Piotrowinie wstań!* I wstał Piotrowin i przyznał przed sądem, jako wziął słuszną zapłatę od biskupa. Poczém wrócił do grobu, dawszy świadectwo prawdzie. Za to więc i za klątwę na siebie rzuconą, miał Bolesław nienawiść do biskupa i czekał tylko pory, aby się zemścił. Stanisław, mieszkając zawsze w Krakowie, jako krakowski biskup, miał zwyczaj chodzić na skałkę, gdzie był kościołek św. Michała, i tam ranną mszę odprawiać. Bolesław upatrzywszy

tę porę, wziął z sobą kilku dworzan, poszedł na Skałkę i kazał biskupa wywlec od ołtarza; ale ci dworzanie zdjęci przestrachem, nie mogli rozkazu wykonać i na ziemię popadali. Natenczas rozjadły Bolesław sam dobywa szabli, wpada na biskupa i zabija go, przy ołtarzu świętą ofiarę odprawiającego. Działo się to d. 8 maja 1049 r. dla tego na pamiątkę i dziś obchodzimy w tym dniu uroczystość ś. Stanisława męczennika. Po odejściu króla przyleciały orły i strzegły ciała św. Stanisława przez trzy dni od psów i kruków, dopóki kapłani nie przyszli i nie pozbierali porąbanych członków.

Gdy się papież dowiedział o téj zbrodni, rzucił klątwę na króla i rozkazał, aby odtąd monarchów polskich nie koronowano.

Bolesław widział się opuszczonym od swoich, zamknięte miał drzwi do kościołów, a przytém gryzło go sumienie; więc uszedł do Węgier, gdzie w jednym klasztorze, przywdziawszy włosiennicę, ciężko pokutował za grzechy, posługując w kuchni aż do swéj śmierci.

Otóż, moje dzieci, najlepszy macie przykład na tym królu, który był z początku taki waleczny, sprawiedliwy i czujny nad dobrém kraju; a potém, kiedy dał się opanować złemu duchowi, kiedy słuchał złych rad, a nie głosu sumienia, zaraz znikczemniał i z jednéj zbrodni brnął w drugą. Ciężka pokuta i pokora zapewnie obmyła go z grzechu przed Bogiem.

WIECZÓR V.

Władysław Herman już nie pisze się królem, tylko księciem. — Ożeniwszy się, nie ma dzieci; daje na modlitwy do ś. Egidziego i Bóg synem go obdarza. Gnuśny to pan, dla tego ma faworyta Sieciecha, który za niego rządzi Polską. — Synowie Władysława wypędzają Sieciecha. — Po śmierci ojca panuje Bolesław, zwany Krzywousty, od młodu na wielkiego rycerza usposobiony. — Wojuje ciągle, to z Niemcami, to z Pomorzany, to z Czechy, to z Rusiny, dzień i noc prawie na koniu. — Kłopoty ma ciągle z bratem Zbigniewem, co mu chciał wydrzeć berło. — Każe go oślepić i zabić.—Mieszczanie Głogowa odpędzają Niemców od murów, Bolesław bije Cesarza na psiem polu. — Jako tchórz jeden co w bitwie uciekał, obwiesił się. — Bolesław pokutuje za to, że brata zabił. — Nikt tyle bitew nie wygrał co on. — Przed śmiercią podzielił Polskę między czterech synów.

Władysław Herman.

Naród znowu widząc się bez króla, zaprosił brata Bolesławowego, Władysława Hermana, aby zasiadł na tronie. Ten Władysław nie miał ani odważnego serca, ani tęgiego charakteru, jak jego poprzednicy; przytém był chory na nogi. Zostawszy monarchą, zaraz sobie źle począł, że się nie kazał koronować królem, tylko został przy tytule księcia.

Jeszcze nim był nastąpił na tron, miał syna, nazwiskiem Zbigniewa, z nieślubną niewiastą; późniéj ożenił się z Judytą, córką króla Czeskiego, ale długo nie miał z nią potomstwa. Poradzili mu księża, aby posłał do Francyi do grobu ś. Egidziego posły z da-

rami, na uproszenie dlań potomstwa. Po długich modlitwach i postach stało się, że Judyta powiła mu syna, któremu dano na imie Bolesław, a że miał z choroby krzywe usta, nazwano go Krzywoustym.

Sieciech Faworyt.

Władysław Herman, zwyczajnie jak pan niedołężny i leniwy, dał się za nos wodzić wojewodzie krakowskiemu Sieciechowi i zdał nań wszelką władzę, tak że Sieciech mógł robić co mu się podobało. Zwykle tacy faworyci są gorsi od najgorszego tyrana; to téż on, kiedy sobie co upatrzył do kogo, zaraz go karał śmiercią, aby mu majątek zabrać, albo na wygnanie skazywał. Skarżyli się poddani na niego przed Władysławem Hermanem, ale cóż to pomogło, kiedy książe na ślepo mu wierzył. Wielu Polaków nie mogąc ścierpieć takich krzywd i niesprawiedliwości, uchodzili do Czech i tam podmówili księcia Brzetysława, aby się zemścił za nich.

Zły to był postępek, albowiem nieprzyjaciela nigdy nie trzeba wołać do kraju, bo to wszystkim na złe wyjdzie. Jakoż tak się stało. Brzetysław dowiedziawszy się, że Zbigniew, ów nieprawy syn Władysława Hermana, wychowuje się w klasztorze na mnicha, podmówił go, żeby stanął na czele wojska i zbuntował się przeciw ojcu, a raczéj przeciw Sieciechowi. Już się miała lać krew braterska, ale Polacy nie chcieli

się bić między sobą; co widząc Władysław Herman, oddalił owego ulubieńca Sieciecha, a z synami się pogodził. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że i Bolesław przystał do Zbigniewa dla tego, że równie był rozgniewany przeciw Sieciechowi. Kraj na tém najwięcéj ucierpiał, bo Sieciech, jako człek waleczny i chytry, umiał sobie robić stronników i długo, długo nie mogli go się pozbyć Polacy. Nakoniec wygnano go z kraju. Sam téż Władysław Herman umarł, zostawując kraj dwom synom: Zbigniewowi i Bolesławowi r. 1102.

Bolesław Krzywousty.

Polska miała wielu wielkich i małych nieprzyjaciół, jako to: Czechów, Niemców, Rusinów, Pomorzan; trzeba się im było ustawnie oganiać, a tego nikt lepiéj nie potrafił nad Bolesława Krzywoustego. Można o nim powiedzieć, że się wykołysał w zbroi, a zabawkę miał szablę i łuk. W dziewiątym swoim roku mały chłopczyna, prosił ojca na klęczkach, aby go posłał na wojnę z Sieciechem, ojciec rad nierad przyzwolił i mały Bolesław równo z drugiemi żołnierzami robił służbę w obozie; sypiając na goléj ziemi, stojąc na warcie, lub harcując z nieprzyjacielem, wyćwiczył się też na tęgiego żołnierza. Przytém miał i serce poczciwe, bo choć Zbigniew nie miał prawa panować, on mu przecież pozwolił władać kujawską, łęczycką i mazowiecką ziemią, a to najwięcéj, że kochał ojca,

którego i po śmierci nie chciał obrazić. — Wstąpiwszy tedy Bolesław na tron, zaczął myśleć o ożenieniu się z księżniczką kijowską. Wesele było bardzo huczne; przed i po weselu wszystkim dworzanom rozdawał Bolesław futra, kożuchy, różne naczynia złote i srebrne; dla tego, aby się wszyscy cieszyli z jego szczęścia. Jednakże niedługo mógł się bawić i cieszyć, bo Zbigniew, głowa niespokojna i przewrotna, zazdrościł bratu, że siedział na tronie i że on starszy, musiał mu być posłusznym: nuż się zmawiać z różnemi nieprzyjaciołmi i prowadzić ich na Polskę. Miał dużo do roboty Bolesław, zmuszony bić się to z Prusakami, to z Pomorzany, to z Czechami i Niemcami; wszędzie mu się wiodło pomyślnie, bo był rezolutny i mężny. Raz np. kiedy wojnę prowadził w pomorskiéj ziemi, jakiś rycerz zaprosił go na wesele. Po weselu Bolesławowi zachciało się polować, bo tam ogromne były lasy i zwierza w nich co niemiara. Wyjechał więc do boru, ale tylko stu ludzi miał przy sobie, a tu tymczasem obskoczyło go trzy tysiące Pomorzan. Dworzanie mu radzili aby uciekł, ale on odpowiedział: że woli zginąć, niż uciekać; poczém spiął konia ostrogą i uderzył obces ze swojemi. Ze stratą kilku orężnych, przerznął się Bolesław przez tłumy nieprzyjaciół, a nie szukając ocalenia, lecz zwycięztwa, po drugi raz zwrócił się na przerzedzone pogaństwo. Po żwawéj rąbaninie spędził z placu Pomo-

rzan, straciwszy własnego konia. Wzięli mu za złe wszyscy, że się tak narażał; ale darmo! już taką miał naturę, aby i samemu djabłu nie ustąpić. Domyślano się, że to Zbigniew podmówił Pomorczyków, aby Bolesława zabili; Bolesław też ze swoimi rycerzami myślał o zemście za takie przeniewierstwo.

Tymczasem, kiedy robiono w Polsce nowe przygotowania do nowéj wojny z Pomorczykami, Czesi zaczęli napadać pograniczne zamki. Bolesław widząc, że i z jednéj i z drugiéj strony nieprzyjaciele zbierają się na niego, posłał do Zbigniewa i tak mu po bratersku mówił: jeden z nas musi panować, a drugi słuchać; inaczéj źle będzie w kraju. Albo ty panuj i bij się z nieprzyjacioły, albo mnie nie przeszkadzaj, jeżeli nie chcesz pomagać. Zbigniew jednakże jeszcze bardziéj zawziął się na brata; co widząc Bolesław, z Czechami i Pomorczykami zawarł ugodę, a tak zmusił Zbigniewa, że mu się upokorzył; ale nie na długo, bo znowu zaczął buntować się, aż nakoniec Bolesław wpadł do Mazowsza, gdzie Zbigniew rządził i na dobre wygnał go z kraju.

Cesarz zaczepia Polaków.

Teraz znowu z innéj strony nieszczęście groziło naszej ojczyźnie. Henryk V Cesarz niemiecki przypomniawszy sobie, że Polska dawniéj hołdowała Cesarzom, posłał do Bolesława, aby Zbigniewowi oddał

pół królestwa, a Cesarzowi zapłacił trzysta grzywien albo też trzystu rycerzy przysłał. Ale Bolesław odpowiedział, że nie myśli nic płacić, ani rycerzy na służbę Niemcom posyłać, a jeszcze mniéj wpuszczać do kraju takiego niespokojnego człowieka jak Zbigniew.

Urażony tą odpowiedzią Cesarz Henryk, zebrał ogromne wojsko i przyciągnął z niém pod Głogów, miasto na Szląsku. Bolesław tymczasem zbierał to swoich rycerzy, to ciągnął posiłki na Rusi i Węgrzech, ażeby mógł oprzeć się Niemcom, których było dużo i dobrze uzbrojonych, od stóp do głów w żelazie.

Oblężenie Głogowa.

Gdy się tak Bolesław gotuje, aż tu Głogów oblężony przez Niemców, broni się jak może; nakoniec mieszkańcy widząc, że mury stare i słabe, proszą Cesarza, aby im dał pokój i w zakład, że się spokojnie przez ten czas zachowają, dali synów swoich Cesarzowi, a oraz posłali dowiedzieć się u Bolesława, czy mają się poddać, czy bronić? Bolesław rozkazał, aby się bronili do upadłego, póki sam nie nadejdzie im z pomocą. Gdy się skończył dzień piąty, Cesarz przysyła, aby się poddali; ale oni zamiast odpowiedzi, zaczęli strzelać z murów, które byli przez ten czas cokolwiek naprawili. Rozgniewani Niemcy zaraz rzucili się tłumem do szturmu, wiodąc przed sobą syny mieszczan głogowskich. Lecz ojcowie, którym milsza

była ojczyzna niż własne dzieci, zaczęli z wież i murów rzucać na Niemców kamienie, kłody gwoździami nabite, lać gorącą wodę i wrzącą smołę, tak, że radzi nieradzi, mając bardzo dużo zabitych, musieli od Głogowa odstąpić, bo ich także i wojsko Bolesławowe, które nadciągnęło, zaczęło mocno trapić.

Bolesław, choć już miał dużo rycerstwa i mógł był z Cesarzem bitwę stoczyć, przed stoczeniem bitwy wyprawił doń posła, aby precz z Polski wyszedł a więcéj jéj nie pustoszył. Ale Cesarz zawsze się upierał na swojém i żądał daniny i przywrócenia Zbigniewa; na co on poseł, nazwiskiem Skarbek, trząsł głową dając poznać, że z tego nic nie będzie. Cesarz zaś, chcąc potęgę swoję i bogactwa pokazać przed posłem, zaprowadził go do jednéj skrzyni otworzonéj i napełnionéj złotem, mówiąc: mam ja czém pana twego pobić. Na co poseł zdjął kosztowny pierścień z palca i cisnął go do skrzyni, dodawszy: — idź złoto do złota! my Polacy, więcéj się w ostrém żelazie kochamy, niż w złocie. — Cesarza to zdziwiło, i odpowiedział po niemiecku: —*Hab Dank,* to jest: dziękuję. Od tego czasu Skarbkowie otrzymali przydomek i herb Habdanków. Poseł doniósł Bolesławowi o pysze i uporze Cesarza. Zaraz więc Polacy zaczęli ich trapić dniem i nocą tak, że Niemcy musieli precz uchodzić; dopiéro pod miastem Wrocławiem przyszło do walnéj bitwy, w któréj Niemcy na łeb, na szyję pogromieni,

zmykali jak który mógł z pola bitwy; że zaś nie było komu ich grzebać, przeto mnóstwo dzikiego ptactwa, a mianowicie psów, rozwlóczyło ich kości. Na tę pamiątkę pole to, będące blisko Wrocławia, dziś jeszcze nazywają psiém polem, po niemiecku: Hundsfeld.

Bolesław bił się znowu z Pomorczykami i zdobył ich miasto Nakło; bił się i zwyciężał w Czechach, gdzie Zbigniew przeciw niemu walczył.

Zbigniew widząc nakoniec, że nic nie wskóra przez podburzanie na brata Czechów i Pomorzan, posłał do niego, prosząc o przebaczenie, obiecując być nadal posłusznym. Ulitował się Bolesław i pozwolił mu przyjechać. Przyjechał więc, ale nie z pokorą, tylko z pychą, każąc bić w kotły i trąby i nieść przed sobą miecz książęcy. Rozgniewało to Bolesława, rozgniewało i polskich panów, tak, że Bolesław kazał go nakoniec pojmać i oczy mu wyłupić, z czego Zbigniew niedługo umarł.

Postępek ten na bracie dokonany, był wielkim grzechem; postrzegł to sam Bolesław, gdy go sumienie gryźć zaczęło; więc zaczął ciężko pokutować, pościć, a nawet piechotą odprawił pielgrzymkę do grobu świętego Idziego we Francyi.

Widać jednak, że Bolesław nie umiał się wstrzymać w gniewie i dla tego bywał okrutnym, gdyż późniéj i Skarbimira, wojewodę krakowskiego, kazał oślepić i do więzienia wtrącić, a to za to, że przeciw

niemu buntował szlachtę i chciał więcéj znaczyć jak sam pan. Postępki tak gwałtowne i okrutne zasłużyły na karę niebios, gdyż Bolesław dotąd szczęśliwy w tylu bitwach, przy ostatku swego panowania poniósł straszną klęskę. Rusini, którzy mu sprzyjali, póki żyła jego żona, księżniczka kijowska, po śmierci jéj zaczęli podburzać Pomorzan i nawet Połowców. Z Węgrami także nie lepiéj mu się wiodło, bo gdy Bolesław księcia Węgierskiego Borysa chciał na tronie węgierskim osadzić i wszedł z nim do Węgier, został zdradą przez nieprzyjaciół otoczony, a widząc, że ich ma z przodu i z tyłu, wołał na swoich: Bijcie dobrze, wszak nieraz biliśmy w tysiąc dziesięć tysięcy! — i dobywszy miecza, który żurawiem zwano, wołał: — Umie mój żuraw dobrze krew toczyć! — i za każdém cięciem trup padał i płatał ich, jak wiory, gdzie tylko się obrócił. Ale wojewoda krakowski, przestraszywszy się takiéj siły nieprzyjaciół, zaczął uciekać; za jego przykładem poszli inni. I tak została przegraną bitwa. Bolesław za powrotem posłał owemu tchórzowi wrzeciono, dla tego, że niegodzien być mężczyzną, tylko babą; skórkę zajęczą, że uciekał jak zając i garść konopi, iż godzien stryczka. Rycerz tém się bardzo zmartwił, z konopi powróz sobie ukręcił i na dzwonnicy się powiesił.

Gryzł się codzień i martwił Bolesław, bo przypominając sobie własne grzechy i widząc, że go już

szczęście i siły opuszczają, zapadał coraz bardziéj na zdrowiu, a przeczuwając, że mu przyjdzie niedługo stanąć przed sądem Boskim, napisał testament, rozdzielając kraj polski między czterech synów; gdy mu zaś przypomniano, że ma jeszcze piątego, najmłodszego Kazimierza, któremu nic nie wyznaczył, odpowiedział: że kiedy cztery koła są u wozu, musi tam ktoś piąty na wozie siedzieć i niemi kierować. Co się też i spełniło, bo Kazimierz panował potém nad wszystkiemi częściami swych braci.

Bolesław kiedy umarł r. 1139, miał lat 54, a 36 panował. Bitew w życiu wygrał 47, a tylko kilka ku ostatkowi przegrał. Był on dzielnym żołnierzem, ale krajem nie umiał rządzić, jak należy, i zapewne nie był tak sprawiedliwym i dobrym dla poddanych, jak każdy król być powinien, który z swoich uczynków ma przed Bogiem zdawać rachunek. Należy mu się przecież wdzięczność i pamięć za to, że granice rozszerzył, przez podbicie pomorskich narodów i zajęcie wyspy Rugii, gdzie mieszkali poganie, których on do przyjęcia religii chrześcijańskiéj nakłonił.

WIECZÓR VI.

Co to jest epoka? dziadunio dzieciom tłumaczy. — Od Piasta do Bolesława Krzywoustego Polacy podbijali sąsiednie narody. — Kmiotek pracował w roli, a rycerz go bronił. — Z wojny poszła niewola. — Religija święta wstrzymuje ludzi od złego i uczy miłować się nawzajem. — Jako w Polsce nie było ani tyle dróg, ani miast i wsi co dziś. — Jako ludzie żyli z polowania i łupieży. — Tylko w pokoju i bezpieczeństwie kraj się zagospodaruje i jest szczęśliwy, ale i wojna jest potrzebna w niektórych przypadkach.

Co to jest epoka?

Teraz wypada mi, kochane moje dziatki, wyjaśnić wam całą epokę od Piasta do śmierci Bolesława Krzywoustego, w któréj wszystkie zdarzenia miały pewien osobny charakter. Przypomnijcie sobie tylko wszystko, coście odemnie słyszeli, a postrzeżecie, że każdy z królów od Piasta do Bolesława Krzywoustego, wyjąwszy dwóch: Bolesława Chrobrego i Kazimierza Mnicha, organizujących państwo, nic nie robił, tylko prowadził wojny, już to z Niemcami, już z Słowiańskiemi narodami, jak: z Pomorzanami, Szlązakami, Czechami, Rusinami, Łużyczanami, dla tego, aby te różne pokolenia pobratymcze w jedno państwo, czyli królestwo złączyć. Widzieliście, że między naszymi królami byli bardzo waleczni; niekiedy i takich było trzeba, aby w posłuszeństwie utrzymać te na wpół dzikie narody.

Wtenczas nie znali ludzie takiego bezpieczeństwa jak dzisiaj, bo lada chwila wpadali rabusie, zabijali, palili, porywali trzody i bydło. Jedyna obrona pracowitego kmiotka była w rycerzu, który siedział w grodzie, czyli w zamku i nic nie robił, tylko miał zawsze konie posiodłane, bronie wyostrzone, aby, jak nieprzyjaciel wpadnie, mógł mu dać odpór, a kmiotkom schronienie w warownym grodzie. Za to kmiotek pracował w ziemi i był obowiązany dawać mu daninę ze zboża, orać mu rolę, zboże młócić, parkany koło zamku naprawiać; a kiedy rycerz jechał, albo dwór królewski, dawać konie i podwody. Za dawniejszych czasów słowiańskich, gdy nie było jeszcze osobnych rycerzy, tylko każdy, co miał zdrowe ręce i nogi, szedł na wojnę z kosą, włócznią lub pałką, zbierały się kupy niewprawne do wojny, które lada rycerz biegły w rzemiośle, pędził przed sobą jak trzodę. Ale odkąd powstało państwo, które się musiało nieprzyjaciołom opędzać, zaczęto na sposób niemiecki budować zamki i osadzać w nich rycerzy, czyli ludzi wojennych. Z nich to zrobiła się potém szlachta, a z kmiotków chłopi, którzy musieli szlachcie pańszczyznę odrabiać, podatki dawać, zamki naprawować, żywność dostawiać, słowem, kiedy szlachta biła się dla ich bezpieczeństwa, lud pracował w roli i różne ciężary ponosił, ale nie narzekał na nie, bo wiedział, że dla dobra kraju i całości granic ponosi te ofiary.

Księża nie pozwalają królom dokazywać.

Duchowieństwo czyli księża, nauczając ś. Ewangelii, starali się łagodzić surowe obyczaje, i tak królów, jak rycerzy wstrzymywać od zbrodni, już to wystawiając im grzech i utratę zbawienia, już też, kiedy to nie pomogło, wyklinając ich; wyklęcie to było takie, że nie puszczano grzesznika do kościoła, że mu odmawiano śś. Sakramentów, że wszyscy od niego, jak od zapowietrzonego uciekali. Tak był wyklęty Bolesław Śmiały, a choć król potężny, musiał uciekać z kraju, błąkać się po obcych krajach, a nakoniec pokutować. Takim sposobem widzicie, moje dzieci, gdy prawo nie może ukarać zbrodniarza, karze go Bóg, a wtenczas przynajmniéj Boga się bano i utraty zbawienia; dla tego niejeden król, lub rycerz, choćby był złe zrobił, wstrzymał się przez bojaźń klątwy. Możecie sobie wyobrazić, dziatki moje, że kraj nasz nie był wtenczas, tak jak dziś cały uprawny i zamieszkały. Wsie rzadko się natrafiały i to tylko koło grodów i zamków; a dróg nie było wcale, każdy co jechał, kierował się podług słońca. Puszcze bowiem czyli lasy były niezmierne, napełnione zwierzem dzikim, jak żubry, tury, łosie, jelenie, bobry, rysie, wilki i niedźwiedzie. Polowano na nie, już dla mięsa, już dla skór, w których najwięcéj chodzono. Rzeki i jeziora były także większe, niedostępniejsze jak dzisiaj

i bardzo rybne. Uprawiano jak i dziś zboże, ale często nie mogli go zasiać, ani zebrać, bo jak wpadł nieprzyjaciel, wszystko podeptał końmi. Czasy to były ciągłéj wojny, ciągłych pożarów, mordów i okrucieństw, dla tego też kraj nie mógł się zagospodarować. Dopiero zobaczycie późniéj, jak się wszystko ustali, pod dobrymi królami, jak zakwitnie porządek, handel i przemysł. Przykład sobie weźcie z gospodarza, co siedzi tylko w karczmie i z chłopami się za łby wodzi, albo też po jarmarkach się włóczy i chodzi za procesami do miasta; cóż się stanie z jego domem, z jego gospodarstwem? Oto czeladź przestanie pracować i porozchodzi się, grunt będzie nieuprawiony, sąsiedzi spasą mu bydłem zasiane łany, a jak przyjdzie żniwo, nie będzie co zbierać. To samo było i z Polską; w ustawnéj wojnie to z cudzymi, to z swoimi, zaniedbywała pracy koło roli, i tylko bogaciła się tém, co jéj rycerze złupili na nieprzyjaciołach.

Opowiedziałem wam o tych czasach, abyście wiedzieli i pamiętali, że tylko jedyna praca, posłuszeństwo prawom, szanowanie cudzéj własności, stanowią bogactwo i szczęście człowieka; luboć z drugiéj strony i wojna jest konieczna, jeżeli się nie sprzeciwia sprawiedliwości boskiéj. Co więcéj, zdarzają się przypadki, że jest grzechem, zbrodnią nawet, cierpieć u siebie poganina, takiego Turka lub Tatara i poddawać mu szyję, jak cielę, które zarzynają, kłaniać się

jego bogom, słuchać jego rozkazów, jego językiem gadać. W historyi świętéj macie niejeden taki przykład, a w nowszéj w narodzie rossyjskim, który najechany i uciemiężony przez wiele lat od pogańskich Tatarów, podniósł się i wyswobodził się z jarzma. Pan Bóg bowiem nie chce, aby poganin nad Chrześcijaninem przewodził.

WIECZÓR VII.

Jakie kraje dostali synowie Bolesława? — Władysław II ma starszeństwo nad braćmi. — Znowu Niemka ladaco. — Władysław chce braciom wydrzeć kraje, ale go pobili i musiał uciekać z żoną do Niemiec. — Bolesław Kędzierzawy jest przy starszeństwie. — Cesarz Niemiecki ujmuje się za Władysławem i wpada do Polski. — Haniebne upokorzenie się Bolesława. — Po jego śmierci panuje Mieczysław. — Porządek niemiecki nie podoba się Polakom. — Po wygnaniu Mieczysława nastąpił najmłodszy z braci Kazimierz.— Zaprowadził on porządek polski i za to go kochano.

Podział Polski.

Słyszeliście już dziatki moje, o tém, że Bolesław Krzywousty umierając, podzielił Polskę między czterech synów; tak właśnie, jakby gospodarz grunt swój między czworo dzieci podzielił; różnica jednakże jest wielka, bo co innego jest dzielić się kawałkiem ziemi, co inszego ziemią i narodem. Naród póki w całości, jest silny i zgodny, a rozdrobniony na części, staje się

słabym i kłótliwym. O téj prawdzie przekonacie się w ciągu mego opowiadania.

Otóż podług tego podziału, jak to zobaczycie na mapie, Henryk dostał Sandomierskie; Mieczysław Wielkopolskę z Poznaniem; Bolesław Kędzierzawy Mazowsze z Kujawami; resztę zaś krajów, to jest: Pomorze, Szląsk, Łęczyckie, Krakowskie, otrzymał najstarszy Władysław II z tytułem monarchy i niby opiekuna innych braci.

Władysław Książe Polski.

Władysław tedy II mieszkał w stołecznem mieście Krakowie i miał starszeństwo nad innymi braćmi. Jeszcze za życia ojca pojął był żonę Agnieszkę, córkę cesarza Niemieckiego. Ona to chciwa monarszéj władzy, zaczęła męża podburzać na braci, mówiąc: — Poszłam za ciebie, żebym królowała na całém królestwie; oj! mogłam ja sobie większego króla, jak ty, znaleźć za męża. Takie gadanie drażniło Władysława, który zaraz zaczął dzielnice swych braci najeżdżać, wezwawszy do pomocy Rusinów i innych sąsiadów. Bracia przychodzą do niego, płaczą, zaklinają, aby im krzywdy nie czynił, ale on głuchym był na ich prośby. Znalazł się też wtenczas jeden pan możny, nazwiskiem Piotr Duńczyk; ten zaczął trzymać stronę młodszych braci i skłaniać ku nim serca Polaków; o czém dowiedziawszy się Agnieszka, tak nastroiła

rzeczy, że tego Duńczyka pojmano i wyłupiono mu oczy, a język mu ucięto, który potém cudownym sposobem miał odrość. Ten to Piotr Duńczyk wystawił 77 kościołów w Wielkopolsce i na Pomorzu, jak mówią dla tego, że grzeszył dużo za młodu, więc chciał tym sposobem Pana Boga przebłagać.

Tymczasem Władysław ciągle myślał o zgnębieniu braci; znowu więc zaciągnął Rusinów i Henryka wypędził z Sandomierza, Bolesława Kędzierzawego z Płocka. Młodsi książęta, nie mając się gdzie podziać, uciekli do trzeciego swego brata Mieczysława, który siedział w Poznaniu. Władysław ruszył za nimi i obległ wojskiem Poznań. Widać, że Pan Bóg nie chciał krzywdy małoletnich książąt, bo szlachta ująwszy się za nimi, wypadła z Poznania i na głowę zbiła Władysława, który nie mając już co robić, uciekł z Polski do Niemiec, Agnieszka za nim. Otóż macie oczywisty przykład, że kto cudzego pragnie, najczęściéj swoje traci.

Bolesław Kędzierzawy.

Bolesław Kędzierzawy, przezwany tak od kędzierzawych włosów, objął najwyższe rządy i braciom ich kraje oddał. Władysław wygnany, szukał w Niemczech pomocy przeciw braciom. Dał mu ją cesarz Niemiecki Fryderyk Rudobrody, który kazał Bolesławowi Kędzierzawemu stanąć przed sobą i wytłumaczyć się,

dla czego Władysława wygnano; a gdy go Bolesław nie usłuchał, Cesarz z ogromném wojskiem wkroczył do Polski, paląc i pustosząc po drodze, aż do samego Poznania. Polacy widząc, że trudna rada, woleli się zgodzić i Bolesław Kędzierzawy musiał przyjąć nader upokarzające warunki. Oto wystawcie sobie, moje dziatki: Bolesław szedł do obozu Cesarza boso, w śmiertelnéj koszuli, z mieczem zawieszonym u szyi i tak go przepraszał, obiecując grube pieniądze Cesarzowi i Cesarzowéj, a nakoniec przystając na oddanie Władysławowi krajów, które utracił przez wygnanie. Gdy Niemcy odeszli, obietnice spełzły na niczém, a Władysław tymczasem umarł; synom jednak tego Władysława dali Polacy Szląsk, na którym najstarsza linja Piastów, rozdrobniona na wiele księstw, długo panowała.

Potém Bolesław wyprawił wojsko na pogańskich Prusaków i zmuszał ich gwałtem do przyjęcia chrztu świętego. Póki widzieli Prusacy miecz nad karkiem, póty udawali chrześcian; ale gdy Polacy odeszli, znowu wrócili do pogaństwa i do zdrad swoich. Jednego razu wprowadzili Polaków na bagna i trzęsawiska, znęciwszy ich ukazywaném zdala bydełkiem. Tam naszych mnóstwo poginęło, tak w błocie jak i od miecza i zatrutych strzał pruskich.

Wtedy to zginął Henryk, książe Sandomierski, brat Bolesława; po jego śmierci Sandomierskie dostało się

anjmłodszemu z synów Krzywoustego, Kazmierzowi, który jeszcze nic nie miał.

Mieczysław III. stary.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego, na zjeździe w Krakowie, oddano rządy państwa Mieczysławowi Staremu, księciu Poznańskiemu. Ten, chcąc zaprowadzić w kraju porządek, na najmniejsze przewinienie poustanawiał ciężkie kary, tak pieniężne, jak gardłowe. Jeżeli kto urwał owoc, zabił zwierza w książęcym lub pańskim boru, był ciężko karany; niewolno było nikomu, jak przedtém czynić sobie samemu sprawiedliwości, lecz tylko sądowi: cóż z tego, kiedy sami sędziowie byli przedajni? Wszyscy więc przeklinali Mieczysława, najbardziéj zaś dla tego, że przez chciwość niegodną monarchy, kazał kilkakrotnie przebijać monetę na coraz gorszą i podatki tylko nową monetą płacić, co się stało przyczyną wielkiego uciemiężenia biednego ludu. Gideon, biskup krakowski, powiedział wręcz Mieczysławowi, że rozpuścił psów na biedną Polskę, jak na stado owiec, i że te psy, czyli urzędnicy książęcy, duszą owieczki; potem dodał: uderz się w piersi i przyznaj się do winy, bo cię to spotka, co Władysława. Mieczysław wściekał się na biskupa, ale nie było w niczém poprawy, przyszła więc i na niego kreska, musiał złożyć rządy, a panowie na miej-

sce jego zaprosili na monarchę Kazimierza, najmłodszego z braci, zwanego Sprawiedliwym.

Kazimierz Sprawiedliwy.

O Kazimierzu wiele powiadają dobrego; przytaczam jeden jego chrześcijański postępek: pewnego razu grał w kostki z dworzaninem swoim, Janem Konarskim i ograł dworzanina, który uniesiony niepohamowanym gniewem, uderzył w twarz swego pana i uciekł. Gdy go pochwycono, wszyscy myśleli, że Kazimierz każe go zabić; ale inaczéj się stało, bo mu przebaczył winę, mówiac: ja to zgrzeszyłem, żem go ograł, a on jeżeli mię uderzył, to z rozpaczy po stracie pieniędzy. Ta jego wspaniałość badzo się podobała; łagodne cnoty wychwalano w nim, co mu zrobiło tylu przyjaciół, że gdy się z małém wojskiem zbliżył pod Kraków, miasto mu bramy otwarło, a Mieczysław musiał ustąpić.

Kazimierz zwołał był wszystkich biskupów do Łęczycy i tam uradził z nimi, aby szanowano odtąd cudzą własność, to jest: aby niewolno było, jak dawniéj, kiedy pan jaki lub król jechał, zabierać chłopom konie do wozów, wydzierać im siano, owies, bydło, drób, z czego zwykle bijatyki powstawały, bo każdy bronił swego. Postanowiono tedy, iż ktoby takie gwałty czynił i chłopów zdzierał i krzywdził, będzie wyklęty. Od tego to czasu biskupi, wojewodowie

i kasztelani zasiadali z królem do rady i wspólnie z nim rządzili i to nazywało się senatem. W późniejszych latach do takiéj władzy doszedł senat, że król nie mógł bez jego zezwolenia nic rozkazać, ani wojny wydać, ani pokoju stanowić, ani podatków nakładać. Dobrze to było z jednéj strony, ale z drugiéj źle, bo senatorowie zaczęli zamki stawiać, wojsko trzymać i robić się małymi królikami. Wieśniak i drobna szlachta na tém najwięcéj cierpieli, bo zamiast jednego pana mieli kilkudziesięciu. Kraj także na tém szkodował, bo ci panowie między sobą się kłócili, najeżdżali, palili, nawet monarchów słuchać nie chcieli; co więcéj, duchowieństwo swarzyło się z panami, zkąd wyradzał się wielki nieład w kraju, któremu słabi książęta zapobiedz nie mieli téj władzy, jak dawniéj Bolesław Chrobry, który swą krzepką dłonią wszystko trzymał na wodzy.

WIECZOR VIII.

Jako Mieczysław oszukuje Helenę, matkę Leszka Białego. — Dwaj panowie krakowscy wsadzają i zrzucają królów z tronu. — Leszkowi dają tron, byle oddalił przyjaciela. — Leszek woli przyjaciela niż tron. — Władysław Laskonogi krótko panuje. — Leszek pobił pod Zawichostem Rusinów, wojował z Pomorczykami i od nich zabity w Gąsawie. — Konrad, brat Leszków, sprowadza Krzyżaków, aby go od pogan bronili. — Sprowadził ich na naszą biédę.

Leszek Biały.

Po śmierci Kazimierza, Mieczysław Stary znalazł stronników i chciał znowu odzyskać tron; luboć na nim siedział już syn Kazimierza, Leszek, zwany Białym od jasnych włosów, ale że Leszek był jeszcze małym chłopczykiem, przeto zostawał pod opieką swéj matki Heleny, oraz Pełki, biskupa krakowskiego i Mikołaja, wojewody krakowskiego. Ci tedy panowie ujęli się za Leszkiem i nad rzeką Mozgawą, o siedm mil od Krakowa, stoczyli bitwę z Mieczysławem, w któréj go pobili, a nawet ranili. Ale Mieczysław, szczwany lis, tak umiał Helenie pochlebiać, takie złote góry obiecywać, że łatwowierna niewiasta dobrowolnie ustąpiła z tronu. Niedługo jednak się cieszył swojemi przebiegami, bo znowu obrzydł Polakom i musiał jak niepyszny wynosić się z Krakowa; aż téż nareszcie nawichrzywszy niemało, skończył niespokojny żywot. Zaraz tedy Mikołaj wojewoda, który réj wodził w ca-

łém Krakowskiém i z Pełką razem rządził, posłał do Leszka do Sandomierza, aby przyjechał objąć królestwo, ale pod warunkiem, że od siebie oddali swego najlepszego przyjaciela Goworka, już staruszka, który go wychował, wyuczył robić bronią, jeździć na koniu, być sprawiedliwym i miłować Boga. Goworek skoro to usłyszał, zaraz Leszka pożegnał i chciał jechać gdzie w świat, aby nie być przeszkodą panu do osiągnienia korony; ale Leszek rozpłakał się i rzekł do tych, co po niego przyjechali: wracajcie z Bogiem; niech Krakowiacy szukają sobie innego książęcia; nie mogę bowiem wiele ufać ludziom, co mi chcą wydrzeć mego najlepszego przyjaciela. Otóż macie, dzieci moje, piękny przykład cnoty! Pogardził Leszek koroną, przenosząc nad nię przyjaciela. Odebrawszy taką odpowiedź panowie krakowscy, wezwali na tron syna Mieczysława Starego, imieniem Władysława który miał przydomek Laskonogi, dla cienkich i długich nóg.

Władysław Laskonogi.

Aczkolwiek Władysław był człek łagodny, dostępny, sprawiedliwy, niedługo siedział na stolicy krakowskiéj, gdyż skoro Mikołaj, ów potężny wojewoda umarł, nie mając pleców, wrócił do swojéj dzielnicy do Gniezna, gdzie zwykle mieszkał. Tymczasem Leszek siedząc na swoim Sandomierzu, dużo miał utrapienia z Rusinami z Halicza, którzy napadali na jego

ziemię pod dowództwem księcia Romana, którego ojciec Leszków, Kazimierz, był osadził na tronie w Haliczu, a teraz niewdzięcznik ten podniósł broń na syna swego dobrodzieja. Roman szeroko pustoszył kraj, między innemi zagarnął ziemię Lubelską; ale usłyszawszy, że Polacy nań się zbierają, przeprawił się przez Wisłę pod Zawischostem i stoczył bitwę, w któréj choć naszych była tylko garstka, a Rusi kilka razy tyle, przecież zwycięztwo było przy Leszku i Roman w ucieczce zabity został. Ciało jego wykupili Rusini za tysiąc funtów srebra.

Leszek Biały Monarchą.

Świetne to zwycięztwo Leszkowe gruchnęło po całéj Polsce, więc znowu go wezwano na tron.

Objąwszy Leszek rządy, zaraz ruszył na uspokojenie Pomorczyków i ustanowił nad nimi swego namiestnika Światopełka. Trudno czasem poznać wilka w baraniéj skórze, tak Leszek nie poznał się na Światopełku, bo ten niewdzięcznik i zdrajca, nabrawszy sił, wzbraniał się płacić daninę Polakom, a nadto chciał, aby go nazywano księciem Pomorskim. Leszek zwołał na radę książąt innych polskich i szląskich do Gąsawy, koło Żnina, aby rozsądzili, czy Światopełek ma słuszność, czy nie? Gdy oni tak radzą, wpadają Pomorzanie do Gąsawy, mordują, kaleczą, kogo napadną na drodze. Leszek był właśnie w kąpieli. Gdy usłyszał

rozruch, wskoczył na konia i zaczął uciekać, ale go Pomorzanie dognali i zabili blisko wsi Marcinkowa.

Konrad brat Leszków.

Leszek, zapomniałem wam powiedzieć, miał jeszcze brata Konrada; temu dał on w dziedzinę Mazowsze i Kujawy. Te prowincje, czyli ziemie, graniczyły z Prusakami, narodem dzikim i wojennym; były zatém wystawione na ciągłe napady i drapieże. Póki Konrad miał przy boku Krystyna, wojewodę Płockiego, póty Prusacy cicho siedzieli, bo go się bali jak ognia i nie nazywali go inaczéj, tylko bożkiem polskim; ale Konradowi nie podobała się ta sława i poczciwość wojewody, więc go zabił, czy z zazdrości, czy z gniewu. Dopierożto Prusacy usłyszawszy, że Krystyn, bicz ich, nie żyje, zaczęli rabować i palić ziemię Konrada, który nie wiedząc na nich sposobu, gdyż sam był lichy wojownik, wezwał na pomoc Krzyżaków i dał im ziemię Chełmińską za to, aby go od pogan bronili, a to w roku 1227.

Krzyżacy.

Trzeba wam wytłumaczyć, co to byli za jedni, ci Krzyżacy. Wiecie z Historyi ś., że Zbawiciel nasz ukrzyżowany i pochowany został w Jerozolimie. Do Jego grobu chodzili pielgrzymi z całego świata, modląc się o różne łaski i żebrząc odpuszczenia grze-

chów. Ale od niejakiego czasu, gdy Arabowie opanowali Jerozolimę, bardzo trudno było odprawiać tę podróż, bo ci niewierni bardzo często zabijali chrześcian pielgrzymujących do świętego grobu. Królowie europejscy, jak francuski, angielski, niemiecki, ujęli się za pielgrzymami i ogłosili wojnę świętą, czyli krzyżową, aby grób Chrystusów odebrać z rąk niewiernych. Na téj wojnie potworzyły się różne bractwa, czyli zakony rycerskie, już to dla obrony pielgrzymów, już dla leczenia chorych i rannych. Po skończeniu zaś tych wojen zakony te wróciły do Europy i jedne osiadły we Francyi, drugie w Niemczech. Konrad więc wezwał jeden taki zakon, zwany: Bracia Szpitalni albo Krzyżacy, aby mu pomógł wojować niewiernych Prusaków. Byli to rycerze ćwiczeni w wojenném rzemiośle, zwykle cali w żelaznej zbroi, na któréj nosili biały płaszcz z czarnym krzyżem. Żon nie mieli, żyli jak mnichy, modląc się i bijąc. Ostrzegano Konrada, aby tych wilków nie wpuszczał do owczarni; ale on się uparł na swojém, i Polska potém ciężko za ten błąd odpokutować musiała.

WIECZOR IX.

Niedobrze, kiedy młodym królem rządzą opiekuni. — Bolesław Wstydliwy dochodzi do pełnoletności i żeni się z Kunegundą. — Była to święta pani. — Jakim sposobem odkryto sól. — Straszne wpadnienie Tatarów; pod Lignicą ginie Henryk Pobożny. — Naród się niemczy i za to go Pan Bóg karze. — Leszek Czarny pobił Jadźwingów. — Tatarzy znają drogę do Polski, bo znowu wpadli i dużo ludzi zabrali. — Leszek uciekł przed nimi. — Żona Leszka fałszuje testament i zapisuje Polskę królowi Czeskiemu. — Przemysław koronowany królem polskim. — Śmierć jego żony Ludgardy. — Przemysława zabijają Brandenburczycy.

Bolesław Wstydliwy.

Po śmierci Leszka, okrutnie zabitego w Gąsawie, nastąpił Bolesław Wstydliwy, syn jego. Nie miał on wtedy jak lat sześć, trzeba mu zatém było opiekuna. Rzecz to łakoma, opieka nad małoletnim królem, bo w takim razie dziecko właściwie nic nie znaczy, a opiekun wszystko. O tę więc opiekę dobijali się Konrad, książe mazowiecki i Henryk, książe wrocławski. Zrazu Henryk, pobiwszy Konrada, opiekował się Bolesławem; ale potém Konrad znowu wziął górę.

Było tych swarów co niemiara, aż póki Bolesław nie przyszedł do lat, a wtenczas, aby się wzmocnić na tronie, ożenił się z Kunegundą, córką Beli, króla węgierskiego. Była to pani bardzo pobożna i zapewne dobroczynna; bo lud nasz różne cuda o niéj rozpowiada; między innemi ten, że kiedy była jeszcze

w Węgrzech, rzuciła w studnię, gdzie kopano sól, złoty pierścień, a potém przybywszy do Polski, kazała kopać ziemię w Wieliczce, gdzie znaleziono jéj pierścień w bryle soli roku 1252. Tym sposobem jéj winniśmy odkrycie tego wielkiego bogactwa, jakiem jest sól, bez któréj, jak wiecie, obejść się nie można.

Za panowania Bolesława Wstydliwego nowe wielkie nieszczęście zwaliło się na Polskę i kraje słowiańskie. Oto w Azyi, nad morzem Czarném i Kaspijskiém, na nieprzejrzanych stepach, mieszkał lud dziki, nie mający domów, tylko namioty, innego gospodarstwa, tylko konie i wielbłądy, innego przemysłu, tylko rabunek i łupieże. Twarz tego ludu była ogorzała, śniada, oczki maleńkie, a nosy płaskie; za napój mieli kobyle mleko i krew, za jadło końskie mięso. Ludzie ci, nazywali się Tatarami. Już dawniéj słychać było o ich napadach na Ruś, gdzie wszystko co żyło, pędzili w niewolę, czyli w jassyr; wsie, miasta palili i z ziemią równali. Ta plaga zwaliła się nakoniec na Polskę: wpadli najprzód do Sandomierza i spalili go, a lud wymordowali; polskie wojsko stawiło im czoło, ale je rozproszyli. Daléj ciągnęli na Kraków; Bolesław uciekł w góry Karpackie. Tatarzy spalili Kraków i poszli do Wrocławia, którego tenże los spotkał. Dopiero pod Lignicą, szląskiém miastem, na Dobrém polu, czekał na nich Henryk Pobożny, książe lignicki. Zebrał on był znaczne wojsko przeciw téj ćmie tatarskiéj; byli

tam i Krzyżacy i Niemcy i Czesi. Wojsko to podzielił na cztery hufce. Zrazu chrześcijanie przemogli pogan, ale potém, gdy ktoś zawołał: uciekajcie! uciekajcie! jaki taki myśląc, że już wszystko stracone, daléjże w nogi. Henryk Pobożny trzymał się jeszcze ze swoim hufcem, choć na niego tysiące Tatarów następopowało, wypuszczając tyle strzał, że aż z dnia noc się zrobiła. W tém jeden Tatarzyn ukazał się z chorągwią, na któréj była litera *X*, a na wierzchu głowa jakaś człowiecza z brodą długą, z któréj paszczy wybuchał na naszych dym smrodliwy, tak że to chrześcian okropną przeraziło trwogą (*). Henryk z rozpaczy rzucił się na nieprzyjaciela i został zabity; potém mu głowę odcięto i na włóczni noszono po tatarskim obozie. Po takiéj klęsce wielki padł postrach na chrześcian; ale i Tatarowie niemało stracili, bo już nie szli dalej. Po téj bitwie nazbierali oni dziewięć worów uszów, oderznąwszy u każdego trupa po jedném uchu.

Po takich nieszczęściach, gdy cokolwiek naród odetchnął, sprowadzono z gór Węgierskich Bolesława, który wiele miał jeszcze kłopotów z niespokojnym swym stryjem Konradem, ale na szczęście, ten zły książe niedługo umarł. Nie było jednakże końca kłótniom między książętami na Szląsku i Wielkopolsce,

(*) Domyślają się: że to był jakiś sztuczny ogień, na postrach zrobiony z prochu, znanego dawniéj niż w Europie, w Chinach.

a co najgorsza, wielu z tych książąt pokumało się z Niemcami, zaczęło od nich pożyczać pieniędzy i w zastaw dawać polskie wsie i miasta. Przyczyniła się do tego zniemczenia na Szląsku żona Henryka Brodatego, Jadwiga, Niemka, która dla świątobliwego życia, zakończonego w klasztorze Trzebnickim pod Lignicą, przez nią założonego, w poczet Świętych policzoną została. Ta pobożna i dobroczynna pani, przez nawałę tatarską wyludnioną szląską krainę, niemieckiemi mieszkańcami osadziła. Sami nawet książęta polscy, chcąc w swym kraju podnieść rzemiosła, rękodzieła i handel, na których oczywiście zbywało, sprowadzili osadników niemieckich, pozwalając im używać niemieckiego języka i rządzić się niemieckiém czyli magdeburskiém prawem, i całe miasta tym sposobem na prawie magdeburskiém osadzali, wyjmując je z pod prawa polskiego, czyli zwierzchnictwa starostów. Miasta takowe, złożone z cechów rozmaitych rzemiósł, którym przewodniczyli cechmistrze, obierały sobie same ławników, burmistrzów i wójtów (*advocati*) czyli magistrat, który miał prawo miecza i nadzwyczajnie surową jak na owe barbarzyńskie czasy jurysdykcją (*Tortury, Nemesis Karullina*).

Tak więc właściwie wyższa oświata niemiecka niemczyła miasta i pograniczne powiaty. Tym sposobem wynarodowiły się z czasem Nowa Marchja i Pomeranja. Co większa, księża sprowadzeni z Niemiec,

zwłaszcza po klasztorach, zaczęli uczyć w szkołach polskich niemieckiego języka; ale biskupi polscy, postrzegłszy wnet tę niedorzeczność, nakazali wyraźnie, aby autorów łacińskich i inne nauki tylko łacińskim albo polskim językiem objaśniano, czém ocalili w znaczniejszych miastach narodowość, polegającą szczególniéj na języku, gdy nawet przybyli do miast polskich Niemcy, posełając dzieci do szkół polskich, z czasem spolaczyć się musieli. Pamiętajcie sobie, kochane dziatki, że jak języka, tak poczciwych obyczajów przodków nie należy porzucać lekkomyślnie; po co nam po francuzku szczebiotać, po co małpować cudzoziemców w stroju, kiedy możemy swoją mową rozmówić się, kiedy nam do twarzy w poważnéj i do ostrego klimatu zastosowanéj kapocie, kożuchu i czapce; przestroić się zaś w kusy fraczek i rogaty kapelusz, jest znakiem głupstwa, lub wietrznika, co mu w głowie świta; a gadać cudzym językiem, to coś pachnie podstępem i oszukaństwem, bo widać, że taki nie chce, aby go wszyscy rozumieli. Szczery i prawy człowiek postępuje i mówi zrozumiale i otwarcie, aby wszyscy sądzić go mogli z uczynków.

Bolesław Wstydliwy umarł nakoniec, panując najdłużéj ze wszystkich królów, bo lat 50. Nie był téż to osobliwy pan, do niczego się nie brał, siedział na tronie, jak malowany, dla tego pogardzano nim i nie żałowano go. Gdy nie zostawił po sobie potomka,

odziedziczył po nim koronę synowiec jego, prawnuk Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek, książe kujawski, nazywany Czarnym od czarnych włosów.

Leszek Czarny.

Leszek Czarny objąwszy rządy, wiele miał do czynienia wprzód z książętami Szląskimi, potem z Litwinami i Jadźwingami. O tych Litwinach i Jadźwingach trzeba wam coś nadmienić. Patrzcie na mapie, a zobaczycie kraj z jednéj strony oblany morzem Baltyckiém, z drugiéj ciągnący się aż po rzekę Dźwinę, a od Polski oddzielony Niemnem i Bugiem i wielkiemi bory. Tu siedziały różne plemiona litewskie, jak Litwini, Żmudzini, Prusacy, Jadźwingowie. Był to naród pogański, czcił Perkuna, bożka piorunów, czyli ogień, który nieustannie palił się na ołtarzu; przytém wężom cześć oddawał i miał kapłana najstarszego, który się nazywał Krywekrywejte; siedzieli w lasach i lubili napadać na pograniczne narody, jak Ruś i Polaków, a Niemców, którzy ich chcieli nawracać, nienawidzili nad wszystko. Jadźwingowie byli nadzwyczaj waleczni i najbardziej dokuczali Polsce, jako najbliżsi sąsiedzi, mieszkający w lasach i błotach polskich i na Podlasiu; byli zaś tak zażarci w bitwie, że jak który gdzie stanął, tak się bił do upadłego, przenosząc śmierć nad niewolą.

Otóż Litwa z Jadźwingami w r. 1282 wpadła była do Polski; Leszek Czarny zebrał wojsko i wyszedł na nich do Lublina, gdzie wielkie popełniali okrucieństwa. Ale przyszedłszy, już ich nie zastał; wtedy, gdy zasnął w namiocie, pokazał mu się święty Michał i powiedział, żeby śmiało ścigał nieprzyjaciół. Leszek natchniony dobrym duchem, puścił się z wojskiem w pogoń i dognał Jadźwingów z Litwinami między rzeką Narwią a Niemnem. Uderzyli natarczywie Polacy na uchodzących, którzy nie mogli się dobrze bronić obciążeni łupami i jednych w pień wycięli, drugich w błotach potopili — Jadźwingów wszystkich do szczętu wytępiono. Na podziękowanie Bogu za szczęśliwe zwycięztwo, Leszek wystawił kościoł śgo. Michała w Lublinie, na tém miejscu, gdzie miał sen proroczy.

Za jego panowania wpadli znowu Tatarzy, zmówiwszy się z Rusią i prawie jak szarańcza jaka pustoszyli Polskę od Sandomierza do Krakowa; oprócz różnych bogactw, jakie złupili, zabrali nadto z sobą dwadzieścia jeden tysięcy panienek. Wyobraźcie sobie, dzieci, jaki to płacz musiał być między rodzicami, którym dziatki wydarto; jak musiano przeklinać słabego pana, nie umiejącego bronić narodu od téj plagi; albowiem Leszek uciekł był do Węgier, a kraj na pastwę zostawił. Leszek ten nie był zresztą kochany w Polsce, tylko w jednym Krakowie lubili go mie-

szczanie zniemczeli, dla tego, że się z niemiecka ubierał i lubił tym językiem gadać. Po jego śmierci i dziesięcioletniém panowaniu, gdy dzieci nie zostawił, brat jego, Władysław Łokietek, chciał osiąść na tronie i z stronnikami swymi wszedł do Krakowa. Ale Krakowianie nie bardzo mu przychylni, sprowadzili sobie Henryka Probusa, czyli rzetelnego, księcia Wrocławskiego. Władysław Łokietek, (to nazwisko miał dla małego wzrostu), widząc, że ludzi jego po ulicach w Krakowie zabijają, uciekł do klasztoru Franciszkanów, przebrał się za mnicha i po murze się spuścił. Henryk niedługo umarł nagle, ale następcą po sobie naznaczył Przemysława, książęcia Poznańskiego.

Gryfina.

Kiedy się to dzieje, wdowa po Leszku Czarnym, Gryfina, chytra kobieta, kazała napisać fałszywy testament po mężu swoim Leszku Czarnym, którym niby zapisywał Polskę w dziedzictwo królowi Czeskiemu Wacławowi, mającemu za żonę siostrę Gryfiny. Jakoż Wacław wkroczył z wojskiem do kraju i z Władysławem Łokietkiem przez trzy lata wojnę prowadził.

Przemysław Książe Wielkopolski.

Kiedy takie zamieszanie trwa w Krakowie, w Wielkopolsce Przemysław staje się coraz potężniejszym panem, albowiem Mestwin książe Pomorski, oddał

mu Pomorze i Gdańsk miasto. Widząc Krakowianie takiego potężnego pana, przytém śmiałego i gospodarnego rządcę, chcieli koniecznie oddać mu polską koronę. Jakoż panowie przedniejsi i biskupi naradziwszy się z sobą, zwołują zjazd do Gniezna, i tam ogłaszają w r. 1295 Przemysława królem, a co więcéj, arcybiskup gnieźnieński, nazwiskiem Świnka, namaścił go i ukoronował. Otóż po tylu latach, od Bolesława Śmiałego, pierwszy to król był koronowany. Miał ten Przemysław żonę Ludgardę, córkę księcia Syrbii, którą atoli zbrzydziwszy sobie, kazał zamknąć w więzieniu i tam udusić. Ta jego zbrodnia wołała o pomstę do nieba: ludzie też prości śpiewali piosneczki o nieszczęśliwéj Ludgardzie po karczmach i po jarmarkach: — Ach! żebyście wiedzieli, jak ona tam biedna wyrzeka, jak się męża prosi, aby jéj odebrał złoto i perły i wszystkie bogactwa, a w jednéj koszuli puścił do domu, do matki i ojca, żeby jéj tylko nie odbierał życia! — Kto wie, czy nie za to skarał Pan Bóg Przemysława; bo gdy zaraz po śmierci Ludgardy ożenił się z Ryksą, córką króla Szwedzkiego, przyjechał na zapusty do miasteczka Rogoźna, leżącego śród lasów. Miejsce to było w sąsiedztwie margrabiów brandeburskich, którzy się zaczęli lękać potęgi Przemysława; więc téż ci zabójcy, przybrawszy sobie do pomocy rożnych zdrajców Polaków, nieżyczliwych Przemysławowi, przeszli lasami pod Rogoźno i w sa-

mą wstępną Środę, raniutko, kiedy jeszcze spał, napadli go. Bronił się Przemysław, ale rozbójników było więcéj, więc go zamordowano. Powiadają, że do tego zabójstwa należały familje polskie Zarębów i Nałęczów, które tém ukarano, że bardzo długo nikt z téj familii nie mógł ubierać się w czerwony kolor, jak się szlachta ubierała, ani też niewolno im było stać w szeregu obok drugich. Byłaż to słuszna kara na nich, bo ten Przemysław byłby zapewne całą Polskę połączył w jedno, jak za Bolesława Chrobrego ale widać, iż Pan Bóg nie pozwolił mu doczekać téj pociechy.

WIECZÓR X.

Władysław Łokietek źle się popisuje; wyganiają go, a czeskiego króla Wacława koronują. — Łokietek błąka się po górach i lasach i ma czas rozmyślać o swoich grzechach. — Pielgrzymuje do Rzymu — Wraca na Węgry, gdzie znajduje gościnność u przyjaciela, który mu daje kilkuset Węgrów. — Władysław Łokietek z pomocą krakowskich chłopów, wypędza Czechów. — Bieda nauczyła go rozumu. — Krzyżacy zdrajcy już nam zabrali Gdańsk i Pomorze. — Przemek, mieszczanin poznański.—Jeden zły, stu dobrym zaszkodzi.

Władysław Łokietek.

Kiedy Przemysława zamordowano, panowie, biskupi i rycerstwo, zebrali się licznie do Poznania, aby sobie nowego monarchę obrać. Oglądając się to na tego, to

na owego księcia, postrzeżono że żaden nie był tak potężny, ani tak zdatny do wojny, jak Władysław Łokietek, jego więc wykrzykniono królem. Władysław pobiwszy różne niespokojne książęta na Szląsku, i powypędzawszy Czechy Wacławowe, co jeszcze niektóre zamki trzymali, przyjechał do Wielkopolski i zaczął panować, ale bardzo niedołężnie; nietylko bowiem pozwalał żołnierzom swoim rabować po drogach, niewiasty porywać, ale sam rozpustował i krzywdy czynił poddanym. Widząc to biskupi, napominali go, aby się opamiętał, lecz gdy to nie pomogło, Wielkopolanie odebrali mu rządy, a oddali Wacławowi, królowi Czeskiemu, który w ziemi krakowskiéj miał jeszcze swoich Czechów, a przytém zawsze sobie nadawał tytuł króla Polskiego.

Wacław król Czeski i Polski.

Wacław przyjechawszy z Czech, koronowany był królem w Gnieźnie. Poczém zaraz posłał wodza swego Hinkona Berkę, aby Władysława Łokietka z jego własnego księstwa wypędził. Biedny Władysław musiał z miejsca na miejsce uciekać, chować się po górach, po lasach, przebierać się to za księdza, to za chłopa, w tém przekonaniu, że Polacy sprzykrzą sobie panowanie obce i jego znowu wezmą. Ale darmo! Czech co złapał, to trzymał. Sprzykrzyło

się nakoniec Władysławowi tułackie życie, pożegnał więc ojczyznę i udał się do jednego wojewody węgierskiego Amadeja, który go w dom gościnnie przyjął. Tam posiedziawszy jakiś czas, umyślił pielgrzymować z kijem i boso na jubileusz, czyli wielki odpust, do Rzymu. Przypomniał on sobie swoje ciężkie grzechy, przypomniał krzywdy ludziom czynione i poczuł wewnętrzną skruchę, gorzko zapłakał i chciał się w błędach swoich szczerze poprawić i pokutować za nie. Bo też to było nań prawdziwe dopuszczenie Pańskie: niedawno król, co rozkazywał miljonom, teraz idzie o żebranym chlebie, nie wiedząc, gdzie głowę położy. Nieszczęście, dziatki moje, więcéj nieraz człowieka naprawi i nauczy, niż najlepszy nauczyciel i kaznodzieja. Dla tego też ludzie, co nigdy w życiu nieszczęścia i przeciwności nie doznawali, bywają więcéj zatwardziali na niedolę drugich, niż ci, co sami biedy użyli. Łokietek po odbytéj pielgrzymce do Rzymu, powróciwszy do swego przyjaciela Amadeja, wcale był innym człowiekiem; Pan Bóg oświecił go swoją łaską, dał mu wielką moc duszy i za poprawę wynagrodził go potém sowicie. Jakoż niedługo dowiedziawszy się, że w Polsce Czechom nie radzi; że urzędnicy, czyli starostowie czescy, bardzo uciskają i zdzierają naród, że król Wacław nie dba o Polskę i pozwala ją najeżdżać Rusinom; umyślił z tego korzystać i powierzył zamiar swój Amadejowi, który mu zaraz dał w pomoc

kilkuset Węgrów. Z tą małą garstką niespodzianie wszedł Łokietek w ziemię krakowską, napadł na zamek Pełczyska i zdobyl go, a porozumiawszy się z mieszczanami i chłopami w Wiślicy, potrafił za ich pomocą znieść Czechów, co się tam byli zamknęli. Tym sposobem zdobył i inne zamki i coraz więcej mu życzliwego ludu i wojska przybywało, gdy na raz przychodzi wiadomość, że król Wacław umarl w czeskiém mieście Pradze r. 1305. Wielka ztąd powstała radość, mianowicie między chłopkami, którzy lepsi od swoich panów, nie cierpieli Czechów. Chłopkowie zatém sandomierscy i krakowscy wzięli się do broni i stanęli przy Łokietku; co widząc panowie polscy, także do niego przystali. Tylko Wielkopolanie, pomni dawniejszych jego rządów, wezwali sobie na pana Henryka księcia Głogowskiego.

Władysław poszedł z wojskiem na Szląsk i tam dziedziczne Henryka księstwo ogniem i mieczem zniszczył. Z drugiéj strony Margrabiowie Brandeburscy zajęli części Pomorza i miasto Gdańsk przez zdradę jednego Pomorczyka, Piotra Święca, który chciał Pomorze od Polski oderwać. Cóż tu było począć? Łokietek był daleko, bo w Sandomierzu, więc nie mógł dać posilków. Nie było innéj rady, jak kazać prosić Krzyżaków, aby Pomorze obronili. Jeszcze wtedy nie wiedziano, jacy to byli rabusie ci Krzyżacy. Jakoż dali oni pomoc i opanowali Gdańsk i Pomorze, popeł-

niając przytém gwałty i rabunki na biednym ludzie; ale w końcu, gdy już wszystko w rękach mieli, nie chcieli ustąpić, powiadając, że to im się należy za koszta wojny, które sobie rachowali podwójną kredką, bo sto tysięcy grzywien, co było ogromną summą na owe czasy. To wszystko srodze gniewało Łokietka; dla tego czekał tylko cierpliwie dogodnéj pory do zemszczenia się na Krzyżakach.

Tymczasem Wielkopolanie widząc, że Łokietek teraz wcale inszy jak dawniéj, po śmierci księcia Głogowskiego, który nazywał się dziedzicznym panem polskim, choć nim nie był, otworzyli bramy Poznania Łokietkowi r. 1311. Ale nim tamże przybył, jeden poznański mieszczanin, nazwiskiem Przemek, wpuścił zdradliwie do miasta zniemczałych synów Henrykowych; przyszło do wojny, w któréj miasto i kościoły wiele ucierpiały. Na pamiątkę zaś zbrodni Przemkowéj postanowiono, aby żaden mieszczanin poznański nie mógł być nigdy biskupem, ani kanonikiem. Widzicie, że to był zły obyczaj owego czasu, bo za grzechy jednego, nie powinni wszyscy odpowiadać; przecież między temi mieszczanami mógł się był znaleźć niejeden zdatny i poczciwy człowiek, coby na téj godności oddał prawdziwe krajowi usługi. Jednemu tylko Panu Bogu wolno karać dzieci i wnuki za ciężkie grzechy rodziców.

W tymże czasie Albert, wójt krakowski, ciałem

i duszą Niemiec, sprowadził do Krakowa znowu Szlązaków; szczęściem, że Łokietek nadbiegł, zapobiegł złemu i zdradzieckich mieszczan okrutnie pokarał, jednych kazawszy poćwiertować, drugich powiesić, a majątki ich zabrać.

WIECZÓR XI.

Jako Łokietek myśli się koronować, aby przez to połączyć Polskę w jedno królestwo. — Opisanie téj koronacyi i uciech dla ludu. — Jako król koronując się, przysięga na wierność narodowi. — Jako bywają źli królowie, co nie dotrzymują przysięgi. — Łokietek przyjaźni się z księciem Litewskim Gedyminem i syna swego żeni z jego córką. — Poprzyjaźniwszy się, pomagają sobie przeciw Niemcom.

Łokietek myśli o koronacyi.

Łokietek uskromniwszy swych nieprzyjaciół i przywróciwszy w państwie porządek, ujrzał się panem ogromnego państwa i zamyślał uroczystą odprawić koronacją, a to dla tego, aby już się nie zrywały kraje polskie, uważające się za osobne księstwa. Bo to widzicie moje dzieci, wtenczas najwięcéj szło o to, aby Wielkopolanie pobratali się z Małopolanami, z Mazurami; aby cudzoziemcy, których było co niemiara po mia-

stach, także zjednoczyli się ku jednemu celowi. Gdyż jak to wiecie dobrze, nie ma większéj siły, jak przy zgodzie. Pamiętacie może ową przypowieść o wiązce rózg, którą ojciec podał synom do złamania, czego oni żadnym sposobem dokazać nie mogli. Dopiero rozwiązawszy wiązkę, z łatwością pojedyncze rózgi połamali. Podobnież i z wami będzie, rzekł ojciec, jeżeli w zgodzie i miłości podacie sobie ręce, nikt was nie zmoże; ale jak się sami między sobą zaczniecie kłócić, zwaśnionych lada urwis pobije i rozpędzi.

Tak było i z państwami Łokietkowemi; więc Łokietek musiał ciężko pracować, aby się wszyscy kochali, jak dzieci jednego ojca. Widząc tedy, że już cokolwiek lepszy porządek i zgoda nastała, wezwał panów i biskupów z całéj Polski, naradził się z niemi, a posławszy do Gniezna po berło i koronę, którą się Bolesław Chrobry koronował, kazał się na króla namaścić w Krakowie r. 1319. Trzeba wam tu opowiedzieć, jak się koronacja królów odprawiała, ażebyście sobie mogli wyobrazić ten uroczysty obrządek. Najprzód na zamek krakowski, gdzie zwykle król mieszkał, zbierali się senatorowie, biskupi, opaci i inni księża; tam ubierano króla w złociste trzewiki, w białą dalmatykę i w płaszcz purpurowy królewski. Tak ubranego prowadzono, przy biciu dzwonów, do kościoła na zamku; przed królem niesiono koronę, berło, złote jabłko, szczerbiec Bolesława Chrobrego,

i te znaki składano na ołtarzu. W kościele stał tron, na nim usiadł król. Arcybiskup gnieźnieński pytał go, czy chce sprawiedliwie na królestwie rządzić, nikomu krzywdy nie robić i od nieprzyjaciół nas bronić? Król odpowiadał na wszystko: chcę.—Potém przyklękiwał przed arcybiskupem i przysięgał: Tak mi niech Bóg dopomoże i Jego święta Ewangelja. Tymczasem klęczącemu królowi obnażono ramiona i arcybiskup namaszczał go olejem świętym. Potém arcybiskup podany szczerbiec przypasał do boku, którym król musiał krzyż w powietrzu uczynić. Nakoniec wkładał mu koronę Bolesławowską na głowę, jabłko złote w lewą, a berło w prawą dawał rękę i tak ubranego poprowadził na tron. Łokietek usiadł na nim; obok niego na chorągwi powiewał orzeł biały na dnie czerwoném, i to był już zawsze herb rzeczypospolitéj.

W mieście odbywały się turnieje, czyli gonitwy rycerzy uzbrojonych na koniach z kopijami, któremi okazywali zręczność swoję w boju. Dla ludu stały beczki miodu i piwa, stoły mięsem zastawione, każdy mógł jeść co sam chciał. A kiedy król wyjechał na miasto, szedł przed nim podskarbi i rzucał garściami pieniądze pomiędzy lud. Przez taką koronację, Łokietek stawał się nietykalną osobą i miał już wielkie poważanie w narodzie i u sąsiadów.

Łokietek zawsze na myśli mając zdrajców Krzyżaków, kłopotał się, jakby ich uskromić. Już on po

wiele razy pisywał i posyłał do papieża, jako do głowy Kościoła, aby kazał tym mnichom, co na ubóstwo przysięgali, oddać Pomorze i inne ziemie polskie. Ale choć papież się gniewał i rozkazywał, oni za nic to sobie mieli i nie dbali, co ludzie o nich mówią. Nie było więc innéj rady, jak się porozumieć na nich z sąsiadami. Takim sąsiadem był Litwin. Panował tam Gedymin, bardzo waleczny książe, który także nie miał dnia, ani jednéj chwili spokojnéj od Krzyżaków, wpadających ciągle do Litwy i nawracających ją do wiary Chrystusa, ale nie miłością, nauką i słowami Ewangelii, tylko ogniem i mieczem; a to dla tego, że tym bezbożnikom nie chodziło o rozszerzenie świętéj prawdy religii naszéj, ale tylko o zawojowanie kraju i łupienie bogactw. Co najgorsza, że Krzyżacy dostawali posiłki prawie z całéj Europy; tłumy rycerzy pragnących walczyć za wiarę, przybywały co rok do Pruss. Gdy ich się zebrała znaczna kupa, Krzyżacy dawali swych knechtów i pod dowództwem jednego ze swych komandorów, robili na Litwinów *Rejzę* czyli obławę, jak na dzikiego zwierza; dobywszy jaki grodek, wszystkich w pień wycinali albo żywcem palili, innych pochwyconych, po lasach za nogi dla postrachu wieszali, małą część zostawionych przy życiu, do paszenia bydła i niewolniczych posług, ochrzciwszy ich wprzód, używali. Ale i Litwini często odpłacali im za swoje, a szczególniéj Gedymin i Kiejstut.

Otóż z tym Gedyminem szukał przyjaźni Łokietek i zawarł z nim przymierze w stołeczném litewskiém mieście Wilnie; przy któréj sposobności Gedymin wydał córkę swą Aldonę za syna Łokietkowego, Kazimierza, i zaraz uwolnił 20,000 jeńców polskich, zostających w litewskiéj niewoli; a Polacy także nawzajem uwolnili Litwinów, których u siebie trzymali. Mając tedy takiego przyjaciela Łokietek, dostał wojska od niego i wpadł w kraje brandeburskie, a nabiwszy Niemców bez liku, wrócił do siebie ciesząc się, że mu tak Bóg poszczęścił.

WIECZÓR XII.

Łokietkowi dokuczają Krzyżacy; dla tego przemyśliwa o wojnie i zwołuje sejm do Chęcin. — Wspólnie ze szlachtą i senatorami naradza się i uchwalają podatek na wojnę. — Wincenty z Szamotuł zdradza króla i przedaje się do Krzyżaków, ale go sumienie gryzie i znowu do swoich wraca. — Walną bitwę pod Płowcami stoczył Łokietek. — Krzyżacy pobici na głowę. — Zły sąsiad gorzéj dokucza, niż najcięższa rana. — Radość w Krakowie z powrotu króla. — On to uratował Polskę.

Wczoraj raz jeszcze przerwałem, dziatki moje, opowiadanie o Władysławie Łokietku, które, jak widzicie, dłuższe jest od historyi innych królów, a to dla tego, że to był mąż, co szczerze pracował około dobra na-

rodu, za którego wiele ważnych odmian się stało. Zapewne, że o leniuchu i śpiochu nie byłoby co powiedzieć.

Łokietkowi, jak już wiecie, kością w gardle stali Krzyżacy. Przeciw nim zawiązał się on z Litwinami, którzy acz poganie, więcéj mieli w duszy poczciwości, w słowie rzetelności, niż ci fałszywi łupiezcy Krzyżacy. Trzeba jeszcze było w kraju zrobić porządek i dostać ludzi i pieniędzy na tę wojnę. Zwołuje zatém Łokietek sejm czyli zjazd do Chęcin r. 1331. Zjechali się wojewodowie, kasztelani, biskupi i innéj szlachty co niemiara; wszyscy zasiedli ławy a król na tronie. Dopiero zaczęto radzić, aby jedne prawa rządziły wszystkiemi prowincjami, to jest, aby złodziej, rozbójnik, zdrajca, tak w téj, jak w innéj prowincyi był karany tą samą karą; aby co komu w jednéj prowincyi wolno robić, to samo żeby wolno było i w drugiéj. Następnie uradzono podatki na utrzymanie wojska. Poczciwy Łokietek mógł był to sam rozkazać i o pozwolenie nie pytać, ale on wolał wspólnie radzić z swemi dziećmi, które tém chętniéj na wszystko zezwalały, gdy widziały że ojciec nie używał na nich gwałtu i przymusu, tylko łagodnie przedstawiał co robić potrzeba dla dobra kraju.

Łokietek był już prawie 70letnim starcem i trudami skołatany, ale jeszcze czerstwo i gotowy zawsze siąść do boju na koń; więc przysposobiwszy wszystko

do wojny, zebrał wojsko przeciw Krzyżakom. Znalazł się był wtenczas jeden zdrajca, Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański, który rozgniewany na Łokietka, że go z generalnego starostwa złożył, a syna swego Kazimierza na niém osadził, przeszedł do Krzyżaków i zaczął podmawiać, aby uderzyli na Polskę. Ten to właśnie Wincenty z Szamotuł, jako znający wszystkie drogi i miejsca, a przytém dobry wojownik, prowadził Krzyżaków na gardła swoich własnych braci. Łokietek wiedząc, że perswazją i dobrocią więcéj wskóra niż groźbą, posłał tajemnie do Wincentego powiadając, że mu daruje wszystkie winy, byle przestał szkodzić krajowi. Choć w zdrajcy, przecież wzruszyło się serce na wspomnienie rodzinnéj ziemi; zapłakał, żałował złych postępków i przyrzekł wszystko naprawić; jakoż, kiedy się wojska polskie zbliżyły, Wincenty pewnéj nocy wymknął się z obozu krzyżackiego i przyszedł do króla z przeprosinami i z tém doniesieniem, iż Krzyżacy, choć duże mają wojsko, ale nic nie warte, bo najwięcéj w niém włóczęgów i pijaków.

Bitwa z Krzyżakami pod Płowcami.

Było to dnia 27 Września r. 1331, kiedy Polacy rozłożyli się na niezmiernéj równinie pod wsią Płowcami. Mgła zakrywała krzyżacki obóz. Łokietek kazał zaraz w kotły i trąby uderzyć i wpadł z jednym

hufcem na Krzyżaki. Powstało wielkie zamięszanie, zgiełk i trwoga. Coraz nowe oddziały polskie nadbiegają; Krzyżacy stali krzepko i bronili się zażarcie, gdy w tém Wincenty z Szamotuł, dowodząc hufcowi złożonemu z Polaków, co się Krzyżakom zaprzedali, przemawia do nich: Teraz czas obmyć naszą hańbę i stać się znowu godnymi obywatelami: daléj za mną! — I sam skoczywszy, pociągnął innych swoim przykładem. Krzyżacy nie spodziewając się takiego uderzenia z tyłu, stracili całkiem odwagę i w popłochu zaczęli zmykać z pola. Król Łokietek, widząc już wygraną, wsiadł Krzyżakom na karki i sprawił okropną rzeź w tym pogromie. Od samego rana aż do późnéj nocy trwała zacięta bitwa. Dwadzieścia tysięcy trupów tak krzyżackich jak posiłkowych legło na placu. Nazajutrz, kiedy król objeżdżał pobojowisko, postrzegł między rannymi, jednego szlachcica polskiego, któremu jelita czyli wnętrzności wyszły z brzucha, a on je rękami sobie wpychał. Na to król ozwał się: ten biedak wielki ból musi cierpieć. Na co odrzekł raniony: więcéj ja królu wycierpiał od złego sąsiada, niż z téj rany. Szlachcic ten nazywał się Florjan Szary. Władysław Łokietek, pocieszając go, rzekł: — Bądź dobréj myśli, uwolnię cię od złego sąsiada—i kazawszy go zawieźć pod swój namiot dla wyleczenia, gdy rycerz do zdrowia przyszedł, całą mu tę wioskę kupił,

a na pamiątkę cnoty rycerskiéj, do dawnego herbu Koźle rogi, trzy włócznie przydał.

Po takiém zwycięztwie, kiedy król wrócił do Krakowa, cały lud wysypał się na jego spotkanie; cechy szły z chorągwiami, księża z krzyżami, a w dzwony bito bez ustanku. Co żyło, weseliło się; bo też już dawno Polska nie miala tak dzielnego króla. Łokietek tymczasem, siwy jak gołąbek, przytém sterane mając zdrowie, czując się bliskim zgonu, zgromadzał panów i biskupów i wyznaczył syna swego Kazimierza po sobie następcą. Nakoniec przyjąwszy śś. Sakramenta, Bogu ducha oddał r. 1333.

Możecie sobie wystawić, dziatki kochane, jak naród musiał żałować tak dzielnego pana, co tak dobrze krajem rządzić umiał i dawną mu potęgę i świetność powrócił.

WIECZÓR XIII.

Kazimierz stara się godzić z sąsiadami i bierze się do gospodarstwa. — Za niego wielki handel i pomyślność w kraju; muruje zamki i szpichlerze. — Prawa nadaje dobre. — Słabszych zasłania od ucisku mocniejszych. — Chłopek może w każdéj godzinie przyjść do niego ze skargą. — Żydom nawet daje opiekę, wszak i oni boskie stworzenia. — Ruś Czerwoną zawojował. — Dwaj zdrajcy sprowadzają na Polskę Litwinów, ale sami wpadli w nastawioną łapkę. — Jakie to wesele wyprawia Kazimierz swéj wnuczce! ile to królów na tém weselu! — Jeden mieszczanin częstuje u siebie królów i każdemu daje wielkie podarunki. — Jaka to Polska musiała być bogata! — Kazimierz srogo karze złoczyńcę. — Na polowaniu upada z koniem i umiera niedługo.

Kazimierz Wielki.

Niewielkie to było państwo, które Kazimierz po ojcu odziedziczył, ale porządek już był w niém zaprowadzony, także i pieniędzy znalazło się dość, na każdy wypadek wojny i lud stawał pod bronią, wyćwiczony w wielu bitwach. Przy mądrém i rządném gospodarstwie Kazimierz Polskę uczynił bogatą i szczęśliwą.

Wiecie, że w Krakowie teraz odbywały się koronacje, zatém Kazimierz w Krakowie został koronowany wraz z Litwinką Aldoną, żoną swoją. Piękna to musiała być para: on młody, dopiero 23 lat mający, ona także świeża jak kwiatek. Panowie senatorowie, zważając, że król jeszcze niedoświadczony, dodali mu za poradnika Jaśka z Mielsztyna, kasztelana krakow-

skiego, mądrego i poczciwego męża. — Obydwa oni myśleli o tém, żeby ciągły pokój i stały porządek zaprowadzić w kraju, żeby już raz przecie ustały owe ciągłe wojny, a biedny chłopek mógł spokojnie orać swój kawałek roli i wesoło śpiewać. Dla tego zaraz zrobiono ugodę z Krzyżakami, na mocy któréj Kazimierz odzyskał Kujawy i ziemię Dobrzyńską, ale ustąpił Krzyżakom Pomorza, z wielkim uszczerbkiem dla Polski, któréj koniecznie potrzebne były brzegi morskie dla handlu Wisłą i dla tego też Polacy, pomni rad Łokietkowych, aby nieustępować Pomorza, ugody téj podpisać nie chcieli. Potém zgodził się z królem Czeskim, który zrzekł się tytułu króla Polskiego, a za to nabył praw do Szląska i już od tego czasu na zawsześmy stracili tę prowincję. Niedobrze także w tém sobie począł Kazimierz, że nie mając dzieci, nie księciu jakiemu polskiemu po sobie koronę zapewnił, ale Ludwikowi, królowi Węgierskiemu, swemu siostrzeńcowi; prosił on o to panów polskich na zjeździe w Krakowie; ci zaś, jako przychylni Kazimierzowi, chętnie na to przystali.

Wiadomo wam, że Ruś dzieliła się na bardzo wiele księstw, ci książęta żenili się z różnemi księżniczkami polskiemi; tak więc jeden krewny Kazimierza Bolesław (*), panował na Rusi Czerwonéj, gdzie Lwów był

(*) Marja córka ruskiego księcia Lwa, została poślubioną Trojde-

stolicą. Po śmierci tego Bolesława, Kazimierz, jako głowa Piastów, roszcząc sobie prawo do Rusi Czerwonéj, wkroczył z dzielném rycerstwem do Rusi roku 1339, obległ Lwów, a bojarowie czyli szlachta ruska, gdy jéj głód dokuczał w mieście, poddała się Kazimierzowi, wymówiwszy sobie, że ich nie będzie zmuszał do łacińskiego Kościoła, tylko zostawi przy greckim Kościele. Bo trzeba wam wiedzieć, że religja chrześcijańska rozdzieliła się była już dawno na dwa Kościoły: zachodni i wschodni. Zachodni jest w Rzymie, głową jego papież, ci zaś co do niego należą, zowią się katolikami rzymskimi; wschodni był w Konstantynopolu i uznawał za głowę patryarchę Konstantynopolitańskiego; otóż tego Kościoła Ruś się trzymała, jako będąca obrządku greckiego.

Lwów się poddał Kazimierzowi, który zaraz opanował dwa jego zamki; zabrał tam znaczne skarby, jako to: dwa złote krzyże z drzewem Krzyża ś., dwie korony, różne ornaty perłami szyte, kielichy i wiele kosztowności. — Potém, zebrawszy jeszcze większe wojsko, pozdobywał inne zamki i miasta, jak: Przemyśl, Halicz, Łuck, Trębowlę, zgoła całą Ruś Czerwoną, księstwo Halickie i część Wołynia. Choć Kazimierz przyrzekł bojarom, że nie będzie im mieszał się do religii, jednakże ci sami bojarowie, chcąc so-

nowi, księciu Mazowieckiemu, których najstarszym synem był ten Bolesław, co otruty zszedł bezpotomnie.

bie zarobić na łaskę u króla, zwyczajnie jak to u ludzi pragnących zaszczytów bywa, zaczęli od czasu do czasu do rzymskiego Kościoła przechodzić. Nie podobało się to prawowiernym Rusinom i jeden z nich, Daszko, kniaź Przemyski, zaprosił Tatarów do siebie, o czém Kazimierz dowiedziawszy się, ściągnął wojsko i Tatarzy pokręciwszy się koło Lublina, odeszli precz, a Ruś tymczasem wyłamała się z pod władzy Polaków; jednakże nie na długo, bo Kazimierz znowu ją do posłuszeństwa zmusił.

Wspomniałem wam już o Litwie; teraz do większéj siły i wielkości przychodziła pod dzielnymi swymi kniaziami, z których najsławniejszy był Olgierd; on to zawojował wielką część Rusi i bił Tatarów. Ci Litwini, jako naród wojenny i drapieżny, nie lubili cicho siedzieć, tylko ustawicznie napadali Polskę i tak teraz na Podlasie lasami podeszli i pociągnęli ku Wiśle. Powiadają, że dwóch zdrajców Polaków sprowadziło ich przez zemstę na Kazimierza, a to takim sposobem: Piotr Pszonka Jasieńczyk i Otto Toporczyk ze Szczekarzewic panowie, bardzo uciskali swych chłopków, już to polując z chartami i tłocząc końmi ich zboże, już wyrządzając inne gwałty; biedne chłopki prosili ich na kolanach, aby im nie robili téj szkody, ale butni panowie kazali ich wychłostać i poszczuć psami. Cóż tedy robią ukrzywdzone chłopki? Oto dowiedziawszy się, że król Kazimierz będzie przejeżdżał, zaszli mu

drogę, opowiedzieli swoje krzywdy i pokazali znak od kijów. Król kazał okrutnym panom stanąć przed sobą i za karę pozwolił chłopom, aby im oddali te plagi. Dumni pankowie, wściekając się z zemsty, sprowadzili na Polskę Litwinów, którym byli przewodnikami. Przyszedłszy tedy Litwini nad Wisłę około Zawichosta, chcieli się przeprawić na drugą stronę, ale że tam nie było mostu, ani przewozu, tylko trzeba było iść wpław, przeto Piotr Pszonka poszedł naprzód, a znalazłszy miałki bród, naznaczył go tykami. Gdy się oddalił, tak zdarzył Pan Bóg, że rybacy przypłynęli, a widząc pozatykane tyki, domyślili się zdrady, wyjęli je i na bardzo głębokie miejsce powtykali. Nadbiegli tedy Litwini następnéj nocy; Pszonka pokazuje im tyki, a oni w wielkiéj liczbie skoczyli na koniach do wody; ale oto głąb bezdenna porywa ich i chłonie w swych falach. Hetmani litewscy widząc śmierć swoich, myślą, że to zdrada, zaraz porwawszy Pszonkę i Ottona, wieszają ich na drzewach.

Otóż widzicie, dziatki kochane, dobrze mówi przysłowie: Kto pod kim dołki kopie, sam często w nie wpada.

Sejm w Wiślicy.

Kazimierz wojny nie lubił, musiał jednak rad nie rad prowadzić, kiedy go zaczepiono. Za to w domowych rządach, w gospodarstwie krajowém, nie miał

sobie równego. Dotad nie miała jeszcze Polska pisanych praw, któreby wszystkich zarówno obowiązywały. Kazimierz Wielki zebrał wszystkie prawa, tak niemieckie czyli magdeburskie, któremi się miasta rządziły, jako też polskie, tak w Wielkopolsce, jak i Małopolsce używane, i ogłosił je w dwóch osobnych księgach dla Małéj i Wielkiéjpolski na sejmie Wiślickim 1347 r., co się nazywa Statutem Wiślickim, albo Kazimierza, których każdy, czy to większy, czy mniejszy pan, czy mieszczanin, czy chłop, słuchać musiał. Poprawił także niektóre nadużycia, jak np. ten zwyczaj niedorzeczny, że wiele miast polskich musiały po wyrok chodzić do miasta niemieckiego Magdeburga; a odtąd miały u siebie sędziów i wyroki.

O jego zabiegłości gospodarskiéj wieleby wam powiedzieć; gdzie tylko widać stare zamki murowane, a po miastach, jak Kraków, Sandomierz, Kazimierz nad Wisłą, gdzie zobaczycie najpiękniejsze kamienice i wspaniałe szpichlerze, mury naokoło miasta, to wszystko Kazimierz kazał pobudować. I na wołowéj skórze nie spisałby tych gmachów. Dla tego też dobrze mówiono o nim, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Najbardziéj godny on waszéj pamięci i miłości, że szczególniéj kochał chłopków, lubił z nimi rozmawiać, wypytywać się, jakich mają panów, czy dobrych, czy złych, a jeżeli który się poskarżył, a miał słuszność,

zaraz ukarał możnego krzywdziciela. Za to go też nazwano królem chłopków. Dla Żydów nawet, których wtedy już było dużo w Polsce, okazał się powolnym, pozwolił im osiadać i handel prowadzić, kiedy gdzieindziéj, jak we Francyi i Niemczech, palono ich żywcem i nieludzko się z niémi obchodzono. Wprawdzie ci Żydzi nic nam dobrego nie zrobili, owszem dużo złego, bo naszych biednych wieśniaków oszukują, rozpajają wódką, obdzierają z majątku; jednakże Kazimierz miał litość nad niémi, jako nad ludźmi, stworzeniami boskiemi, które chociaż są w błędzie i nienawidzą chrześcijan, przecież nauka Chrystusa zabrania nam nienawiść płacić nienawiścią, bo owoc jéj zawsze cierpki, kiedy przeciwnie miłość rodzi słodkie owoce.

Kazimierz, dzieci moje, miał trzy żony, jednę Aldonę, a jak ta umarła, ożenił się z Adelajdą, księżniczką niemiecką, z którą niedobrze żył i daleko od siebie trzymał w zamku Żarnowcu; trzeci raz pojął Jadwigę, księżniczkę głogowską ze Szląska. Z niemi miał córki, ale syna żadnego; z jednéj córki doczekał się wnuczków i taką wnuczkę wydał za mąż, za Karola IV cesarza Niemieckiego.

Na tém weselu dopiero to pokazało się, jakie były bogactwa w Polsce, a jaka okazałość królewska i nietylko królewska, ale i prostych mieszczan. Jakby dla powiększenia téj uroczystości weselnéj, która się od-

była w ostatki zapustne, zjechało się do Krakowa mnóstwo gości z całego świata; w téj liczbie było nawet trzech króli: król Węgierski Ludwik, król Duński Zygmunt i król Cypryjski Piotr Luzynjan; ten ostatni daleko z za morza przyjechał do Krakowa. Co tam książąt się zbiegło, tego już nie liczę. Wszyscy ci tedy goście wyjechali za miasto na przyjęcie pana młodego, to jest Karola cesarza. Wyjechala i panna młoda w orszaku prześlicznych dziewic. Dopiero wszyscy poszli do kościoła, gdzie cesarskiéj parze ślub dano, a na zamku wyprawiono wesele z muzyką i tańcami. Chociaż gości tych pełen był Kraków, jednakże każdy miał piękną gospodę, a jeść dostawał z kuchni królewskiéj.

Przypomnijcie sobie, jak Bolesław Chrobry traktował cesarza Ottona w Gnieźnie, tak i Kazimierz teraz wystąpił, ale jeszcze wspanialéj i piękniéj, bo też i więcéj bogactw i dostatków było w Polsce. Wesele to trwało przez dni dwadzieścia; nie myślcie jednak, aby tylko sami panowie weselili się. Kazimierz pamiętał i o swoim ludzie; dla tego na rynku Krakowskim noc i dzień stały kadzie z miodem i piwem, także z owsem dla koni, iżby każdy mógł brać co mu się podobało. — Powiadają, że mimo tak licznych gości i sług, porządek był najlepszy, a to, że król miał szafarza, nazwiskiem Wierzynka, mieszczanina krakowskiego, który umiał dobrze wszystko rozporządzić

i każdemu dogodzić Wierzynka Kazimierz lubił, bo był wierny i gospodarny, a musiał być takim, kiedy królewskie pieniądze miał pod swoim kluczem; widać że poczciwie służąc, zebrał i znaczny majątek i miał poważanie, gdyż wyprosił sobie łaskę u króla, aby i jemu pozwolił dać obiad dla wszystkich monarchów i gości. Kazimierz pozwolił, i mieszczanin sprawił królom taki bankiet, że i królewski nie mógł być lepszy, a przez wdzięczność, swego pana i króla na pierwszém posadził miejscu. Przy końcu obiadu, najpierwéj panu swemu darował klejnot, że go ceniono sto tysięcy złotych, niemniéj i innym królom podawał różne upominki. Dziwili się wszyscy temu bogactwu mieszczanina i myśleli sobie, że kraj musi także być kwitnący, kiedy ma tak zamożnych obywateli. Coby tu wam jeszcze o Kazimierzu powiedzieć? Oto, że i on, zwyczajnie jak grzeszny człowiek, miał swoje ułomności. Był często popędliwy i źle robił, ale już nie było czasu naprawić. Tak za różne gwałty był go jednego razu wyklął biskup Krakowski, i z tą klątwą posłał księdza Baryczkę na zamek do króla; to tak rozgniewało Kazimierza, że kazał sługom porwać księdza i utopić w Wiśle. Papież potém zdjął z niego klątwę, ale musiał za to dużo kościołów nabudować.

Może miał jeszcze i inne grzechy, ale co nam je wytykać, lepiéj mówmy o tém co dobrego uczynił. Najprzód ufundował szkołę najwyższą, czyli akademją

w Krakowie, sprowadziwszy uczonych ludzi, aby młodzież nie potrzebowała cudzych rozumów szukać, i jeździć po rozum za morze, mając go u siebie. Przytém jak był dobrym dla pracowitych i wiernych mu ludzi, tak znowu srogim się pokazywał na rabusiów, gwałcicieli i zdrajców. Jednego Borkowicza, wojewodę Poznańskiego, za to, że dwory napadał i rozbijał, kazał złapać, w lochu osadzić i nie dać mu tylko wiązkę siana i dzban wody. Biedaka przed śmiercią porwała taka wściekłość z głodu, że sobie ciało u rąk poobgryzał. Sroga to kara, ale i ludzie byli wtenczas twardzi jak żelazo, dla tego i kary były bardzo okrutne.

Trzeba też skończyć wam o tym królu, bo już późno dzisiaj. Właśnie przy pięknéj jesieni, a Kazimierz miał z górą lat sześćdziesiąt, zachciało mu się polować w borach Sandomierskich. Był to dzień Narodzenia Najświętszéj Panny, dzień uroczysty; przeto dworzanie odradzali królowi, mówiąc: że grzech, ale inny jakiś bezbożnik skusił króla, że pojechał. Wtedy zwierza było więcéj, a nie takiego jak dziś, ale sam gruby zwierz, jako: żubry, tury, niedźwiedzie, jelenie, łosie — a na zająca to nikt nie patrzał. Wychodziło też na łowy po kilka set ludzi, i to nie lada dzieciuch mógł się odważyć, bo wtedy nie znano rusznic i nie strzelano kulami, ale każdy musiał z włócznią, albo kordelasem wpadać na zwierza i tak się z nim bory-

kać, jak chłop z chłopem. Większa sztuka i trud, większa też była sława! Król lubił takie łowy, więc wyjechał na koniu; w tém psy wytropiły jelenia z ogromnemi rogami. Kazimierz, choć starzec, poczuł w sobie młody ogień, spiął konia i daléj za jeleniem przez krzaki i rowy. Na nieszczęście koń się potknął i zwalił się z królem, który potłukł się i nogę skaleczył. Dwóch lekarzy zaczęło leczyć króla, ale że z sobą nie zgadzali się, to co jeden naprawił, to drugi psuł; aż nakoniec król w bólach przywieziony do Krakowa, gdzie spisawszy testament, oddał Bogu ducha w r. 1370. Na nim to, dzieci moje, wygasł ród Piastów, który przez pięćset lat w Polsce panował. Przez wdzięczność, że tyle dobrego krajowi zrobił, że był obrońcą biednych i uciśnionych, a srogim dla złych, że Ruś Czerwoną nakoniec do Polski przyłączył, otrzymał Kazimierz przydomek Wielkiego.

WIECZÓR XIV.

Złe to były czasy; kraj rozerwany na kęsy, zrastał się powoli. — Napadają nas Tatary, biją Niemcy, nikt się nie umie ująć; książęta uciekają. — Panowie wielcy powstają i z książętami dzielą władzę. — Duchowni mają na złych bicz, czyli klątwę. — Wyklinając często, klątwa poszła w nieposzanowanie. — Było dużo złego w Polsce, ale i dobre się robiło. — Naród wychodził z dzikości, i coraz więcéj stawał się chrześcijańskim.

Wczoraj skończyłem wam, lube dziateczki, drugą epokę na śmierci ostatniego Piasta. — Tylko sobie przypomnijcie, że w téj całéj epoce była mowa jeno o samych kłótniach książąt, o przywłaszczeniu sobie tronu, aby drugim przewodzić; o samych wojnach Polaków z Polakami, którzy jeszcze do pomocy brali sobie Węgrów, Pomorzan, Niemców, Rusinów, Czechów, Litwinów, i tak szarpali wnętrzności własnéj matki. Pamiętacie, co też wam opowiadałem o świętym Stanisławie, jak go porąbał Bolesław na kawałki, i jak te kawałki potém zrosły się w jedno ciało sposobem cudownym? — Otóż z tego zaraz wtedy wróżono, że i dzielnice polskie, zostające pod różnemi książęty, zrosną się tak samo w ciało jednéj rzeczypospolitéj, co się i spełniło, choć w kilka dopiero wieków. Tą koleją zazwyczaj wszystkie powstają i tworzą się narody; kawałek spaja się do kawałka, aż w końcu powstaje wielkie państwo pod jednym ukoronowanym panem.

Była to ciężka praca narodu, krwawa i smutna. Wewnątrz rosterki, na zewnątrz słabość. Przemoc była prawem, bo nie szanowano prawa, a pod przemocą ludzie nie kształcą się na dobrych, pełniących swą powinność obywateli, ale na nikczemników; to też panowie najeżdżali dwory, łupili po drogach kupców z towarami, udawali się do nieprzyjaciół i tych na zgubę własną do kraju wprowadzali. Polacy nie robili już dalekich wypraw, jak niegdyś robił Chrobry, Krzywousty i inni, ale siedzieli za piecem i swarzyli się między sobą, jak stare baby. Czy pamiętacie jakem wam opowiadał, kiedy Bolesław Kędzierzawy szedł prosić cesarza Niemieckiego boso, w śmiertelnéj koszuli, z mieczem na powrozie, aby się na niego nie gniewał? A nie zabolałoż was serce wtenczas, kiedy ta ćma Tatarów wleciała jak zgraja potępieńców do Polski, paląc wsie i miasta, zabijając zakonników i zakonnice, i tysiącami panienki wyprowadzając w niewolę? Znalazłże się król jaki godny, coby kraj ratował? Oj nie znalazł się! Bolesław wstydliwy uciekł aż za góry i schował się prawie pod ziemię; Leszek Czarny toż samo uczynił.

Nieszczęście to ztąd pochodziło, że książęta dla tego darli się do panowania, aby tylko robić ludźmi jak bydłem, aby sami w rozkoszach opływali, a zapominali, że Pan Bóg na to daje władzę, aby siebie poświęcać dla dobra drugich, o siebie nie dbać, a dbać

by wszyscy byli spokojni, nasyceni i okryci. Dobry przeto pan jest błogosławieństwem niebios, jak zły, jest karą za grzechy, ale jednego i drugiego należy słuchać i szanować, jako pomazańca boskiego.

W tym okresie, czyli epoce uważaliście już, że panowie się pokazują bogaci, silni, trzymający własne wojska, którzy nawet króla wsadzają na tron i zrzucają. Tych wprzód nie było, bo król rozkazywał, a nikogo o pozwolenie nie pytał. Teraz wzywa ich do rady i równo z nimi postanawia prawa, nakłada podatki, wydaje wojny, zawiera ugody i t. p.

Nad panami i rycerzami górę mieli jeszcze księża, raz, że ich bardzo szanowano, jako sługi Chrystusa i ludzi oświeconych, (wtenczas mało kto prócz księży czytać umiał), a nadto bano się dla tego, że jak ich kto obraził, zaraz klątwę z ambony rzucali. A klątwa taka, to niech Bóg broni, jaka to była kara! Człowiek wyklęty nie dostał nigdzie ani ognia, ani wody, ani kawałka chleba, ani przytułku na nocleg, wszyscy od niego stronili, jak od zapowietrzonego.

Za tych to czasów zjawili się ludzie, co tłumami i procesjami chodzili po kraju, modląc się i śpiewając, a przytém dyscyplinami siekąc się po obnażonych plecach. Zwano ich biczownikami. Oni to dziwny obyczaj mieli, że się między sobą spowiadali i dawali rozgrzeszenie. Pod pokrywką pobożności atoli, roz-

wiozłe prowadzili życie, za co ich z Polski wypędzono, a nawet niektórych palono żywcem na stosach.

Wystawiłem wam żałosny obraz naszego kraju, ale też muszę powiedzieć, co się dobrego przez ten czas stało. Oto kraj, mimo wojen i nieładu, przecież się zagospodarował; dróg było więcéj niż dawniéj, wycięto lasów dużo i na tych miejscach pobudowano wsie, osadzone często niewolnikami wziętemi na wojnie. Miasta różne pobudowały się pięknie i zaludniły, to niemieckiemi rzemieślnikami, to żydami. Przy mieście zwykle był zamek, gdzie mieszkał książe, albo kasztelan, albo starosta. Kościołów stawało murowanych wiele. Piotr Duńczyk wystawił sam 77; dużo postawili Krzyżacy, a najwięcéj zamków Kazimierz Wielki.

Klasztorów także stanęło wiele, i w nich byli: Benedyktyni, Cystersi, Franciszkanie. Ci mnisi żyli bardzo skromniutko, a nauką się trudnili, spisując książki, z których my teraz wiemy, co się stało wtenczas, a co więcéj, oni to jedni strzegli nas od barbarzyństwa; albowiem z natchnienia Kościoła największe działy się wtenczas rzeczy i dla pocieszenia ludzi Pan Bóg zsyłał nam Świętych i Święte. Taką była Jadwiga, matka Henryka Pobożnego, co się poświęciła na żywot klasztorny. Taką ś. Kunegunda; kiedy Tatarzy obrócili w perzynę całą Polskę, a morowe powietrze rozpędzało mieszkańców po lasach, na głos Kunegun-

dy gromadzą się ci nieszczęśliwi; ona ich opatruje, przytula, karmi, przyodziewa własnemi szatami i czém większy nędzarz, tém większe ma prawo do jéj miłosierdzia. Nakoniec po śmierci swego męża, Bolesława Wstydliwego, zrzeka się korony i wstępuje do zakonu ś. Klary w Starym Sączu. Równemi cnotami i świątobliwością słynie Salomea, niegdyś królowa Halicka, potém prosta zakonnica na Grodzisku, którą tak dobrze znacie moje dzieci. Cierpiała ona nad niedolą kraju, tak jak święci cierpią, to jest przez ostre pokuty, któremi pragnęła gniew Pański przebłagać. — Powstaje znowu głośny gorliwością o ś. wiarę, wielki cnotami i pracami ród Odrowążów. Iwo, biskup Krakowski, buduje wspaniały kościół Panny Maryi i ś. Trójcy w Krakowie, podczas głodu lud swoim chlebem żywi, podczas powietrza szpitale otwiera. Inni dwaj Odrowążowie śś. Czesław i Jacek biorą nauki za granicą w Paryżu i Bononii, wracają potém do ojczyzny i tu Czesław udaje się do Czech, a Jacek do Prus i na Ruś nieść słowo Boże, zakładać klasztory Dominikanów. Nie ma też cudów, którychby lud ukochanemu ś. Jackowi nie przypisywał: umarłych wskrzesza, oświeca ciemnych, kłosom, które grad pobił, powstać każe; Wisłę i Dniepr suchą nogą przechodzi i nakoniec umiera pośród śpiewających mu aniołów niebieskich. Widzicie tedy, dzieci kochane, że jeżeli Pan Bóg z jednej strony utrapi ludzi, to z drugiéj ześle im stokro-

tną pociechę, jak zesłał z tylu świętymi, co najtrwalsze po sobie zostawili pamiątki w pobożnych fundacjach. Dwory szlacheckie też były ładniejsze; czasami murowane, były i kominy, dym nie gryzł w oczy, jak dawniéj; były i okna szklanne: śnieg nie leciał do izby, jak wprzódy. Z Rusi sprowadzano sobie piękne kobierce, i temi obijano ściany; także kosztowne futra czyli kożuchy, chodzono w suknie i w jedwabnych materjach; zgoła większa nastała wygoda życia, dowodząca, że się i obyczaj wygładził, i każdy pragnął zostać porządnym obywatelem.

Gospodarstwo rolnicze także się polepszyło; więcéj pola uprawiano, więcéj siano rozmaitych zbóż; niemniéj też zaczęto w ogrodach sadzić kapustę, rzepę, cebulę, marchew; drzewa szczepić jak: wiśnie, śliwy, gruszki, jabłka; zapewne gdzie niegdzie i wino już sadzono. Koni zaś najwięcéj chowano, bo w czasach wojennych koń, to największa siła rycerza. Na bydle też nie schodziło, gdyż pastwisk było więcéj niż dziś. Polowania wyprawiano na grubego zwierza, jak to już mówiłem wam przy Kazimierzu Wielkim; ale nie każdemu, co miał las, wolno było polować, sami tylko wielcy panowie i książęta tę przyjemność dla siebie zachowali. Chłopek najwięcéj na tém cierpiał, bo musiał hodować psy książęce, i pilnować mu sokołów; a za ukradzenie cudzego psa, lub sokoła, karano okropnie, jakby za największą zbrodnię.

W odludnych miejscach były wtenczas i bobrownie gdzie kilkadziesiąt bobrów mieszkało razem, w domkach sztucznie zrobionych. Futra tych bobrów znaczne właścicielom przynosiły korzyści; równie jak barcie pszczół dzikich w lasach żyjących. Widzicie sami, że wtenczas jeszcze nie było tak, jak teraz, ale poczekajcie, daléj zobaczycie jeszcze lepszy porządek, większą sprawiedliwość, bo to i Kraków nie od razu zbudowano, tylko po trosze.

WIECZÓR XV.

Jako w Kazimierzowym testamencie były różne darowizny. — Naród nie przyjął testamentu, bo król nie może i kawałka kraju darować. — Ludwik z Węgier przyjeżdża; pogrzeb wyprawia Kazimierzowi. — Nowy król nie lubi Polski; rządy matce oddaje. — Stara ta baba tańczy i bawi się, a kraj szarpany od nieprzyjaciół cierpi. — W Krakowie lud daje jéj nauczkę, aż mało ze strachu nie umarła. Ludwik pochlebia szlachcie i nadaje jéj wielkie wolności. — Co jednemu wolnością, to drugiemu stało się niewolą.

Ludwik Król Węgierski i Polski.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, jakiś czas było zamieszanie, bo tak Brandeburczycy, jak Rusini wydarli Polakom niektóre zamki; ale z przyjazdem Ludwika ustało to powoli. Nowego pana przyjmowali

panowie Krakowscy i biskupi w Sączu, i tak wspaniale prowadzili do Krakowa. Potém otworzono testament Kazimierza nieboszczyka i wyczytano, że porobił zapisy, czyli darował niektóre ziemie i powiaty różnym książętom. Radzili o tém panowie, czy to słusznie, i powiedzieli: że król nie ma prawa zapisywać komuś to, co do korony polskiéj należy. Kłócono się potém, gdzie ma być król koronowany: czy w Gnieźnie, czy w Krakowie? Wielkopolanie swoje podawali racje, a Krakowianie swoje i skończyło się na tém, że Ludwik był namaszczony i koronowany w Krakowie.

Po koronacyi zajęto się pogrzebem Kazimierza W. Szły cztery czarne wozy; woźnica i konie całe były czarnemi kapami okryte. Za wozami postępowało na koniach czterdziestu rycerzy w czerwonych płaszczach; za niemi dwunastu rycerzy, z których każdy niósł herb innego księstwa na tarczy. Na królewskim koniu siedział rycerz w złoto i czerwień ubrany, i ten wyobrażał nieboszczyka króla. Potém waliło się dużo ludu z wielkiemi świecami, niesiono mary z ciałem królewskiém, przed marami szedł podskarbi, co rozrzucał ubogim pieniądze. Wszystek ten orszak wszedł do kościoła, gdzie odprawiano nabożeństwo za króla, potém przy jego trumnie łamano chorągwie a wtenczas co żyło zaczęło rzewnie płakać.

Ludwik zdaje rząd matce.

Po pogrzebie króla Ludwik był w Gnieźnie i w innych miastach wielkopolskich, i wnet powrócił do Węgier; bo trzeba wam wiedzieć, że on Polski nie lubił, tęskniąc za swymi Węgrami Odjechawszy zostawił rząd matce swojéj Elżbiecie. Zaraz też zaczęli się krzywić Polacy, bo nigdzie nie mogli znaleść sprawiedliwości; jeżeli kto miał krzywdę, poszedł do matki i poskarżył się, matka odsyłała do króla, król nazad do matki; było to, jak mówią, od Anasza do Kajfasza. Węgrzy przytém, co byli przy królowéj matce, zaczęli sobie pozwalać i dokazywać. I sama królowa, choć ośmdziesięcioletnia, bawiła się tylko w Krakowie, bankietując, wyprawiając tańce i różne swawole, a tymczasem Litwini i Rusini, wpadlszy aż ku Wiśle, palą i rabują swoim zwyczajem, a najbardziéj burzą kościoły tak, że często i kamień na kamieniu nie został Przybiegali niektórzy panowie, donosząc o tém królowéj matce, ale ona, płochym rozumem wszystko zbywała, mówiąc: nie bójcie się, mój syn wielki i mocny monarcha, odda on im za swoje! A król sobie jak siedział tak siedział na Węgrzech i wcale się nie turbował o biedne królestwo.

Litwini pustosząc wtenczas ziemię sandomierską, zabiegali aż na Łysą górę, czyli Świętokrzyską, gdzie stał od dawna wspaniały klasztor Benedyktynów.

Miejsce to słynęło cudami, z powodu że tam był wielki kawał drzewa z krzyża, na którym Zbawiciel nasz był umęczon. Litwini wpadłszy, pomiędzy innemi skarbami porwali i te relikwie; ale gdy mieli z granic Polski wyjeżdżać, mówią, że żadną miarą ani wóz, ani konie z miejsca ruszyć nie chciały. Nad tém zdziwiwszy się pogańscy książęta i dorozumiawszy przyczyny, zawołali jednego szlachcica polskiego, który był u nich w niewoli, nazwiskiem Chorobalę, i darując go wolnością, każą mu to drzewo święte, odnieść napowrót do klasztoru Świętokrzyskiego, gdzie i dotąd zostaje.

Około tegoż czasu zdarzyła się przygoda, z któréj nieukontentowania urosły między koroną a poddanymi. Było to w Krakowie: królowa przy dworze miała co niemiara węgierskich drabantów, którzy z natury skłonni byli do kradzieży i gwałtów. Otóż ci Węgrzyni chcieli raz zabrać siano, które ze wsi dla jednego pana przywieziono. Gdy słudzy bronili pańskiego siana, z tego zaczęła się bijatyka; a zwyczajnie jak w mieście, pozlatywało się dużo ludu, i daléjże tłuc Węgrów. Królowa dowiedziawszy się o tém, posyła Jaśka Kmitę, starostę Sieradzkiego, aby bijących się uspokoił. Kmita przyjeżdża na koniu i napomina, aby się rozeszli, w tém Węgier jeden wypuścił strzałę na Kmitę, który zaraz zabity spadł z konia. Lud widząc śmierć polskiego pana, tak się rozzłościł, że gdzie ja-

kiego tylko Węgra dopadł, zaraz go w sztuki rąbał. Wycięto ich téj nocy sto sześćdziesiąt. Smutna to rzecz takie uliczne bijatyki, na których najniewinniejszy najwięcéj zwykle ucierpi.

Taka przygoda tak wystraszyła królowę, że czemprędzéj posłała do syna, aby sobie rządy odebrał; i zapewne, bo czy to rozum staréj kobicie chcieć rządzić narodem, który potrzebuje ręki męzkiéj i to żelaznéj.

Widząc król Ludwik, że Polacy nie bardzo mu sprzyjają, zaczął im pochlebiać, a mianowicie szlachcie, nadając jéj wielkie wolności i przywileje. Zapewne nie wiecie co to znaczy przywiléj? wytłumaczę wam; oto przywiléj jest wtedy, kiedy jednemu więcéj wolno niż drugim; kiedy jeden nie płaci nic podatków, a drugi płaci w dwójnasób, niżby powinien; kiedy jednemu wolno nic nie robić, a drugi za to musi pracować i za niego i za siebie; kiedy jednego nie wolno i tknąć, a drugiego wolno i zabić. Takie to przywileje dostała od niego szlachta; za to cierpieli więcéj mieszczanie i chłopi, bo musieli i płacić i pracować za panów i za szlachtę. Król Ludwik dla tego tak pobłażał szlachcie, aby obrała którą z jego córek na królowę po jego śmierci. Zresztą był to król bardzo dobry dla Węgrów, bo go Wielkim nazwali u siebie; ale dla Polaków był małym; dla tego słusznie powiadają, że dla Węgrów był ojcem, a dla Polaków oj-

czymem, bo nawet dwa razy tylko do Polski zajrzał, udając, że mu powietrze polskie nie służy.

WIECZÓR XVI.

Marja i Jadwiga dwie córki Ludwikowe, mają królować Polsce; ale żadna nie przyjeżdża, przez to rozruch w kraju. — Jadwigę przysyła nakoniec matka. — Piękna ta pani zaraz jest koronowana. — Kocha się w księciu austryackim, ale robi ofiarę z swéj miłości dla Jagiełły. — Przez to małżeństwo łączą się dwa narody. — Litwa chrzest św. przyjmuje. — Witold brat Jagiełły kłóci się z nim i ucieka do Krzyżaków; ale potém się godzi z bratem. — Jadwiga oczerniona przez Gniewosza, który potwarz jak pies odszczekuje. — Jadwiga umiera pełna cnót i świątobliwości.

Ludwik panuje lat dwanaście w Polsce, umarł w Węgrzech r. 1382. Przez jakiś czas trwały w Polsce znowu rozruchy, a to dla tego, że nie było nikogo, ktoby rządził; gdyż lubo panowie i szlachta przyrzekli nieboszczykowi Ludwikowi, że jednę z jego córek obiorą, jednakże żadna córka nie przyjeżdżała z Węgier; tylko przybył Zygmunt, margrabia brandenburski, co potém był cesarzem niemieckim, i chciał tron posiąść jako mąż Marji, córki Ludwika. Zygmunt nie podobał się szlachcie, szczególniéj poznańskiéj dla tego, że kiedy go prosiła aby Domarata z Pierzchna, starostę wielkopolskiego, który był bardzo srogi dla szlachty,

z urzędu zrzucił, nie uczynił tego. W całéj téż Wielkopolsce wielka burza wtedy wrzała, dwa bowiem rody czyli stronnictwa, jedno Nałęczów, drugie Grzymałczyków wojnę prowadziło między sobą, to napadając na drogach i rabując kupców, to paląc sobie nawzajem wsie i dwory, z wielkim skwierkiem ludzi biednych i zniszczeniem kraju. Nie chodziło tym wichrzycielom o dobro kraju, broń Boże, tylko dla osobistéj zemsty i nienawiści krew przelewali braterską, a jeżeli wołali w czasie bitwy: Niech żyje Marja, margrabini brandenburska! — to tylko dla pozoru.

Ta wojna domowa bardzo się wszystkim ludziom przykrzyła; widząc to i królowa Elżbieta, wdowa po Ludwiku, a matka dwóch córek Marji i Jadwigi, posłała swego posła do Polski, oświadczając, żeby już się nie bili o Marją, bo ona nie chce być królową polską; a na jéj miejsce przyszle im Jadwigę, młodszą i jeszcze panienkę! Zgodzono się na to, ale gdy królowa Elżbieta nie przysyła Jadwigi, jak mówiła, dla złych dróg i wielkich wód w górach karpackich, Ziemowit, książe mazowiecki zaczął się kusić o berło i już sobie był nazbierał dużo przyjaciół, z którymi uwijał się po kraju zwyczajem ówczesnym, popełniając gwałty na tych co mu nie sprzyjali. Królowa Elżbieta widząc, że Polacy bardzo się już niecierpliwią, i że kto inny może tymczasem ubiedz jéj córkę, wyprawiła ją do Polski z dużym pocztem dworzan i z dwo-

ma biskupami węgierskimi. Przytém bardzo wspaniałą dała jéj wyprawę, od pereł, drogich kamieni, sreber, złota i szat kosztownych, zwyczajnie jak na królowę przystało. Do Krakowa wprowadzało ją tysiące ludzi z radośnemi okrzyki, gdyż młoda pani bardzo podobała się wszystkim; raz że była piękna jak anioł, po drugie, że dobroć się na jéj licach malowała. Dla tego téż nie czekając kto jéj mężem zostanie, ukoronowano ją w Krakowie r. 1384.

Jagiełło W. ks. Litewski.

Zaraz po całéj Polsce i po sąsiednich krajach rozeszła się nowina o pięknéj królewnie. Na Litwie panował wtedy wielki książe Jagiełło; ten natychmiast wyprawił posłów do Krakowa, aby ci przypatrzyli się z bliska Jadwidze. Gdy ich wprowadzono przed biskupów i senatorów, gdzie Jadwiga siedziała na tronie, zdziwili się wielce piękności jéj, i z góry powiedzieli, że ich pana a księcia Jagiełłę, różni już królowie a szczególniéj Krzyżacy zachęcali, aby się ochrzcił, ale on nie słuchał ich i pogardzał tą radą; jednakże gdyby królowa Jadwiga słówko rzekła, że go chce mieć za męża, nietylko żeby sam się dał ochrzcić, aleby jeszcze ochrzcił Litwę i Żmudź i swój kraj złączyłby z Polską, jak męża z żoną. — Dużo jeszcze obiecywano między innemi, żeby Krzyżakom odebrali to, co oni zabrali Litwie i Polsce. Królowa usłyszawszy

takie mowy posłów litewskich, ledwie trupem nie padła na miejscu; gdyż trzeba wam wiedzieć że się oddawna serdecznie kochała w kim innym, to jest w Wilhelmie, księciu austryackim, i nawet mu była zaręczoną. Panowie zaś polscy z radością słuchali obietnic Jagiełły, bo to nie lada szczęście nas spotykało. Pomyślcie sami, przez to małżeństwo ubywał taki drapieżny sąsiad, jak Litwini, Polska stawała się jedném z najpotężniejszych i największych państw, a niemniéj téż i chwała boska zyskiwała, bo wiele miljonów pogan miało przyjąć chrzest święty. Wyprawiono zatém posłów polskich do Litwy, aby ci się z Jagiełłą porozumieli i małżeństwo przyprowadzili do skutku.

Nieszczęśliwa królowa sama nie wiedziała co począć; żal jéj było porzucić młodego, gładkiego Wilhelmka, a z drugiéj strony chodziło jéj także o to, aby Polska nie traciła tyle korzyści przez połączenie się z Litwą. Kłopoty jéj jeszcze bardziéj się powiększyły, gdy Wilhelm w towarzystwie różnych rycerzy i sług huczno przyjechał do Krakowa. Jadwiga pragnęła powitać ukochanego narzeczonego, a tu panowie bronią mu wstępu na zamek, gdzie mieszkała Jadwiga. Biedaczka niemało się napłakała, naprosiła i tyle przecież zmiękczyła swoich dozorców, że jéj przecie pozwolono na krótki czas widywać się z Wilhelmem w klasztorze franciszkańskim; aż nakoniec kiedy

Jagiełło zbliżał się do Polski, Wilhelm musiał precz wynosić się z Krakowa.

Panowie polscy klękali przed Jadwigą, ze łzami zaklinali, aby się nie wzbraniała oddać rękę Jagielle; cóż miała biedaczka począć? jak Bogu ofiarować swoje utrapienie i zgodzić się na to, co widziała, że będzie z dobrem miljonów ludzi.

Tymczasem tak kobiety jak i dworacy, zaczęli rozgadywać przed Jadwigą, że Jagiełło więcéj podobny do zwierza, niż do człowieka, że cały jak niedźwiedź ma być kudłami zarośnięty.

Słysząc to utrapiona królowa, aż drzała od strachu, a chcąc się o prawdzie przekonać, posłała jednego swego powiernika, aby jéj sumiennie doniósł, czy Jagiełło na prawdę taki straszny. Powiernik ów widział tedy Jagiełłę, a nawet widział go w łaźni i przekonał się, że człowiek jak drudzy, przytém z twarzy przystojny i miły, humoru wesołego, obyczajów prawdziwie książęcych. Biedna Jadwiga odetchnęła cokolwiek.

Wjechał nakoniec Jagiełło do Krakowa 1336 r., mając ze sobą wiele książąt i panów litewskich. Jadwiga go przyjęła w swojéj komnacie i zadziwiła nadzwyczajną urodą o jakiéj nie miał prawie wyobrażenia. W parę dni potém biskup krakowski ochrzcił Jagiełłę, któremu dał na imię Władysław, ochrzcił razem brata jego stryjecznego Witolda, i innych Litwi-

nów; poczém dał ślub przy ołtarzu Jadwidze z Jagiełłą. W parę dni odbyła się koronacja Jagiełły, wielkie tańce i uczty na zamku, przyczém pan młody rozdawał bogate dary. Spytka z Mielsztyna którego bardzo polubił, obdarzył złotemi sandałami, czyli trzewikami, wysadzonemi drogiemi kamieńmi i perłami.

Gdy się to dzieje, rozruchy i rozboje nie ustawały w Wielkopolsce, potrzeba było zrobić ład i pogodzić kłócących się. Jagiełło więc zabrawszy z sobą Jadwigę i liczny poczet rycerstwa krakowskiego, pojechał do Wielkopolski; ale do Gniezna nie chciał go wpuścić arcybiskup; czem król obrażony, kazał kmieciom z kościelnych dóbr zabierać bydło, konie i inne sprzęty, i zwyczajnie, jak zawsze chudy pachołek odpowiada za winę swego pana. To sprawiło, że się już nie sprzeciwiano królowi. Jadwiga zaś widząc płacz i narzekania biednych kmiotków, prosiła króla za nieszczęśliwymi, który zapewnił ją, że im bydło będzie powrócone. *Ale któż im łzy powróci? !* dodała czuła królowa. Pamiętajcie sobie te piękne wyrazy tego anioła; pamiętajcie, że pokrzywdzonego człowieka można nagrodzić ziemią, pieniędzmi, większym majątkiem, ale płaczu jego, ani cierpień nikt nagrodzić nie potrafi. Pogodziwszy Wielkopolan, musiał król jechać do Litwy gdzie go wielka czekała praca, to jest nawrócenie Litwy na wiarę chrześcijańską.

Litwa.

O Litwie trzeba wam więcéj powiedzieć, jak dotąd wiecie. Był to naród bitny, jak sami przekonaliście się z tego, coście słyszeli o ich napadach na Polskę; ale to nie dziwota, musieli się zawsze bronić sąsiadom, i tak od północy wleźli im byli na kark do Inflant Kawalerowie Mieczowi, podobni do Krzyżaków, i ci im mocno dokuczali; tu znowu ze strony Pomorza, Krzyżacy ustawicznie ich gnębili, chcąc ich do wiary chrześcjańskiéj nawracać; z innéj strony od wschodu, przytykała Litwa do Rusi, która że była słaba i niezgodna, przeto poddała się w części książętom litewskim. Dla tego za czasów Jagiełły i wprzody, wielu było Litwinów co przyjęli religją chrześcijańską od Rusi, tylko nie od rzymskiego, ale podobnie jak Ruś od greckiego Kościoła. Jednakże lubo panowie zostawali chrześcijanami, lud nie tak łatwo dawał się przeciągnąć, i święte ognie palił na ołtarzach, czcił dęby i inne drzewa, tak, że za grzech wielki sobie uważał, podnieść siekierę na ścięcie takiego drzewa. Zdarzyło się nawet raz, że jeden ksiądz chrześcijański chcąc ich przekonać, że bałwan, którego czcili, nie będzie się gniewał, gdy zetnie drzewo, porwał siekierę i zaczął rąbać; przypadkiem jednak skaleczył się w nogę, i krew trysnęła, co widząc Litwini, krzyknęli, że to ich bałwan tak go ukarał. — Mieli ci Litwini zwyczaj,

kiedy wzięli w niewolę na wojnie jakiego Krzyżaka lub Polaka, prowadzić go na stos z koniem i ze zbroją i tak palić na ofiarę jakiemu bożkowi. Wierzyli także, że są duchy maleńkie pod ziemią, które ludziom w robotach pomagają, tym duchom dawali jeść i pić. Wierzyli nadto, że jedne duchy siedzą w wodzie, drugie w drzewach i inne w górach, a nawet po kątach i za piecem. Kiedy ich uczono o jednym Bogu chrześcijańskim, odzywali się: co nam gadacie o jednym Bogu, jakby on miał być mocniejszy od naszych, których tyle jest tysięcy? przecież taka duża liczba musi być mocniejsza od jednego?

Przytém trzeba, abyście wiedzieli, że Litwin z natury jest uparty i skryty, jak ciemne lasy, w których mieszka; dla tego niełatwo było go nawrócić i ochrzcić; i choć Krzyżak stał mu nad karkiem z gołym mieczem i zmuszał aby wyznawał Chrystusa. Litwin udawał że wyznaje, a wróciwszy do domu, znowu się modlił Perkunowi i Żniczowi, czyli ogniowi. Na szczęście dla nich, że Jagiełło sam został chrześcijaninem, i że z nim przyjechała taka święta, taka litościwa pani jak Jadwiga.

Litwa chrzci się.

W Wilnie, mieście stołeczném Litwy, zebrało się wiele polskich i litewskich panów, gdzie radzono o zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Na polach pod miastem lud się zgromadzał, i tam kapłani go nauczali,

i sam Jagiełło przemawiał i zachęcał do porzucenia starych bogów. Jadwiga zaś kazawszy w Polsce narobić butów, kożuchów, nabrawszy z sobą wstążek, paciorków, różnych świecidełek do ubioru kobiet, rozdawała je hojną ręką. Lud jednakże długo się opierał; ale kiedy król rozkazał święty ogień zalać, bożyszcza porąbać, drzewa święte pościnać, a boźnice pogańskie powywracać, wtedy Litwini widząc, że ich bogowie nie mszczą się téj zniewagi, uznali potęgę chrześcijańskiego Boga. Po wyuczeniu ich pacierza i przykazań świętych, wzięli się księża do chrztu, ale że trudno było każdego chrzcić osobno, więc lud ustawiono gromadami, kropiono święconą wodą, i téj gromadzie nadawano imię Piotra i Pawła, innéj Jana, Macieja i t. d.

Król został się jeszcze w Wilnie przez cały rok, a królowę odesłał do Polski. Zrobił on namiestnikiem swoim, czyli zastępcą na Litwie Skirgiełła, brata swego. Ten Skirgiełł miał zawziętość na stryjecznego brata Jagiełły Witolda, który bojąc się, by go Skirgiełł nie kazał zabić, uciekł do Krzyżaków, i z nimi wpadł do Litwy. Ale się wkrótce upamiętał, więc porozumiał się z Jagiełłą, i tych Krzyżaków, co do Litwy wpadli, namordowano dużo po różnych zamkach. Witold jednakże, gdy znowu nie mógł wyrobić sobie najwyższéj władzy w Litwie, wrócił się do Krzyżaków.

Tymczasem między królem a królową wszczęło się domowe nieporozumienie o to, iż niejaki Gniewosz z Dalewic nagadał na nią bajek przed Jagiełłą, że ona go nie kocha tylko Wilhelma, z którym się potajemnie widuje. Było to wielkie kłamstwo, gdyż ta pobożna pani raz przysiągłszy małżeńską wiarę, jużby jéj nie złamała. Ujęli się więc różni rycerze o jéj niewinność. Stanęło ich dwunastu w zbrojach, na koniach, i mieli się z Gniewoszem pojedynkować. Ale Gniewosz przekonany z duszy, że ma niedobrą sprawę, ukląkł i zaczął prosić o przebaczenie. Sędziowie jednakże chcąc ukarać potwarcę. kazali mu wleść pod ławę, i jak psu odszczekiwać to, co na Jadwigę nagadał.

Jagiełło musiał znowu z wojskiem ruszać na Litwę gdyż tam Witold straszne robił spustoszenia z Krzyżakami, duma jego była obrażona, bo czując w sobie zdatność i dzielność, chciał koniecznie panować na Litwie. Jagiełło postrzegł i sam nakoniec, że drudzy jego bracia, jak Skirgiełł, Świdrygiełł i inni, byli pijacy i okrutnicy, więc też posłał tajemnie do Witolda chcąc się z nim zgodzić, co i nastąpiło, a Witold znowu obrócił się na Krzyżaków, kazał ich rycerzy i kupców powiązać, a tych co mu drogę zastępowali, pobił. — Odtąd zupełnie Jagiełło z Witoldem się pojednał i oddał mu rządy na Litwie, które bardzo dobrze sprawował. Witold był dzielny wojak, który wiele razy pobił Krzyżaków, i hordy Tatarów od-

pędzał, umysł miał tylko niespokojny, i zawsze czegoś więcéj pragnął jak miał.

Kiedy Jagiełło był zatrudniony na Litwie, Jadwiga zebrała wojsko i wkroczyła do Rusi Halickiéj, wypędzając z niej Węgrów, a przyłączając ją na zawsze do Polski. Późniéj, kiedy Krzyżacy wydarli ziemię Dobrzyńską Polsce, ona się z niemi umawiała, dla tego że Jagiełło jako wielki gorączka, byłby może tych mnichów na miejscu uśmiercił. Wtenczas to powiedziała Krzyżakom, że póki ona żyje, póty nie będą mieli wojen; ale po jéj śmierci, niech się spodziewają, że ich nie minie zasłużona kara za ich niegodziwości. Święta ona królowa, widzicie, że nietylko dopełniła obowiązków swoich jako żona, ale i pracowała dla kraju. Powiła ona córeczkę Jagielle, ale dziecko to zaraz umarło, i ona niedługo poszła za dzieckiem roku 1399. Cały majątek swój rozdała między ubogich; a część przeznaczyła na utrzymanie téj szkoły, czyli akademii, którą, jak sobie przypominacie, Kazimierz Wielki w Krakowie był założył, a którą Jagiełło na nowo z funduszów przez Jadwigę legowanych podźwignął r. 1400. Nadto, ufundowała w Pradze kollegjum dla narodu litewskiego, gdzie się po kilkunastu Litwinów na księży, na których właśnie zbywało, sposobiło. Pani ta gardziła wszelką światowością; ubierała się skromniutko, nie zbytkowała w jedzeniu i napojach, a nawet kiedy chorą była, a król do niéj napisał, aby

sobie łożnicę kosztowną materją obić kazała, rzekła: Na co mnie téj okazałości, śmierć stoi przy mojéj łożnicy, a ja mam Pana Boga zbytkami obrażać?

WIECZÓR XVII.

Jako król chce wracać do Litwy po śmierci Jadwigi. — Wojna na Krzyżaki. — Polacy śpiewają pieśni nabożne przed bitwą i z pomocą Bożą zwyciężają Krzyżaków. — Na sejmie w Horodle, Litwini bratają się z szlachtą polską. — Chytry cesarz Zygmunt przyjeżdża do Łucka i podmawia Witolda, aby królem się ogłosił. — Polacy odkrywają zdrady cesarskie. — Jagiełło na starość źle się sprawuje, za co go łaje Zbigniew Oleśnicki. — Jagiełło jedzie odbierać hołd od Wołochów i zaziębiwszy się, umiera. — Obyczaje dziwne tego króla.

Po śmierci nieodżałowanéj Jadwigi, myślał już król Jagiełło wracać na Litwę, ale Polacy go zatrzymali, mówiąc: że choć królowa nie żyje, do niego się przywiązali, proszą go więc, aby i nadal im królował. Pomyślano także o nowém dla niego małżeństwie z Anną, córką hrabi Cylejskiego; jakoż pojął ją za żonę, ale niebardzo polubił, bo nie umiała po polsku, tylko po niemiecku; z czasem jednakże wyuczyła się polskiego języka.

Litwa nie mogła się żadną miarą uspokoić, gdyż Krzyżacy ciągle podniecali kłótnie i nieporozumienie między braćmi Jagiełłowymi, podszczuwając jednych

na drugich. Najbardziéj zaś gniewali się o to, że Witold pogodził się z Jagiełłą; udali się przeto do Świdrygiełła, drugiego brata królewskiego, i tego zbuntowali przeciw niemu. Te chytre podstępy i zamachy dopiekły do żywego Jagielle i przebrały jego cierpliwość, ściągnął więc ogromne wojsko i udał się ku Prusom, aby raz na zawsze przytrzeć rogi niespokojnym mnichom. Z Polakami połączyła się Litwa i Ruś jako też i Tatarowie; nawet hufiec Czechów także się znajdował przy nas, w którym walczył ów późniéj wsławiony hussyta Zyska. Król wszedłszy na nieprzyjacielską ziemię, stanął obozem pod Grunwaldem, a wziąwszy choragiew królewską w rękę, na któréj był orzeł biały w koronie, zaczął się głośno modlić do Boga, prosząc, aby w téj bitwie raczył ukazać sprawiedliwość boską, dodając: ale żem pewny, jako przy naszéj stronie słuszność, tedy podnoszę tę chorągiew w Imię Twoje Przenajświętsze! Zapłakało całe wojsko, i zaczęło śpiewać pieśń ś. Wojciecha:

Boga Rodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Marja!

która to pieśń pobożna była hasłem wojska polskiego do bitwy.

Bitwa z Krzyżakami pod Grunwaldem.

Zaraz tedy po mszy ś. sprawiono hufce do boju, których było 51 chorągwi, czyli pułków koronnych,

a 40 litewskich. — Koronnemu wojsku hetmanił Zyndran Maszkowski, miecznik krakowski; litewskiemu zaś Witold, a naczelne dowództwo miał sam król. Na prawém skrzydle stanął Witold z Litwą, Rusią i Tatary, po lewéj Zyndran z Polakami, a we środku stali starzy i doświadczeni rycerze. Król pomodliwszy się, wsiadł na cisawego konia, i objeżdżał wojsko upominając, aby się mężnie potykało. Wtenczas to przyjechało od mistrza krzyżackiego dwóch posłów, którzy przyszedłszy przed króla, mówili: Sławny Królu! Mistrz pruski Ulryk przysyła ci te dwa miecze, tobie jeden, a Witoldowi drugi, abyś się miał czém bronić! — Na co król odrzekł z pokorą: przyjmujemy te miecze, może się na was przydadzą.—Widzicie same moje dziatki, że to było urąganie się z króla Polskiego i z Litwy, o któréj Mistrz krzyżacki mówił: że u Litwy więcéj łyżek, jak zbroi w obozie.—Ale przypłacili oni to srodze, bo zaraz uderzono w trąby i kotły. Krzyżacy zaczęli z armat strzelać na naszych, ale im nic kule nie szkodziły. Pierwszy to raz wtedy zaczęto broni palnéj używać w bitwach; gdyż dopiero niedawno proch został wynaleziony. Oba wojska uderzyły potém na siebie, i wielki był chrzęst zbroi i łamanie się kopij, a szczękanie mieczy. Litwa i Tatarzy nie mogąc wytrzymać gwałtownego natarcia Krzyżaków, zaczęli z początku ustępować, ale Polacy ich poparli. Wtenczas to krzyżacki jeden rycerz, nazwiskiem Dipold

Kiekric, rzucił się na króla, chcąc go przebić włócznią; w tém Zbigniew Oleśnicki, co był przy boku Jagiełły, odbił włócznię, a król dopiero Niemca w same czoło ciął mieczem. Tego Oleśnickiego, że był człowiek godny, król zrobił potém biskupem krakowskim. W téj bitwie poległ sam mistrz krzyżacki Ulryk Jungingen i około 40 tysięcy krzyżackiego wojska, chorągwi zaś krzyżackich zdobyli Polacy 51. — Bitwa pod Grunwaldem była wielką, walną bitwą, w któréj los całego wschodu Europy rozstrzygnięty został. Zakon krzyżacki, choć wsparty całą potęgą Niemiec, uległ, i złamany tą klęską, już się więcéj podźwignąć nie mógł; przeciwnie Polska nabierała coraz więcéj potęgi i znaczenia. Przed tą bitwą święty Stanisław miał się ukazać na powietrzu, i dawać znak Polakom, że nieprzyjaciół zwyciężą. Dowódzca czeskiéj chorągwi Żarnowski, uciekł był z bitwy, o czém gdy się własna jego żona dowiedziała, wyrzekła go się i nie chciała z nim mieszkać.

Po téj wygranéj bitwie, król jeszcze dobywał niektórych zamków pruskich, nakoniec zrobił pokój, i wrócił do Krakowa, gdzie wielkie nabożeństwo odprawiał w kościele, na zamku zawiesił chorągwie na Krzyżakach zdobyte.

Uspokoiwszy się od najgorszych swoich wrogów, myślał Jagiełło, jakby pobratać Litwę z koroną; na ten koniec, zwołał sejm do Horodła, gdzie się dużo

litewskich i polskich panów zjechało. Ażeby dwa narody się kochały, potrzeba je porównać, to jest, aby tych dobrodziejstw, jakich jeden doznaje, doznawał drugi. Jagiełło więc bojarów litewskich uwolnił od służebności i poddaństwa panującym książętom litewskim, a nadał im taką wolność, jaką mieli Polacy. Niczém też człowieka tak nie przyciągnie, jak kiedy się mu daje swobodę; obsyp go skarbami, stawiaj mu najlepsze jadło, a nie daj swobody, to wszystko obrzydnie. Polskę też kochali ludzie, i szli do niéj, jak pszczoły na miód, a to dla wielkiéj swobody, jakiéj nigdzie równéj nie było. Otóż kiedy Litwa porównała się z koroną, wielka była radość; i zaraz Litwini zaczęli brać herby szlachty polskiéj, i nazywać się braćmi. Ale Witold i inni książęta, niebardzo byli temu radzi, i wszelkiemi sposobami przeszkadzali. Pomagał im do tego Zygmunt, cesarz Niemiecki, któremu pobratanie się tych dwóch narodów było solą w oku. Z tego to powodu Zygmunt cesarz przyjechał do Łucka na Wołyniu 1429 r., dla widzenia się z Jagiełłą i Witoldem, i jak mówił: dla porozumienia się, jakby można odpędzić Turków, co państwo greckie zaczęli już podbijać i cisnąć się do Europy. Chytry Zygmunt niby to o tych rzeczach radził, a pokryjomu podburzał Witolda, aby się królem litewskim ogłosił i od Polski oderwał; co więcéj, zaczął nawet namawiać Jagiełłę, aby bratu Litwy ustąpił. Ale panowie polscy,

a szczególniéj Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, wiedząc dobrze, co się święci, mocno się sprzeciwiali temu rozerwaniu dwóch królestw, i gromili tak Witolda, jak swego króla. Wszyscy pokwaszeni rozjechali się z Łucka; Witold tylko odgrażał, że jak mu nie dadzą korony, tedy on ją sobie sam weźmie. — Długie to jeszcze były korowody o tę koronę, ale Polacy mocno stali przy swojém i pilnowali, aby nie było jakiéj zdrady. Mający tedy baczne oko na wszystko, złapali cesarskich posłów z listem do Witolda, w którym cesarz pisał, że mu dwie korony lada dzień przyszle, jednę dla niego, drugą dla jego żony. — Witold tymczasem gotował się do koronacyi w Wilnie, sprosił gości, wydawał huczne uczty, ale korony jak nie przychodziły tak nie przychodziły, gdyż Polacy dniem i nocą pilnowali, aby żaden Niemiec nie przemknął się do Litwy. Pomału też i panowie litewscy, co sprzyjali Witoldowi, przekonali się, że ta koronacja na złeby wyszła, bo tak cesarz jak Krzyżacy, pewnieby ciężkie jarzmo za tę koronę nałożyli na Litwę. Witolda wstyd było, że się już ogłosił królem, pospraszał na to gości, a na niczém skończył; to go tak bardzo zmartwiło, iż niebawem w Trokach życie zakończył r. 1430.

Wielki to był bohater, moje dziatki, on to bił Tatarów, Krzyżaków tępił, a w kraju dobrze gospodarzył; kupców do siebie przynęcał; lubił żyć wspaniale

i gościnnie; Polaków też bardzo kochał. — Miał on sekretarza Małdrzyka Polaka, który gdy od niego odstawał, Witold oprócz sukien, koni i innych rzeczy, jakie mu podarował, kazał mu dać jeszcze 100 kop groszy pragskich, co usłyszawszy jego żona księżna Juljanna, zaczęła się gniewać, że tyle pieniędzy wyrzuca, ale Witold kazał drugie sto przynieść, i dopókąd skąpa niewiasta nie zamilkła, dopóty po sto kop noszono, tak, że Małdrzyk z ośmiuset kopami groszy odjechał. To wam pokazuje, że lubił dotrzymać słowa i nie był skąpcem, ale wspaniałym i hojnym, jak na monarchę przystoi. Po śmierci Witoldowéj, wpadł zaraz Swidrygiełło, który u Krzyżaków siedział i zaczął się dopominać o rządy nad Litwą. Przyszło do wielkich zaburzeń, tak, że Polacy musieli iść z wojskiem na Ruś i tam ze Świdrygiełłem się rozpierać orężem. Jagiełło też nie umiał sobie dać rady, bo już był stary i zawsze słaby na duchu, tak, że nim obracał każdy, jak kto chciał. Najbardziéj stawał w obronie całości korony Zbigniew Oleśnicki, który potém został kardynałem, co więcéj jeszcze znaczyło, niż arcybiskup. On to nawet nieraz Jagielle prawdę wyciął gorzką, chociaż jemu winien był swoje wyniesienie i wielkość, i tak pewnego razu na sejmie w Korczynie zaczął go karcić bez ogródki: że pijaństwu oddaje się po nocach; że pozwala sługom swoim obdzierać biednych kmiotków, że tłumy ludu wołają o spra-

wiedliwość, a on nie wymierza jéj nikomu; nakoniec, jeżeli się nie poprawi, czeka go klątwa kościelna. Jagiełło, który wtedy miał już 86 lat, zebrał ostatnie siły i drżącym głosem odpowiedział: że nikt nie ma prawa tak doń przemawiać; ale gdy się za królem żaden z panów na radzie nie ujął, wyszedł z izby i zalał się łzami. Dobrać to jest gorliwość taka, moje dziatki, ale trzeba mieć wzgląd na stary wiek i ułomności ludzkie; tém bardziéj, że Zbigniew miał w swém ręku wszystko, i mógł był dobrze robić bez oglądania się na Jagiełłę, który już był w tak podeszłym wieku.

Po Wielkiéjnocy, chciał Jagiełło odbierać hołd, czyli przysięgę poddaństwa od hospodara wołoskiego i multańskiego w Haliczu na czerwonéj Rusi, pojechał tam, ale że powietrze się zmieniło i śniegi spadły, przeto przeziębił się i rozchorzał. Lubił też po nocy słuchiwać śpiewu słowika, co jeszcze bardziéj pogorszyło jego chorobę, tak, że ostatniego Maja 1434 r. w Grodku pod Lwowem, Bogu ducha oddał. Przed śmiercią zdjął z palca pierścień, który nosił od ślubu z Jadwigą, i kazał go oddać Oleśnickiemu, mówiąc, że mu dziękuje za te napomnienia w Korczynie, i że mu oddaje w opiekę czwartą żonę swoję Zofję i dzieci. Nie miał Jagiełło wielkiego rozumu, ani wielkiéj zdolności, ale tę miał przynajmniéj zaletę, że gdy wiedział że sam czego nie potrafi, to drugim mądrzej-

szym kazał robić. Zachował też jeszcze niektóre obyczaje pogańskie, i tak, kiedy przypadkiem lewy but pierwéj obuł, niż prawy, wierzył, że tego dnia nieszczęście go spotka; a kiedy z domu wychodził, zawsze nogą kółko nakreślił na ziemi. Ubierał się bardzo skromnie; najczęściéj chodził w baranim kożuszku, za młodu nigdy ani wina, ani piwa nie pijał. W nocy zwykle długo siedział, zatém późno wstawał, i nierychło chodził na mszą do kościoła. Ze czterech żon, zostawił tylko córkę jednę, która młodo zmarła, i dwóch synów, Władysława i Kazimierza.

WIECZÓR XVIII.

Władysław króluje pod opieką Oleśnickiego, dla tego, że bardzo młody. — Zjawiają się Hussyci, jako nieprzyjaciele rzymskiego Kościoła. — Okrutny Zygmunt Kiejstutowicz na Litwie; zabija go książe Czartoryski. — Władysław hołd odbiera od Włochów. — Węgrzy obierają go swoim królem. — Wydaje wojnę Turkom i bije się jak lew. — Nawet Niemcy dziwią się jego męztwu. — Władysław na 10 lat przysięga Turkom, że ich nie zaczepi. — Papież go uwalnia od przysięgi. — Wojna z Turkami. — Chrześcijanie pobici pod Warną i Władysław ginie. — Widoczna kara Boska za krzywoprzysięstwo.

Władysław Warneńczyk.

Naród polski jeszcze nie umiał sam sobą rządzić i radzić bez głowy, dla tego skoro który król umarł, wiel-

kie powstało zamięszanie, gdyż urzędnicy, sędziowie, wojewodowie rządzili tylko w imieniu króla. Po jego zaś śmierci, choć kto rozbijał, podpalał, kradł, gwałty popełniał, to mu uchodziło bezkarnie, bo urzędy ustawały. Dla tego choć Jagiełło zabezpieczył się u panów, że zaraz po nim nastąpi syn jego Władysław; przecież długo trwało nim go ukoronowali. Wielu bowiem panów narzekało, że Władysław nie może być koronowan dla młodych lat; miał też wtedy najwięcéj półdziesięta roku. Ale Zbigniew Oleśnicki, mądra głowa, postawił na swojem i dziecko ogłosił królem.

Wtenczas to zaczęła się szerzyć w Polsce sekta Hussytów, która inszy obrządek w wierze zaprowadzała. Utworzył tę sektę Jan Huss, bardzo uczony człowiek z narodu czeskiego; ale że to psuło jedność katolickiego Kościoła, że roznosiło zarazę na postronne kraje, przeto go spalono na Soborze konstancyeńskim, ale nie przez władzę duchowną, bo Kościół nikogo na stosy nie skazywał, tylko przez władzę świecką, jako burzyciela spokojności publicznéj. Ci wyznawcy nauki Hussa, zaczęli się i u nas snuć, gdy nawet niektórzy wielcy panowie dawali im protekcją. Duchowieństwo troskliwe o jedność kościoła i pokój w państwie, przed sąd powoływało tych kacerzy; tém bardziéj, gdy w Czechach Hussyci byli powodem do strasznego krwi rozlewu.

Po śmierci Witolda sprawował rządy na Litwie wielki książę Zygmunt Kiejstutowicz; ale ten miał wiele nieprzyjaciół dla tego, iż okrutnie się obchodził; bo niech tylko z okna zobaczył, że trzy lub cztery osób rozmawia na ulicy, zaraz myślał, że knują spisek na niego, i bez sądu kazał ich topić w jeziorze. Otóż Świdrygiełł, który na Rusi siedział, wpadł znowu do Litwy, ale pobity od Polaków, zrzekł się wszystkiego i pojechał na mieszkanie do Węgier. Ale i Zygmunt Kiejstutowicz nie lepszy miał koniec, bo tak swemi okrucieństwy rozjątrzył panów, że zrobiono nań spisek, w którym przywodził kniaź Czartoryski. Że zaś Zygmunt jako tyran zamykał się zawsze w pokoju, i nikogo nie wpuszczał, tylko niedźwiedzicę, która go pilnowała i była jego jedyną przyjaciółką; przeto kniaź Czartoryski przyszedł z drugimi zabić Zygmunta, zaskrobał we drzwi jak niedźwiedzica; Zygmunt otworzył i został w kawałki porąbany. Na jego miejsce wielkim księciem Litewskim został młodszy brat króla Władysława, Kazimierz r. 1440.

Od strony gór Karpackich, ku Czarnemu morzu jest kraj Wołoszczyzną i Multanami zwany. Był on rządzony przez hospodarów czyli książąt; ale że to kraj niewielki, przeto musiał mieć opiekunem jakiego większego monarchę; takim opiekunem był król Polski, od Kazimierza Wielkiego począwszy. Maleńki więc Władysław pojechał do Lwowa i tam hołd od-

bierał, czyli przysięgę wierności od dwóch braci Stefana i Eljasza, których dla tego, że się kłócili o rządy, podzielił: jednemu dając Wołoszczyznę, drugiemu Multany. Ci książęta obiecali dawać co rok daninę królowi, najprzód dla jego kuchni 400 wołów, 200 ryb wyzów, 400 sukien czerwonych i 100 koni. Ale ci Wołosi zawsze byli zdrajcy; dziś służyli Polakom jutro Turkom.

Kiedy mały Władysław podrósł i zaczął wychodzić z opieki, zdarzyło się, że na Węgrzech umarł cesarz i król, po którym została wdowa. Węgrzy właśnie gotowali się do wojny z Turkiem, który z Azyi wkraczał do Europy i chciał wszystkich na wiarę turecką czyli mahometańską nawrócić. W takim kłopocie udają się Węgrzy do Polski i proszą o młodziuchnego Władysława. Oleśnicki na to pozwala, pozwalają i inni i zbiera się wojsko polskie, aby towarzyszyć młodemu królowi. Polacy chcieli się wysadzić i pokazać Węgrom swoje bogactwa, dla tego też, jak swiat światem takiego wojska nie widziano. Ci, co na to patrzyli, mówili, że każdy prosty rycerz wyglądał jak sam hetman. Król Władysław przybywszy do węgierskiego miasta Budzynia, został tam koronowany, koroną zdjętą z głowy świętego Stefana. Potém gdy Turek zdobył niektóre miasta na pograniczu Węgier, gotowal się Władysław do wojny na tego nieprzyjaciela wiary świętéj. Wyruszyło tedy liczne

wojsko, najwięcéj z Węgrów złożone; wszyscy sobie poprzypinali krzyże czarne na zbrojach, na znak, że idą bić się w obronie wiary. Stoczono kilka bitew z Turkami, w których młody Władysław potykał się walecznie. Jeden rycerz niemiecki, co z ochoty przyszedł na tę wojnę, powiedział: że wszyscy królowie chrześcijańscy jedni zbierają pieniądze, drudzy kuflem się bawią, inni zbytkami i tańcami, a tylko jeden Władysław poświęca się za świętą wiarę, znosząc głód, pragnienie, niewygody i niewczasy. Odtąd prawie wszystkie wojny jakie Polska przez ciąg kilka prowadziła wieków, miały najczęściéj na celu, nie interes powiększenia granic, nabycie bogactw, ale obronę wiary ś. od hord pogańskich. Turcy tedy pobici na głowę na Kosowém polu, zawarli pokój z Władysławem na lat 10. Przy podpisaniu zgody chcieli, żeby na przenajświętszy Sakrament przysięgał; ale panowie polscy nie pozwolili. Król przysiągł zatém na Ewangelją, a Turcy na Koran, która to księga jest u nich świętą, i przez ich proroka Mahometa napisaną.

Kiedy ten pokój zawarto, Ojcu świętemu w Rzymie było bardzo markotno, chciał bowiem koniecznie wojny na niewiernych Turków. Już nawet z rozkazu papieża czyli Ojca świętego, różne narody ciągnęły na tę wojnę i lądem i morzem. Król Władysław jednak przysiągłszy na Ewangelją, żadną miarą nie chciał stać się krzywoprzysięzcą. Ale kardynał Juljan, które-

go papież posłał do króla, ciągle go podmawiał, a co najgorsza, że powiedział, iż papież daje rozgrzeszenie, czyli że uznaje tę przysięgę nieważną; ponieważ była uczynioną Turkowi. Co, jak same dzieci moje widzicie, było fałszem, bo komukolwiek przysięgniecie, czy turkowi, czy żydowi, toście zobowiązane dotrzymać. Imię Boskie jest jedno, czy dla Turka, czy dla Chrześcijanina. Ale że to wtenczas wielka była zawziętość przeciw tym poganom, tedy złamano przysięgę i wojna się zaczęła, choć roku nie wyszło. W Polsce naszéj poczciwéj, skoro się dowiedziano o złamaniu przysięgi, wielki krzyk powstał, wyprawiono poselstwo do króla, aby tego nie czynił; ale darmo! młody pan już wyciągnął z wojskiem.

Gdy wojsko przeszło Dunaj, pokazało się, że nie było go wiele; a owe posiłki, co miały nadejść, nie nadchodziły. Ciągnęło wojsko krajem bulgarskim i zdobywało po drodze zamki, gdzie się Turcy trzymali, i tak przyszło aż pod miasto Warnę, leżące nad Czarném morzem. Turek także nie zasypiał, jak mówią gruszek w popiele, i pod dowództwem swego sułtana, przeprawił się do Europy ze stotysięczném wojskiem, w którém wiele było konnicy, ale najwięcéj janczarów czyli piechoty, najbitniejszego żołnierza.

Pod miastem Warną dnia 10 Listopada 1444 r., oba wojska, chrześcijańskie i tureckie stały przeciw sobie, czekając, kto pierwéj bój rozpocznie. Pokazały

się różne wróżby dla chrześcijan; bo kiedy król Władysław ubierał się w zbroję, a sługa mu hełm podawał, hełm upadł na ziemię; daléj koń królewski zawsze spokojny, nie dał wsiąść na siebie, a nakoniec choć cicho było na dworze, nagle wiatr się straszny zerwał i chorągwie chrześcijańskie połamał.

Bitwa pod Warną.

Turcy zwyczajem swoim stanęli w półksiężyc czyli w półkole, a przed wojskiem postawili wysoką tykę, na któréj był zatknięty pargamin, zawierający punkta pokoju zaprzysiężonego na Ewangelją; ten widok Turków tém bardziéj do zemsty pobudzał. Bitwę rozpoczęli łucznicy, puszczając chmury strzał; potém rzucono się do mieczy. Z razu Turcy zaczęli uciekać i uprowadzać swoje wielbłądy, na których mieli pieniądze i inne swoje tabory; ale potém pokrzepili się i wsiedli na naszych. Król z Polakami i Węgrami uderzył w sam środek tureckiego wojska; i już pędził z dobytym mieczem w to miejsce, gdzie stał buńczuk sułtana, czyli chorągiew z końskich ogonów, ale Turcy rozstąpili się przed nim, a skoro wpadł między nich, obsaczyli go ze wszystkich stron, i wtenczas jeden janczar ubił pod nim konia, a gdy król padał na ziemię, odciął mu głowę, którą Turcy zaraz na dzidę zatknęli i radośne wydawali okrzyki. Wojsko chrześcijańskie usłyszawszy o tém, zaczęło się trwożyć i ustę-

pować chociaż Hunjady, hetman węgierski wołał i napominał: że tu nie idzie o króla, ale o świętą wiarę; że chociaż król zabity, Turków mogą jeszcze pobić. Ale darmo! uciekających i strwożonych nikt wstrzymać nie mógł.

Głowę nieszczęśliwego Władysława umaczano w miodzie, aby się nie zepsuła, i tak ją po wszystkich miastach tureckich obnoszono, ciesząc się, że krzywoprzysięztwo chrześcijan zostało ukarane. Tak jest dziatki lube, widoczna to była kara Boska za złamanie przysięgi. Z tego bierzcie sobie miarę, że nietylko przysięgi dotrzymać należy, ale nawet danego słowa; jest to bowiem dowód największéj cnoty między ludźmi, kiedy nie potrzebują ani chodzić przed sądy, ani opisywać się, ani kłaść pieczęci, ani wzywać świadków, tylko po prostu powiedzą sobie, że dam ci to, zrobię to, pod słowem uczciwości, i zrobią i dotrzymają bez żadnego wykrętu, z czystém sumieniem. Takie proste zobowiązanie się i dotrzymanie, milsze jest Bogu, niż najuroczystsza przysięga. Drudzy téż, co najbardziéj na złamanie przysięgi nastawali, także niedobrze pokończyli, między innymi ów kardynał Juljan, co był przyczyną tego wiarołomstwa, zabity został przez jakiegoś Wołocha, kiedy na czółnie przez Dunaj uciekał; własną więc śmiercią przypłacił swe matactwa.

WIECZOR XIX.

Jako szlachcic jeden udaje się za Władysława. — Polacy wzywają Kazimierza, brata Władysławowego z Litwy, ale on się ociąga. Na koronacyi ludzie płaczą. — Krzyżacy tak ciemiężyli lud, że aż się zbuntował i poddał się królowi. — Mistrz krzyżacki musi hołdować polskiemu królowi. — Polacy swoim zwyczajem, kiedy pobiją nieprzyjaciela, zaraz tęsknią do domu. — Jako Pan Tęczyński pobił kowala; jako lud krakowski ujął się za kowalem i zabił Tęczyńskiego, — Polacy zaczynają zbytkować. — Gorzałka zawitała do nas. — Kazimierz surowo wychowuje synów swoich.

W Polsce długo nie chciano wierzyć, że Władysław zginął; dla tego, że nieszczęściu ludzie wierzyć nieradzi. Jedni téż powiadali, że się dostał do tureckiéj niewoli; drudzy, że się gdzieś błąka po Grecyi; inni, że został pustelnikiem i pokutuje za swój grzech, a nawet znalazł się jeden szlachcic Rychlicki, co będąc z twarzy podobien do króla, udawał się za niego, ale sztuka krótko trwała, bo poznano oszusta i ścięto. W takiém nieszczęściu nie było co innego robić, jak myśleć o nowym królu, tém bardziéj, gdy Węgrzy już sobie innego króla obrali. Posłano więc poselstwo do Kazimierza, brata Władysławowego, który rządził na Litwie, i zaproszono go na tron. Ale że panowie litewscy krzywo patrzyli na Polaków, że im niektóre prowincje i miasta oderwali, przeto doradzali Kazimierzowi, aby odmówił. Polacy widząc, że się ociąga, a nie chcąc się prosić z koroną, zamierzali obrać sobie

Bolesława, księcia mazowieckiego, co Kazimierz pomiarkowawszy, i obawiając się, aby nie musiał słuchać rozkazów króla polskiego, wolał sam zostać królem i razem księciem litewskim.

Kazimierz obrany królem.

Po długich jeszcze ceregielach i targch, przyjechał nakoniec Kazimierz do Krakowa na koronacją, która odprawiła się bardzo wspaniale w przytomności wielu biskupów i różnych polskich i szląskich książąt i panów. W téj liczbie znajdował się i książe Świdrygiełło, ten sam, co to za Jagiełły tyle broił na Litwie, a który potém przez pijaństwo do takiéj przyszedł biedy, iż owce pasał na Wołoszczyznie; teraz przyszedł prosić on Kazimierza, aby mu co dał i na Litwę wrócić pozwolił. Ta koronacja odbyła się smutno, bo kiedy król i panowie wrócili na zamek i zaczęli się bawić i ucztować, aż tu razem wpada kilkadziesiąt kobiet, dzieci, starców z żałosnym płaczem i krzykiem, żaląc się, że im ludzie królewscy bydło pozajmowali. Wzruszyło się wtedy niejedno serce na widok lamentujących chłopków, przychodzących ze łzami prosić o powrócenie wydartéj krówki lub owieczki, kiedy tu strumieniami lało się wino w złote i srebrne kielichy.

Za panowania tego króla, ciągłe były sejmy i zjazdy, to w Parczowie, to w Lublinie, to w Piotrkowie, gdzie się zbierali tak polscy, jak litewscy panowie.

Król musiał tam nieraz słuchać gorzkich przymówek: Polacy krzyczeli na niego, że Litwę więcéj miłuje, i że tam lubi siedzieć; Litwini znowu narzekali, że pozwala Polakom zabierać im prowincje. Król, ile mógł, łagodził jednych i drugich, bo chciał, aby te dwa narody zlały się w jedno ciałem i duszą. Przytém nadawał szlachcie litewskiéj te same wolności, jakie miała szlachta polska; ale znowu gniewało to kniaziów litewskich, bo ci chcieli koniecznie zwierzchność nad szlachtą zatrzymać. Litwa ciągle kłócąc się z Polską, nie baczyła na przyjaciół, i pozwoliła sobie urwać niektóre kraje przez Turków i Moskwę.

Wielkich wojen nie toczono za Kazimierza, jak go nazywają, Jagielończyka. Najważniejsza była wojna z Krzyżakami, a to z tego powodu: ci Krzyżacy, jak wiecie, zawojowali byli ziemię pomorską i pruską, gdzie naród był litewski i polski. Tam budując miasta, zamki, osadzając Niemcami i zaprowadzając wszędzie tryb niemiecki, a naciskając krajowców, tak się im naprzykrzyli, że ci, aby się zasłonić od ucisków drapieżnych mnichów, utworzyli między sobą związek, czyli bractwa tak zwane jaszczurcze. Ale nie czując się mocnymi, posłali do króla Kazimierza z prośbą, aby ich wziął pod swoją opiekę i do Polski przyłączył. Król właśnie się żenił wtenczas w Krakowie, posłów przyjął i wysłuchał; oni dopiero się rozwodzili o uciskach i zdzierstwie tych niemieckich mnichów, po-

wiadając, jak im nietylko majątki wydzierają, ale nawet żony i córki; jak chodzili się skarżyć do cesarza, a cesarz kazał trzystu obywatelom pomorskim głowy pościnać i to była cała sprawiedliwość. Skoro to usłyszano na radzie, wszyscy wołali, aby nieść pomoc dla nieszęśliwego ludu. Sam król i inni panowie, co mieli serca chrześcijańskie wzruszyli się bardzo niedolą pobratymczego ludu i uradzili wojnę na Krzyżaki. I dobrze uczynili; wszak ci to najpierwszy obowiązek narodu, aby drugiemu narodowi w nieszczęściu rękę podawał; równie jak jest obowiązkiem każdego nieść pomoc bliźniemu, gdy go nieszczęście przytłoczy.

Wyprawił się tedy król do Torunia, ztamtąd do Elbląga, gdzie go nie jako pana, ale jak Boga i zbawcę witano. Wojna ta z Krzyżakami toczyła się długo, bo lat 14 i dopiero po wielkiém krain pruskich i polskich spustoszeniu i wyludnieniu, zawarto z nimi pokój w Toruniu r. 1466, mocą którego na zawsze do korony polskiéj przyłączone zostały województwa: pomorskie, chełmińskie, malborskie i księstwo warmińskie, czyli tak zwane Prusy zachodnie. Część wschodnia Prus, gdzie jest miasto Królewiec, zostawiona była Krzyżakom, z obowiązkiem hołdu, to jest podległości królowi polskiemu. Ta wojna dla tego tak długo się wlokła, że nikt nie umiał dobrze hetmanić, sam bowiem król nie był tęgi wojak, także i to źle było, że od razu nie wyprowadzili Polacy znacznego

wojska, a tylko po trosze urywali Krzyżaków. Szlachta polska, co poszła na tę wojnę, nie zrobiwszy wiele, skoro tylko śnieg zaczął padać i mróz ścisnął, zaraz zaczęła wracać do domu na kaszę i ciepłe piwo.

W czasie téj wojny zdarzyła się téż taka przygoda w Krakowie: znaczny i pyszny pan polski Andrzéj Tęczyński wybił jednego płatnerza, czyli kowala, za to, że mu zbroi na czas nie zrobił; kowal wybiegł na ulicę i zaczął gwałtu wołać; lud widząc pobitego kowala, ujął się za nim i zaczął dobywać się do domu, gdzie był Tęczyński. Gdy zaś Tęczyński posłyszał że drzwi wyłamują, uciekł tyłami do kościoła ś. Franciszka; lud rozzłoszczony poskoczył za nim i nie zważając, że to miejsce święte, zamordował go w zakrystyi. Potém przez ulicę wlekli ciało jego ubłocone i tak na ratuszu przez dwa dni leżało. Skoro się o tém szlachta dowiedziała, co była na wojnie z królem, zaraz chaiała wszystko rzucać, a lecieć do Krakowa, aby mieszczan ukarać i zemstą się nasycić za śmierć brata szlachcica. Król jednakże ich wstrzymał i przyrzekł sprawiedliwość r. 1463. — Jakoż potém sądzono i karano okrutnie mieszczan, bo na sześciu, co może nawet byli niewinni, trzech ścięto na zamku krakowskim, a trzech uwięziono w Rabsztynie. Zły to był postępek ludu krakowskiego, to prawda; ale gdyby lud był pewny, że przyjdzie kara na takiego pana, jak Tęczyński, za pobicie kowala, byłby cicho siedział i oczekiwał sądu.

Po téj wojnie z Krzyżakami, kiedy każdy wrócił do domu, zaczęto w Polsce hulać i zbytkować; mężczyzni nawet nic nie robili, tylko włosy sobie trefili i gładzili, jak kobiety; przestali się nawet ubierać jak na rycerzy przystało, w grube sukno i skórę łosią lub bawołą; ale w miękkie jedwabie, aksamity, w pończoszki, trzewiczki, a wszędzie przyczepiać złoto, świecidła i brzękadła; tak, iż jedni zadłużyli się bardzo i na te błazeństwa potracili majątki, a drudzy zbabieli, że ani słyszeć potém nie chcieli o wojnie. Pochodziły téż te zbytki i z tego, że przez pobicie Krzyżaków wielki handel otworzył się pszenicą do Gdańska i do morza Czarnego. Z handlu przychodzą pieniądze, a jak są pieniądze, to się tego i owego zachciewa. Dobrzeć to jest, aby pięknie każdy sobie mieszkał i w porządnych, a czystych sukniach chodził, a zdrowsze i smaczniejsze jadło miał, tylko nie trzeba miary przebierać, jak to zwykle na świecie widziemy, gdy kto od razu przyjdzie do majątku, tak głowę straci, i jeszcze w większą popadnie nędzę, jak przedtém.

W tych to czasach nastała w Polsce nieszczęsna gorzałka; z początku pijali ją ludzie za lekarstwo i to jeszcze chory gębę wykrzywiał i spluwał, myśląc że ogień pije; ale potém coraz więcéj robiono téj trucizny, aż na końcu nie było nikogo, coby nie pił, a raczéj coby się gorzałką nie upił. Nie wyobrazicie sobie moje dziatki, ile to późniéj ztąd nieszczęść urosło; oto

można powiedzieć, że przez to gospodarstwo wiejskie nigdy się podnieść nie mogło, i zawsze rolnikom dokuczała bieda. Bo jeżeli się w karczmie gospodarz spije i jak bydlę padnie pod ławę, to żyd pisze podwójną kredką na tablicy, a żydzięta wykradają mu z mieszka, w końcu obedrą jeszcze z siermięgi i gołego za drzwi wyrzucą. Przecież gdyby nie to pijaństwo, to rolnik, co także małe ma potrzeby, mógłby coraz przysparzać majątku, siedząc nieraz jedną familją po parę set lat na gruncie. Kamień na jedném miejscu porasta, czemużby człowiek porosnąć nie miał? Dzisiaj podziękujcie Bogu Najwyższemu, że zesłał ludzi cnotliwych i pobożnych, co lud odwodzą od pijaństwa, zobaczycie, jakie ztąd pożytki urosną i na jego pomyślność i na Boską chwałę.

Dzieci Kazimierzowe.

Aleć wróćmy się do króla Kazimierza. Miał on dość kłopotliwe panowanie: i choć sam nie był bardzo osobliwy pan, przecież Polska za niego miała się dobrze; sąsiedzi bali się, i starali się o jego przyjaźń; w kraju też był jeszcze porządek i zamożność zaczęła się wzmagać. Kazimierz zostawił sześciu synów: Władysława, który był królem czeskim i węgierskim, co wielka była dla ojca pociecha; Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta, który jeden po drugim panowali; miał jeszcze Fryderyka, co był kardynałem i Ka-

zimierza, co był świętym, którego ciało leży w Wilnie. Nauczycielem tych synów królewskich był Długosz, ksiądz wielce pobożny i uczony, który ich wychowywał przykładnie i nieraz rózgami ćwiczył; co im na dobre wyszło, gdyż wyszli na znacznych królów, albowiem za młodu nie znali innych szat, tylko baranie kożuszki, za napój wodę, a za jadło kaszę. Od Kazimierza zaczęto w Polsce uczyć się po łacinie; dla tego też potém każdy szlachcic umiał lepiéj po łacinie mówić, jak po polsku. Powiadają, że Kazimierz będąc w Gdańsku, poznał się z jednym Szwedem, który mówił dobrze po łacinie; Kazimierz zaś nie umiejąc tego języka, bardzo się wstydził i odtąd nakazał, aby go wszędzie po szkołach uczono.

Król właśnie był na Litwie, wybierając się do Polski, aby poskromić Muchę, który ludzi rozbijał i rabował na Rusi, kiedy śmierć go zaskoczyła w Grodnie 1492 r.

WIECZOR XX.

Choć był gotowy następca, Polacy woleli go sami sobie obierać. — Olbracht ma poradnika, który dobrze radzi dla króla, ale nie dla szlachty. — Wojna z Wołochami bardzo nieszczęśliwa. — Najgorszy nieprzyjaciel, co z zasadzki napada. — Dużo szlachty ginie od podciętych drzew. — Winę przegranéj składają na Kalimacha doradzcę. — Olbracht puszcza się na zbytki, ale do Polski dwa księstwa przyłącza.

Jan Olbracht.

Już wiecie, jak to po śmierci monarchy, co kilku synów zostawia, jedni chcą tego, drudzy innego mieć królem. To samo było i teraz, chociaż Kazimierz zrobił był testament, jednakże panowie i szlachta chcieli sami sobie pana wybierać; nakoniec zgodzono się, aby Jan Olbracht koronował się w Polsce; gdyż Litwa obrała już sobie wielkim księciem brata jego Aleksandra; a to dla tego, że Litwinom gwałtem się chciało osobném być państwem.

Jan Olbracht przez ciąg swego panowania najwięcéj słuchał rady Kalimacha, który uciekłszy z Włoch, przy królu znalazł przytułek; był to człek mądry i przebiegły; on to podawał królowi sposoby, jakby wolność odebrać szlachcie, a samemu rządzić udzielnie, czyli swoją głową, bez niczyjéj rady i bez zezwolenia narodu. Była to ponętna rzecz dla króla, ale nie dla szlachty, co już od Ludwika zaczęła coraz bardziej

brykać, zwalając cały ciężar podatków na mieszczan i biednych chłopków, których, aby w tém większém utrzymać poddaństwie, postanowiła teraz prawo, że chłopku, choćby najbardziéj uciśnionemu, nie wolno odchodzić od pana, który mógł go wszędzie ścigać i chwytać, jako swego niewolnika. Również uchwaliła drugie niesprawiedliwe prawo, że chłopek i mieszczanin, choćby i najmajętniejszy, nie może posiadać dóbr, tylko sama szlachta, która tak dalece przywłaszczyła sobie wszelką władzę, że nawet król nic ważnego odtąd bez jéj zezwolenia przedsięwziąć nie mógł. Że zaś król za radą Kalimacha chciał powściągnąć przewagę szlachty, przeto go panowie nie lubili, a nawet obwiniali, że ich umyślnie w wojnie wołoskiéj chciał wygubić, aby potém wolniejsze miał ręce.

Miał Olbracht młodszego brata Zygmunta; dla niego to chciał zdobyć wołoską ziemię, aby sobie na niéj panował, jak książę udzielny; co było jedno, jak wydrzeć jednemu, a dać drugiemu. Ogłasza więc Olbracht pospolite ruszenie w całéj Koronie i Litwie; to jest każdego szlachcica wzywa, co ma zdrowe ręce, aby brał szablę, siadł na koń i ciągnął pod Lwów. Zebrało się duże wojsko, bo okoko 80 tysięcy, a samych wozów z żywnością i z rzeczami miało być około 30 tysięcy. Straszna ta siła ciągnęła ku ziemi wołoskiéj, o czém posłyszawszy Stefan hospodar, wysłał posłów do króla, prosząc go, aby mu dał pokój,

aby szedł lepiéj na Turka, a nie na chrześcijan. Król nie usłuchał dobréj mowy, zdobywając niektóre miasta. Trzeba wiedzieć, że Wołoszczyzna, to kraj wtedy był bardzo dziki, mający nieprzebyte bory i góry niemałe. Dla tego Wołosza nie wyprowadziła wojska swego w gołe pole, ale po kryjomu z zasadzek napadała na Polaków, co za żywnością lub za wodą chodzili i zabijała ich i brała w niewolę. Łatwo pojmiecie, że to nie na rękę wojować z takim nieprzyjacielem, co siedzi gdzieś za skałą lub drzewem i w najgorszém miejscu wsiądzie ci na kark, a nim chwycisz za szablę, on ci już odciął głowę. Otóż król i inni rycerze widząc, że to nie przelewki, że coraz więcéj ginie naszych napróżno, pogodził się ze Stefanem i kazał wojsku wracać do Polski. Że zaś były dwie drogi, jedna polami długa, a druga wielkim bukowym lasem, co się zwał *Bukowiną*, krótszą; przeto każdy wolał jechać krótszą, chociaż Stefan obłudnie czy szczerze ostrzegał, że tam może być jaka zasadzka; nie usłuchano go jednakże i pociągnięto borem; ale cóż się dzieje, oto gdy weszli w największą gęstwinę, aż tu zdradliwa Wołosza, popodrzynawszy buki, zaczęła je walić na naszych i tak jak robactwo przywalać i na miazgę druzgotać najtęższych rycerzy. Wyginęło tam co niemiara szlachty polskiéj, którą, że nosiła długie włosy, chwytali Wołochowie i na drzewach za włosy wieszali. Od tego czasu nastał zwy-

czaj, że zaczęto głowy golić, jak to i dziś jeszcze na Rusi zwyczaj między wieśniakami. Ledwie przy pomocy boskiéj wydobyło się wojsko z téj matni i wyszło na łąki, aliści Wołosza zapaliła suche trawy, i nasi piekli się od gorąca, a od dymu dusili. Kto wrócił cały, dziękował Bogu, że go przy życiu zostawił, bo mógł był sto razy zginąć. O téj to wyprawie zostało przysłowie:

Za króla Olbrachta
Wyginęła szlachta.

Po téj wojnie król oddał się rozkoszom i zabawom w Krakowie, tak, że razu jednego powracając z jakiéjś nocnéj zabawy w mieście, został napadnięty na ulicy i uderzony obuchem, na co naród sarkał i coraz go bardziéj nie lubił. Jednakże dwie rzeczy dobre stały się za jego panowania, pierwsza: że księstwo zatorskie kupione zostało przez króla i przyłączone do Polski: druga, że płockie i mazowieckie księstwa miały także być przyłączone do Polski, skoro panujące w tych księstwach książęta wymrą. Panował Olbracht lat 8, a umarł w Toruniu 1501 r. On to pierwszy zaczął wielki dwór chować, czyli właściwie mieć płatne wojsko, którego było 1600 koni. Była to rozsądna myśl bo skoro nieprzyjaciel wpadł do kraju, na pierwszy ogień, nim zebrało się pospolite ruszenie ze szlachty, król posyłał swój dwór i wstrzymywał nieprzyjaciela.

WIECZOR XXI.

Jako na Litwie kniaź Gliński przewodzi. — Król go lubi i pozwala mu dokazywać. — Panowie litewscy skarżą się na Glińskiego; król chce im głowy pościnać, ale Polak jeden wstrzymuje go od zbrodni. — Jako szlachta polska rozbija; sąd na zbójce. — Powieszono kilku, nawet i kobietę. — Król chory daje się leczyć chłopu, co go na tamten świat wyprawił. — Gliński pobił Tatarów. — Król w sam czas umarł, bo całą Litwę byłby rozdarował.

Aleksander.

Bojąc się Polacy aby Litwa całkiem nie oderwała się, obrali brata Aleksandra królem, który przyjechał do Piotrkowa w 1400 koni; koronowano go w Krakowie. Jednakże żona jego Helena, iż była religii greckiéj, nie została koronowaną razem z mężem, albo pozwolono jéj mieć kaplicę na zamku krakowskim, gdzie się nabożeństwo greckie dla niéj odprawiało.

Ponieważ Moskwa wpadła była do kraju, przeto król musiał sam pojechać do Litwy i wojnę skończyć, przez zawarcie przymierza z Moskwą na lat sześć.

Potém jeździł do Malborga, do Prus odbierać hołd i przysięgę od mistra krzyżackiego, ale ten się wykręcił, ujechawszy do Niemiec.

Na Litwie znowu wielkie kłótnie wrzały z powodu nienawiści panów litewskich przeciw Michałowi Glińskiemu. Król chcąc te niesnaski uspokoić, złożył sejm w Brześciu litewskim r. 1505. Ale jeszcze gorzéj po-

jątrzył na siebie i na kniazia Glińskiego, a to odbierając Lidę niejakiemu Ilencowi, a dając ją komu innemu. Panowie na to bardzo krzyczeli, mówiąc, że król nie ma prawa odbierać dóbr uczciwym ludziom, tylko, złoczyńcom. Ale Gliński co był faworytem królewskim jeszcze bardziéj podżegał go na panów. Ten Gliński stał się téż nieznośny dla wszystkich; chociaż był wojownikiem, ale przez nadzwyczajną pychę chciał drugich poniżać i deptać; on to zręcznością swoją i nadskakiwaniem królowi do tego doszedł, że pół Litwy trzymał w swych rękach, co nabawiło strachu Litwinów, aby z czasem nie przyszła mu chęć opanować całéj Litwy. Oskarżyli go więc przed królem najwięcéj trzéj panowie litewscy: Zabrzeziński, Kiszka, Chlebowicz; ale Gliński tak potrafił przerobić Aleksandra, iż chciał tym trzem panom głowy pościnać i już ich zaprosił na zamek, gdzie czekał kat z mieczem. Znalazł się przecie znaczny Polak Jan Łaski, kanclerz koronny, który powiedział, że woli do Polski wrócić, niż na taką zbrodnię królewską patrzeć. Dał tedy król pokój, ale Zabrzezińskiemu, wojewodzie trockiemu, odebrał województwo. Dobrze przynajmniéj, że na mniejszéj niesprawiedliwości skończył. O tym to zaś Glińskim późniéj wam opowiem, gdzie zobaczycie, jak pycha wygórowana prowadzi do zguby.

Już to nieraz wam wspomniałem, że szlachcie coraz to większe rogi wyrastały, a choć im dana była

wolność niezmierna, przecież i na nich był sąd i kary. I tak właśnie w Radomiu na sejmie wytoczyła się skarga na niektórych szlachciców, że rozbijali. Powystawiali oni sobie zameczki w gorach i w borach niedostępne i stamtąd jak drapieżne jastrzębie wypadali na kupców, na podróżnych i obdzierali. Obyczaju tego przeciwnego naturze słowiańskiéj, lubiącéj żyć poufale i familijnie z ludem, pouczyli się od Niemców, którzy mieli po zamkach takich drapieżnych rycerzy. Ta moda niepoczciwa tak się i u nas wtedy zagęściła, że nietylko bywali tacy mężczyzni, ale nawet kobiety; jedna z nich Włodkowa siedziała na zamku Berwaldzie niedaleko Krakowa, a druga Rusinowska, co rozbijała w górach Świętokrzyskich. Tę ostatnię pojmano i powieszono w butach z ostrogami, z szablą i w ubiorze męzkim. Innych rozbójników: Ossuchowskiego i Mysowskiego, pościnano.

Król, pojechawszy do Wilna, zapadł w ciężką chorobę; leczyli go lekarze, ale ktoś naraił chłopa prostego, który miał uzdrawiać; ów oszust, czy tam czarownik wziął króla w swoje ręce i jeszcze w większą chorobę go wpędził. Były to czasy zabobonów i przesądów, więc nie dziwota, że wierzono więcéj oszustowi niż umiejętnym lekarzom. Dziś także między nami zdarza się często, że zamiast udać się do doktora, używamy bab, zażegnywań i czarów, choć najczęściéj przypłacamy to życiem.

Owóż kiedy król chorobą był złożony, przychodzi wiadomość, że Tatarzy wpadli do Litwy, co król usłyszawszy, kazał się przewieźć do zamku Lidy, aby sam był bezpieczniejszy. Tymczasem na gwałt wołano do broni przeciw Tatarom, ale szlachta jakoś nie spieszyła się; tylko Gliński zebrał garść żołnierzy i ruszył na kosz czyli obóz tatarski i napadł go pod Kleckiem. Żwawa była bitwa; Gliński bił się jak rycerz; padły pod nim dwa konie, w końcu otrzymali nasi zwycięztwo, zabrawszy do niewoli 20,000 Tatarów i odbiwszy łupy i niewolnika w jassyr prowadzonego. Gdy ta nowina przyszła do króla, który już wtenczas mowę stracił, podniósł ręce do góry, ze łzami dziękował Bogu i niebawem pożegnał się z tym światem 1506 r., panując niespełna lat pięć.

Król ten dobre miał serce, ale bystrości niewiele. Bardzo się kochał w muzyce i lubił, kiedy mu dzień i noc przygrywano. Miał też w sobie żyłkę wszystkich panów polskich, a szczególniéj Jagiellonów, do rozrzutności, że rozdawał dobra i pieniądze; dla tego też mówiono o nim, że w sam czas umarł, póki jeszcze wszystkiego nie rozdał w Koronie i Litwie. Za niego szlachta na sejmikach takie uradziła prawo, że król nic nie mógł sam robić, bez pozwolenia szlachty i panów, czyli bez posłów i senatu. Trzeba nam bowiem przypomnieć sobie, że senat stanowili biskupi, kasztelani i wojewodowie, czyli najwyżsi urzędnicy

i panowie, a izbę poselską szlachta, która z pomiędzy siebie wybierała posłów, dla tego tak nazwanych, że ich posyłano na sejm z każdego powiatu po jednemu lub po kilku.

WIECZÓR XXII.

Król Zygmunt zastaje nieład i ani grosza w skarbie i zapobiega temu. — Kniaź Gliński odgraża się królowi; zabija Zabrzezińskiego i sam idzie do Moskwy i napada na Litwę. — Gliński chciałby wrócić do dawnego pana, ale oślepion. — Cesarz Niemiecki buntuje nieprzyjaciół na Polskę, potém zaprasza do siebie Zygmunta i szuka zgody. — Krzyżak nie chce hołdu składać; król polski wydaje mu wojnę, pobity musiał się upokorzyć. — Mistrz krzyżacki z księdza zostaje lutrem i żeni się.

Zygmunt I.

Tak na Litwie, jak w Polsce czyli w Koronie, obrano sobie Zygmunta I., brata dwóch poprzedzających królów. Był to pan bardzo gospodarny; wstąpiwszy więc na tron, pomyślał najpierwéj o porządku w domu i aż wziął się za głowę, widząc jak w skarbie nie było ani grosza, a dobra królewskie pozadłużane i poniszczone. Naradził się więc z jednym bogatym mieszczaninem krakowskim, który tak dobrze rzeczy wykierował, że niebawem i pieniądze były w skarbie i długi na dobrach zostały popłacone.

W Litwie jednakże ciągle się burzyło z powodu

nienawiści przeciw kniaziowi Michałowi Glińskiemu i kłótni jego z Janem Zabrzezińskim. Gliński prosił króla, aby Zabrzezińskiego ukarał, ale że to był człek niewinny, król więc nie kwapił się z karą; widząc to Gliński, powiedział w gniewie królowi: to ja sam sobie sprawiedliwość uczynię. Odjechał tedy na Litwę i ztamtąd zaraz dał znać carowi moskiewskiemu, że mu litewskie zamki powydaje; a miał ich wiele, bo przecie połowę Litwy trzymał. Zbiera zatém car wojsko, wpada i zajmuje zamki, ale skoro król Zygmunt nadszedł z rycerstwem, ustąpił z nich. Gliński widząc że to pora nasycić swą zemstę osobistą, napadł na Zabrzezińskiego w Grodnie, gdzie zawsze mieszkał, obstąpił dom i kazał go śpiącego w łóżku zamordować, a na znak tryumfu, nosić jego głowę na tyce. Nie miał już ten zbrodniarz co robić w kraju, uciekł zatém z familją swoją i przyjacioły do cara moskiewskiego, gdzie zebrawszy kupy zbrojne, w wielkiéj liczbie znowu wpadł na Litwę; ale wojsko koronne i litewskie pod dowództwem samego króla Zygmunta I. pobiło go na głowę pod Orszą, a książe Konstanty Ostrogski gnał go aż do Moskwy, bijąc po drodze. Gliński spokrewnił się z carem i długo, długo dokuczał sąsiedniéj Litwie, nakoniec, kiedy mu się sprzykrzyła służba, zaczął pisywać listy do króla Zygmunta, aby mu przebaczył i pozwolił powrócić, które to listy gdy wpadły w ręce carowi, kazał go do więzienia

wtrącić i oczy mu wyłupić. Taki to koniec bywa każdéj zdrady, że i ten, któremu zdrajca ofiaruje swoje usługi, choć z nich korzysta, niemniéj zdrajcy nie ufa. Król tylko co się uskromił z tą wojną, kiedy przemyśliwać zaczął o ożenieniu się; aż w tém dają znać że Bohdan, wojewoda wołoski, wpadł na Pokucie, które jest prowincją polską, graniczącą z Wołoszczyzną, a zniszczywszy tę ziemię, ciągnął aż pod Lwów i chciał go zdobyć. Tymczasem prędko wyprawiono Kamienieckiego hetmana, który z tyłu zabiegł Wołochom i wpadł do ich kraju r. 1510, pustosząc go, a mieszkańców biorąc do niewoli. Widząc Bohdan, że z niego tak zażartowano, wracał się czémprędzéj do siebie na obronę własnego kraju i gdy się przez Dniestr przeprawił, został na głowę pobity; musiał rad nie rad przeprosić króla i hołd mu posłuszeństwa wykonać. Ci Wołosi zawsze nas nabawiali kłopotu z tém hołdownictwem; ale darmo, trzeba ich było mieć pod swoją władzą, jako mur, gdyż oni nas przegradzali od Turka i pierwszy napad tych pogan wstrzymywali, byli bowiem chrześcijanami. Przypominacie sobie także, że Krzyżacy pobici tyle razy, już nie byli podobni do onych dawnych Krzyżaków, strasznych swém rycerstwem zbrojném od stóp do głów, teraz już się ich nie bano, jak się nikt nie boi węża, któremu jad wyjmą. Jednakże starym zwyczajem, mistrz pruski nie chciał dotrzymywać Zygmuntowi obowiąz-

ków względem niego, a nawet hołdować się wzbraniał. Była to robota cesarza Niemieckiego Maksymiljana I., który bardzo zazdrościł Polsce sławy, wielkości i dobrego rządu, a także i to go kłuło w oczy, że król Zygmunt ożenił się z Barbarą Zapolską, córką Jana Zapolskiego, wojewody siedmiogrodzkiego, który miał dużo zamków i wojska. Maksymiljan jeszcze i Glińskiego pobudzał, aby napadał na Litwę i gdzie mógł nieprzyjaciół nam robił. Ale z pomocą Boską, gdyśmy z wszystkiego obronną ręką wyszli; cesarz Maksymiljan r. 1515 wezwał tak króla Czeskiego Władysława, jak naszego Zygmunta, aby się zjechali pod Wiedeń, stolicę Austryi, dla zrobienia zgody. Ażeby uniknąć wszelkich ceremonij, kazał cesarz na polu wkopać wielkie drzewo, pod którém monarchowie zjechali się z wielkim i wspaniałym orszakiem dworzan. Tam to napatrzyłeś się różnych przeróżnych narodów w osobliwych ubiorach. Niemcy zbrojno i ogromno, a Polacy, Węgrzy i Czechy od złota i srebra. Powitawszy się tam, pojechali do Wiednia, gdzie radzili i układali się, a potém na zabawach czas trawili, już to staczając udane bitwy, już tańcząc i bankietując. Potém cesarz królowi Zygmuntowi dał dwa konie, całe w żelaznéj zbroi, aż do kopyt; Zygmunt zaś darował cesarzowi dużo skór sobolich bardzo kosztownych. Cesarz obiecał już nie buntować na Polskę sąsiadów, a nawet dać jéj pomoc przeciw mistrzowi krzyżackiemu.

Wojna z Krzyżakami.

Musiał też król Zygmunt wziąć się do oręża na tego mistrza, który się nazywał Albert i był siostrzeńcem królewskim, a to dla tego, że wpadł był do Żmudzi i tam dużo złego narobił; a potém znowu że się na dobre uzbrajał i chciał Pomorze i Gdańsk odebrać, które teraz do Polski należało. Wysłał tedy król hetmana swego Firleja z wojskiem, któremu się dobrze powiodło, tak, iż mistrz widząc w końcu, że i te kraje straci, które miał w posiadaniu, bo już Polacy byli pod Królewcem, prosił króla, aby mógł do niego przyjechać i przeprosić, na co król pozwolił i mistrz przyjechał do Torunia. Wszystko byłoby się dobrze skończyło, buntownik byłby się upokorzył, gdyby mu nie doniesiono, że morzem przypłynęło do niego 4,000 świeżego wojska. Usłyszawszy to mistrz, znowu zaczął brać na kieł, a nareszcie wyniósł się cichaczem i wrócił do siebie, rozpoczynając na nowo wojnę; przecież nie mógł nic poradzić przeciw sprawiedliwości i sile, a w końcu udał się znowu do łaski królewskiéj i zawarł pokój, a potém kiedy widział, że nim inni królowie pogardzają za to, że z własnym wujem niesprawiedliwą wojnę prowadził, porzucił tytuł mistrza wielkiego, biały płaszcz krzyżacki z krzyżem czarnym w kąt cisnął, zmienił wiarę i ożenił się. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że już się w Niem-

czech szerzyła nauka Marcina Lutra, który oderwał się był od powszechnego Kościoła i papieża.

Król Zygmunt, przebaczywszy księciu Albertowi, odstąpił mu Prusy zwane książęcemi, z obowiązkiem hołdu. Albert przyjechał do Krakowa r. 1525. Zygmunt zasiadł w monarszym ubiorze na tronie, wystawionym na Rynku Krakowskim. — W tém przystąpiło siedmiu posłów Alberta, prosząc króla, by ich księcia chciał do swéj łaski przypuścić; na co król pozwolił. Albert wjechał tedy na pięknym koniu z swoim dworem. Uderzono w bębny, zagrano w trąby i wystrzelono na wiwat. Książe zsiadł z konia, padł na kolana przed królem, lecz król kazał go podnieść, poczém wziąwszy chorągiew, na któréj był po jednéj stronie orzeł biały, z drugiéj orzeł czarny pruski, dał ją Albertowi, który powtarzał głośno przysięgę na wierność i poddaństwo. Poczém król uderzył go po ramieniu mieczem i złoty łańcuch włożył mu na szyję. — Gdy się ten obrządek odbywał, połapano na mieście małych chłopców, i ażeby pamiętali, jak książe Pruski hołd składał, dano im rózgi.

Około tego czasu dwaj książęta mazowieccy: Janusz i Stanisław pomarli bezdzietni; tym więc sposobem księstwo to, gdzie dziś leży Warszawa, przyłączone czyli wcielone zostało do Korony.

WIECZÓR XXIII.

Dobrych ma Polska hetmanów, którzy odpędzają nieprzyjaciół. — Pod Sokalem młodzież nie słucha hetmana, i zostaje pobitą od Tatarów. Jan Tarnowski pod Obertynem zabrał Wołochom armaty i chorągwie, i do kościoła je ofiarował. — Zygmunt ożenił się z Boną Włoszką. — Zła baba wszystko popsuła; z jéj przyczyny król mniéj jest kochany od narodu, niż z początku. — Szlachta zbiera się pod Lwów przeciw Wołochom, ale zamiast się bić, kłócili się z królem. — Deszcz ich rozpędza. — Powieść o Stańczyku. — Zygmunt umiera, naród serdecznie po nim płacze.

Panowanie króla Zygmunta I. choć było szczęśliwe i sławne, jednakże nieustannie musiano się opędzać Tatarom, którzy napadali Podole i Ukrainę, a nawet Ruś Czerwoną. Ale wtenczas zastawiali się za kraj dzielni hetmani, jak: Lańckoroński, Konstanty książe Ostrogski, Kamieniecki i inni. Oni to zaraz zbierali wojska i ścigali napastników, a jeżeli ich dognali, zawsze pobili. Trzeba wam też wiedzieć, że Tatara najtrudniéj dognać w polu; bo choć miał liczne wojsko, nie lubił mierzyć się z porządném rycerstwem, jak było nasze. Zwykle kiedy wpadną Tatarzy, rozbiegną się na wszystkie strony i tu palą, tam rabują, a wszędzie ludzi zabierają jak bydło, i pędzą w jassyr czyli niewolę. Skoro zatém wojsko polskie dowie się o nich, ciągnie ku stronie, gdzie widać dymy palących się włości i miast, a Tatarowie tymczasem rozbiegają się różnemi drogami i wracają na Krym, swoje siedlisko.

Na stepie widać i tu i tam ślady kopyt końskich, więc nie wiedzieć którą drogą uciekli, bo uciekają wszystkiemi. Dla tego to trudno było tych rabusiów dognać i pobić. Król Zygmunt dawał ich chanowi czyli księciu pewną summę pieniędzy, aby tylko nie wpadał do Polski; ale ten barbarzyniec często i wziął pieniądze i wpadł po swojemu.— Lanckoroński r. 1512 pobił ich jednakże pod Wiśniowcem, gdzie leżeli koszem czyli obozem, nie mogąc uciekać dla wielkich łupów, jakie z sobą mieli. Nie poszczęściło się nam równie pod Sokalem, gdzie było 80,000 Tatarów, a Polaków zaś niewiele pod dowództwem księcia Ostrogskiego. Darmo książe zaklinał i ręce składał, aby nie wydawać bitwy i czekać posiłków; ale młodzież niecierpliwa łajała jeszcze hetmanowi swemu. Ta niesforność tak go rozgniewała nakoniec, że dosiadł konia i kazał przez Bug rzekę się przeprawiać, gdzie gotowi Tatarowie stali, i jak który z Polaków się przeprawił, zaraz tłumem na niego wpadli. Bitwa ta przegraną została z wielkim wstydem i smutkiem, a to przez niekarność i nieposłuszeństwo młodzieży, która zamiast słuchać hetmana, chciała mu rozkazywać. Najwięcéj buntował młodzież niejaki Herburt, który chciał sławy wojennéj nabyć; ale gdy widział bitwę przegraną i tylu braci krew wytoczoną, zawołał: i ja dam gardło z moimi braćmi! Poczém rozpuścił konia na Ta-

tary, mordował ich jak wściekły, aż nakoniec i sam poległ rozsiekany 1519 r.

Inna jeszcze wielka wojna była z Wołoszą. Petryło, wojewoda wołoski wpadł z licznym ludem na Pokucie i spalił miasta: Kołomyję, Tyśmienicę, Śmiatyń; król więc posłał przeciw niemu hetmana Jana Tarnowskiego, który wielki był wojownik i uczył się téj sztuki w cudzych krajach, jak w Hiszpanii, Portugalii przeciw Maurom i w Niemczech. Tarnowski stanął obozem pod Obertynem, okopał się wysokim wałem i głębokim rowem, i jeszcze wozy kazał poustawiać, aby z po za nich strzelcy mogli strzelać wygodnie. W tém nadeszli Wołochy, i wystawiwszy dużo armat, zaczęli walić w Polski obóz przez pięć godzin, ale i Polacy lepiéj jeszcze Wołochów parzyli. Nakoniec, kiedy nasi wypadli, takiego bigosu narobili między Wołoszą, że musiała zmykać jak niepyszna, zostawując swoje namioty, armaty, broń i chorągwie. Armat im wzięto 50, a chorągwie wołoskie zawiesił hetman Tarnowski na grobie ś. Stanisława w Krakowie.

Pomówiwszy o tych wojnach, wypada wam też coś i o innych sprawach powiedzieć. Słyszeliście, że król ożenił się był z Barbarą Zapolską, ale ta świętobliwa i dobra pani niedługo żyła. Po niéj król szukając tu i owdzie żony, ożenił się z Boną Sforcją, księżniczką medjolańską, i z téj ostatniéj miał kilka córek i jednego syna, nazwiskiem Zygmunta Augusta. Mo-

żecie sobie wyobrazić, jak się król cieszył, kiedy mu Bóg dał następcę po sobie. Zatém ledwie młody królewicz miał 10 lat, Litwa obrała go sobie za przyszłego pana, toż samo zrobiła i Korona r. 1526. Koronowano go w Krakowie, ale nie pozwolono mu mieszać się do niczego, póki ojciec żyje. Ta królowa Bona była rodem Włoszka, chytra, chciwa i przewrotna. Synowi swemu dała umyślnie jak najgorsze wychowanie, spodziewając się, że dla jego nieudolności, sama tym lepiéj urzędami frymarczyć będzie. Zamiast więc coby młody August miał hartować się na głód, niewygody, sypiać na twardéj ziemi, uczyć się wojennego rzemioła, sprawiać szyki, do boju je prowadzić, z żołnierzami żyć brat za brat, żeby za nim i w piekło poszli, to ona przeciwnie: dawała mu spać na miękkich pierzynkach, karmiła łakociami, uczyła tańców muzyki, z mężczyznami nie dawała mu przestawać, tylko z kobietami, co go pieściły i psuły. Takie wychowanie dla królewicza wcale nie było dobrém, tém więcéj, że mając panować w kraju prowadzącym ciągłe wojny z pogany, powinien był od młodu zaprawiać się do rycerskiego rzemiosła. Jakoż kiedy gotowano się na wojnę wołoską, panowie mówili królowi, żeby im dał Augusta, bo tak patrząc na wojnę nauczy się sztuki wojowania. Pojechał z nimi królewicz, ale królowa Bona nuż w płacz przed mężem, że synek jéj się zmitręży, że go jeszcze gdzie zabiją;

na co król stary lubo nie pozwalał, ale w końcu musiał, jak mu zaczęła ciągle klektać nad uchem, i tak królewicza zwrócono ode Lwowa, choć jeszcze ani prochu nie powąchał. Gadaliż na to panowie i rycerstwo; ale Bona na swojem postawiła. Niedobra ta kobieta, nietylko że mężowi psuła głowę, ale i szlachtę burzyła na panów. Hetman Tarnowski nie lubił się z wojewodą krakowskim, Piotrem Kmitą, a Bona jeszcze ich bardziéj podżegała; co więcéj, kiedy król nie dał urzędu jakiegoś jéj faworytowi Gamratowi, tylko komu innemu, co był tego godniejszy niż Gamrat, Bona tak potrafiła nastroić panów na sejmie, że nic nie uradzili o wojnie na Wołoszę; i zamiast coby mieli ustanowić podatki na tę wyprawę, to oni z królem darli tylko koty.

Król widząc, że nie ma sposobu, rozesłał wici, czyli obwołał pospolite ruszenie przeciw Wołochom, chcąc z nimi raz skończyć. Szlachta miała się zjeżdżać pod Lwów, do miasteczka Glinian. Zjechało się tedy 150,000 szlachty, konno i zbrojno; która to siła wystarczyłaby nietylko na Wołochów, ale nawet i na pobicie samego Turka. Ale nie myśleli oni wcale o wojnie, tylko o procesach, bo każdy chciał skargi swoje wytaczać; panowie krzyczeli na szlachtę, szlachta na panów; a i ci i tamci wygadywali na króla. Jedni tylko kmiotkowie nie wiedzieli przeciw komu narzekać, bo ich wszyscy równo cisnęli, a król choćby ich rad

był bronić, nie mógł i słowa powiedzieć, gdyż szlachta przywłaszczyła sobie była nad nimi moc życia i śmierci. Szlachta gdzie mogła, zażarcie obstawała za swojemi przywilejami, chociaż ich miała podostatkiem; i tak na tym zjeździe gliniańskim kiedy jeden pyszny pan odezwał się, że trzeba odróżnić panów od szaraczków, czyli szlachty noszącéj szare kapoty, to taki krzyk powstał, że mało go nie rozerwali. Ale gdy jakiś drugi pan wyrwał się z konceptem i nazwał szlachtę szujami, po téj obeldze zdawało się, że nastąpi skończenie świata; sto tysięcy szlachty wrzasło jak jeden człowiek; sto tysięcy szabel dobyto z pochew i wołano: Śmierć panom, książętom i hrabiom, co nad szlachtę wynoszą głowy! Pewnie byliby roznieśli na szablach wszystkich panów, ale cudem wielkim, że to było na gołém polu, zerwał się wicher okropny, piaskiem zasypując oczy, a potém deszcz lunął jak z cebra, i rozpędził szlachtę i panów. Któż na tém stracił, oto rzeczpospolita, kto zyskał? Wołoszyn; śmiejąc się z téj głupoty i niezgody. Dobrze też nazwano ten zjazd, *kokoszą wojną;* bo owi krzykliwi rycerze wyjedli tylko kokosze na kilka mil w koło i więcéj nic dobrego nie sprawili r. 1537. Od tego czasu, dzieci moje, szlachta strzeże równości szlacheckiéj, i biada była wielkim panom, Radziwiłłom, Tarnowskim i innym, jeżeli przyjęli tytuły niemieckie książąt lub hrabiów; albowiem takie stanęło prawo, bo

wszyscy byli sobie równi, czyli żeby jeden nie wynosił się nad drugiego.

Ależ wróćmy się do królowéj Bony. Och! narobiłaż ona wiele złego! Opanowawszy całkiem podeszłego już wiekiem króla, otworzyła wrota intrydze, zdradzie, przekupstwu i piekielnej chytrości, rozpustników, próżniaków forytowała na urzędy, a odbierała je poczciwym, zasłużonym i pracowitym mężom. Wyśmiewała i kaziła nasze proste, poczciwe obyczaje, wprowadzając na ich miejsce włoską zalotność, zgorszenia, niekiedy nawet niemiłe sobie osoby potajemnie i zdradziecko sprzątając. Że zaś była nadzwyczajnie chciwa, zaczęła więc obdzierać skarb, przedawać sprawiedliwość i urzędy, a tak niebawem do wielkich pieniędzy przyszła, mnóstwo dóbr i zamków posiadała w Polsce. Dopiero potém dowiecie się, co ta chytra Włoszka zrobiła z temi pieniędzmi. Dosyć, że król Zygmunt, którego cały naród na rękach nosił z początku, bo raz, że to był pan pięknéj urody i takiéj siły, że szyny żelazne łamał, a najgrubsze powrozy zrywał jak nici; potém, że miał duszę szlachetną, kochał poddanych, jak źrenicę oka, a sprawiedliwość nad wszystko. Ten sam król Zygmunt ulegając zbytecznie téj przewrotnéj Włoszce, pod koniec swego panowania, zaprawił dni swoje goryczą i utracił zupełnie dawną miłość narodu. Słowem, Bona była to djablica, co nasiała kąkolu na naszéj ziemi.

Nie od rzeczy tu będzie, gdy wam opowiem jednę przygodę, w któréj król dostaje naukę od swego błazna. Raz wyjechał był cały dwór królewski do Niepołomic, niedaleko Krakowa, gdzie są wielkie bory i zwierza w nich huk. Tam tedy miano dla zabawy króla Zygmunta i królowéj Bony polować na wielkiego niedźwiedzia przywiezionego z Litwy. Wypuszczonego z klatki poszczwano psami, ale niedźwiedź psy poszarpał i rzucił się na chłopów, co byli z oszczepami, potém na panów dworskich; niejednego przewrócił i podrapał, a nawet skoczył tam, gdzie Bona stała, co ona widząc, nuże w nogi; ale koń pod nią padł, i królowa ciężko się potłukła. Rozżarte niedźwiedzisko rzuciło się także i na błazna królewskiego Stańczyka, ale go chłopi uratowali.

Dawniéj, trzeba wam wiedzieć, że królowie i panowie wielcy chowali sobie błaznów, czyli takich, co ich w smutku różnemi żarcikami rozweselali, a nawet prawdę żartem mówili. Ten tedy Stańczyk lubił nieraz ciąć prawdę, bo i po tém polowaniu, kiedy król śmiał się z niego, że uciekał przed niedźwiedziem, nie jak rycerz, ale jak błazen; Stańczyk odrzekł: większy ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę. I słusznie przyciął. — O tym Stańczyku wiele jest dowcipnych powiastek, jak ta np. Raz szedł sobie Stańczyk po Krakowie, ubrany po błazeńsku w różne pstre płatki, co widząc chłopcy

uliczne, zaczęli go gonić, aż suknie zeń zdarli. Skarżył się Stańczyk przed królem, a kiedy ten go zaczął żałować, odpowiedział: nie żałuj mię królu, ciebie bardziéj obdzierają, niż mnie; wszak wzięto ci Smoleńsk a przecie nie skarżysz się na to. Kto inny byłby nie śmiał tak powiedzieć królowi, chociaż to była święta prawda; panu i kpu wszystko wolno, tak powiada stare przysłowie. Raz była między panami o tém mowa, jakich też rzemieślników najwięcéj; gdy różni różnie zgadywali, przytomny téj rozmowie Stańczyk, rzekł: że doktorów. A gdy temu nikt wierzyć nie chciał, wyszedł Stańczyk nazajutrz na rynek w Krakowie, podwiązawszy sobie chustką zęby. Jaki taki z panów, spotkawszy znajomego Stańczyka, zaczyna mu radzić najlepsze lekarstwo na ból zębów. Natenczas Stańczyk, dobywszy tabliczki wrzkomo dla zapisania owego lekarstwa, zapisywał nazwisko każdego takiego nieproszonego lekarza; a ponieważ znany był w całym Krakowie, w kilku godzinach, zebrał łokciowy spis swych doktorów i wygrał zakład.

Kiedy król coraz bardziéj starzał się i nie mógł sobie dać rady z Boną, chcąc sobie ulżyć w pracy, oddał synowi Augustowi całkiem rząd W. Księstwa Litewskiego. Potém zwoławszy sejm do Piotrkowa r. 1544, zachorował tamże tak, że prawie pół martwego przywieziono w saniach do Krakowa, gdzie niebawem rozstał się z tym światem r. 1548, mając lat 72 a panując 41.

Był to pan pełen dobroci, a choć się rozgniewał, jednakże umiał gniew powściągnąć. Do wojny nie bardzo był porywczy, aż kiedy mu dobrze dokuczano, brał się do broni i właśnie dla tego, że cudzego nieszczęścia nie pragnął, Pan Bóg dawał mu zawsze zwycięztwo. Choć naród na niego przy końcu sarkał, jednak gdy umarł, poznał co w nim stracił i bardzo go żałował, bo przez rok cały, wszystko co żyło, bogaci i ubodzy, nie pokazywali się nigdzie, tylko w czarnéj sukni; dziewczęta nawet nie śmiały ubierać się w kwiatki; a po karczmach nikt nie usłyszał ani muzyki, ani tańca.

WIECZOR XXIV.

Zygmunt August dowiaduje się o śmieci ojca i ogłasza zaraz, że się ożenił z Barbarą Radziwiłłówną. — Bona na tę wieść buntuje panów na syna. — Panowie na piotrkowskim sejmie klękają przed królem, aby żonę porzucił; król odpowiada, że woli tron stracić niż Barbarę. — Stałość królewska zwyciężyła. — Barbara koronowana, ale wkrótce umiera. — Studenci z Krakowa wychodzą w świat. — Nanka luterska zawraca głowy. — Miasto Gdańsk chwyta się téj nauki. — Król tam jedzie i wstępuje do księcia pruskiego. — O mało nie zginął dla fraszki. — Przygoda o porwaniu jednéj panny i o zabiciu uwodziciela.

Zygmunt August.

Młody Zygmunt August był wtedy w Wilnie, gdy mu doniesiono o śmierci ojca. Zaraz tedy na zamku wileń-

skim czyni przygotowania i wprowadza na zamek Barbarę Radziwiłłównę, wdowę po Gastoldzie, ogłaszając przed panami litewskiemi, że to jego żona. Trzeba wam wiedzieć, że August w młodych latach był ożeniony z Elżbietą księżniczką niemiecką, ale jéj nie lubił; ona téż gryzła się tém i umarła. Owdowiawszy, upodobał sobie piękną Barbarę Radziwiłłównę i wziął z nią ślub potajemnie. Myślelibyście, że królowi wolno się żenić, z kim zechce? Bynajmniéj. August dobrze wiedział, że ojciec i matka, dowiedziawszy się o jego małżeństwie z poddanką, gniewaliby się na śmierć; gdyż królowie zwykle szukają sobie królewien z domów panujących. Dla tego August ożenił się skrycie i dopiero po śmierci ojca ogłosił publicznie. Uczyniwszy to, pojechał na pogrzeb ojcowski do Krakowa, a po pogrzebie na sejm zwołany w Piotrkowie 1549 r.

Przypominacie sobie, co mówiłem o złém, babskiém wychowaniu Augusta. Otóż naród był pewny, że z młodego króla nic nie będzie, tylko leniuch i rozpustnik; ale inaczéj się stało: dobre ziarno, choć w złéj ziemi, przyjęło się poczciwie i królewicz skoro nie był razem z matką, ale z zacnymi litewskiemi pany, naprawił się i na dobre zaczął dla narodu pracować.

Tymczasem królowa Bona dowiedziawszy się o małżeństwie Augusta, ledwo nie pękła ze złości, raz, że chciała mu sama wybrać jaką królewnę, po drugie, że syn zaczął się rządzić swoim, a nie jéj ro-

zumem. Zwyczajem więc swoim podburzyła szlachtę na Augusta, podżegając, że król zaczyna panować samowładnie, kiedy się nikogo nie pyta o pozwolenie a robi swoje. Szlachta więc, co powinna była królowi podziękować za to że się do niéj zniżył, z jéj łona małżonkę wybierając, jedni namówieni przez Bonę, inni zazdroszcząc Radziwiłłom wpływu u króla, na sejmie piotrkowskim, strasznie powstała na młodego króla, za to, że bez wiedzy narodu żonę pojął. Szczególniéj jeden poseł Piotr Boratyński, upadł publicznie królowi aż do nóg z drugimi zaklinając go na Boga, aby Barbarę oddalił od siebie. Na co król zdjął czapkę z głowy, uściskał ich i odrzekł: szczęście korony stoi na wierze i poczciwości królewskiéj; czyż moglibyście mi wierzyć, gdybym żonę, któréj przysiągłem zdradził? stając się raz niewiernym żonie, mógłbym się stać i rzeczypospolitéj. Nareszcie dodał: co się stało, odstać się nie może, wolę ja koronę stracić, niż odstąpić małżonki. — Kłócili się długo posłowie, ale darmo, stałość królewska przemogła. Jeżelibyście chcieli porównać Augusta z Jadwigą, co się wyrzekła Wilhelma, dla szczęścia narodu i potępiać go za to, postąpilibyście niesłusznie; albowiem August wyrzekając się Barbary, nicby przez to dobrego dla kraju nie robił, tylko dogadzałby szlacheckiéj pysze, co nie mogła ścierpieć, aby kobieta z równego im stanu nosiła koronę. Zresztą choćby była Barbara i chłopką,

kiedy była cnotliwą i kochaną od króla, za cóżby nie mogła tak dobrze z nim panować, jak inna księżniczka? Wszakże i w innych narodach wiele było wielkich monarchiń z gminu wyniesionych do korony. Nie urodzenie, ale cnota i zdatność, to grunt rzeczy.

Po tym bardzo hałaśliwym sejmie, wrócił król do Krakowa, gdzie go zmartwił taki przypadek: studenci pokłócili się ze sługami księdza Czarnkowskiego; przyszło do bójki, w któréj kilku studentów zostało zabitych. Dopiero to krzyk i lament po Krakowie! Wszyscy studenci, a było ich kilka tysięcy, poszli do króla skarżyć się na księdza Czarnkowskiego; ksiądz się uniewinniał, ale oni ciągle nastawali, aby go ukarać, czego gdy uczynić nie chciano, zbuntowali się wszyscy studenci, jak to zwykle jeden za drugim się ujmuje i zabrawszy manatki na plecy, a książki pod pachy, wyszli hurmen z Krakowa, śpiewając pieśń: ruszajmy w świat za oczy! Co widząc rodzice i mieszkańcy, nie mogli się od płaczu wstrzymać, że tyle dzieci Bóg wie gdzie w świat się puszcza. Dużo z téj młodzieży udało się na nauki do Niemiec, gdzie luterska wiara szerzyła się, tam i oni jéj skosztowali i potém tę nowość po Polsce roznieśli.

Panowie domagali się znowu aby król zwołał sejm, ale on nie chciał tego uczynić, pomnąc, że na przyszłym sejmie samych tylko słuchać musiał przygryzków; wszakże za namową hetmana Tarnowskiego

dał się król nakłonić i znowu zwołał sejm do Piotrkowa. Tam wytoczyły się różne sprawy przeciw tym, co zaczęli w naukach Lutra smakować; prawa krajowe nakazywały karać takich odszczepieńców, jednakże król, jako pan rozsądny i miłosierny, napomniał tylko odszczepieńców, co było lepsze, niż kara najsroższa, gdyż często miłością i dobrocią człowiek więcéj dokaże niż postrachem i gwałtem. Po tym sejmie król zaczął przemyśliwać o koronowaniu swéj Barbary. Widząc różni panowie, co wprzód na nią krakali, że król nie pozwoli jéj sobie wydrzeć, zaczęli jéj teraz nadskakiwać, nisko jéj się kłaniać, a nawet wyprawiać dla niéj sute uczty i tańce; sama nawet królowa Bona, choć zapewne nieszczerze, ale już ją głaskala i synową nazwać raczyła. Przyszło więc do koronacyi w Krakowie. Uradowany August myślał, że już wszystkie przezwyciężył trudności, że mu nikt żony nie wydrze, kiedy naród uznał ją za panią; ale inaczéj podobało się Bogu, bo w pięć miesięcy po koronacyi nagle umarła 1551 r. Powiadają, ale cóż ludzie nie wymyślą, że Bona kazała ją otruć jednemu Włochowi, doktorowi swojemu. Straszna byłaby to zbrodnia; serce aż wzdryga się na nią; lepiéj więc nie wierzyć temu, moje dziatki, aby tak okrutna matka znajdowała się na bożym świecie.

Biedny August po stracie ukochanéj żony strasznie zesmutniał; ubierał się tylko w czarne suknie, czarnym kirem kazał obić pokoje; zamykał się od ludzi i radby

był porzucić koronę i wszystko, ale przypomniał sobie, że ma święte obowiązki dla rzeczypospolitéj, któréj dawniéj jeszcze miłość poślubił, niż Barbarze. Więc przecierpiawszy tę stratę, znowu zajął się rządem kraju.

Luterska nauka.

Jak już mówiłem, nauka Luterska i Kalwina bardzo rozszerzyła się w Polsce, a to najwięcéj przez różnych ludzi z Niemiec, co przyszedłszy do nas, gościnnie bywali przyjęci, i za to odpłacali rozszerzaniem tych nowości religijnych siejących w narodzie niezgodę. Król bojąc się aby wojna z tego powodu nie wybuchła, nie karał takich, ale łagodnie upominał i zostawiał czasowi, mówiąc: jeżeli to dobra religja, to będzie trwała na wieki, jeżeli nie, to niedługo sama przez się upadnie. I rozumnie zrobił, bo w Niemczech i w innych krajach, gdzie Lutrów i Kalwinów prześladowano, lała się krew, bracia braci zabijali, kiedy jeden był katolik a drugi luter. U nas, dzięki Bogu, do tego nie przyszło, bo się nie prześladowano, chociaż duchowieństwo dzielnie praw kościoła broniło.

Za przykładem mistrza Alberta, co się zlutrzył, ziemie pomorskie, a mianowicie miasto Gdańsk, przystało do téj nowéj nauki. Król August umyślił tedy pojechać do tego niespokojnego miasta. Luboć star-

szyzna miejska przyjęła go z wielką pokorą, jednakże nie obeszło się bez bitwy między dworzanami królewskiemi, a czeladzią gdańską. W tym tumulcie dwoje ludzi zabito pod oknami królewskiemi. Miano surowo karać ten rozruch, jednak król dobry darował burzycielom.

Po tych sprawach pojechał do Królewca dla widzenia się z Albrechtem, księciem pruskim, który go wspaniale częstował, na wiwat kazał strzelać i sztuczne ognie puszczać. Wtedy król miał taki przypadek iż kula obok niego zabiła młodego kniazia Wiśniowieckiego. Sam gospodarz i wszyscy bardzo się tym przypadkiem potrwożyli.

Tegoż czasu zdarzyło się, iż młody pan jeden książe Sanguszko napadł na zamek księżnéj Ostrogskiéj i porwał jéj córkę Halszkę; czém matka obrażona, pojechała zaraz do króla z żałobą na ten gwałt niesłychany. Król wydał zatém rozkaz, aby kniazia Sanguszkę, jako winowajcę wszędy chwytano. Zuchwalec ten, bojąc się kary, uciekł z panną do Czech. Znalazł się jeden obywatel Zborowski Marcin, którego bardzo bolało, że winowajca wymknął się z rąk sprawiedliwości, puścił się więc w pogoń, a dognawszy w Czechach, gdy go chciał pojmać, a Sanguszko dobył oręża na obronę, Zborowski uderzył nań tak mocno, że tenże z ran umarł. Pannę zaś matce oddał. Dla tego opowiadam wam to zdarzenie,

abyście uważali jak to dawniéj ujmowano się dobrowolnie za wszelką zniewagę wyrządzoną w obywatelstwie. Toż i ten Zborowski, z własnéj ochoty pognał za Dymitrem i odbił mu pannę, aby matce powrócił córkę i sprawiedliwości zadość uczynić.

WIECZÓR XXV.

Królowa Bona nałapawszy dużo pieniędzy, wyjeżdża z niemi z Polski i pożycza je królowi hiszpańskiemu. — Co to są summy neapolitańskie? — Jako kawalerowie mieczowi ukarani są w Inflantach.— O carstwie moskiewskiém i o carze Iwanie Groźnym. — Wpadnięcie Moskwy do Inflant. — Rzeczpospolita babińska. — Litwa z Koroną porównana. — W Lublinie unja między dwoma narodami zawarta. — Zygmunt August choruje i radzi się czarownic. — Co przepowiedział astrolog? — Król umiera w Knyszynie.

Zapytacie mię teraz, dzieci moje, co téż ta królowa Bona robi? — Dowiedźcie się, że nie mogąc już rządzić tak synem, jak rządziła starym mężem; widząc, że jéj konszachty na nic się nie przydadzą, bo już i panowie nie chcieli jéj nadskakiwać, umyśliła wyjechać z Polski. Młody król bardzo się temu przeciwił, aby go matka na starość miała opuszczać, tém więcéj, że na niczém jéj nie brakło, że choćby i ptasiego mleka zapragnęła, i tegoby jéj nie żałowano. Ale ona, jak się uparła jechać, tak zaraz kazała kilkadziesiąt wo-

zów wytoczyć i ładować w nie sprzęty i klejnoty, a przytém i ogromne summy pieniędzy, które zebrała w Polsce, to z majętności swoich, to z niecnego frymarku różnych urzędów, jeszcze za starego króla. Bardzo przykro było i królowi i panom polskim, puszczać królową z takiemi skarbami, które Bóg wie, komu miały się dostać. Więc niektórzy zmówili się aby jéj nie puścić. Ale ona zaczęła szlochać i prosić, że jéj polskie powietrze nie służy, aż ją puszczono. Była to robota Włochów faworytów, których miała przy sobie. Jakoż kiedy przyjechała do Włoch, swego kraju, zaraz pożyczyła część tych pieniędzy królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu, a resztę ci Włosi rozerwali, gdy umarła. Upominali się potém królowie polscy tych pieniędzy u Hiszpanów, ale przepadły; i dziś, kto ma dług, którego nigdy nie odbierze, mówią, że ma summy neapolitańskie.

Takto ci zamorczycy wszyscy robią; spanoszą się u nas i wyjeżdżają z pieniędzmi do swego kraju; ażeby choć błogosławili te chlebne kraje, ale gdzie tam! jeszcze nas opisują, że tu same niedźwiedzie i wilki, a mróz i śnieg przez cały rok, a taki gruby obyczaj panuje, że obrusy i serwety do stołu przybijają gwoździami aby je kto nie ukradł; a co koszul, to wcale nie znamy, tylko suknie kładziemy od razu na ciało; takie to brednie zwykle rozpisują Niemcy i Francuzi

o krajach zamieszkałych przez słowiańskie narody, które im gościnność dają.

O Inflantach.

Mając mówić o wojnie w Inflantach, muszę wam cokolwiek nadmienić o tym kraju. Rzućcie okiem na mappę, a postrzeżecie kraj nad brzegiem morza Baltyckiego, graniczący od południa ze Żmudzią i Litwą, od wschodu z krajami moskiewskiemi, a od północy z morzem. Mieszkał tu naród plemienia Czuchońców i Łotyszów; ale podobnie jak w Prusiech Krzyżacy, zagnieździli się tu Kawalerowie Mieczowi, rodzaj wojennych mnichów, którzy tu mieczem rozprzestrzenili naukę Chrystusa; bowiem narody te były pogańskie, jak Litwa i Prusowie. Podobnie jak mistrz krzyżacki, tak i mistrz kawalerów mieczowych przyjął był naukę Lutra i z tego powodu bardzo dokuczał duchowieństwu katolickiemu. Zdarzyło się, iż arcybiskupem był tam brat cioteczny naszego króla Zygmunta Augusta; jemu tedy mistrz wypowiedział wojnę, a że ksiądz nie był wielki rycerz, przeto go pojmał i do więzienia wtrącił. Dowiedziawszy się o tém król August, zaraz zbiera wojsko i rusza przeciw Mistrzowi, napominając przez posły, aby nie żartował z potężnym królem polskim. Mistrz choć późno skoczył do głowy po rozum i przyrzekł pokorę; jakoż zaraz przyjechał

do królewskiego obozu, ukląkł i przeprosił króla obiecując wynagrodzić krzywdę arcybiskupowi. Nastąpiły też przyrzeczenia między Litwą i Inflantami, że się nawzajem będą wspomagać, gdyby sąsiad ich Iwan Groźny, car moskiewski chciał tych lub owych zaczepić. Czego się obawiano, to się i stało; gdyż car dowiedziawszy się o tém, wpadł z ogromną kupą ludu, pustosząc Inflanty mieczem i ogniem, a nawet samego mistrza pojmał i w więzieniu trzymał w Moskwie, póki nie umarł. Kawalerowie Mieczowi, nie mogąc tedy oprzeć się takiéj sile, z namowy nowego mistrza Ketlera, poddali się Zygmuntowi Augustowi r. 1562.

Posłał tedy król Mikołaja Radziwiłła na objęcie Inflant, przyczém mianował Ketlera księciem Kurlandyi, z obowiązkiem hołdowania Polsce. — Moskwa i Szwecja ze swojéj strony ciągle dobijały się orężem o posiadanie Inflant, wpadając nawet do Litwy i zabierając miasta i zamki. Oj wiele, wiele było kłopotu o tę krainę, wiele krwi się przelało, i Polska nic na tém nie zyskała, tylko stoletnią wcale niepotrzebną wojnę z Moskwą i Szwedami. Ale z inné strony, Zygmunt August, ujmując się za nieszczęśliwym arcybiskupem, broniąc te narody od tyraństwa kawalerów mieczowych, dopełnił powinności narodu względem narodu; bo jeżeli widzicie kogo w ogniu, albo tonące-

go, czemuż rzucacie się w ogień albo w wodę, aby go ratować?

Rzeczpospolita, jak mówiłem, wmięszała się niepotrzebnie przez danie pomocy Inflantom w wojnę z Moskwą, z którą dotąd małe tylko utarczki prowadziła, jako z narodem będącym jednego z nami sławiańskiego szczepu, który to szczep powinien się zawsze był trzymać za ręce, aby mógł stawić czoło najzawziętszym nieprzyjaciołom, Niemcom, co już tyle słowiańskich plemion pochłonęli, zacierając byt ich aż do imienia. Wypada mi teraz powiedzieć wam o tym narodzie moskiewskim, czyli rossyjskim, jak się późniéj nazywać począł. Zamieszkał on obszerne ziemie na całéj północy; zrazu podlegał wielu książętom, którzy niezgodni ze sobą, podobnie jak i nasi Piastowie, wpuścili do kraju Tatarów, i musieli ciężkie ich jarzmo znosić blisko przez dwa wieki. Była to kara, ale kara nie bez korzyści, bo pod tém ciężkiém pogańskiém jarzmem, naród taką wyrobił w sobie dzielność, tak zrozumiał potrzebę ulegania jednéj głowie panującéj, że w końcu przyszedł do sił, i jarzmo tatarskie zrzucić potrafił, pod przewództwem księcia Dymitra Dońskiego, który śmiertelny cios zadał Tatarom. Odtąd Moskwa coraz wzrastając w znaczenie, stała się natpotężniejszém państwem na północy.

Właśnie współcześnie z Zygmuntem Augustem siedział na wielkiém księstwie moskiewskiém car Iwan

Groźny, który z początku bardzo łagodnie panował, mając dwóch przyjaciół, jednego Mnicha i Adaszewa, ludzi świątobliwych których rad słuchał; lecz potém kiedy ich oddalił, groźnie się obchodził z poddanymi i za najmniejsze przewinienie pod miecz oddawał. Była to niejako próba na naród, czy zniesie tak srogiego pana — zniósł go, a nawet pokochał, bo kiedy Iwan Groźny zmęczony sam swoją srogością, usunął się do klasztoru, lud począł płakać i zaklinać go aby wrócił, gdyż pozbawiony pana nie da sobie rady, i marnie zginie! Iwan wrócił, i znowu panował jak dawniéj. Monarcha ten miał rozum bystry, i co robił, to zapewne nie z uciechy zabijania ludzi, ale w téj myśli, aby naród przywykł do uszanowania jego nieograniczonéj potęgi.

U nas znowu przeciwnie się działo — swobody było tyle, że władza monarsza coraz traciła na poszanowaniu, co potém bardzo smutne wydało owoce. A jaka była swoboda, dość gdy wam powiem, że za Zygmunta Augusta znalazło się kilkunastu ludzi wesołych i dowcipnych, co wymyślili sobie rzeczpospolitą babińską, niby na wzór rządu polskiego, a to dla tego, ażeby przedrwiwać wszystko, co nie po myśli narodowi uchwali król, lub stany rzeczypospolitéj. Kto zaś wpadł na ten pomysł powiem wam. Jest blisko Lublina wieś nazywająca się Babin, tam mieszkał pan sędzia Pszonka, człek bardzo rozumny i wesoły, który

przybrawszy sobie kilku przyjaciół także wesołych, założył rzeczpospolitą, w któréj rozdawano urzędy: i tak, jeżeli kto się lubił upijać, zrobili go piwniczym, jeżeli nie umiał pisać, pisarzem; jeżeli kto niedorzeczne lekarstwo radził, lekarzem; tchórza, robiono hetmanem; i tak każdemu, co albo skłamał, albo głupstwo powiedział, albo był próżniakiem, dawali urząd w rzeczypospolitéj babińskiéj. Jak widzicie, zabawka ta wymyśloną została dla poprawienia wad i złych nałogów. Król Zygmunt August, dowiedziawszy się o tém, pytał: a któż jest królem w rzeczypospolitéj babińskiéj? zapytany odpowiedział: Ty najjaśniejszy królu, co panujesz w Polsce, panuj i w Babinie. Dobry August uśmiał się z tego żarciku.

Moglibyście sobie myśleć, słysząc o złém wychowaniu Zygmunta Augusta, że z niego kraj nie będzie miał pociechy; przecież Opatrzność zlitowała się nad nami i z wiekiem dojrzalszym, dała mu i rozum dojrzały. Umiał on szlachtę łagodzić, gdyż się bardzo burzyła, umiał téż i porządek w rzeczypospolitéj utrzymać.

Zygmunt August nadaje swobody Litwie.

Często dla spraw moskiewskich i inflantskich przesiadując w Litwie, pokochał Litwinów, a chcąc ich jeszcze bardziéj z Koroną połączyć, nadał im takie przywileje, jakie Polacy mieli, to jest: że mogli sobie

posłów obierać i na sejmy posyłać i swoje własne mieć sądy. Książęta litewscy, których tam było co niemiara, zaczęli na to utyskiwać; ale szlachta litewska i ruska pod niebo wynosiła Augusta, że jéj równe swobody nadał 1562 r.

Kiedy tak król na Litwie bawił, szlachta i senat widząc, że powstaje nieład w Koronie, że nikt nie dba o dobro publiczne, że Tatarzy napadają; posyłają do króla, aby przyjechał na sejm do Piotrkowa. Król jedzie, a tu nie na jednym drży skóra, bo jak na sądnym dniu będzie się sprawiedliwość działa. Przybycie królewskie ogłosiły bębny, trąby i wystrzały.

Kiedy August wszedł na zgromadzenie, zaczęto wołać o sprawiedliwość; to jest, aby, jeżeli kto ma za wiele urzędów, przy jednym został; kto dobra posiadał nieprawnie, niech je odda; kto co zbroił niech będzie ukaran. Zgoła porządek miał nastąpić we wszystkiém.

Król piérwszy dla dobra pospolitego ustąpił ze starostw czwartą część dochodu na utrzymanie stałego wojska; tę czwartą część nazwano z łacińskiego *Kwartą*, a więc i to wojsko nazywano kwarcianém. Stałego wojska, takiego jak dziś jest wszędzie, nie było wtedy, tylko pospolite ruszenia, to jest, że w razie potrzeby rozsyłano wici i każdy szlachcic musiał siadać na koń i stawać przeciw nieprzyjacielowi. Na tym tedy sejmie August ciężką miał robotę: kłóć się

z każdym szlachcicem, tłumacz mu, że niegodziwie co posiada, odbieraj mu, karz go; nielada trzeba było cierpliwości i zdrowia. A przecież August swego dokazał przy stałości, chociaż wolałby się bawić i polować; jednak dla dobra kraju chętnie podejmował trudy i mozoły.

Unija Polski i Litwy.

Inna ważniejsza jeszcze rzecz ciężyła Augustowi oddawna na sercu; chciał on koniecznie, aby Litwa z Koroną tak się złączyła, żeby nikt nie poznał, że to dwa, ale jeden kraj. Dużo jednak było przeszkód, a to z tego powodu, iż na Litwie inny był porządek, niż u nas, i tak: tam wsie i miasta należały do panów, czyli kniaziów, a szlachta trzymała od nich grunta i prawie była im poddana. August więc zamienił szlachtę w prawdziwych dziedziców; i sam z siebie dał przykład, bo będąc dziedzicznym panem Litwy, zrzekł się tego prawa i odtąd Litwa mogła sobie króla razem z Polską obierać r. 1569. Przygotowawszy tak rzeczy, zwołał sejm do Lublina; zjechało się tam mnóstwo panów i posłów z Litwy i Korony, aby podpisać Unją czyli połączenie Litwy z Koroną. Jeszcze się Litwini targowali o niektóre prowincje, czy mają się do Litwy czy do Polski liczyć; ale w końcu stanęła zgoda i dwa te narody i w prawach i przywilejach porównane zostały.

Trzeba wam coś powiedzieć o rodzeństwie Zygmunta Augusta; miał on z żyjących siostr: Izabellę za króla Węgierskiego wydaną; Katarzyna poszła za Jana księcia finlandzkiego, który potém był królem Szwedzkim i Annę, co długo żyła w stanie panieńskim, a w końcu została żoną Stefana Batorego. — Co zaś do żon, tych miał aż trzy, jednę po drugiéj, ale ich nie kochał, prócz jednéj Barbary. Nie zostawił też dzieci po sobie, a zatém z jego śmiercią wygasła familja Jagiełłów, która przez 200 lat tak po ojcowsku rządziła Polską.

Był to pan bardzo uczony i znał się dobrze na ludziach, co w panującym jest wielką zaletą. Mimo tego niedługo przed śmiercią nie słuchał dobrych rad lekarzy, ale otoczył się czarownicami i wróżkami, co go to niby miały wyleczyć z choroby nóg i z bólu krzyżów. Dziwne rzeczy wyrabiały z nim te baby: to mu kazały się w koło kręcić, to ucinały włosy i paliły, to sznurki i guziki od szat odrywały, szeptając przytém zaklęcia, a zawsze wyłudzając od króla pieniądze, już na kwitki, już też okradając osłabionego na umyśle króla z łańcuchów, pierścieni i innych klejnotów. Był też wtedy zwyczaj, że królowie mieli nadwornych astrologów czyli wróżbitów, co z gwiazd przepowiadali przyszłość. Owoż taki jeden astrolog, gdy go król pytał, wiele lat będzie żył? odpowiedział, że umrze w 72 roku. Co się sprawdziło, bo August

umarł 1572 roku, ale nie miał wtenczas więcéj nad 52 lata. Tym to sposobem oszukiwali ci astrologowie łatwowiernych.

Ostatni sejm złożył król w Warszawie, ale się tam okazało morowe powietrze, a on już zapadał bardzo na zdrowiu, przeto już bardzo chory przyjechał do Knyszyna, gdzie zwykle dawniéj lubił polować, bo tam są wielkie knieje i podostatkiem zwierza dzikiego. Tam tedy Bogu ducha oddał, będąc już tak schorzały, że tylko na nim skóra i kości. Zaraz się panowie zbieżeli, aby zająć się pogrzebem, ale się pokazało, że owe baby, które go w końcu całkiem opanowały, tak okradły króla, że nie było go w co poczciwie ubrać, ani za co po pańsku pochować. Dopiero po ściślejszém przeszukaniu znalazły się w sklepach zamku knyszyńskiego znaczne summy w sądkach leżące, może do przywłaszczenia sobie przez osoby dworskie na bok usunięte, za które przybrano go godnie i wspaniale. W zwyczaj już przeszło, iż królów polskich chowano w Krakowie; sprowadzono więc ciało Augusta do Krakowa i tam odbył się pogrzeb. Z rodziny królewskiéj nie było nikogo więcéj, tylko jego siostra Anna, która szła za marami. W kościele, gdzie stała trumna, wpadł zbrojny rycerz na koniu i skruszył kopję, po nim urzędnicy koronni łamali swoje laski i pieczęcie na znak żałoby. Był to zwyczaj zacho-

wywany przy pogrzebach naszych królów, a nawet i hetmanów.

WIECZÓR XXVI.

Jacy to byli Jagiellonowie? Byli królmi prawdziwie chrześcijańskiemi. — Cośmy zyskali na połączeniu się z Litwą? — Zygmunt I. dwa razy chybił: raz, nadając Prusy hołdownem prawem Albertowi; drugi raz, pozwalając szlachcie swawoli. — Handel bardzo się podnosi i cały kraj opływa w dostatki. — Dużo uczonych ludzi. — Z wynalazkiem prochu inny sposób wojowania. — Co zdobyto na wrogu, ofiarowano Panu Bogu.

Sprawiedliwość Jagiełłów.

Ze śmiercią Augusta skończył się ród Jagiellonów i Jagielońska epoka. Trzeba nam zatém zastanowić się jeszcze nad tą epoką, najpiękniejszą w historyi narodu polskiego.

Mogliście byli uważać, że duch prawdy chrześcijańskiéj zaczął już rządzić narodem. Że królowie ani napadali cudzych krajów, ani krzywdzili sąsiadów, ani narodów. Nim co postanowiono, każdy się uderzył w piersi i rozważał, czy to się zgadza z przykazaniem boskiém i ze sprawiedliwością ludzką. Że zaś działy się różne występki i zbrodnie nawet, to bez tego być nie może; ale jak na jedno, tak na drugie była kara.

Zaraz pierwszy przykład łaski boskiéj macie na Władysławie Jagielle. Będąc poganinem, był dziki, okrutny, a chytry, jak lis; on to zamordował stryja swego Kiejstuta i tysiąc innych zbrodni popełniał; — lecz ochrzciwszy się i ożeniwszy z Jadwigą, stał się zupełnie innym człowiekiem, powolnym i dobrym, jak baranek.

Do niego podobni byli wszyscy Jagiellonowie; przez 200 lat żaden z nich nie popełnił okrutnego lub niegodnego czynu.

Korzyść połączenia się z Litwą.

Przez dobrowolne połączenie się z Litwą, dopiero przyszedł ostateczny koniec na Krzyżaków. Jak wiecie, obowiązkiem tych mnichów było nawracać pogańską Litwę; że zaś ją Polacy nawrócili, mnisi ci stali się niepotrzebni. Nigdyśmy téż nie dali im rady bez pomocy Litwy; żeby nie bitwa pod Grunwaldem, gdzie taką ponieśli klęskę, iż już więcéj przyjść do siebie nie mogli, Bóg wie czybyśmy teraz nie byli Niemcami. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że przed tą bitwą już mistrz krzyżacki z innymi książętami niemieckiemi był się ułożył, że jak zmoże Jagiełłę, tedy Polskę zagarnie. Opatrzność zlitowała się i nie dała im téj pociechy. Z połączenia Litwy zyskała Polska więcéj krajów ruskich, które do korony przyłączyły się, a przytém i hordy tatarskie cofnęły się w swoje stepy i już nie

napadały taką nawałą. Jedna tylko horda krymska, na półwyspie Krymu, nad morzem Czarném mieszkająca, najdłużéj nam dokuczała, połączywszy się potém z Turkami.

Ci Turcy, co przyszli z Azyi do Europy i chcieli ją mieczem nawrócić do swojéj wiary mahometańskiéj stali się dla nas najstraszniejszymi nieprzyjaciołmi. Odtąd powinność Polski, jako narodu chrześcijańskiego była ta, aby wszelkiemi siłami odpierać tych barbarzyńców, co się uwzięli na zagładę wiary świętéj katolickiéj. Widzieliście, jak Władysław młodziuchny przyjął koronę węgierską na to jedynie, aby walczył w obronie Krzyża. Dla tego to Polskę nazwano murem chrześcijaństwa, że jak o mur jaki, o nasze piersi rozbijały się tłumy Turków i Tatarów przez lat 300.

Z innéj znowu strony Zygmunt I. wielki błąd popełnił że pozwolił siostrzeńcowi swemu Albertowi, mistrzowi krzyżackiemu, przyjąć reformę i powodowany przychylnością ku własnéj krwi, księciem go na własną szkodę uczynił! Tenże król nie dobrze uczynił, zawierając pokój z Turkami i przyjaźniąc się z ich sułtanem, jak z równym sobie królem. Była to ciężka wina; król chrześcijański, jak Zygmunt I. powinien był ciagle nękać najstraszniejszego nieprzyjaciela wiary katolickiéj, który jego powolnością zagnieździwszy się w Europie, tym srożéj potém nastawał na Polskę i inne chrześcijańskie narody.

Bunt Szlachty.

Teraz i w samym domu wszczął się pożar; na owéj osławionéj kokoszéj wojnie, czy rokoszu Gliniańskim, pierwszy raz rozerwała się jedność narodowa; szlachta zamiast dopomagać królowi w dobrych zamysłach, i ruszać na Wołoszczyznę, podniosła straszne krzyki, dopominając się o przywileje i wolności dla siebie. Był to, dzieci moje, przykład wielkiego samolubstwa, które coraz bardziéj rosło na zgubę kraju. Odtąd będzie już trudno królom przyjść do władzy i choć często chcą coś dobrego zrobić, to ich szlachta zakrzyczy.

To, com powiedział, tłumaczy nam w krótkości, do czego to naród zmierzał i jakiemi drogami. Teraz zobaczycie, jak wyglądała Polska, co się w niéj zmieniło, co poprawiło.

Handel.

Handel, który stanowi bogactwo kraju, bardzo się podniósł od czasu, jak Krzyżaków zwyciężono, bo przez to odsłoniły się nam brzegi morza Baltyckiego; a przez zhołdowanie Wołochów i zajęcie Rusi, brzegi morza Czarnego. Wisłą szły szkuty naładowane zbożem do Gdańska, Dniestrem do Białogrodu, miasta nad morzem Czarném. Za nasze zboże dostawaliśmy różne zamorskie towary, najwięcéj należące do zby-

tku. Za królowéj Bony, która była Włoszką, zaczęto się u nas ubierać z włoska w jedwabie i aksamity. Te wszystkie wymysły były u panów; kmiotkowie chodzili i żyli prawie jak dziś, a może téż i mieli się lepiéj, bo podatki były małe, a spieniężyć téż można było pracę. Dawniéj nie znano u nas takich ogrodowin, jak cebula, selery, sałata i wiele innych, bo te dopiero z Włoch sprowadziła królowa Bona i dla tego nazwano je włoszczyznami. Widzicie, że nie ma tak złego człeka, któryby cośkolwiek dobrego nie uczynił, bo Pan Bóg tak sprawy ludzkie urządza, że częstokroć ze złego dobre wykwita.

Miasta zaczęły się także bardzo podnosić pod szczęśliwym rządem dwóch Zygmuntów; ludność nie ginąc już w ustawnych wojnach, rozmnożyła się we dwoje; ztąd téż i uprawiano więcéj roli, wycięto dużo borów i osuszono błot. Na rzemieślnikach dobrych téż nie brakło i każdego rodzaju, czy to szewców, czy kuśnierzy, czy krawców, czy kowalów, malarzy miałeś pełno po miasteczkach; które się jak na drożdżach wszędzie podnosiły.

Nauki także bardzo zakwitnęły: mieliśmy uczonych sławnych w całym świecie, jak Kopernik, co doszedł: że ziemia się obraca, a słońce w miejscu stoi, czego dawniéj nie wiedziano. Mieliśmy i prostego wieśniaka Janickiego, który takie pieśni składał, że najmądrzejsi im się dziwowali; był i Kromer mieszczanin, co pisał

historję królów polskich, ale wtenczas uczeni pisali po łacinie, aby ich wszyscy rozumieć mogli.

Przez zakładanie klasztorów i szkółek, światło się szerzyło między kmiotkami, bo duchowieństwo pilnie chodziło koło utrzymania języka i obeznania ludzi z nauką religii świętéj. Także księża kazali obchodzić uroczyście niektóre dnie, gdzie jakie zwycięztwo otrzymaliśmy; i tak, dzień rozesłania Apostołów zrobiono wielkiém świętém, dla tego, że w dniu tym Krzyżaków pobił Jagiełło. W Sandomierzu był ustanowiony odpust na pamiątkę pierwszego wpadnięcia Tatarów, którzy tam wymordowali wiele księży i panien zakonnych.

Ksiądz tedy nietylko odmawiał pacierze, ale nawet szedł na wojnę i bił się dla chwały Boskiéj, a biskupi często mieli mowy do wojska przed bitwą.

Tryb wojenny także w tych czasach odmienił się przez wynalezienie prochu; dawniéj siła szła na siłę; chłop uderzał na chłopa, i który był mocniejszy, potłukł słabszego; ale jak zaczęto zdala strzelać, to nieraz lada dzieciuch największego olbrzyma powalił. Dla tego dawniéj rycerz od stóp do głów w żelazo się zamykał i wyglądał w zbroi, jak żółw w skorupie; konia nawet i z przodu i z tyłu żelazem okrywał. Takie więc wojsko ruszało się pomału i szło jak mur jaki; biło się najczęściéj pojedynkiem. Kiedy zaś armat zaczęto używać i rusznic, każdy rzucał ciężką

zbroję, a lżej się ubierał i już nie osobno walczono, ale kupa na kupę uderzała i kto kogo przełamał, ten wygrywał. Armaty były z razu niezgrabne, ciężkie, nabijane kamieńmi a nie żelaznemi kulami; rusznice nie miały takich zamków, co same ognia dawały, ale trzeba było ogień z sobą nosić i lontami je zapalać. Konnicy używano najwięcéj do wojny; Jagiełło pod Grunwaldem miał przeszło 100,000 jazdy, a między innymi znaczną liczbę Tatarów, 32 tysiące piechoty. Tyle jazdy, to i dziś nielada każdy monarcha postawi.

Marsze czyli ciągnienie wojska odbywało się pomału; bo i drogi były złe i nie wszędzie mosty, a przytém i dużo tobołów wojennych szło na wozach. Wojsko tak idące, ciągnęło się czasem przez kilka mil. Obóz zwykle stawał nad wodą, przy wielkich łąkach, aby czém było popaść i napoić konie. Rycerze rozbijali białe namioty z płótna, co wyglądało jak jakie miasto. Stawiano téż na pagórku kaplicę polową a obok jaśniał wielki czerwony namiot królewski. W koło namiotów, jak mur jaki stały wozy pospinane łańcuchami, przez które niełatwo się było przedrzeć. Kiedy się spodziewano bitwy, odprawiano spowiedź i przyjmowano Ciało i Krew Pańską, aby człowiek spokojniéj szedł i ochoczéj ginął za króla i rzeczpospolitą. Bitwę rozpoczynali harcownicy czyli ochotnicy, co wypadali pierwsi i ścierali się z nieprzyjacielem. Przed bitwą śpiewano pieśń *Boga Rodzica;*

potém uderzano w trąby i kotły; a król sam rozwijał chorągiew królestwa, gdzie był biały orzeł z otwartym dziobem i koroną na głowie. Dopiero pomniejsze chorągwie czyli pułki, nastawiwszy kopje, co koń wyskoczył, wpadały na nieprzyjaciela, a piechota za nimi przyskakiwała z toporami i tak rąbała, albo téż strzelcy zasadzeni gdzie za płotem, kulami z daleka prażyli.

Najwięcéj dokazywała nasza ciężka jazda, zwana hussarją, bo siedząc na dzielnych koniach, swemi długiemi kopjami, któremi dziarska nasza młodzież rychło się zaprawiała gonić na ostrze, gromiła i rozbijała najpotężniejsze wojska.

Po wygranéj bitwie składano modły Najwyższemu zaraz na pobojowisku, zdobycz dzielono, chorągwie zaś wzięte na nieprzyjacielu ofiarowano do jakiego kościoła, lub cudownego miejsca, jak do ś. Stanisława na Skałce, do Częstochowy lub do ś. Krzyża.

WIECZÓR XXVII.

Polacy szukają sobie króla. — Co to jest Prymas? — Każdy szlachcic ma prawo obierać sobie króla, a nawet i być królem. — Korona rzecz łakoma, przeto różni starają się o nią. — Kto chce być królem, musi przysiądz na pakta konwenta. — Królewicz Francuzki Henryk Walezy, obrany królem. — Jadą po niego Polacy do Paryża. — Jak się tam dziwią bogactwu i rozumowi Polaków. — Henryk wjeżdża do Krakowa, miasto oświecone, fajerwerki i turnieje. — Samuel Zborowski robi burdę i zabija niewinnego człowieka.— Skazują go na wygnanie. — Henrykowi nie podoba się w Polsce i ucieka, zkąd przyszedł.

Kłopot bez króla.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta naród został się bez króla i nie wiedział zkąd go wziąć. Dotąd bowiem Piastowie z prawa dziedzictwa wstępowali na tron, a Jagiellonowie zostawiali następców, których naród obierał, czyli raczéj potwierdzał. — Szlachta rozszerzająca coraz bardziéj swą władzę, a ścieśniająca królewską, mianowicie od czasu, jak nastały sejmy złożone z posłów po ziemiach i powiatach obieranych, za Kazimierza Jagiellończyka oświadczyła wręcz królowi, że najwyższa władza jest przy sejmie, i że król bez zezwolenia sejmu nic ważnego, np. wojny przedsiębrać nie może. Nic więc dziwnego, że teraz, gdy Jagiellonów przybrakło, szlachta pokwapiła się okazać swoją wyższość nad królem przez to, że go sobie

sama obierać będzie, jaki jéj się podoba. — Cóż się tedy dzieje? Oto arcybiskup gnieźnieński, jako najpierwsza osoba po królu, od czego miał nazwisko łacińskie prymas, zwołał sejm pod Warszawę. Wtenczas to zdarzyło się, iż na sejmiku bełzkim zapytano: czy każdy szlachcic ma prawo obierać króla, czy tylko posłowie powiatowi, to jest pełnomocnicy od szlachty? Na to odezwał się Jan Zamojski, chcący sobie przez to zrobić wziętość u szlachty, która mu była potrzebną do przeszkodzenia Rakuskiemu, czyli austrjackiemu księciu, od niektórych wielkich panów popieranemu, że jako każdy szlachcic swemi piersiami musi bronić rzeczpospolitą i dla niéj ofiary ponosić, tak téż powinien obierać sobie króla. Co jak widzicie, bardzo wzbijało w pychę każdego szlachcica; bo odtąd nietylko obierał króla, ale i sam, jako szlachcic, mógł być królem obrany.

Elekcja.

Naznaczony tedy został sejm na obiór, czyli elekcją króla. Oprócz senatorów i posłów, waliła się wszystkiemi gościńcami pod Warszawę szlachta z całéj Polski. Tutaj szlachcic inflancki jechał w powozie, prowadząc za sobą knechtów z rusznicami, Ukraińce od Dniepru kłusowali na koniach; Gdańszczanin puszczał się na szkucie Wisłą; tu znowu pan polski albo litewski, postępował z licznym dworem i kilkoma

tysiącami żołnierza, a szlachta zagonowa na lichych podjezdkach, przypasawszy sznurkiem szabelkę do boku, także spieszyła króla obierać. — Z takiéj różnéj zbieraniny nie było wiele pociechy, bo się nie rozumiała, nie umiała zgodzić, dla tego zawsze mądrzejsi albo chytrzejsi, wodzili za nos szlachtę, to w tę, to w inną stronę. Na tém tedy polu pod Warszawą, zwaliło się kilkadziesiąt tysięcy luda. W środku równiny postawiono długą budę tarcicami pokrytą, a mającą ściany wyplecione i tę nazwano *szopą*, gdzie zwykle senatorowie radzili. Posłowie ziemscy mieli osobne miejsce przed szopą, nazwane *kołem*. Reszta zaś szlachty rozłożyła się na szerokich polach to pod namiotami, to pod gołém niebem, co wyglądało, jak obóz wojenny.

Różni starają się o koronę.

Choć to pierwsza elekcja, jednakże od razu nie było zgody; ten tego chciał mieć królem, inny innego, a to z powodu, że posłowie od różnych książąt i królewiczów cudzoziemskich, przybyli do Polski, ujmowali sobie szlachtę, wychwalając zalety swego pana, a dla większego ujęcia dawali szlachcie podarunki. I tak: jedni krzyczeli, aby obrać arcyksięcia austrjackiego, drudzy królewicza francuzkiego, inni głosowali na Iwana Groźnego, a to dla tego, aby wojna moskiewska się skończyła. Byli nakoniec inni, co

radzili, aby obrać Piasta, a gdy już familja Piastów wymarła w Polsce, tedy Piast znaczył rodowitego Polaka, kość z kości naszych.

Król ma przysięgać na pakta konwenta.

Jednakże, nim do obioru króla przystąpiono, szlachta uradziła, aby każdy król wprzód, nim koronę przyjmie, przysiągł na takie prawa: pierwsze, że się nie może żenić bez pozwolenia senatu i szlachty; powtóre, że bez pozwolenia nie może wojny wydawać; potrzecie, żadnych podatków nakładać; poczwarte, nie wolno mu posłów wysyłać do obcych królów; popiąte, nie ma zabraniać i innym religijom szerzyć się w Polsce. Nakoniec zrobiono dodatek, że gdyby król tych i jeszcze innych praw nie dotrzymał, wolno go będzie z tronu zrzucić.

Ten układ z królem nazywał się po łacinie: Pacta conventa, ugoda z narodem.

Gdy tedy różni posłowie, to rakuscy, to francuzcy, to inni zalecali swoich panów, i jedna szlachta za tym obstawała, inna za innym; okazało się, że ci, co chcieli mieć Henryka, królewicza francuzkiego, byli najliczniejsi. A gdy senatorowie pod szopą radzili, województwa czyli szlachta, poszli do swoich namiotów, i tam się ze swéj strony także naradzali.

Panowie: Zborowscy, Chodkiewicze, Radziwiłły, Zamojski, którzy dużo zbrojnego ludu z sobą przy-

prowadzili, byli za Henrykiem i tego zaraz okrzyknęli. A drudzy, choćby się temu chcieli sprzeciwić, nie mogli, boby zaraz przyszło do bójki; tak więc Henryk Walezy został obrany, a prymas, arcybiskup gnieźnieński okrzyknął go królem polskim.

Henryk Walezy obrany królem.

Poseł tedy króla francuzkiego podpisał wszystko czego Polacy żądali, chociaż żądali zbyt wiele. Po załatwieniu elekcyi wyznaczono posłów polskich, którzy mieli jechać do Francyi i zaprosić nowego króla do tronu. Jechali ci posłowie przez Niemcy, gdzie ich chciał przytrzymać cesarz, ale przecie szczęśliwie dojechali do Paryża.

Wjazd posłów polskich do Paryża.

Francuzi bardzo dziwili się udatnéj postaci panów polskich, poważnym ich twarzom, długim i siwym wąsom, czapkom sobolim z dyamentowemi kitami, bótom żółtym i czerwonym z dużemi podkówkami, głowom golonym, sajdakom i łukom; przytém dzielnym koniom pod złocistemi siodły i czapraki i licznéj służbie; najbardziéj zaś to ich dziwiło że mówili jak najpłynniéj po łacinie, po włosku, po francuzku. Zapewne sobie myśleli: Polacy gruby i dziki północny naród, a tu się pokazało ich nieuctwo na własną ich

hańbę, gdyż ich panowie nie umieli innego języka, tylko swój, a nawet niektórzy i podpisać się nie umieli. Widzicie więc, jaka to sława i pożytek, kiedy się kto do nauk przykłada; w całym świecie podziwiają go i szanują.

Kiedy król Henryk wjechał nakoniec do Polski, odprawiał się wtenczas w Krakowie pogrzeb króla Augusta, a to dla tego tak późno, iż nie chowano dopóty nieboszczyka króla, dopóki nowy nie nastał. Henryk po skończeniu pogrzebu, odprawił wjazd do Krakowa. Nie naliczyłbyś. co się naprzeciw niemu wysypało panów, z których każdy prowadził po dwieście i po trzysta jazdy wspaniale od złota i srebra ubranéj, a byli i tacy, co przyprowadzali po tysiąc piechoty. Dodajmy, co jeszcze było mieszczan pięknie uzbrojonych na koniach i pieszo, co ludu ciekawego; a pewnie rzadko kiedy na jedném miejscu tyle się głów ludzkich zgromadzi. O pierwszéj w nocy król wjechał bramą florjańską: siedział na białym koniu, który miał siodło złociste. Mieszczanie nieśli nad nim baldachim, jak to noszą nad księdzem w czasie Bożego ciała; w mieście zaś tyle świec gorzało, że prawieby szpilki zbierał przy téj jasności. Kiedy król wjeżdżał w Grodzką ulicę, tedy orzeł sztucznie zrobiony na wierzchu bramy, zaczął ruszać skrzydły i głową kiwać, jakby witał monarchę. W bramie zamkowéj był drugi orzeł podobny. Król wysiadłszy w zamku, poszedł do kościoła, gdzie śpiewano pieśń na podziękowanie Panu Bogu,

przyczém z armat strzelano, że cały zamek trząsł się od huku.

Wkrótce odbyła się wspaniała koronacja, w sposób, jak już opowiedziałem wam koronację Łokietka, tylko może jeszcze okazaléj. Trzeciego dnia po koronacyi odprawiono na zamku turnieje, czyli gonitwy; to jest wjeżdżano na koniach i ci, co się wyzywali, uderzali na siebie kopjami, kto kogo z konia zwalił, ten zwyciężył i był udarowany.

Zdarzyło się, iż Samuel Zborowski, pan młody i wielki gorączka, utkwił był kopję, co znaczyło, że wyzywał kogo do walki z sobą; tymczasem jeden sługa Jana Tęczyńskiego wyjął tę kopję, dając do poznania, że się chce z nim spróbować. Rozgniewał się o to pyszny Zborowski, gdyż miał sobie za ubliżenie bić się z prostym pachołkiem i myśląc, że to Jan Tęczyński namówił go, rozgniewał się srodze. Nieszczęściem wyjeżdżając z zamku, spotkał się z Tęczyńskim i wyzywając się oba słowami, skoczyli ku sobie; lecz Wapowski kasztelan, patrząc na to, zaczął ich godzić i rozbrajać, mówiąc: że wielka kara na tego, kto w domu króla broni dobywa. Zborowski zaś myśląc, że i ten rwie się na niego, uderzył go w głowę i ranił na śmierć. — Straszny hałas się zrobił; Wapowskiego pół nieżywego niosą do króla, żona jego przylatuje z płaczem i wszyscy krzyczą, aby zabójca był ukarany, albowiem Wapowski niebawem żyć przestał.

Król chociaż był wiele winien Zborowskim, że koronę dostał, jednak musiał wydać wyrok, skazujący na wygnanie Zborowskiego z Polski.

Zborowski widząc, że gdyby go schwytano, pewnieby ukaran był śmiercią, ujechał zaraz na Węgry. Wyrok ten, ponieważ nie odbierał cześci Zborowskiemu czyli zostawiał mu szlachectwo, zdał się jednym zbyt łagodny, drugim, to jest przyjaciołom jego, bardzo surowy, z czego największe hałasy powstały na króla.

Zresztą z Henryka nie mieli Polacy pociechy i on mniéj jeszcze rad był Polakom; gdyż nie podobała mu się wielka wolność. Myślał on sobie, że tak jak we Francyi będzie mógł robić, co mu się podoba, i tak z okien na ludzi strzelać, jak jego brat, król francuzki. Dla czego, czekał tylko pory, aby porzucić to królestwo; na jego i na nasze szczęście umarł mu brat, który był królem francuzkim, on téż bojąc się, aby Francuzi kogo innego na tron nie wzięli, nie mówiąc nic nikomu, jednéj nocy ucieka z zamku z siedmiu dworzanami. Skoro gruchnęło po Krakowie, że króla nie ma, daléj za nim w pogoń puścił się kasztelan Tęczyński i dogonił go w Szląsku, ale co się naprosił, co nazaklinał, darmo! król nie chciał wracać.

Rozgniewał się naród o taką ucieczkę, lubo nie miał czego żałować, bo ten monarcha panując potém we Francji, nic dobrego nawet dla swoich roda-

ków nie zrobił. Po jego ucieczce, prymas zwołał sejm i ogłosił, że jeżeli do tego a do tego dnia nie powróci, tedy przestanie być królem polskim; gdy nie wrócił, zaczęto myśleć o wybraniu nowego monarchy. — Panował on tylko kilka miesięcy.

WIECZOR XXVIII.

My się kłócimy, a nieprzyjaciel grabi. — Samuel Zborowski przez wdzięczność dla Batorego popiera go na elekcyi. — Batory obrany, ale musi się żenić ze starą panną. — Jako król upodobał sobie Zamojskiego. — Miasto Gdańsk dostało naukę. — Iwan wpada do Inflant. — Król gotuje się na wojnę. — Co to byli za jedni Kozacy? — Dobre wojsko przybyło nam z Kozakami. — Batory sam idzie przeciw Rossjanom. — Połock zdobyty. — Co dokazał jeden prosty Mazur pod Wielkiemi Łukami?

Bezkrólewie.

Po ucieczce Henryka znowu nastało bezkrólewie, znowu to ten, to ów monarcha wysyła posłów do Polski, obiecując złote góry, aby swego syna lub krewniaka mógł na tron osadzić. Szlachta jedni za tym, drudzy za innym trzymają, kłócą się, szachrują, a tymczasem o ścianę na Wołoszy wojna, do któréj się polscy panowie mięszają. Sułtana tureckiego to gniewa, gdyż chce, aby Wołochy, jak było dotąd, nie rzeczyspo-

litéj ale jemu hołdowały, i cała ta zawierucha kończy się na tém, że Tatarzy wpadają na Ruś i zabierają w niewolę 20,000 naszego ludu. Kiedy tak Tatarzy pędzą naszych braci jak bydło na swoje stepy, u nas wszyscy głusi na płacz i narzekanie ludu, wciąż swarzą się, kogo tu obrać. Było wielu, co im się chciało królować; najwięcéj miał głosów za sobą syn cesarza austryackiego i Stefan Batory, wojewoda, czyli książę Siedmiogrodu, należącego do Węgier. Familja jednakże Zborowskich, będąc bardzo potężną w wojsku i mając licznych przyjaciół między szlachtą, chciała ogłosić Stefana Batorego, a to przez wdzięczność dla tego księcia, albowiem Samuel Zborowski, co to, jak sobie przypominacie, był wygnany za zabicie Wapowskiego, przechowywał się u Batorego, który go gościnnie przyjął na swoim dworze. — Żeby zaś wszystkim dogodzić, a mianowicie Litwinom, ogłoszono królową Annę Jagiellonkę, siostrę rodzoną Zygmunta Augusta, starą już pannę, ale bardzo cnotliwą, miłosierną, pobożną, przeznaczając jéj za małżonka Batorego 1575 r. Jak zwykle w takim przypadku bywało, posłowie siedmiogrodzcy przysięgli w imieniu swego pana na pakta konwenta i przyrzekli, że Stefan niebawem do Polski przyjedzie. Jakoż przybył spiesznie Batory, a z nim razem Samuel Zborowski, mając przy sobie kilkaset jazdy. Nowego króla koronowano zwykłym obyczajem w Krakowie, gdzie razem i ożeniono go

z Anną Jagiellonką; małżonka choć tak zacna niewiasta, zapewne się królowi nie bardzo podobała; miała wtedy bowiem lat 52, a on 42, ale darmo! tak się narodowi podobało; musiał się żenić rad nierad, jak to często bywa u wielkich panów.

Król Stefan, że nie znał jeszcze naszego kraju i naszych obyczajów, będąc cudzoziemcem, upodobał sobie Jana Zamojskiego, którego o radę pytał; jakoż nie mógł lepiéj trafić, gdyż to był człek bardzo uczony i wielki wojownik. Już to samo pokazuje, że Stefan miał rozum bystry, kiedy sobie od razu wybrał nie pochlebcę, nie dworaka, ale, że tak powiem, perłę narodu. Byli téż odtąd ze sobą, nie jako monarcha z poddanym, ale jak przyjaciel z przyjacielem.

Kiedy wszystkie części Polski uznały królem Stefana, jedno tylko miasto Gdańsk zbuntowało się przeciw nowemu Panu. Posłane przeciw nim wojsko, dobrze im natarło uszu i przymusiło do proszenia o łaskę. Dobry król przebaczył im zuchwałość, jednak musieli zapłacić koszta wojny i klasztor Oliwę w bliskości Gdańska leżący, który zburzyli, naprawić. Od tego to czasu poszło w przysłowie, kiedy kto słaby porwie się na mocnego: że rozgniewał się jak burmistrz gdański na polskiego króla.

Ta wojna byłaby się dłużéj ciągnęła i Gdańszczanie dostaliby byli może surowszą naukę, ale car rossyjski, Iwan Groźny wpadł był do Inflant, gdzie pra-

wie nic wojska nie było. Pozdobywał téż bardzo łatwo różne zamki. Batory widząc tak zagrożoną Litwę, zwołał prędko sejm do Warszawy, gdzie uchwalono wyprawę, poczém zaraz posłał Mikołaja Radziwiłła z Litewskiém wojskiem przeciw Iwanowi Groźnemu r. 1578. Na tym to sejmie dla prowadzenia téj wojny postanowiono podatki, ale że je szlachta stanowiła, przeto podatki rozłożono na kmieci i mieszczan a szlachta nic nie dawała. Było to wielką niesprawiedliwością zwalać cały ciężar na tych, co w pocie czoła pracowali i byli sami ubodzy.

Na tym sejmie obmyślił Batory, jakby zabezpieczyć się dobrze od napaści tureckich i tatarskich, a szczególniéj ostatnich. Tym końcem postanowił i zaprowadził porządek u Kozaków. Gdyście jeszcze nic nie słyszeli odemnie, co to byli za ludzie ci Kozacy, przeto opowiem wam o nich w krótkości.

O Kozakach.

Patrzcie, na mappie zobaczycie rzekę Dniepr, która wpada do morza Czarnego; po obu jéj brzegach są niezmierne stepy, czyli kraj bez żadnego drzewka, a tylko na nim wysoka trawa rośnie; mało tam gdzie ludzie mieszkali, dla tego, że przez te stepy przechodzili zawsze Tatarzy na Ruś, czy na Polskę i zwykle niszczyli i zabijali. Jednakże na tym Dnieprze znajdują się ostrowy, czyli wyspy; otóż na tych wyspach poro-

słych lasem i trzcinami, oddawna siedzieli ludzie trudniący się rozbojem, dla tego, iż inszego sposobu do życia nie mieli. Byli to po większéj części zbiegowie z różnych narodów, jak Rusini, Litwini, Polacy, Wołosi, Turcy, Węgrzy i inni, którzy przeskrobawszy co w domu, a bojąc się kary, tamże uciekali. Z początku trudnili się połowem ryb w Dnieprze nader rybnym, które na słońcu w lecie suszyli i tém żyli w zimie; lecz potém, gdy ich dużo się zebrało, napadali na Tatarów, Turków, Wołochów, a nawet i na Podole i tam zabierali konie, woły, barany i co się udało. Kiedy ich coraz większa siła przybywała, puszczali się na dalsze wyprawy, nawet za morze aż pod Carogród, gdzie mieszkał sułtan turecki i nieraz pod samym jego nosem zrabowali to wielkie i bogate miasto. Wyprawy takie robili na wąziutkich a długich czółnach skórą obitych, zwanych czajkami; i nieraz zdarzyło się, że zabierali wielkie okręty tureckie. Żeby zaś nieprzyjaciel nic im nie mógł zrobić w domu na tych wysepkach; porobili małe fortece, narąbawszy drzew i tak ogrodziwszy się, co się nazywa zasiekiem, czyli po kozacku siczą. Otóż w takiéj siczy dobrze jest bronić się przed nieprzyjacielem, i nikt téż do nich nie mógł przystąpić. Tam chowali swoje skarby, swoją broń i prochy. Żon zaś nie mieli i prawie podobni byli do wojennego zakonu Krzyżaków. Nazywali się oni jeszcze Kozakami zaporozkimi; a to

ztąd, iż kto się do nich chciał dostać, musiał przebywać progi, czyli porohy na rzece Dnieprze; te progi są to skały, z których rzeka spada. Ale oprócz tych Zaporozców, byli jeszcze i inni Kozacy, mieszkający na Ukrainie po jednéj i po drugiéj stronie Dniepru. Dzielili się oni na kurenie, czyli pułki, nad wszystkimi miał dowództwo ataman, czyli hetman i tego sami sobie obierali, a król polski potwierdzał, to jest powiadał, że mu się podobał, albo nie i dawał mu swoję chorągiew. — Że zaś ci Kozacy często napastowali Tatarów i Turków, bez pozwolenia króla polskiego, za co nieraz Turcy i Tatarowie wydawali nam wojnę, przeto Stefan chcąc ich nadal utrzymać w karbach posłuszeństwa i sforności, zaprowadził między nich porządek wojskowy, kazał ich pospisywać w rejestr, nadał im hetmana, któremu wystawił zamek Trechtemirów i taką powinność na niego włożył, że na każde zawołanie musiał stawić 6000 Kozaków.

Od tego czasu przybyła nam jazda lekka kozacka, bardzo przydatna do wojowania z Tatary i Turki. Ci Kozacy dla tego lekkiemi pułkami się nazywali, iż nie mieli zbroi, tylko kożuchy, alko kontusze, baranie czapki; konie zwinne i dobre do biegu, a za oręż spisę, szablę i samopał czyli strzelbę, z któréj bardzo celnie strzelali. Kiedy więc trzeba było doganiać nieprzyjaciela, albo znienacka wpaść na niego, najlepiéj sprawili się Kozacy, albowiem jazda polska zwana ussa-

rzami, lubo sławna na cały świat z swego męztwa, była zbyt ciężka; każdy bowiem ussarz miał ciężką blaszaną zbroję na piersiach, ciężki hełm żelazny z kitą, ogromnego konia, przytém kopję, czyli pikę na 8 łokci długą, z proporcem czyli kitajką, któréj się bardzo bały nieprzyjacielskie konie; a szable ich były ogromnie ciężkie, a nadto i skrzydła orle u ramion, co straszny łoskot sprawiało i ziemia aż się trzęsła, kiedy lecieli na nieprzyjaciela. Takim ussarzom nic się na świecie nie oparło, wszystko przełamali; ale raz przełamawszy, już wrócić się nie mogli, tylko wciąż przed siebie lecieć musieli; a jak który spadł z konia, to już i leżał, bo trzebaby kilku, żeby go podnieśli. Otóż widzicie dla tego, że w bitwie trzeba się zwijać, by mucha w ukropie i na prawo i na lewo, więc ussarzowi było trudno, ale kozakowi szło i sprawnie i raźnie.

Tak tedy uspokoiwszy Kozaki i pokarawszy nawet, bo hetmana ich Podkowę, co sobie samopas do Wołoszczyzny wpadł, kazał ściąć, ruszył król na wojnę, Car Iwan nie był sam na téj wojnie; przeciwnie król Stefan dobry i łagodny, sam poszedł swoją osobą i piersi nadstawiał za naród. Zebrawszy on liczne wojsko, bo trzydziestotysięczne, przyciągnął pod Połock, który Rossjanie zajęli byli jeszcze za Zygmunta Augusta; wzięto się do oblężenia tego miasta i zdobyto, chociaż obrona była zacięta r. 1579. Ztamtąd

poszedł król inne jeszcze miasta zdobywać; a inni hetmani polscy pozabiegali w głąb Moskwy i tam spustoszyli 2000 wsi i miasteczek. Przykroć to było robić takie spustoszenie i taki krwi przelew, ale wtenczas wojny prowadziły się w srogi sposób; nieraz bowiem całe miasta wyrzynano do nogi.

Zamojski hetmanem.

Hetmanem wielkim koronnym był Mielecki, ale gdy ten już się był zestarzał, król zrobił hetmanem Jana Zamojskiego. Pokazało się; że Zamojski jak był dobry gospodarz i rządca w domu, tak i na wojnie dobry rycerz, bo niedługo zdobył wiele mocnych miast, jak Wielkie Łuki, Wielicz, Uświatę i inne.

Pod Wielkiemi Łukami w czasie szturmu, gdy wał jeden rozkopywali Polacy, trafili na okno, z którego Rossjanie okropnie naszych razili, tak, że jak który przystąpił, zaraz nakrył się nogami. Otóż aby ztamtąd wykurzyć przeciwnika, nasi podłożyli pod to okno słomy, chróstu, łuczywa; ale nikt nie chciał iść z ogniem, aby ten stos zapalić; na chwałę narodu naszego, znalazł się przecie jeden chłopek Mazur, nazwiskiem *Wielsch*, a choć już był ranion, przecież porwał za ogień, przyskoczył i zapalił, nie zważając, że jak grad kule koło niego świstały. Król za ten czyn zrobił go szlachcicem i odtąd zwał się *Wielkołuckim*.

WIECZOR XXIX.

Król targuje się ze szlachtą, aby pozwoliła daléj wojnę prowadzić. — Siwym włosom i zasłudze trudno co odmówić. — Król idzie ku Moskwie. — Iwan strzela listami. — Wielkie zimno i głód przeszkadzają naszym. — Jezuita robi pokój między Moskwą a Polską. — Batory na rękach noszony. — Zamojskiego żeni z swoją siostrzenicą; wspaniałe wesele. — Co to było na tém weselu. — Samuel Zborowski żartuje z wszystkich, aż z niego zażartowano i głowę mu ucięto. — Wielki hałas o to. — Braci jego także pokarano. — Król gotuje wiele dobrych ustanowień, ale śmierć zaskoczyła i najlepszego króla zabrała.

Sejm w Warszawie.

Król widząc, że mu nie staje już pieniędzy i ludzi na prowadzenie dalszéj wojny, pojechał na sejm do Warszawy. Na tym sejmie zwyczajnie, jak to o krzykaczy i wichrzycieli nie trudno, co to i w samém słońcu plamy widzą; król miał dużo przykrych wymówek do słuchania, bo mu zaczęto przyganiać, że za wiele pieniędzy wydaje na zdobywanie tych zimnych i pustych ziem, że to robi nie dla pożytku rzeczypospolitéj, ale dla próżnéj pychy; nakoniec, że car Iwan bardzo dobry sąsiad, na co mu dokuczać. Szlachta zazdroszcząca królowi sławy, tém bardziéj, ze jéj się nie dał za nos wodzić i ukrócał jéj rozhukaną swawolę, zaczęła na niego i na Zamojskiego krzywém okiem patrzyć. Takto prywata i głupota zaślepia ludzi, iż zapominają

o najważniejszych swych obowiązkach. Lecz kiedy król pokazał się w kole sejmowém blady od trudów wojennych i choroby, z posiwiałym włosem i osmalonym w czasie szturmu Połocka, wszystkich jakoś wzruszył i niejeden, co sobie ostrzył zęby na niego, nie śmiał już słówka pisnąć. Na tym sejmie król tyle wykołatał, że uchwalono podatek na nową wyprawę.

Batory pod Pskowem.

Stefan Batory ze sejmu pojechał na wojnę i stanął pod Pskowem oblężonym przez Zamojskiego. Iwan Groźny mając dwakroć większe jeszcze siły niż polskie, mniemał, że najlepiéj zgodnym sposobem zakończyć tę wojnę; jakoż zaczął z Batorym umawiać się listownie. I tak w jednym liście pisał do króla, że dla tego nie chciał bić na Polaków, iż mu żał było gubić chrześcjan; bo gdyby chciał ich wybić jak muchy, to dosyć mu podnieść chorągiew, a jużby ich nie stało. Na te groźby odpisał mu król Stefan. „Jeżeli ci żal krwi naszéj chrześcijańskiéj, to gotów jestem bić się z tobą. Wybierz sobie czas i miejsce, będziemy się pojedynkowali. “ — Ale jak się domyślić możecie, były to tylko próżne pogróżki, bo monarchowie przecież nie mogą się pojedynkować.

Oblężenie Pskowa było bardzo trudném i szło niepomyślnie, gdyż Rossjanie bronili się do upadłego, a nadto wielkie mrozy i choroby w obozie polskim

przeszkadzały do wzięcia miasta. Także i to się przyczyniło do złego, że między Polakami znalazł się zdrajca nazwiskiem Ościk, który do cara pisywał listy i donosił, co nasi robią. Schwytany Ościk i przekonany o zdradę, dał głowę pod miecz, i słuszna stała się nad nim sprawiedliwość ludzka. Kiedy więc w takich kłopotach jest nasze wojsko, car Iwan pisze do papieża, żeby go pogodził z królem polskim. Podobało się to Papieżowi, więc posłał do niego Possewina, Jezuitę; a Jezuici był to zakon bardzo uczony, którego powołaniem było utrzymywać szkoły, a lutrów i kalwinów nawracać do wiary katolickiéj. Za staraniem tedy Possewina został pokój zawarty między Polską a Rossją na lat 10.

Każdą razą, co Batory wracał z pola bitwy do Polski, lud witał go po wsiach i miasteczkach jak swego zbawiciela. Przybywającego do Warszawy, otaczały tłumy mieszkańców, uderzono we wszystkie dzwony, w których brzmieniu, jak powiadają, było słychać wyraźnie imię króla Batorego. Na takie oznaki życzliwości i przywiązania narodu, owi krzykacze sejmowi, nie śmieli gęby otworzyć. Przeto Batory mógł bez przeszkody swoje pożyteczne rzeczy i zamiary dla dobra kraju do skutku przyprowadzać. Dotąd wstyd było, aby szlachcic służył w piechocie, tylko koniecznie na koniu; a gdy wojować nie można bez piechoty, więc musieliśmy sobie najmować Niemców

albo Węgrów. Król zatém utworzył piechotę z kmiotków; za co każdy kmiotek, kiedy trzy razy odbył wojnę został wolnym i on i jego dzieci, a często nawet robiono go szlachcicem. Nadto ustanowił najwyższe sądy czyli trybunały: dla Wielkopolski w Piotrkowie, dla Małopolski w Lublinie, dla Litwy w Grodnie.

Wiele innych obmyślił król pożytków, mając pomoc w Janie Zamojskim, który przez wielkie swoje zasługi i prace piastował czyli sprawował najwyższe urzędy w rzeczypospolitéj. Król kochał go, jako przyjaciela, przeto chcąc go jeszcze bliżéj mieć swego serca, dał mu Gryzeldę Batorównę, swoję synowicę.

Opowiem wam, kochane dziatki, to wesele, ażebyście wyobrażenie miały o wspaniałości, przepychu i obyczajach dawnych polskich. Wesele to odprawiało się w Krakowie, niedługo po odniesionyah zwycięztwach na północy.

Mnóstwo było gości sproszonych, tak z zagranicy, jako téż i swoi, senatorowie znajdowali się prawie wszyscy r. 1543. Wesele to trwało cały tydzień. Na przenosinach państwa młodych, odbywały się gonitwy na rynku krakowskim. Sam król z królową patrzał na to z okna jednéj kamienicy. Siedm par, czyli czternastu rycerzy *goniło na ostre*, t. j. uderzali na siebie kopjami i niejeden oberwał porządnego guza. Potém przyjechały maszkary, czyli ludzie poprzebierani w maski i stroje osobliwe. Najpierwsi wyjechali murzyni, pro-

wadząc słonia, który miał na sobie wieże; z téj wieży wylatywały rozmaite fajerwerki i ognie. Znowu wjechał wóz ciągniony przez dwanaście dzieci, wyobrażający dwanaście godzin. Każde dziecko miało zegarek na głowie; na wozie siedział człowiek z brodą i kosą w ręku, który wyobrażał czas; za wozem szły osoby wyobrażające słońce i księżyc. Daléj szedł wóz niebieski w obłokach, zrobiony bardzo sztucznie z bawełny, ciągniony był przez trzech orłów. Na tym wozie siedział niby bożek, który rzucał pioruny, taki sztuczny jeden piorun zapalił okłoki z bawełny, i wszystko na dobre palić się zaczęło, co jednak szczęściem ugaszono. Była znowu okazała brama zrobiona, przez którą przeciągali rycerze cali w żelazie; trębacze poprzedzali ich, grając na trąbach. Za nimi jechał wóz z jeńcami i z łupami zdobytemi na wojnie: jeńcy ze swoim hetmanem szli przykuci do woza łańcuchami. Za tymi jechały osoby, udające myśliwych z chartami, sokołami, sieciami. Jechała i piękna kobieta ciągniona od wielorybów, którym z pyska, z oczu i nozdrzów wytryskał pachnący olejek. Gdy cały ten orszak przeciągnął przez miasto, rzucano pomiędzy lud srebrne talary.

Król tedy odprawiwszy to wesele, bardzo gorliwie pracował nad dobrem naszéj ojczyzny i chciał koniecznie uczynić ją straszną i niezwyciężoną dla nieprzyjaciół, a wewnątrz rządną i spokojną. Ale roz-

hukana już szlachta widząc, że król zamyśla przytrzeć jéj rogów, żeby nie mogła brykać, wyłamywać się od podatków i uciskać bezkarnie poddanych, zaczęła się znowu burzyć, tak iż biedny król zamiast myśleć o pognębieniu Turka, musiał ją pozywać do sądu i gwałtem trzymać w rygorze. Ów Samuel Zborowski, co go to wygnano i co potém Batoremu dopomagał na elekcyi, tęgi wojak, ale człowiek burzliwy i niespokojny, włóczył się po Polsce, to znowu chodził do Kozaków i robił z nimi wojenne wyprawy, aby ich sobie ująć, to znowu na wojnie z Rossją się pokazywał; ale zawsze nie otwarcie, tylko skrycie, bo był pod karą.

Byliby może zapomnieli to co dawniéj przeskrobał, ale on jako niespokojny duch, a nadto podszczuwany przez braci jeszcze niespokojniejszych i chytrzejszych, zaczął wdawać się w brzydkie konszachty z cesarzem niemieckim, to znowu buntować Kozaków. Te jego spiski i szachrajstwa wydały się z listów pisywanych do braci, a które Kozaczek jego Wojtaszek bandurzysta oddał królowi. Czyn ten jego był niepoczciwy, gdyż przez to pana swego zdradził. Mając tedy król i Zamojski czarne na białem, że Samuel coś złego knuje, powiedzieli mu, aby sobie precz jechał, a po kraju się nie szastał; przecież on miał to sobie za nic i zebrawszy kupę dworzan, pod nosem prawie przejeżdżał się Zamojskiemu. Nie mogąc Zamojski ścier-

pieć tego urągania się swojéj władzy, posłał żołnierzy i kazał Samuela pojmać w nocy na wsi Piekarach pod Krakowem. Więźnia przywieziono zaraz na zamek i zamknięto. Zamojski napisał o tém do króla, który był na Litwie, pytając co ma robić ze Zborowskim? król odpowiedział, że wściekły pies raz zabity, więcéj nie kąsa. Dosyć tego było Zamojskiemu, który wziąwszy ze sobą kilku urzędników, poszedł do więzienia i zaczął badać winowajcę. Znając zaś jego porywczość i zuchwałość, uzbroił się w półhak czyli strzelbę, co było bardzo nie do twarzy takiemu mężnemu hetmanowi, zwłaszcza że więzień nie miał żadnéj broni przy sobie. Po różnych zapytaniach, gdy go Zamojski przekonał o zdradę kraju i sprzeciwianie się prawu, które go skazało na wygnanie, powiedział mu krótko a węzłowato: że musi dać gardło i żeby się na śmierć przygotował. Usłyszawszy to Samuel, począł strasznie rozpaczać i żałować za swoje grzechy, wylewając przytém tyle łez, że aż podłoga, na któréj krzyżem leżał, była zwilżona. Skoro się rozedniało, przyszli po niego zbrojni ludzie. On się zaraz ubrał w żupan atłasowy i delją czerwoną rysiami podszytą. Kiedy go prowadzono na ścięcie, kazał sobie przez drogę czytać psalmy pokutne. Wtém przechodząc koło kościoła, spotkał się z Zamojskim, który mu powiedział: Odpuść mi Zborosiu, że cię każe tracić. On na to: nie odpuszczę. Zamojski po drugi raz woła:

odpuść. Nie odpuszczę, bo mię niewinnie tracisz. Zamojski znowu po trzeci raz: dla Boga, proszę cię, odpuść mi! Zborowski na to: teraz żeś mię zagadł, odpuszczam ci, ale pozywam cię przed sąd Pana Boga. Potém wyprowadzono go za furtkę, za którą wyszedłszy, spojrzał na świat i rzekł: Gdzież moi bracia, gdzie moi przyjaciele, moi słudzy, których miałem tyle, a teraz sam ginę? To rzekłszy rozebrał się, ukląkł na czerwoném suknie, a gdy po trzeci raz wymawiał imię Jezus, kat ściął głowę.

Otóż widzicie dzieci moje, do czego rozpusta i swawola nie prowadzi. Ten Samuel Zborowski miał może dobre serce, poczciwe skłonności, ale pycha, ale chuci niepowściągnione prowadziły go zawsze na złą drogę. Chciało mu się być najpierwszym po królu, dla tego nie cierpiał Zamojskiego, dla tego wiązał się z nieprzyjaciołmi ojczyzny, nie umiał powściągać swych namiętności, dla tego zabił Wapowskiego i wiele innych gwałtów popełnił. Miał czas poprawy, nie poprawił się, sprawiedliwość ludzka musiała go ukarać śmiercią. Nie sądźcie jednak, że to łatwo było takiemu pankowi głowę uciąć; co nie, to nie, bo on miał i wiele sług i wojska i braci kilku, bardzo potężnych panów, a najbardziéj że obstawała za nim swawolna szlachta, co nie cierpiała ani króla, ani Zamojskiego; dla tego, że chcieli ład i sprawiedliwość zaprowadzić. Jakoż zaraz po ścięciu Samuela zlecieli się jak kruki

na jego pogrzeb z ogromnym hałasem i trzaskiem, odgrażając się strasznie i zbierając wojska nadworne. Można się tedy było spodziewać, że sejm, który miał się odbyć w Warszawie, będzie bardzo burzliwy. Król spodziewając się tego przybył do Warszawy z liczném wojskiem i groźnie, jak na sądny dzień, było to 1585 roku.

I prawda, że sądny dzień przyszedł na braci nieboszczyka Samuela Zborowskiego, bo sprawa się ich wytoczyła przed sejmem. Krzysztof Zborowski, który był najgorszy z braci został przekonany, że króla chciał zabić i z nieprzyjacielem robił konszachty i o inne jeszcze złe sprawki; za co senat skazał go, aby mu odjąć cześć i sławę; on téż nie czekając wyroku, uciekł do cesarza Niemieckiego.

Kłótnie te ze Zborowskimi przeszkodziły królowi do zrobienia czegoś lepszego dla kraju, mianowicie do przysposobienia się na nową wojnę; gdyż Iwan Groźny już umarł, a następca nie chciał tego dotrzymać, do czego się poprzednik zobowiązał; również miał Stefan ciągle na myśli wydanie wojny Turkom, do czego obiecał mu i sam papież i inni panowie chrześcijańscy dopomagać.

W takich zamysłach wyjechał do Grodna i pewnie byłyby mu się udały, bo szlachta widząc, że to nie *gliniany* ani *malowany* monarcha, zaczęła się uspakajać i już nawet wybierać podatki na wojnę, ale nie-

szczęście tak chciało, że z przeziębienia umarł w Grodnie, panując u nas lat 10.

Król umiera.

Można powiedzieć, że nie było w Polsce, ani mądrzejszego, ani dzielniejszego króla jak Batory: był on równie poczciwy, równie chrześcijański jak Jagiellonowie, ale ducha miał hartowniejszego i jak chciał czego dokazać to dokazał. Gdyby był dłużéj pożył, byłby na zawsze starł Turków, największych nieprzyjaciół wiary ś. Ale widać, że za grzechy i nieprawości szlachty, Bóg nie pozwolił mu dłużéj żyć na téj ziemi.

Kochał nauki i dla tego w Wilnie dał przywilej Jezuitom na podniesienie szkoły do rzędu akademii, aby młodzież wychowywała się na dobrych obywateli; tam gdy raz przyszedł do téj szkoły, a jeden chłopaczek bardzo dobrze odpowiadał na wszystko o co go król zapytał po łacinie, powiedział mu król głaszcząc go po głowie: ucz się chłopcze po łacinie, a zrobię cię panem. Abyście wiedzieli jaki on był dla wszystkich sprawiedliwy, z tego pomiarkujcie co wam opowiem: będąc raz we Lwowie, gdzie sądził sprawy, zdarzyło się, iż żyd jakiś zaskarżył o coś Herburta, starostę lwowskiego; ale starosta jako pyszny pan, nie chciał stanąć do sądu, mówiąc: że żyd nie może skarżyć szlachcica. Król dowiedziawszy się

o tém, powiedział: że jak starosta tak żyd powinni słuchać prawa. I starosta rad nie rad stanął przed sądem. Znowu w tymże Lwowie skarżyli się Ormijanie, że im mieszczanie lwowscy nie pozwalają kupować kamienic w rynku, ani winem szynkować; król Stefan taki wydał sąd, iż Ormijanie kiedy w Polsce osiedli i stali się Polakami, mają równe prawo jak mieszczanie.

O tych Ormijanach to wam powiem, że przyszli do nas z Azyi i osiedli na Rusi, gdzie się handlem trudnią, a najwięcéj przedażą wołów. Są oni katolicy, chociaż poznać ich zaraz po śniadéj cerze, czarnych włosach i dużych nosach, że są niejednego z nami rodu.

WIECZOR XXX.

Jako każdy ma prawo obierać króla. — Jedni obierają sobie Zygmunta Szweda, a drudzy Maksymiljana Austrjaka. — Jako Zamojski wziął w niewolę Maksymiljana i zamknął w Krasnymstawie. — Powieść o ojcu, co w obronie zamku własne dziecko poświęcił. — Zygmunt złoto robi i gra w piłkę, a wojować nie lubi; za to go Polacy nie cierpią. — Król z Niemcami trzyma i z Niemkami się żeni. — Zygmunt traci Szwecję i wojnę jéj wydaje w Inflantach. — Garstka Polaków pod Chodkiewiczem pobiła cztery razy więcéj Szwedów. — Król słucha właśnie kazania, kiedy mu wiadomość o zwycięztwie przynoszą.

O elekcyi.

Gdyby Bóg pozwolił pożyć Batoremu choć kilka lat jeszcze, byłby zapewne wynalazł po sobie godnego następcę; wiedział on dobrze, jakie to nieszczęście

groziło przez to fatalne obieranie króla takie kłótliwe, przeto chciał, aby jak dawniéj, obierali go posłowie ziemscy i senat, ale nie hurmem cała szlachta; gdyż przez to nieprzyjaciele tylko psuli poczciwość narodu, przekupując panów, podszczuwając jednych na drugich, tak, że nieraz przychodziło do przelania krwi braterskiéj. Wielcy zaś panowie ujmowali sobie drobną szlachtę, pasąc ją i pojąc przy swych sutych stołach i forytując ją swoim wpływem, aby tylko za nimi na sejmikach i sejmach dawała kreski, a w razie potrzeby brała się do korda. Szlachta ta, będąc zupełnie ciemną, jak tabaka w rogu, nie znała się na tém, co pożyteczne krajowi, a co szkodliwe, popierała na oślep zdanie magnata, któremu służyła. Magnat zaś im większą miał zgraję popleczników, tym drożéj sprzedawał swój wpływ starającym się o koronę książętom, albo wichrzył w kraju gdy mu król nie rządził po myśli. Obiór króla miał się stać właściwie z natchnienia Ducha śgo, a następował zwykle z podszeptów zdradzieckich, albo za pieniądze.

Zaraz téż, by oliwa na wierzch, wyszło to złe w czasie bezkrólewia po śmierci króla Stefana. Rodzina Zborowskich zażarta na Zamojskiego, że im kazał ściąć brata, przybyła na pole elekcyi pod Warszawę z dziesięciotysięczném wojskiem i wielką liczbą przyjaciół. Zamojski również przyprowadził dużą siłę, a stanąwszy na polu, okopał się rowami i wałami, bo-

jąc się ich napadu. Takto zamiast radzić, przyszli wodzić się za łby. Szczęściem, że ktoś mądrzejszy przypomniał że niewolno nikomu z bronią przychodzić na elekcją.

Zygmunt III. Waza obrany królem.

Zborowscy i wszyscy co z nimi trzymali, chcieli obrać Maksymiljana arcyksięcia Austrjackiego; Zamojski zaś ze swoimi był za Zygmuntem, królewiczem Szwedzkim. Królowa Anna, wdowa po Batorym, także chciała Zygmunta, ztąd, że był jéj siostrzeńcem; matka bowiem jego Katarzyna, była rodzoną siostrą Anny, a zatém Jagiellonką.

Wiecie, jak Polacy przywiązani byli do familii Jagiellonów, więc za Zamojskim wielu poszło, a nawet i takich, co z początku ze Zborowskimi trzymali. Nakoniec prymas widząc, że więcéj za Zygmuntem, niż za Austrjakiem, ogłosił królem Zygmunta III. z familii Wazów. Myślelibyście, że na tém koniec, bynajmniéj; Zborowscy, jak to mówią, swoim dworem, złapawszy jakiegoś biskupa, kazali mu także ogłosić królem Maksymiljana, arcyksięcia Austrjackiego. Zamojski chcąc temu przeszkodzić, zaraz poszedł z wojskiem do Krakowa, spodziewając się, że Maksymiljan, który był niedaleko od téj stolicy, mógł łatwo wpaść do Krakowa i kazać się koronować. Jakoż nie pomylił się, bo niedługo Maksymiljan przyszedł z Niemcami.

Zborowscy dodali mu swego żołnierza i tak chciał zająć Kraków; ale Zamojski odpędził ich i otworzył drogę do tego miasta Zygmuntowi, który nadjechał ze Szwecji i koronował się królem Polskim. Ale że Maksymiljan ze swymi Niemcami i Zborowskiemi kręcił się jeszcze po Polsce, dla tego zaraz po koronacji Zamojski, wziąwszy wojsko koronne, poszedł go ścigać i za granicę przepędził. Zdawało się Maksymiljanowi, że Zamojski nie będzie śmiał iść za nim do Austrji; ale się oszukał, bo ledwie Maksymiljan cofnął się do miasta Byczyny, Zamojski trop w trop szedł za nim i dnia 25 stycznia w Niedzielę rano rozłożył swoje wojsko pod Byczyną naprzeciw Maksymiljanowego. Dzieliła ich wązka grobla, którą Zamojski przeszedł, choć Niemcy bronili i na drugiéj stronie uszykował swoich do bitwy. Niektórzy radzili mu, aby nazajutrz odłożył bo już było po południu, ale on, spojrzawszy na zegarek, odpowiedział; że jeszcze dość czasu, aby Niemcom dać po skórze. Wreszcie Zamojski miał dla siebie dzień niedzielny za pomyślny, bo zawsze w tym dniu bitwy wygrywał. Ruszył tedy zaraz Kozaków, aby zaczepili nieprzyjaciela; ale Niemcy na nich wsiedli; dopiero gdy całe nasze wojsko na nich się rzuciło, nieprzyjaciel poszedł w rozsypkę. Więcéj niż 3000 legło na placu, a reszta dostała się żywcem do niewoli. Arcyksiążę zaś Maksymiljan wraz ze Zborowskimi i innymi schował się do Byczyny, ale jak nasi

zaczęli bramy wyrąbywać, tak zaraz powiedział, że się poddaje. Wziął tedy Zamojski tego Austrjaka do niewoli, a panów polskich, co z nim byli, wypuścił na wolność. Dużo tam bogactw znaleźli Polacy, ale pobrali tylko konie, broń, prochy; srebra zaś i kosztowności inne oddano arcyksięciu, którego Zamojski posłał na więzienie do Krasnostawu. Książątko to przecież było bardzo harde, tak, że nie chciało z Zamojskim siedzieć i jeść u jednego stołu; więc Zamojski kazał mu nakryć osobno; a stół złotym łańcuchem opasać, aby pamiętał, że jest w niewoli. Potém kiedy Maksymiljan przyrzekł, że już nie będzie się kusił o koronę, puszczono go z Bogiem.

Przytoczę wam tu piękny przykład. Kiedy Maksymiljan uwijał się z wojskiem koło Krakowa, kusił się także o zdobycie zamku Olsztyna. W zamku tym zamknął się Kasper Karliński, który w różnych wojnach siedmiu synów już był stracił; został mu tylko najmłodszy, cała jego na starość pociecha. Otóż gdy Karliński Niemcom z murów się broni, ci nie wiedząc, jakby zamku dostać, dowiadują się, że w pobliskiéj wiosce jest synek Karlińskiego wraz z mamką, która go karmiła. Porywają więc mamkę z dzieckiem i pędząc przed sobą te niewinne istoty, pchają się na mury, myśląc, że Karliński na widok jedynego dziecka, nie będzie strzelał. Ale on, że był prawym obywatelem

sam zapalił armatę. Niemcy uciekają; dziecko jednakże ginie. — Otóż to wspaniała cnota rycerska.

Zygmunt, im go więcéj poznawali Polacy, tém więcéj im się nie podobał i dopiero to każdy zaczął gorzko żałować króla Stefana. Był on z natury dumny, ponury, i choć do niego mówiono, nie lubił odpowiadać. Najwięcéj przestawał z Jezuitami i z swymi faworytami, z którymi grał w piłkę, albo téż złoto smażył i na to wielkie pieniądze trwonił; ale co najgorsza, że wszystko lubił co niemieckie; gadał po niemiecku, Niemców żywił koło siebie, nawet niemieckich kazań słuchał; a późniéj, kiedy miał synów, to ich bił za to, że się nie chcieli po niemiecku ubierać. Z takich to przyczyn kwaśno patrzeli na niego panowie i jemu samemu jakoś Polska szła w niesmak, bo kiedy pojechał widzieć się z ojcem swoim, to bez mała już więcéj do Polski nie wrócił. I kto wie, możeby lepiéj było dla nas, bo ten król, usłuchawszy rad Jezuitów, zaczął potém prześladować Rusinów greckiego obrządku, co na nas ciężkie ściągnęło wojny, a następnie wszystkie nieszczęścia. Jagiełłowie i Batory byli także dobrymi katolikami, ale każdemu zostawiali wiarę, jak mu sumienie kazało; nawracali oni do Kościoła Bożego, jednak nie gwałtem tylko miłością i łagodnemi słowy.

Prawda, dziatki moje, zawsze górę weźmie i nie trzeba jéj młotem wbijać w głowę; bo wtedy najczęściéj skrzywi się, jak zardzewiały gwóźdź.

Powiedziałem wam to, abyście zrozumieli dla czego ten król miał tyle kłopotów i choć często chciał co dobrego zrobić, nie mógł, bo nie miał miłości i zaufania u narodu.

Postępowanie Austryi.

Wróćmy się teraz do Austryi. Choć Maksymiljan był przeciwnikiem Zygmunta, Zygmunt, który ślepo wierzył Jezuitom, zaczął i w Austrją ślepo wierzyć; zaraz się ożenił z jedną księżniczką austrjacką, potém jak ta umarła, z drugą, chociaż jak wiecie, królom nie wolno było się żenić bez pozwolenia narodu, on się przecież o pozwolenie nie pytał. Nadto przytrafiło się, że Kozacy zaczepili Turków, a przeciw nam także się zbuntowali; gdy ich pobito i pokarano, pokazało się, że byli podmówieni od Austryi. Kiedy zatém to wszystko się wydało, powstała strasznie szlachta przeciw Zygmuntowi na sejmie r. 1592; wyrzucając mu, że chce Polskę ustąpić Austryi, a sam wrócić do Szwecyi. Król widząc jak się na niego srożą, przyznając się do winy, jak delikwent jaki, dał na piśmie przyrzeczenie, że więcéj tego robić nie będzie. Ale i potém zawsze go coś ciągnęło do tych Niemców.

Wkrótce potém przyszła wiadomość ze Szwecyi, że ojciec Zygmunta umarł. Że zaś ten kraj leży za morzem, przeto król, wziąwszy z sobą kilka tysięcy Polaków, popłynął na okrętach. Szwedzi byli już po

większéj części lutrami; Zygmunt zaś, jako gorliwy katolik, chciał ich nawrócić; ale to mu narobiło nieprzyjaciół między Szwedami, z czego korzystał stryj jego Karol, książe sudermański, który trzymając z lutrami, wydarł Zygmuntowi koronę szwedzką i sam się potém królem ogłosił. Zygmunt żalił się przed Polakami, że mu szczerze nie dopomagali, ale darmo! Kogo nie kochają, temu nie dopomagają; a przecież sam sobie był winien, bo nigdy nic poczciwie nie zrobił.

Widząc się Zygmunt opuszczonym, chciał podstępnie zmusić Polaków do wojny ze Szwedem; jakoż kazał wojewodzie wendeńskiemu, co pilnował granic inflanckich zaczepić Szwedów. Rozumie się, że Karol zaraz wpadł do Inflant i pobrał różne zamki. Na nieszczęście nie można było prędko wystawić przeciw niemu wojska, gdyż wtenczas Zamojski, prawie za własne pieniądze, do czego i inni dobrzy panowie się przyczynili, zebrawszy licznego żołnierza, poszedł był na Wołochów, którzy już chcieli Polskę rozebrać. Pobiwszy ich, za co mu cały naród był wdzięczny, poszedł na Szwedów, choć już bardzo sędziwy i wojnami skołatany. Szwedzi pozamykali się w zamkach; Zamojski zdobywał jedne po drugich, ale gdy ta wojna długo się wlokła, a wojsko zaczęło szemrać, że mu nie płacą żołdu; hetman nie otrzymując od Zygmunta żadnego posiłku, ani w ludziach, ani w pieniądzach, rozdał co miał sreber i klejnotów własnych pomiędzy

żołnierzy, sam zaś czując się chorym, zdał hetmaństwo Chodkiewiczowi i powrócił do domu. Chodkiewicz zdobył kilka jeszcze zamków, w kilku bitwach poraził Szwedów; ale tymczasem sam Karol przybywa ze Szwecyi z ogromném wojskiem, bo 17 tysięcy liczącém, kiedy Polaków nie było, tylko 3,400 ludzi. Pod Kircholmem dwa te wojska stanęły przeciw sobie, pięciu Szwedów było na jednego Polaka. Inny hetman byłby głowę stracił; Chodkiewicz miał w Bogu ufność i w dobréj sprawie. Ustawia więc jak może swoje wojsko; objeżdża na koniu szeregi i dodaje serca, mówiąc: niech każdy bije, co mu się nawinie, bo Szwedów bardzo dużo. Na to jeden żołnierz się odezwał: policzem Szwedów, gdy ich pobijem! Daj Boże, aby się Twoje słowa spełniły, odrzekł hetman. Zaraz tedy posłał mały oddział, aby nieprzyjaciół drażnił i udawał ucieczkę. Dał się dumny Karol oszukać i zaczął krzyczeć: Aha! wszakże powiedziałem, że Polaki uciekną. Chodkiewicz na to tylko czekał, bo gdy Szwedzi hurmem za naszemi się rzucili, Polacy uderzyli w trąby i kotły, roty ussarskie zniżywszy kopje i rozpuściwszy konie, jak piorun spadły na szwedzką piechotę, kłuli i rąbali na miazgę. Na szczęście nasze powstał wiatr od morza, który dymem i piaskiem zasypał oczy nieprzyjacielowi; hufce polskie co jedne się zmordowały ciągłą walką, to następowały świeże, i tak zniesieni Szwedzi ustępowali z pola; zabijano

ich do późnéj nocy. Samego nawet Karola, pod którym padły dwa konie, już miano złapać; ale jeden Szwed dał mu swego konia, i choć sam zginął, króla uratował. I w nieprzyjacielu szanujmy takie poświęcenie się. Możecie sobie wyobrazić, jaka to musiała być rzeź, kiedy narachowano na polu 9 tysięcy trupów, oprócz tego, co w Dźwinie się potopiło. Każdy więc Polak trzech ubił. Z tego sobie bierzcie na rozum, że nie liczba zwycięża, ale dobra sprawa, ale ufność w pomoc Boską i dobry duch. Zaraz tedy posłano do Króla z tą wesołą nowiną; ci co ją zawieźli zastali go w kościele, jak słuchał kazania świętobliwego księdza Piotra Sargi, który właśnie przepowiadał wielkie nieszczęście rzeczypospolitéj, jeżeli się nie poprawi z nadużyć rozpasanéj swobody. Wszyscy truchleli i zapłakali na te okropne wyrazy, które miały kiedyś się sprawdzić, gdy w tém rozeszła się wiadomość o zwycięztwie pod Kircholmem. Zaraz lud ucieszony padł na kolana i odśpiewano: Te Deum laudamus (Ciebie Boga chwalimy). a pobożny kaznodzieja mówił jeszcze daléj, napominając do zgody i miłości, do szanowania przykazań Boskich i do trwania przy wierze świętéj.

WIECZÓR XXXI.

Jako Zebrzydowski rozgniewany na króla zbuntował się. — Jako król pobił buntowników pod Guzowem. — Jako kuchta jeden zachorowawszy śmiertelnie, przyznał się, że jest carewiczem moskiewskim Dymitrem. — Panowie polscy prowadzą go do Moskwy, gdzie Dymitr zostaje carem i żeni się z Maryną. — Rossjanie Dymitra zabijają, ale zjawia się znowu inny Dymitr. — Król Zygmunt idzie do Moskwy i oblega Smoleńsk. — Rossjanie obierają syna królewskiego na cara. — Król nie chce im dać syna, a tymczasem rzeźnik jeden wypędza Polaków z Moskwy. — Pan Bóg ukarał ich rozpustę i swawolę.

Rokosz Zebrzydowskiego.

Póki Zamojski żył, póty szlachta siedziała jako tako spokojnie, i tylko po kątach szemrała na Zygmunta; ale po jego śmierci, gdy król znowu bez niczyjego pozwolenia ożenił się z drugą księżniczką austrjacką, strasznie się na niego wszyscy oburzyli. Szlachta zaczęła krzyczeć, że kiedy nikt o jéj dobru nie radzi, tedy sama sobie poradzi; nuż zbierać się po sejmikach, nuż odgrażać na króla, że go z tronu zrzucą. Tacy buntownicy przeciw królowi i sejmowi, mają osobne nazwisko rokoszanów. Na czele ich stał Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski. Gdybyć on to z miłości dobra publicznego był uczynił, możnaby mu darować; ale więcéj wiodła go pycha i utrata łaski królewskiéj; bo król był go odsunął od dworu, za to

że go ciągle strofował. Późniéj złość Zebrzydowskiego jeszcze się powiększyła, gdy mu król kazał ze starościeńskiéj kamienicy w Krakowie ustąpić; obrażony panek odpowiedział: Ja z kamienicy, lecz król pójdzie precz z królestwa. Inni panowie także przyłączyli się do rokoszan, nie dla dobra kraju, jak wam mówiłem, ale dla tego, że ten miał sobie odmówiony jaki urząd, inszy jaką pensją, albo starostwo. Zygmunt widząc co się dzieje, wysłał do rokoszan Skargę, owego świątobliwego człowieka, aby się opamiętali, ale i on, co złote słowa umiał mówić, nie potrafił uspokoić zażartych rokoszan. Zaraz tedy zapobiegając rokoszowi, sprowadził król Żołkiewskiego z wojskiem, co stało na Rusi i Chodkiewicza z Inflant, które przez to zostały się bez obrony i znowu wpadły w ręce Szwedom. Po kilka razy wojska królewskie i rokoszanie schodzili się z sobą, ale nie przyszło do bitwy; była to rzecz niesłychana, aby brat przeciw bratu, ojciec przeciw synowi broń podnosił. Nakoniec widząc król, że mu się wymykają, dogonił ich pod Guzowem i zaraz bitwę rozpoczął. Rokoszanie uderzyli z całą mocą i już jedno skrzydło królewskie przełamali, już nawet jeden rokoszanin Hołownia, przedarł się był aż do samego króla, wywijając pałaszem i krzycząc: A gdzie ten Szwed? gdy piechota królewska dała ognia, a Chodkiewicz natarł ze świeżą jazdą, co znowu taki popłoch sprawiło między rokoszanami, iż za-

częli zmykać, gdzie który mógł. Jednakże dużo tam krwi polskiéj wylało się, dużo kul polskich utkwiło w piersiach braci, i na pamiątkę téj strasznéj bitwy mówi przysłowie:

Pod Guzowem,
Zmieszała się krew z ołowiem.

Rozbici rokoszanie, rozeszli się do domów, a hersztowie, mianowicie Zebrzydowski przeprosili króla i otrzymali przebaczenie. Od tego to czasu szlachta już nie stara się ani o poprawę praw, ani o zaprowadzenie porządku, tylko jedna część co biedniejsza, zaczyna służyć panom i robić ż nimi różne wyprawy, jako do Wołoch, do Moskwy, do Niemiec, a druga część zakopała się w domu i pilnowała roli. Dla tego rzeczpospolita bardzo się psuła, aż nakoniec w wielki nierząd popadła.

Pierwéj jeszcze, nim rokoszZebrzydowskiego wybuchnął, zdarzyło się, iż u księcia Wiśniowieckiego był kuchta, który się nazywał Hrycko Otrepiew. Widzieli dworscy po jego zręczności, grzecznym układzie, że to, jak mówią, nie prostéj kobyły źrebię, ale coś z waszecia; jednakże nikt się niczego nie domyślał; aż pewnego razu Hrycko śmiertelnie zachorował; wołają mu księdza do spowiedzi, na któréj wyznaje, że jest Dymitrem Iwanowiczem, a synem młodszym Iwana Groźnego, cara moskiewskiego; na dowód cze-

go pokazał wielki krzyż dyamentowy, który mu matka przy chrzcie zawiesiła. Hrycko ozdrowiał, ta rzecz się doniosła do księcia Wiśniowieckiego, ale wierzyć mu nie chciano z początku, dla tego, że Borys Godunów, który teraz panował, kazał był zabić tego Dymitra jeszcze dzieckiem będącego. Lecz Hrycko zapewniał. że to on sam jest tym Dymitrem; że kiedy Borys Godunów przysłał swych ludzi, aby go zabili w Ugliczu, wtedy matka jego oddała pod miecz oprawców inne dziecko, a jego ukryła. Dopiero zaczęli mu się wszyscy przyglądać i przekonali się, że miał i ten wiek, co Dymitr, nawet jedno ramię krótsze od drugiego jak tamten, i brodawkę na twarzy. Panowie polscy przez nienawiść więcéj niż przez sumienne przekonanie, bardzo się zajęli tym Dymitrem. Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, krewny Wiśniowieckiego, wziął go do siebie i pokazał królowi. Król Zygmunt III. mając zawziętość na Borysa Godunowa, że sprzyjał Szwedom w Inflantach i posiłki im dawał, pomyślał sobie: dobra to pora zemścić się, przywracając prawdziwego cara na miejsce przywłaszczyciela Borysa. Powiedział więc Mniszchowi, że jeżeli zechce przywrócić na tron Dymitra, tedy niech to uczyni, a on mu będzie pomagał. Mniszech jako pan dumny, chwycił się tego dla własnego interesu, i zaczął się z Dymitrem naradzać. Dymitr obiecywał złote góry Polakom, jak carem zostanie. W ciągu swe-

go mieszkania u Mniszcha, pokochał się w jego córce Marynie, z którą miał się ożenić, skoro na carstwo powróci. Ułożywszy się tak naprzód, kilku panów, jak Mniszech, Wiśniowiecki, Ostrogski, zebrali część chorągwi nadwornego wojska, co czyni około 700 ludzi, i z tą małą garstką, wziąwszy z sobą Dymitra, wkroczyli w kraje rossyjskie. Po drodze przyłączyło się do nich wiele Kozaków, a nawet i krajowców, którzy widząc na własne oczy Dymitra, prowadzili go na tron, jako prawdziwego następcę. Kiedy komu się szczęści, to szczęści nawet tam, gdzie się człowiek nie spodziewa; toż i Dymitrowi udało się z owém małém wojskiem pobić 60 tysięcy wojska Borysowego, a gdy Borys niebawem umarł, wszedł do Moskwy i został carem. Zaraz tedy posłał po Marynę, która przyjechała do niego do Moskwy, gdzie ją za małżonkę pojął i carową uczynił. Tymczasem Dymitr, który był katolikiem nawróconym przez Jezuitów, chciał także do Rossji obrządek rzymsko-katolicki wprowadzić, a ponieważ tego czynić nie można ani gwałtem, ani nagle, przeto Rossjanie kochający swoję religją, bardzo się oburzyli na Dymitra, i zaczęli krzyczeć, że to nie jest prawdziwy Dymitr, tylko samozwaniec, czyli oszust. Dokuczyli im także i Polacy bawiący w Moskwie przy Dymitrze, zbytkując po mieście, a ludem moskiewskim pomiatając. Skończyło się na tém że zbuntowawszy się, Dymitra zabili, Polaków,

co z nim przyszli, wyrznęli, a Marynę obdarli z sukni i klejnotów i do więzienia wtrącili. Szujski zaś, który powstańcami dowodził, kazał na widok wystawić ciało zabitego Dymitra, aby każdy widział, że już nie żyje.

Tymczasem czybyście uwierzyli! zjawia się znowu nowy Dymitr, powiadając, że uszedł śmierci, i że to nie jego ciało pokazywano. Był ci on cokolwiek do zabitego Dymitra podobny, i to było dosyć dla Polaków, co się chcieli zemścić na Rossjanach, i dla Rossjan, co nie cierpieli Szujskiego, więc go znowu uważali za prawdziwego cara. Z Polski zaraz mu przyprowadzono 7 tysięcy wojska, a Kozacy przyszli w 8 tysięcy. Nowy ten Dymitr pobił Szujskiego, obległ Moskwę, i tak go przycisnął, że Szujski wypuścił Marynę, która lubo wiedziała, że to nie ten sam Dymitr, jednak, że jéj się chciało carować, uznała go za męża.

Zygmunt wydaje wojnę Rossji.

Kiedy się to dzieje w Moskwie, doradzono królowi Zygmuntowi, aby drzeć łyka, póki się da, czyli, żeby skorzystać na tém zamięszaniu, i wydać wojnę Moskwie, dając za przyczynę obrazę narodu, przez uwięzienie posłów. Bo dotąd, trzeba wam wiedzieć, król nie wydawał wojny, tylko panowie polscy swoim kosztem i swoimi ludźmi prowadzili ją. Podobała się bardzo ta myśl. Więc zebrało się 20 tysięcy wojska polskiego, którego hetmanem uczyniony Żółkiewski:

król także poszedł swoją osobą. Żeby byli mieli rozum, a szli prosto do miasta Moskwy, toby się skończyła była wojna; ale król chciał koniecznie wprzód zdobyć warowne miasto Smoleńsk; lecz gdy to był twardy orzech do zgryzienia, wlokło się oblężenie przez kilkanaście miesięcy. Polacy co oblegli Moskwę, przyszli także pomagać królowi, ale i temi siłami nie zdobyli Smoleńska, tylko sobie zaszkodzili, bo Szujski dopiero podniósł głowę, i zaraz wielkie wojsko ruszył i wyciągnął z nim, aby zgnieść Polaków; bawiących się oblężeniem. Szczęście żeśmy mieli takiego wodza, jak Żołkiewski; bo ten dowiedziawszy się o nadchodzących Rossjanach, wziął 8 tysięcy żołnierza, zaszedł im drogę pod Kłuszynem i wydał bitwę r. 1610. Rossjanie zajęli obszerne pole; nasze chorągwie posyłane przeciw nim, tonęły prawie wśród dymu i kurzawy, a krwawy pot je oblewał; hetman stał na pagórku, i ręce wznosząc do Boga, wciąż się modlił, dodawał odwagi i nadsyłał posiłki, gdzie było potrzeba; aż póki trupami pola nie zasłały. W końcu nieprzyjaciel, jak gdyby na dokonanie bitwy, wysyła kilka chorągwi posiłkowego niemieckiego wojska rajtarów. Ci natarszy i wystrzeliwszy, gdy się do nabijania odwracają, nasi nie dając im czasu do nabicia, wsiadając im z pałaszami w ręku, bo już kopje połamali, na karki, i tak na ich karkach do obozu wjeżdżają; ale gdy i tutaj od ucieka-

jących połamane zostały kobylice, pędzą ich Polacy całą milę. Powróciwszy jazda z tego pogromu, była pewną, że się bitwa skończyła, ale Rossjanie naprawiwszy swój obóz, jeszcze się uporczywie bronili, gdyż Szwedzi oparci o dębowe płoty, potężnie naszych razili. Szczęściem nadeszła polska piechota, ciągnąca dwa działa, któremi hetman owe płoty w kilku miejscach przerywa. Przeparci nareszcie Szwedzi, ustępują pod las i zaczynają z naszemi traktować. Przeszli nareszcie do naszego obozu. Przybiegł ich wódz Pontus napominając, aby Rossjanom dochowali wiary, ale pogrozili mu strzelaniem i przedarli się do naszych. Po otrzymaném zwycięztwie, Żółkiewski ciągnie prosto do Moskwy. Rossjanie otwierają bramy, i ażeby skończyć tę krwawę wojnę, proszą, aby syn Zygmunta III., Władysław królewicz, został ich carem, z tém jednak zastrzeżeniem, że przejdzie na obrządek grecki; król Zygmunt skrzywił się bardzo na to. Nie przysłał więc syna, tylko wciąż się bawił dobywaniem Smoleńska, który wziął nakoniec, oblegając go prawie dwa lata. Dzielny jeden szlachcic, nazwiskiem Nowodworski, który odważnie poszedł proch podłożyć pod bramę, przyczynił się do wzięcia téj fortecy. Zygmunt przypisując sobie zwycięztwo i myśląc, że wielkich rzeczy dokazał, bardzo się cieszył z téj wygranéj; ale cóż to znaczyło jedno miasto.

Żołkiewski też nie mogąc się doczekać królewicza Władysława, którego obiecał Rossjanom, sam nie wie innego sposobu, tylko wojskiem obsadza Moskwę, i sam jedzie na sejm do Warszawy. Wspaniały to był widok, jak hetman Żołkiewski wjeżdżał do tego miasta. Cieszyli się wszyscy z jego zwycięztw; jeden tylko hetman był smutny, gdyż widział, że kraj nic na tém nie zyska przez zacięty upór Zygmunta. Cóż teraz dzieje się w Moskwie? Oto owego drugiego Dymitra samozwańca zabił ktoś na polowaniu; Maryna przebrana po męzku, uwija się z Kozakami, chcąc gwałtem carować; a Polacy zostali w Moskwie, pozwalając sobie różnych swawoli i gwałtów, a nawet jak był przypadek, strzelając do świętych, tak na siebie oburzyli Rossjan, że musieli nakoniec się wynosić. Wiecie, kto też dodał ducha Rossjanom, najechanym przez Polaków? oto Kuźma Minin, rzeźnik z Nowogrodu, który widząc niedolę swego narodu, dał hasło do powstania. Za jego przykładem ruszyli się mieszkańcy Moskwy i Polacy musieli uchodzić jak niepyszni, bo też niepotrzebnie wmięszali się w taką nieczystą sprawę, forytując na tron jakiegoś samozwańca.

Chciał potém Zygmunt naprawić swoje błędy i jeszcze się dwa razy wyprawiał do Moskwy z królewiczem Władysławem; ale wojsko polskie rozpuściwszy się na rabunek w cudzym kraju, przytém nieposłuszne swym hetmanom dla tego, że mu żołdu nie płacono,

nie chciało iść za królem, który z swemi zamysłami osiadł teraz na koszu. Rossjanie także, którym się uprzykrzyli Samozwańcy, co jak grzyby wyłazili z pod ziemi, obrali sobie nowego cara i zawarli pokój bardzo korzystny dla rzeczy pospolitéj. Chcecież wiedzieć co się z Maryną stało? Oto nowy car, kazał ją pojmać i pod lodem utopić, a syna jéj zabić. Zawsze tak Opatrzność karze ludzi, którzy zaślepieni pychą, mając dużo, chcą jeszcze więcéj. Mało miała być panią polską, chciało się carować i marnie zginęła.

WIECZOR XXXII.

Panowie polscy zaczepili Wołochów, za Wołochami ujmują się Turcy, ztąd wojna. — Jako Żółkiewski na stepach cecorskich otoczony od Turków broni się, ale dla nieposłuszeństwa żołnierzy zostaje zabity. — Naród gniewa się na króla, że wydał na rzeź Żółkiewskiego. — Piekarski warjat zasadził się na króla i w głowę go ciął. — Sułtan tarecki wpada z wielkiém wojskiem; Chodkiewicz bije się z Turkiem pod Chocimem i zmusza go do zgody. — Szwedzi chcą się zgodzić, ale Austrja podmawia króla, że nie chce zgody. — Wojna z nimi trwa dziewięć lat; Polacy nic na niéj nie zyskali. — Wojsko buntuje się, że mu nie płacą. — Kozactwo szemrze, że je chcą nawracać do wiary katolickiéj. — Cnotliwy dwór królewski. — Cnoty w narodzie. — Dużo złego, wiele i dobrego.

Panowie polscy wojują na swoją rękę.

Słyszeliście wczoraj, jak polscy panowie sami, bez pozwolenia króla i sejmu, poszli swoim dworem wo-

jować Moskwę z Dymitrem, i jak przez to ściągnęli na nas wojnę, ale nie skończyło się na tém, bo znowu drudzy, jak Stefan Potocki i książęta Korecki i Wiśniowiecki, umyślili zdobyć dla siebie Wołoszczyznę, i wpadli z nadworném żołnierstwem do tego kraju. Zbici na łeb i na szyję, w kajdanach odesłani zostali do Stambułu, stolicy sułtana tureckiego. To nic jeszczcze, ale Turek rozgniewany, że go zaczepiono, posyła 80 tysięcy wojska na granicę Polski. Stał tam Żółkiewski, który chciał z Turkiem się zmierzyć, ale król przysłał mu rozkaz, aby Turkowi ustąpił wszelkich praw do Wołoszczyzny, które miał król Polski.

Żółkiewski pod Cecorą.

Taka ugoda hańbiąca nasz naród, nie mogła się długo utrzymać, więc Żółkiewski dla poparcia hospodara wołoskiego, który był naszym przyjacielem, a tém samém nieprzyjacielem Turków, wchodzi na Wołoszczyznę z 8000 wojska. Stanął obóz polski na stepie cecorskim, i został otoczony przez sto tysięczne wojska tureckie i tatarskie. Żółkiewski wieczorem zaprosił do siebie innych hetmanów i dowódzców, mówiąc im, że dnia jutrzejszego stoczy bitwę z nieprzyjacielem; a gdyby się ta nie powiodła, natenczas z taborem będzie się cofał do granic polskich. Usłyszawszy to wodzowie, którzy w duchu byli nieżyczli-

wi hetmanowi, zaraz podmówili część wojska, która ledwie, że się dzień rozwidnił, poszła sobie swoją drogą; ale ich Pan Bóg ukarał za tę zdradę, gdyż wszyscy od Turków pochwytani, marnie zginęli. Żółkiewski widząc tedy jeszcze mniejszą garstkę swoich, zaczął cofać się z taborem. Żebyście zaś zrozumieli co to jest tabor, opiszę wam go. Oto z wozów, na których zwykle były sprzęty żołnierskie, uczyniono czworobok, wozy te i konie tak się z sobą stykały, że jak płotem, albo murem, zasłaniały znajdującą się w środku jazdę, chorych i samego hetmana; po bokach zaś szła uszykowana piechota z nabitemi rusznicami. W takim porządku tabor szedł przez siedm dni polami suchemi, pełnemi szarańczy, śród niezmiernego upału i dymu, tak od słońca, jak od gorejących traw i wsi, które Turcy na około podpalali. Ale to nie dość na tém, gdyż ani chwili spokoju nie dawali Turcy i Tatarzy, napadając ciągle i strzelając bez ustanku. Tylko Opatrzność Boska litując się nad naszymi, broniła od téj ćmy nieprzyjaciół, że ich nie rozerwała. Można téż powiedzieć, że był i porządek i każdy słuchał hetmana, i była jakaś bojaźń w sercach, gdyż co żyło, klęczało pod chorągwiami śpiewając: Witaj gwiazdo poranna, albo Pod Twoję obronę. Lecz przy końcu siódmego dnia, gdy przyszli niedaleko Dniestru, Turcy sami zmęczeni, przestali już napastować tabor. Wtedy to jakby na hańbę naszą, ciurowie, czyli słu-

dzy szlacheccy, zbuntowali się i zaczęli zabierać sprzęty swoich panów, i tak w największym pośpiechu ku Dniestrowi uciekać. Darmo hetman groził, darmo oficerowie wstrzymywali; nie było ratunku na tę hałastrę. Otoż widoczna kara spadła za niesforność szlachecką, z początku sami nie chcieli słuchać hetmana i buntowali się na niego, teraz ich słudzy przeciw nim powstali. Zły przykład zawsze idzie z góry, pamiętajcie to sobie. Był to sądny dzień, kiedy owa hałastra rozrywała tabor, bijąc się o srebra i pieniądze, wywracając wozy i armaty, strzelając nawet do swoich. Łatwo zobaczyli Turcy, co się u nas działo, bo stali niedaleko, więc się rzucili hurmem i straszną rzeź sprawili. Syn i synowiec Żółkiewskiego, stanęli przy sędziwym ojcu, i zasłaniali go piersiami, który także bronił się, póki mu głowy nie odcięto. Głowę tę uradowani Turcy posłali do Stambułu do swego sułtana, ale ją późniéj za bardzo wielkie pieniądze familja Żółkiewskiego wykupiła r. 1620. Otóż widzicie, jak żałośnie skończył hetman, co tyle bitew wygrał; pamiętajcie, że to nie Turek go pobił, ale własna niezgoda.

Wiadomość o klęsce cecorskiéj i o śmierci hetmana rozeszła się po całym kraju; matki płakały synów, siostry braci poległych. Wszyscy na króla spędzali winę, że Żółkiewskiego posłał prawie na rzeź z tak małém wojskiem; to téż i na sejmie odprawiającym się wtenczas w Warszawie, niejeden z niechętném

słówkiem się odezwał. Zdarzyło się zatém, że gdy król szedł na mszę rano do kościoła śgo Jana, szlachcic jeden, nazwiskiem Piekarski, zaczaiwszy się za murem, wpadł i uderzył go kilka razy w głowę czekanem, poraniwszy do krwi. Przytomni panowie zdrętwieli wszyscy, zgrozą przejęci; tylko syn Zygmunta Władysław dobył pałasza i stanął w obronie ojca, i ciął złoczyńcę w głowę. Złapano zaraz zabójcę i wzięto na turtury, czyli na męki. Piekarski z bólu i z warjacyi, bo trzeba wam wiedzieć, iż miał pomięszany rozum, plótł niestworzone rzeczy, przeklinając siebie i rękę swoję że nie zabiła króla. Z tego powodu kiedy kto plecie od rzeczy, mówią dziś: plecie jak Piekarski na mękach. Król miał dobre serce, i chciał mu darować winę, jako warjatowi, ale sąd skazał go na okropną karę, bo go kleszczami targano, potém ręce ucięto, czterema końmi na ćwierci rozdarto, a w końcu spalono, i ten popiół nabito w armatę i wystrzelono w powietrze. Dziwi was takie okropne a niepotrzebne pastwienie się nad człowiekim, a jeszcze warjatem; ale był to taki czas ciemnoty, dzisiaj każde z was dziatki moje, wzdryga się na samą myśl takich męczarni.

Wojna z Turkiem.

Na tym sejmie wielki strach padł na wszystkich, albowiem sułtan turecki Osman zebrawszy wojsko,

jak świat nie pamiętał, bo trzykroć sto tysięcy wynoszące, chciał zawojować Polskę. Sejm nakazał pospolite ruszenie, czyli, że wszystka szlachta z województw i ziem miała siadać na koń i bronić rzeczypospolitéj. Nim się jednak zebrali, wysłany został hetman litewski Chodkiewicz, ten sam co Szwedów pobił pod Kircholmem, z 35 tysiącami wojska polskiego, do którego przyłączyło się 30 tysięcy Zaporozkich Kozaków, pod swoim atamanem Konasewiczem. Wojska te przeszły Dniestr i stanęły pod miastem Chocimem, gdzie Chodkiewicz kazał obóz okopać rowami i wałami. Niektórzy hetmani więcéj znaczący od Chodkiewicza, nie chcieli jego rozkazów słuchać, mówiąc: ja starszy hetman, mam słuchać niższego od siebie. Przyznajcie moje dziatki, że to był wielki nierozum, bo Chodkiewicz, choć niższy stopniem, był od nich wyższym i doświadczeniem i dzielnością. Jednakże, aby ztąd kłótnia nie urosła, królewicz Władysław, który był na téj wojnie, pierwszy się poddał rozkazom Chodkiewicza, a za jego przykładem musieli pójść i inni.

Pokazało się nakoniec wojsko tureckie, które rozłożyło się tak szeroko i daleko, jak tylko okiem dojrzeć. Na wzgórku jednym, by zamek jaki, stanął namiot sułtana, lśniący się od złota, srebra i jedwabiu. Przed namiotem widziano cztery słonie dźwigające wieże z dzwonami; temi dzwonami dawano rozkazy, czyli komendę wojsku tureckiemu. A cóż mówić do-

piero o namiotach baszów tureckich równie bogatych, tylko mniejszych, jak sułtański? co o mnóstwie wielbłądów, niosących skarby i pieniądze bisurmańskie? Patrząc na nich, zdawałoby się, że nietylko Polskę, ale cały świat zawojują; lecz pamiętajcie sobie o tém że nie zawsze siła i bogactwa odnoszą zwycięztwo ale wiara w pomoc wszechmocnego Pana.

Ów sułtan turecki nadęty pychą, brał się za boki od śmiechu, na widok garstki Polaków okopanéj w obozie jak kupka mrówek; pewny, że ich kopytami rozniesie, kazał natychmiast uderzyć. Chodkiewicz dobrze się przygotował na przyjęcie pogan, i tak ich poczęstował, że precz ustąpili i przez dwa dni ani pokazać się nie śmieli. Trzeciego dnia Osman przypuścił znowu szturm do polskiego obozu, a tymczasem Kozacy do tureckiego obozu wpadli, i tam porządnie się obłowili pieniędzmi i innemi bogactwy. Wielekroć odnawiały się takie wycieczki, a każdą razą pohaniec wziął tęgo po skórze. Sam Chodkiewicz, choć sędziwy i bardzo schorzały, siadł na konia i krzyknąwszy: za wiarę i ojczyznę, rzucił się na Turka; zachęceni nasi tak pięknym przykładem hetmana, mnóstwo nasiekli i nastrzelali. W jednéj z takich bitew, zabili nasi wielkiego hetmana tureckiego Karakasza, najwaleczniejszego pomiędzy Turkami, którzy po téj stracie na sercu upadać zaczęli. Chodkiewicz dzień i noc prawie był na koniu, śród deszczu, upału,

a będąc już w podeszłym wieku, rozniemógł się ciężko, choć tego po sobie nie pokazywał, aż wzmagająca się choroba rzuciła go na łoże śmiertelne, do którego, gdy już godzina śmierci wybiła, zwołał wszystkich hetmanów i napominał ich słabym głosem, aby ostatniéj kropli krwi nie żałowali dla kraju; oni téż ze łzami w oczach przysięgli mu, że wpierw do jednego polegną, a przed Turkiem nie ustąpią. Jeszcze raz mu zajaśniały oczy nadzieją zwycięztwa, więc ich pobłogosławił, a hetmaństwo zdawszy Lubomirskiemu, Bogu rycerskiego ducha oddał. Od wielu dni Turcy kusili się obóz rozerwać, ale zawsze ze stratą odparci, przymuszeni byli prosić o pokój. Polacy na to chętnie zezwolili, bo nigdy jeszcze takie niebezpieczeństwo nie groziło Polsce, jak wtedy i najpewniéj, gdyby im się była noga powinęła, może dziś na miejscu tych krzyży na kościołach, widzielibyście księżyce tureckie. O tak, pod Chocimem piersi polskie zasłoniły resztę narodów chrześcijańskich od niewoli tureckiéj. Pohańcy bojąc się mrozów i śniegów przy nadchodzącéj zimie, spiesznie do siebie uchodzili, zostawiając na pastwę psom i krukom 60,000 trupów.

Wojna ze Szwedem.

Kiedy ta wojna trwała, Szwedzi znowu wpadli do Inflant. Panował u nich Gustaw Adolf waleczny król, który zaraz z początku chciał się pogodzić z Zygmun-

tem, oddając mu Inflanty, byle tylko zrzekł się praw swych do Szwecji. Austrjacy bojąc się, aby Gustaw z nim wojny nie zaczął, namówili Zygmunta, ciałem i duszą do nich przywiązanego, aby nie przystawał na żadną zgodę. Tak więc nierozsądny upór królewski, ściągnął na Polskę dziewięcioletnią wojnę ze Szwedami nader dla rzeczypospolitéj uciążliwą.

Chcecież wiedzieć teraz, co się działo w kraju? Oto niesłychane i niepraktykowane dotąd rzeczy. Wojska niepłatne buntowały się i jakby w cudzéj ziemi, wchodziły samopas do dóbr koronnych, do miast i wybierały same dla siebie zapłatę. Jakie to przytém były gwałty, jaka uciążliwość dla mieszczan i kmieci, jaka bieda w skarbie! tego trudno sobie wystawić; a tu Turek groził ciężką niewolą, tam Szwed kraj szarpie, a ta hałastra o niczém nie myśli tylko o odebraniu swojéj zapłaty. Już się zepsuli ludzie wtenczas, już nie umieli cierpieć głodu i niedostatku dla powszechnego dobra. Będzie i gorzéj jeszcze. Świętéj wiary naszéj, która każe miłować bliźniego jak siebie samego, używano za płaszczyk do pognębienia Rusi, bo z namowy Jezuitów zaczęto prześladować Rusinów, którzy nie chcieli przystać do obrządku rzymskiego, tak dalece, że w niektórych miastach niekatolik nie mógł mieć żadnego urzędu. Biskupów ruskich, którzy nie połączyli się z rzymskim kościołem, prześladowano, ci oddając wet za

wet, podburzali lud, i takim to sposobem w mieście Witebsku na Białéj Rusi zamordowano ś. Józefata Kuncewicza. Najgorsze to było, że Kozacy trzymający się uporczywie obrządku greckiego, nalegani koniecznie do unji czyli do połączenia się z katolickim Kościołem, coraz bardziéj odstręczali się od rzeczypospolitéj, gdy widzieli, że szlachta nie chce ich uznać wolnym narodem, lecz koniecznie zamienić w poddanych; gdy ich cerkwie zaczęto puszczać Żydom w arendy, którym się Rusini od chrztu i pogrzebu drogo opłacać musieli; gdy ich archimandrytów Polacy do senatu przypuścić nie chcieli. Była to słowem źle zrozumiana gorliwość religijna; bo Chrystus nawracał miłością i mocą prawdy, nie mieczem.

Król wkrótce przed śmiercią wyrobił sobie, że następcą po nim miał być syn jego Władysław; zostawił on jeszcze innych synów, z tych Jan Kazimierz pamiętny jest, bo panował, a inni byli biskupami. Zygmunt siedział na tronie przez lat 45, sam nie lubił Polaków i nie był też lubiony. Syn Władysław wystawił mu wysoką kolumnę z jednego kamienia, a na niéj posąg Zygmunta, także z kamienia wyrobiony. Jeżeli będziecie kiedy w Warszawie, zobaczycie tę kolumnę przed zamkiem królewskim. Postawiła ją miłość i wdzięczność synowska, ale nie naród, bo ten król mało dobrego zrobił; chociaż za jego panowania miała rzeczpospolita wielkich ludzi, jak: Zamojski, Chod-

kiewicz, Żółkiewski, Sapieha; wszystkich zaś mądrością i pobożnością przechodził ksiądz Piotr Skarga, wielki kaznodzieja, którego pisma dotąd są wzorem pięknego języka i pełne religijnego namaszczenia. Trzeba jednak być sprawiedliwym i oddać co się komu należy. Miał Zygmunt wady jako król, gdyż nie znał się na ludziach: tych lubił co mu bakę świecili, a rad się pozbywał dobrych hetmanów i takich co się znali na radzie. Przytém brakowało mu tego hartu duszy, téj mocnéj i żelaznéj woli, bez któréj z swawolnym narodem nie mógł trafić do ładu. Miał ją Batory i dla tego co chciał, to się stało, bo wiedział co robił i nie pozwolił sobie przeszkadzać. To tylko można powiedzieć na pochwałę Zygmunta, że dwór jego był pobożny i obyczajny, więc za przykładem pańskim i w narodzie była pobożność i obyczaje poczciwe. Strój staropolski i zwyczaje jeszcze się przechowywały do śmierci Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym; dopiero po jéj śmierci zaczęto mody niemieckie wprowadzać. Król sam z rodu Szwed, czyli Niemiec, miał żony Niemki, i nie lubił, tylko co niemieckie; z tego powodu zaczęło się wielu przestrajać na Niemców. Byli jednak panowie, jak Ostrogski Konstanty, który wysyłając syna za granicę, powiedział mu: „Pamiętaj i nie zapominaj, czémeś się urodził. Poznawaj cudze zwyczaje, a swoich ojczystych się trzymaj. „Bron cię Boże! żebyś miał przestroić się po cudzo-

„ziemsku.“ Najgorszy był zbytek: wielcy panowie, a nawet i bogatsza szlachta przesadzali się w okazałości i ubiorach; sami chodzili od złota i aksamitu, a na konie kładli siodła wysadzane drogiemi kamieniami. W jedzeniu także zbytkowali, bo już nie obyli się lada czém, ale każdy sprowadzał zamorskie korzenie, drogie wina, *małmazje* zwane i rzadkie przysmaczki i cukry. Niektórzy na to majątki tracili, a jak rzeczpospolita była w potrzebie, to nie było czém brząknąć. Dziwna jednakże rzecz, że ci co zbytkowali, stanowili prawa dla mieszczan, zabraniając im bogatych złotogłów, soboli i t. d. Niechby dobry przykład dawali z siebie, to niżsi obeszliby się bez tych zakazów.

Szlachta służy u panów.

Na dworach wielkich panów służyła uboższa szlachta, jaby u jakich królów, tam się ćwicząc na rycerzy i na obywateli wychowując. Oni to zwykle, gdy pan wyjechał, towarzyszyli mu koło powozu na koniach; im większy był pan, tém więcéj miał takich dworzan. Ci panowie trzymali na swoim koszcie wojsko nadworne i ten miał Kozaków, inny Węgrów, dragonów, nawet Tatarów, i jak to uważaliście, wojska tego było po kilka tysięcy. Przecież Zamojski swojém i swoich przyjaciół wojskiem zrobił wyprawę na Wołoszczyznę. Mniszech do Moskwy poszedł

z Dymitrem; Jazłowiecki chciał z Krymu wygnać Tatarów swojém domowém wojskiem i zdobyć sobie królestwo. Takie wyprawy pokazywały, że kraj był nie ubogi, że panowie mieli serca rycerskie, że oddawali zdrowie swoje i majątki na usługi i potrzeby kraju; ale to znowu było nie dobre, że taki pan nie pytał się ani króla, ani sejmu, tylko zaczepiał sąsiada, który za to mścił się na całym kraju. Słowem, przyszło do tego, że ci panowie lepiéj się mieli, jak sam król; bo króla sejm pilnował, że się i ruszyć nie mógł, a tym panom nikt słowa nie śmiał powiedzieć.

Cnoty w narodzie.

Jednakże, moje dziatki, abyście miały wyobrażenie o wielkich cnotach obywatelskich, publicznych i prywatnych ówczesnych ludzi, przytoczę wam piękne ich czyny. I tak: biskup Rozrażewski wielkie pieniądze w gotówce i dużo broni rozmaitéj, jako strzelb i armat darował rzeczypospolitéj, aby miasto Kamieniec obwarować przeciw Turkom. Książe Korecki ośm rot pięknie ubranych i uzbrojonych własnym kosztem posłał pod Chocim Chodkiewiczowi, sam iść nie mogąc dla choroby. Wiesiołowski darował wieś na Podlasiu dla żołnierzy, którzy kalekami zostali na wojnie. Targowski oddał Kowel wieś w Poznańskiem na okup niewolników naszych u Turka. Lipski, biskup krakowski dał dziesięć tysięcy złotych na okup nie-

wolnika. Jan Lipski w Powiecie Sandomierskim zapisał summę, z któréj miano płacić podatki na ubogich kmiotków. Wielu oddawało majątki swoje za potrzebę kraju, wielu na utrzymanie ubogich wdów i na szkoły ubogich dzieci zapisywało. Jeden jeszcze przykład miłości synowskiéj opowiem wam. Strzemski miał matkę, którą mu Tatarzy porwali i do Krymu zaprowadzili. Biedny syn zebrał co mógł pieniędzy i do Tatar pojechał. Przybywszy zastał matkę już umierającą. Szczęśliwy, że mu błogosławieństwo jeszcze dać mogła, płaci za trupa jéj tyle pieniędzy jakby za żywą, i włożywszy w trumnę, do Polski prowadzi. Gdzie tylko przechodził przez ziemię tatarską, co żyło, wybiegało, dziwując się tak pięknéj miłości synowskiéj. Widzicie, chociaż Tatarzy poganie, przecież umieli wielbić poczciwość nawet w nieprzyjacielu.

Nie prędkobym skończył, gdybym chciał wyliczać wszystkie przykłady poczciwości staropolskiéj. Z takim cnotliwym narodem, Bóg wie, coby można dokazać, gdybyśmy Bolesławów Chrobrych, albo Batorych częściéj miewali na tronie.

WIECZOR XXXIII.

Jako Władysław za zgodą wszystkich obrany królem. — Jako jeden szlachcic nie pozwala na wybór, i dla czego? — Schin, hetman rossyjski oblega Smoleńsk; król idzie z wojskiem i zawiera pokój z Moskwą. — Szwedzi także zgodzili się. — Kozacy nie mogą wytrzymać dłużéj ucisku, napadają na naszych w Kudaku i wyrzynają. — Skarżą się przed królem, który im powiada: radźcie sobie sami. — Szlachta chce być wolniejszą, a coraz srożéj uciska wszystkich co nie są szlachtą. — Zła to miłość bliźniego. — Król żeni się dwa razy, ale dzieci mu umierają. — Żaden Polak nie może się nazwać ani hrabią, ani baronem, ani księciem, dla tego, że to są niemieckie tytuły.

Władysław IV.

Szczęście wielkie, że Zygmunt zostawił synów, dla tego też i bezkrólewia długiego i kłótliwego nie było, gdyż Władysław nazwany Czwarty, miał już miłość i zaufanie u narodu, za to, że już bywał na wojnach w Moskwie i pod Chocimem. Mimo tego, elekcja odbywała się swoim zwyczajem, byli nawet tacy, co się o tron starali, między tymi Gustaw Adolf, król szwedzki, ale jak naród nie życzył sobie heretyka, niech wam to służy za dowód, że listy Gustawa, które pisywał do senatorów polskich, publicznie na rynku w Warszawie spalone zostały przez kata. Wtedy to w czasie elekcji, kiedy już wszyscy przystali na Władysława, jeden szlachcic wstrzymywał wybór, wołając ciągle: *nie pozwalam*! Władysław dopóty nie mógł być królem,

dopóki ten szlachcic nie pozwolił. Potém gdy go król pytał, odpowiedział czemu nie pozwalał, dla tego, iż chciał tylko dowiedzieć się czy prawo wybierania króla jest szanowane, lub nie. Władysław tedy przysiągł na pakta konweta, przyrzekając wiele, choć nie wiele mógł dotrzymać, jak to zwykle królowie polscy robili. To niedotrzymywanie przysięgi nie pochodziło często z ich woli, ale z niesforności szlachty, która nie zawsze chciała słuchać króla, chociaż król miał zamiar co dobrego uczynić. Nieufność Polaków do monarchów swoich ztąd poohodziła, iż się bali stracić swoich wolności i przywilejów. Było to niesłusznie, gdyż po większéj części królowie nasi kochając naród, chcieli tylko porządku i posłuszeństwa prawem, bez czego żaden naród ostać się nie może, szlachta zaś upodobała sobie rozhukaną swawolę. I to téż stało się główną przyczyną upadku téj rzeczypospolitéj.

Władysław IV koronował się w Krakowie, zwykłym obyczajem swoich przodków; przyczém odbierał hołd od elektora brandenburskiego, jako księcia Prus. W czasie sejmu koronacyjnego przyszła wiadomość z Litwy; iż Schin hetman rossyjski obległ wielkiém wojskiem Smoleńsk, który, jak sobie przypominacie, Zygmunt III z taką trudnością był zdobył. Miasto to było już w wielkiém niebezpieczeństwie, gdyż od ośmiu miesięcy ogromna siła rossyjska oblegała je, a Polacy tam zamknięci, bronili się do upadłego,

choć już żywności nie mieli, a co gorsza, ani prochu, ani kul. Król tedy czémprędzéj pospieszył na ratunek Smoleńska. Nie mieliśmy wtedy nad 20,000 żołnierzy, a jednak Schin, choć z takiemi siłami, odstąpił od murów i stanął na polu, gdzie się wałami i rowami okopał. Król otoczyć kazał obóz Schina, gdzie go głodem do kapitulacyi zmusił, w ten sposób: że wojsko rossyjskie wolno odeszło do domu; Władysław ciągnął jeszcze pod samą Moskwę, opanował wiele miast i zamków; wszędzie razem z żołnierzem znosił mróz, deszcz, głód; w nocy sam objeżdżał obóz, zgoła czynił, jak prawdziwie dobry, a nie malowany hetman. Za to téż żołnierze kochali go i nie narzekali, choć im nieraz bieda dopiekała. Car rossyjski, natenczas Michał Fiedorowicz, zawarł nakoniec pokój, ustępując niektórych miast i ziem. Władysław zaś oddał carowi owo pismo, co mu niegdyś w Moskwie dano, powołujące go na carski tron. Niedługo po téj wojnie umarło dwóch braci Władysławowi, został mu tylko jeden; bojąc się więc, aby familja jego nie wygasła, chciał się sam ożenić, aby zostawić dzieci, żeby już Polacy nie potrzebowali sprowadzać sobie niemieckich albo francuzkich królów. Zasłyszawszy tedy o cnotach Cecylji Renaty, córki cesarza niemieckiego Ferdynanda II., ożenił się z nią. Była to dobra i spokojna pani, niedługo atoli zmarła wraz z trojgiem dzieci, które miał z nią Wła-

dysław. Od strony Szwedów znowu wojna się gotowała, i już król wyciągnął był z wojskiem, aby wypędzać Szwedów, którzy pozajmowali miasta na Pomorzu i w Prusiech, kiedy posłowie od francuzkiego, angielskiego i hollenderskiego narodu przyjechali i zgodę zrobili, mocą któréj Szwedzi zostawili nam Inflanty po rzękę Dźwinę, i miasta dawniéj zajęte opuścili; zgoda ta zawarta została na lat 36.

Panowie gnębią Kozaków.

Otóż Władysław szczęśliwie uwolnił się od nieprzyjaciół, i teraz chciał dobry ład w kraju zaprowadzić; ale na nieszczęście! zabierało się u nas na wielką burzę, a to z powodu, że panowie polscy mając dużo wsi i miast na Ukrainie, zaczęli lud gnębić, zmuszając do pańszczyzny i do ciężkich podatków, chcąc wolnych Kozaków w chłopów zamienić. Koniecpolski, hetman, który miał sam jeden siedmset wsi i siedmdziesiąt miast, ciężkim był Kozakom; on to wystawił zamek bardzo mocny Kudak, nazywany wędzidłem na Kozaków. Przy budowaniu tego zamku mówił hetman do jednego Kozaka: a co? już teraz Kozaki cicho będą siedzieli? Na to odpowiedział Kozak: Pan Bóg jest wszechmocny! co ręce ludzkie zbudowały, to też mogą i zburzyć! Spełniła się jego przepowiednia, bo Kozacy przywiedzeni do rozpaczy, napadli na Kudak

i żołnierzy polskich w pień wycięli. Prawda, że ich nasi pobili i wodza ich Pawluka ściąć kazali; ale wszczętego buntu nie mogli przytłumić. Kozactwo nieraz uskarżało się przed senatem na swoje krzywdy, mówiąc: wszak my jesteśmy cząstką rzeczypospolitéj, za cóż nas gnębicie? Na to odpowiadali senatorowie: Prawda, jesteście cząstką rzeczypospolitéj ale taką, jak są pazury albo włosy w ludzkiém ciele, które gdy zbzt wyrosną, trzeba obcinać. Niegodziwa była to odpowiedź, pochodząca nie jak od braci, ale jak od wrogów. Trafili Kozacy i do króla Władysława, ten mając ręce związane, zamyślał ludu tego użyć na poskromienie szlachty, rzekł im więc: „macie szablę i siłę nie dajcie się! Usłuchali jego rady Kozacy i zaleli nam dobrze gorącego sadła za skórę; luboć z drugiéj strony nie można temu dać wiary, aby król taki dobry i rozumny chciał jednę część poddanych buntować przeciw drugiéj i wywoływać wojnę domową. Ten rodzaj przewrotności nie praktykował się dawniéj w chrześcijańskich narodach.

Szlachta dopomina się o wolność.

Kiedy panowie i szlachta uciemiężają tak Kozaków na Ukrainie, wtedy na sejmach kłócą się z królem o coraz większą wolność. Królowi zabraniają nawet mieć własne wojsko, dla tego, że się ciągle boją, aby ich nie ujarzmił. Przez to ścieśnili zupełnie

władzę królów, którzy nie mogli ich utrzymać w należytém posłuszeństwie. Tam zaś tylko kwitnąć może wolność, gdzie wszyscy prawa słuchają, ale gdzie jedna klassa ludzi robi co chce, trzyma sobie wojska, robi niemi wyprawę na swoją rękę, nie pytając się króla, uciska liczniejszą część narodu, trzymając ją w poddaństwie, to się złotą wolnością zwać nie może, tylko zowie się samowolą czyli swawolą.

Władysław żeni się powtórnie.

Władysław, który się ciągle turbował o następcę po sobie, albo po swoim bracie Janie Kazimierzu, drugi raz ożenił się z Marją Ludwiką, rodem Francuzką; wziął on za nią w posagu siedmkroć sto tysięcy talarów. Inny król mniéj dbały o dobro kraju, bylby te pieniądze na jakie zbytki obrócił; ale Władysław chciał zaraz tych pieniędzy użyć na prowadzenie wojny z Turkiem. Już był najął sobie niemieckiéj, szwajcarskiéj i węgierskiéj piechoty 14 tysięcy, ale sejmowi panowie sprzeciwili się temu. I tak zamiar pobicia tego wroga ś. wiary spełzł na niczém.

Dobry ten i rozumny monarcha byłby wiele dobrego zrobił i kraj cały ocalił; ale z szlachtą nie mógł sobie dać rady. Jemu winni jesteśmy, że on pierwszy poczty na listy ustanowił, gdyż dawniéj pod królewskie listy, każda wieś musiała dawać posłańców i pod-

wody, co było ciężarem dla kmiotków i mieszczan. Za niego ustanowiono, aby szlachta nie brała cudzych orderów, ani cudzych tytułów, jak: baronów, grafów, książąt, a to dla tego, że nie chciano psuć równości szlacheckiéj, a przytém zapobiegano konszachtom z cudzoziemskiemi dwory. Co bardzo słusznie, bo dla poddanego jakiego kraju, nie powinno być większego zaszczytu, nad ten, co mu własny jego monarcha nadaje.

Nieporządek w domu.

Jedyną wadą Władysława IV. była wielka rozrzutność i złe gospodarstwo w domu. Spuszczając się we wszystkiem na sługi, nigdy nie wiedział, czy ma co pieniędzy, lub nie; nigdy téż nie słuchał ich rachunków; a pamiętajcie sobie, że najlepszy sługa się psuje, gdy go nikt nie dogląda. Dla tego kiedy inni opływali w bogactwa z łaski króla, to sam król często był w takiéj biedzie, że musiał u innych pożyczać na utrzymanie swego dworu. Był to pan bardzo dobry i przyjemnéj postawy, trochę tylko za otyły; dla tego przecież nie zaspał gruszek w popiele; i jak wypadła potrzeba, pracował i krzątał się za dziesięciu. W końcu bardzo cierpiał na nogi i prawie okaleczał. Pan Bóg zlitował się nad nim i zabrał go z tego świata, w tym właśnie czasie, kiedy Kozacy straszny bunt podnieśli, przynajmniéj nie patrzał na tę bratobójczą wojnę. Umarł w Mereczu, na drodze z Wilna

do Warszawy — panował lat 16. Z drugiéj żony nie zostawił żadnego dziecka; zatém z rodziny Wazów nikogo nie było, tylko brat jego Jan Kazimierz.

WIECZÓR XXXVI.

Jako Czapliński skrzywdził Chmielnickiego Kozaka, i jako ten mścił się. — Pan Bóg zrobił go narzędziem za nasze grzechy. — Trzech hetmanów: pierzyna, dziecina i łacina, haniebnie uciekają pod Piłowcami.—Chmielnicki pod Zamościem stoi, sam nie wie czego. — Jan Kazimierz obrany królem, ciągnie przeciw Kozakom.— Chmielnicki go przeprasza.—Zdrajca chce się ogłosić Kozackim królem.— Pobity zostaje pod Beresteczkiem. — Polacy pobici pod Batowem. Strach ma wielkie oczy. — Jedno słówko *nie pozwalam*, zrywa sejm. — Jako Siciński w piekle gore za zerwanie sejmu.

Kozactwo burzy się.

Jeszcze za życia króla Władysława gotowało się na Ukrainie, jak w kotle, nieszczęście niesłychane na zgubę rzeczypospolitéj. Zwykle jak między ludem uciemiężonym, odbywały się ponocne schadzki, zmowy, odgrażania na szlachtę; jaki taki konia sobie ujeżdżał, broń narządzał i ostrzył, a bacznie słuchał, kto pierw krzyknie: Hura na koń! na Lachów.

O takiego téż nietrudno było między Kozactwem, gdzie tyle sprawnych znajdowało się mołodców, ale

niejednemu strach było porwać się do broni przeciw prawemu monarsze, bo to zawsze nazywało się buntem.

Bohdan Chmielnicki skrzywdzony.

Wszakże nakoniec niegodziwość szlachcica jednego i niegodziwość hetmana przyprowadziły do takiéj rozpaczy Kozaka Bohdana Chmielnickiego, iż zbuntował Kozaków i powstał z nimi przeciw panom polskim. Jak to się stało? opowiem wam w krótkości. Król Władysław dał był Chmielnickiemu za zasługi wioseczkę pod Czechrynem. Czapliński, podstarości, który rządził starostwem czechryńskiém, najprzód porwał Chmielnickiemu żonę, potém wydarł tę wioskę, a nakoniec syna pod batogami zabił. Na takie trzy krzywdy, wołające do Boga o pomstę, rozżarło się serce kozacze; zaprzysiągł zemstę wszystkiemu co polskie i co wyznawało wiarę katolicką. Nie spodziewając się sam z Kozactwem podołać Polakom, pojechał ukradkiem do Krymu i tam uklęknąwszy przed chanem czyli księciem Tatarów, prosił go, aby mu pomógł przeciw swym gnębicielom. Tatarzyn chciwy zawsze na krew chrześcijańską, skwapliwie przystał na to. Chmielnicki tedy z powrotem na Zaporoże, powierzył swój zamiar trzystu Kozakom zaporozkim. Ci ująwszy się za nim, podburzyli wszystek lud na Ukrainie, wystawując wielkie krzywdy swoje tak od panów jak od żydów, którzy podobni do pijawek, ssali ich krew.

Lud ten dawno już narzekający na ucisk, wyroił się jak muchy na miód, a każdy konno, ze spisą, rusznicą i nożem. Chmielnicki widząc, że coraz większa ćma Kozactwa przybywa, wydał rozkaz, aby wyrzynać Polaków, księży i żydów.

Przeciw téj zgrai rozjadłego Kozactwa, wysłał hetman Potocki swego syna Stefana z małym oddziałem dragonii i kozaków królewskich. Chmielnicki złączony z Tatarami, stanął obozem przy jeziorze Żółte Wody. Młody Stefan Potocki, chcąc pokazać swoje męztwo, uderzył na Kozaków, ale został zdradzony, bo tak Kozacy królewscy, jak dragoni złożeni z Rusinów, przeszli na stronę Chmielnickiego. Stefan ginie, a inni Polacy dostają się do niewoli tatarskiéj, między tymi był Czarniecki, który potém ocalił rzeczpospolitą od ostatecznéj zguby. Kiedy to się dzieje, Chmielnicki uderza na drugą część wojska polskiego, którém dowodził hetman Potocki ojciec zabitego Stefana i również znosi Polaków, a hetmana do niewoli bierze.

Kiedy wiadomość o tych nieszczęściach doszła do Polski, już Władysław nie żył. Szlachta na sejmikach uradziła wysłać nowe wojsko na Kozaków. Gdy hetmani byli w niewoli, postanowiono trzech dowódzców: pierwszym był książe Ostrogski, spokojny i nielubiący wojny staruszek; drugim Koniecpolski, bardzo młodziutki, prawie dzieciuch; trzecim Ostroróg, człek uczony i prawnik. Ci, co się znali na wojnie, powie-

dzieli zaraz, że Kozaki pobiją, kiedy przewodzi: pierzyna, dziecina i łacina, i zgadli, bo choć naszych zebrało się trzydzieści tysięcy, ale zamiast uderzyć z góry na Kozaków, oni zaczęli w obozie radzić, kłócić się, bankietować; potrzeba wam wiedzieć, że zamiast iść na wojnę, jak kto stoi, oni pobrali karety, wozy, kuchnie, psiarnie i różne zbytki pańskie. Ten obóz stał pod Piławcami bardzo długo. Aż nakoniec Chmielnicki się zbliżył i trochę Tatarów do niego przyszło. Szlachta jak to zobaczyła, daléj z obozu w nogi uciekać do domów. Nie gonili ich nawet Tatarzy, bo tymczasem rabowali bogactwa i sprzęty, które ci tchórze zostawili. Tak więc, dzieci kochane, popsuło się męztwo nasze. Dawne rycerstwo biło nieraz dziesięć razy większego nieprzyjaciela, teraz uciekło przed niesforną hałastrą, co często nie miała innéj broni, jak kawałek okutego kija.

Chmielnickiemu Pan Bóg sprzyjał na ukaranie nasze; poszedł pod Lwów, i to miasto mu się okupiło, z pod Lwowa ciągnął pod Zamość i Zamość się okupił. Ale choć już ztamtąd miał tylko 30 mil do Warszawy, choć cała Polska stała mu otwarta, nie poszedł daléj; zląkł się buntownik i nie wiedział co daléj począć; Pan Bóg wybrał go tylko za narzędzie kary i ukrócenie swywoli. Otóż leżąc pod Zamościem, nie ruszając się ani w tył, ani naprzód, czekał, aż się wybór króla skończy w Warszawie.

Jan Kazimierz Królem.

W takiém niebezpieczeństwie obrany został Jan Kazimierz królem, Chmielnicki zaraz oświadczył, że króla uznaje za pana, ale królików czyli szlachty znać nie chce; dla tego przyrzekł być posłusznym i wrócił na Ukrainę.

Jednakże to posłuszeństwo niedługo trwało, bo takich rzeczy żądał, jakich nigdy nie mógł otrzymać; widząc to król i senat, postanowili zrobić nową wyprawę przeciw buntownikowi. Naszego wojska zebrano tylko dziewięć tysięcy; stanęło ono pod Zbarażem na Podolu. Chmielnicki zaś czybyście uwierzyli miał czterdzieści razy tyle, bo 200 tysięcy Kozaków, a 160 tysięcy Tatarów. Przez dwa miesiące dobywał on naszych, którzy się dzielnie bronili, i głód wielki cierpieli, jedząc już w końcu konie, szczury i myszy. Tymczasem jednego dnia, kiedy Polacy byli w wielkiéj rozpaczy, ktoś, widać jakiś przyjaciel Polaków wypuścił strzałę z obozu kozackiego, przy któréj była karteczka donosząca, że król Jan Kazimierz idzie na pomoc oblężonym. Pokrzepiło to serca i dodało męztwa. Król w rzeczy saméj nadciągnął i sprawił, że chan tatarski odstąpił Chmielnickiego a do nas przystał. Skoro to buntownik zobaczył, zaraz zaczął cieniéj śpiewać, i nakoniec w obec wszystkich upadł królowi do nóg i przeprosił go obiecując poprawę.

Chmielnicki chce być królem kozackim.

Myślałby kto, że teraz, przynajmniéj pokój i zgoda nastąpi; ale gdzie tam! Panowie źle robili, że nie dotrzymywali Kozakom obietnic; a Chmielnicki znowu pyszny, że tyle razy zwyciężał i upokarzał Polaków, zamyśla zrobić się królem Ukrainy i Rusi. O zdradzie jego przekonano się z listów pisanych do nieprzyjaciół naszych Turków i Szwedów, w których listach podszczuwał ich do wojny z nami. Widząc to król, a chcąc raz na zawsze poskromić tego buntownika, ogłosił pospolite ruszenie. Stanęło sto tysięcy, przeciw trzy razy większéj sile Kozaków i Tatarów. Przyszło do bitwy pod Beresteczkiem na Wołyniu. Trwała ona dni dziesięć, nakoniec dnia jedynastego zupełne odnieśliśmy zwycięztwo. Dostał nam się cały obóz nieprzyjacielski i 8 armat i dużo innéj zdobyczy. Ale znowu niesforność i nieposłuszeństwo szlachty wniwecz obróciło tę korzyść; bo jaki taki zatęsknił za domem, żoną, gospodarstwem i nie chciał iść daléj aby do reszty zgnębić kozactwo. Rozeszła się szlachta, a król w rozpaczy odjechał do Warszawy. Pamiętajcie, dzieci moje, że nie ten wygrywa, kto raz albo dwa nieprzyjaciela pobije; ale ten, co nie wypuści z rąk broni, aż wtedy, gdy go za dziesiątą przepędzi granicę. Wytrwałości brakło nam zawsze, i dla tego nieprzyjaciel choć z początku pobity, wracał znowu

pokrepiony i brał górę. Chytry ten lis Chmielnicki, udaje tedy pokorę i zaręcza Polakom, że im już da pokój byle mu nie przeszkadzali zdobyć dla siebie Wołoszczyznę i syna ożenić z córką hospodara wołoskiego.

Część wojska naszego stojąca pod Batowem na Ukrainie, pod wodzem Kalinowskim, uwierzyła chytrym jego słowom, a on tymczasem kiedy ci się niczego nie spodziewają, napada na nich, i wyrzyna 12 tysięcy najpiękniejszéj młodzieży naszéj. Postrach to rzuciło na cały kraj; panowie w Warszawie strasznie się polękli, i zamiast oddawać majątki na uzbrojenie żołnierzy, zamiast sami chwytać za broń, oni cóż robią? oto pakują wozy srebrami, kosztownościami, i jaki taki chce uciekać za granicę opuszczając biedną rzeczpospolitą na łup buntowników. Dawniéj to tego żaden nie śmiał był zrobić, ale teraz wszystko dążyło do upadku i zguby. Czyż to nie jawna kara boska, gdy nawet męztwo, z którego naród słynął u postronnych, odbiegało.

Pierwszy sejm zerwany.

Myślicie, że to już koniec nieszczęść. Gdzie tam! Dopiero to sam początek. Rossja ujmując się za Chmielnickim, któréj tenże się poddał, bo sam bez opieki jakiegoś mocarstwa ostać się nie mógł, zajęła miasta leżące w pobliżu jéj granic, jak: Smoleńsk, Po-

łock, Witebsk i inne. Zgromadza się sejm, naród chce radzić, ale strach wymówić: na tym sejmie jeden wyrodek zrywa go, to jest krzyczy: „*nie pozwalam!*" i na to jedno słówko, co mieli radzić o obronie kraju, muszą się rozejść bez niego. Taki to był nieszczęsny obyczaj, że jak jeden na co nie chciał przystać, tak już rzecz, choćby najlepsza, upadła. Dotąd każdy tyle miał miłości dobra powszechnego, że choć mu co nie było do smaku, przyjmował wolę innych. Dopiero zdrajca Siciński poważył się zerwać i wstrzymać obrady, za co téż potępiony jest wiecznie. Za jego przykładem zrywano potém sejmy za sejmami, dla tego kraj do żadnego opatrzenia i ładu przyjść nie mógł. Gdy się sejm zebrał do uchwalenia podatku na wojnę lub wyratowania państwa z jakiéj toni, dość było miéć jednego przekupionego posła, który w interesie nieprzyjaciela zerwał sejm; a tak kraj został bez obrony, bez wojska, które bez zezwolenia sejmu zaciągane być nie mogło, a tymczasem nieprzyjaciel mógł robić co mu się podobało. Zrywanie téż sejmów było jedną z głównych przyczyn upadku rzeczypospolitéj.

WIECZOR XXXV.

Zły przykład idzie z góry. — Król niepotrzebnie mięsza się w cudze małżeństwa. — Radziejewski skrzywdzony mści się i Szwedów sprowadza. — Rossja wpada na Litwę. — Kozacy pod Lwowem. Jan Kazimierz nie ma co robić w Polsce. — Król szwedzki dostaje przestrogę przy grobie Łokietka. — Siła złego na jednego : na rzeczpospolitą przychodzi ostatnia godzina, lecz duch się utaił w Częstochowie w osobie księdza Kordeckiego, który cudownym sposobem broni się Szwedom. — Za jego przykładem ruszają się wszyscy. — Czarniecki dniem i nocą bije nieprzjaciół. — Jan Kazimierz wraca i Najświętszéj Pannie poleca rzeczpospolitą. — W Oliwie pokój zawarty ze Szwedem. — Polska odżyła. — Dla jednego sprawiedliwego, Pan Bóg cały naród ocalił.

Mówiłem wam już, moje dzieci, że zawsze nieszczęścia szły z góry, to jest od tych co nią rządzili, bądź to od króla, bądź od panów i szlachty. Kto Chmielnickiego pobudził do zemsty? Oto szlachcic Czapliński, że go skrzywdził; oto hetman, że nie skarał szlachcica. Teraz znowu wielkie nieszczęście sprowadził sam król, a to takim sposobem: był jeden pan Hieronim Radziejowski, miał żonę, któréj nie cierpiał; król wmięszał się niepotrzebnie między małżeństwo i namawiał Radziejowską, aby się z mężem rozwiodła. Skoro jéj król dał otuchę, ona sobie więcéj pozwoliła, bo zebrała ludzi i napadła na pałac mężowski w Warszawie i wypędziła go zeń. Mąż znowu zebrał ludzi i żonę wyrugował. Była przytém i krew przelana

i dużo gwałtów. Cóż zatém król robi? Oto każe sądzić Radziejowskiego; sąd królowi powolny, skazuje go na śmierć. Oburzony tą niesprawiedliwością Radziejowski ucieka z Polski, tuła się i tu i ówdzie, nakoniec udaje się do Szwecji. Panował tam młody król imieniem Karol Gustaw. Radziejowski w zemście zapomina o własnym kraju srodze trapionym wojną domową z Kozactwem i podmawia Karola Gustawa, aby wpadł do Polski, zrzucił Jana Kazimierza z tronu. Jest to okropna zbrodnia, któréj się dopuścił Radziejowski, bo mścić się na nieprzyjacielu, już jest ciężkim grzechem, cóż dopiero na własnym kraju, któremu szkodząc szkodzimy sobie, naszym krewnym, przyjaciołom i wszystkim najdroższym osobom grób kopiemy, bo nieszczęście publiczne spada na wszystkie osoby mieszkające w tym kraju i niczem potém powetować się nie da.

Otóż król szwedzki zaraz wysłał 17 tysięcy wojska przez Pomorze do Wielkopolski. Prowadził je niecny Radziejowski. Z jego namowy szlachta poznańska i kaliska przeszła na stronę Gustawa, zowiąc go swym protektorem. W tym samym czasie Rossja wkroczyła do Litwy; Kozacy przyszli pod Lwow. Jan Kazimierz widocznie dotknięty karą boską, ucieka przez Kraków do Opola na Szlązku. Karol Gustaw jednych przeciągnąwszy na swoją stronę, drugich pobiwszy, myślał, że już jest królem polskim, bo mawiał: obej-

dzie się, aby mię Polacy obierali, ja się sam obrałem ich królem za pomocą téj oto elekcyi! i tu się uderzył po szabli. Hulał sobie Szwed po Polsce; województwa mu się poddawały, sam nawet Kraków zdobył. W Krakowie, jak wiecie, drogie dziatki, pochowane są ciała królów polskich, ale nie w ziemi, tylko w sklepach leżą w wspaniałych trumnach. Król szwedzki oglądając te ciała, stanął przy jednéj trumnie i spytał: kto w niéj? Kanonik Starowolski, który go oprowadzał, odpowiedział że to Władysław Łokietek, co trzy razy był z kraju wygnany i trzy razy wracał. Na to Gustaw, ale Kazimierz już nigdy nie wróci! Kto wie? odrzekł starowolski, Pan Bóg jest Wszechmocny! Jakoż Kazimierz wrócił a Król Gustaw musiał uchodzić niespyszna zkąd przyszedł, albowiem naród co mu z razu sprzyjał, odstąpił go potém dla prawego pana.

Abyście zrozumieli jak mocno była wtenczas rzeczpospolita dotknięta, możecie sobie wystawić człowieka leżącego w ciężkiéj niemocy, który wewnątrz ból cierpi; kraj cierpiał wewnątrz ból od Kozaków; nie dość na tém: chorego obsiadają wrzody, ciało gnije, odpada od kości, takiemi wrzodami byli Szwedzi; nakoniec elektor brandeburski wyłamał się z hołdownictwa, a nawet Rakocy, książe siedmiogrodzki, który ni z tego ni z owego, wpada do Polski w 50 tysięcy i wspólnie ją niszczy i rabuje ze Szwedami.

W człowieku tak schorzałym, słuchać tylko kiedy duch uleci, doktorowie go odstępują, ksiądz daje ostatnie pomazanie, krewni i słudzy klęcząc u łóżka płaczą już i modlą się za jego duszę; ale Pan Bóg w którego ręku jest życie i śmierć, wyrzeka: żyj człowiecze! jam cię tylko dotknął cierpieniem za twoje grzechy. I oto! ten duch, co lada chwila miał uleciéć, napowrót wstępuje w ciało, i wrzody i rany, i choroba cudownym sposobem ustępują z ciała. Podobnie i rzeczpospolitą odstąpili już wszyscy, odstąpił król, odstępowała szlachta przystając do Szweda, odstępowało wojsko, łącząc się ze Szwedem. Zdawało się, że duch narodowy całkiem już uszedł z ciała.... Ale Pan Bóg powiedział: Ożyj: twoja godzina jeszcze nie przyszła!

Klasztor Częstochowski.

Otóż duch narodu zataił się w jednym klasztorze między pobożnymi mnichami. Ten klasztor nazywa się Jasna Góra przy Częstochowie, a mnisi nazywają się Paulini. Słyszeliście nieraz od różnych bogobojnych ludzi, którzy do Częstochowy chodzą na odpust i doznają łask cudownéj Najświętszéj Panny, któréj wizerunek jest malowany przez śgo Łukasza na tablicy z drzewa cyprysowego, znaleziony niegdyś w Nazarecie, w domku, gdzie Chrystus Pan się rodził. Klasztor ten dla tego, że dawniéj to Tatarzy, to Czechy, to Niemcy zwykli byli napadać i rabować klasztory;

opasany był wysokim murem i wieżami. Księża utrzymywali także kilkudziesięciu uzbrojonych żołnierzy, przytém mieli armaty, prochy i kule, aby się mogli obronić napaści. Jakoż kiedy wszystkie miasta i zamki a nawet sam Kraków wpadły w ręce Szwedów, to jedno miejsce wierne pozostało swemu królowi. Ale Szwedzi nie zapomnieli i o Częstochowie; dowiedziawszy się, iż tam są wielkie skarby tak w srebrach kościelnych, jak ornatach, a nawet w gotowych pieniądzach, wyprawili jenerała Millera w 17 tysięcy wojska i z 20 armatami. W wojsku tém byli Szwedzi: byli i rodowici Polacy, co do nieprzyjaciela przystali. Oni to zaczęli księżom Paulinom przekładać, aby się poddali królowi szwedzkiemu, bo już cała Polska jest za nim. Księża a mianowicie ich przełożony ksiądz Augustyn Kordecki, odpowiedzieli, iż bojąc się Pana Boga nie lękają się Szwedów i gotowi są umrzeć w obronie religji i króla.

A przecież siły ich były maleńkie, ale wiara wielka. Mieli bowiem wszystkiego do obrony murów 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty, która tu schroniła się przed nieprzyjacielem wraz z żonami i dziećmi. Odebrawszy Szwedzi taką odpowiedź, zaraz zaczęli ogniste kule rzucać, któremi zapalili gumna klasztorne z różném zbożem. Z klasztoru zaczęli także strzelać celnie tak do Szwedów, że we trzy godziny musiał nieprzyjaciel przestać dobywania.

Cuda.

Za kilka dni sprowadzili sobie Szwedzi jeszcze większe burzące armaty, i w dzień Ofiarowania Najświętszéj Panny taki szturm przypuścili, że kościół i wszystkie budynki zdawały się gorzeć od ognia. Ale Najświętsza Panna cud pokazała: odskakiwały kule, a drugie przelatywały za klasztor, nikomu nie szkodząc; Szwedzi widząc to, strwożyli się wielce. Sam Miller choć heretyk, powiedział, że widział Najświętszą Pannę w niebieskiéj sukni, zasłaniającą płaszczem swój klasztor. Sześciu żołnierzy szwedzkich, co zapalało armaty, gdy proch ku nim się obrucił, oślepło, a armaty roztrzasły się.

A tymczasem kiedy ksiądz Kordecki przy opiece Najświętszéj Panny broni Jasnéj Góry, między tymi, co się w załodze znajdowali, byli i słabi na duchu, którzy nalegali aby się poddać Szwedom. Ksiądz Kordecki jednak pełen ufności w potędze Boskiéj, odpowiedział, że ma nadzieję wszystkich obronić. Co więcéj sami księża, osobliwie młodsi, poczęli wątpić i szemrać. I to wytrzymał Kordecki, a każdego zachęcał, wszystkiego doglądał, o wszystkiem myślał; on sam jeden stał za tysiąc. Czemu? oto mocną miał wiarę, że z cudownéj Jasnéj Góry wyleje się źródło zdrowia i męztwa na cały naród srodze utrapiony.

I stało się jak wierzył: Opatrzność go téż wybrała na zbawcę rzeczypospolitéj. Szwedzi kikakrotnie po-

rażeni i odparci od żołnierzy klasztornych, którzy odważyli się wypadać z okopów na nich; ubito im wielu dowódzców. Sam Miller pewnego razu, gdy jadł obiad, i ze złości zębami zgrzytał, odgrażając: że klasztór do góry nogami przewróci, dostał dobrą nauczkę, bo właśnie w tym momencie, kiedy bluźnił, wpada kula, stół i potrawy wywraca, a Millera w ramię trafia, aż go ledwie otrzeźwiono. Oblężenie to trwało przez dni czterdzieści; Szwedzi przypuściwszy jeszcze ostatni szturm w Boże Narodzenie, a widząc, że nie mogą nic wskórać, bo u nich siła, a tu biła moc niebieska, poszli z kwitkiem, zostawiwszy pod Częstochową dużo trupów, i sławę swoję jako niezwyciężonych rycerzy.

Skoro tedy po Polsce gruchnęło, że kilkudziesięciu ubogich mnichów i garstka dziadów klasztornych oparła się Szwedom; dopiero sobie każdy pomyślał: nie taki to diabeł straszny jak go malują. Dotąd wszystkim się zdawało, że Szweda nie można zwyciężyć, dla tego iż naród utracił wiarę w moc Boską, i zwątpił o Boskiéj sprawie. Ale po takim cudzie Najświętszéj Panny wstąpił duch; panowie zapomnieli swoich zawziętości i kłótni i zaraz utworzyli konfederacją czyli związek w Tyszowcach, która to konfederacja wszędzie miała bić Szwedów, a króla Jana Kazimierza na tronie osadzić. Król ten zasłyszawszy o tém, zaraz z zagranicy powrócił, i we Lwowie siebie i ca-

łe królestwo ofiarował opiece Najświętszéj Panny, która tak cudownie klasztor obroniła.

Czarniecki.

Kiedy już ożyła cokolwiek nadzieja, zmieniły się rzeczy: dotąd nas bito, teraz my bili. Co ksiądz Kordecki rozpoczął w Częstochowie, tego dokonał sławny wojownik Czarniecki. Miał on maleńkie wojsko ale żwawe i niezmordowane; nie mogąc zatém nigdzie mierzyć się ze Szwedem, mocniejszym dziesięć razy od niego, trapił go dniem i nocą; tu mu zabrał żywność, tu mosty i drogi popsuł; samego nawet Karola Gustawa omal nie złapł; a wciąż urywał Szwedów potroszę; a jak widział żeby mógł bitwę przegrać, to w nogi; nazajutrz znowu się pokazał, i ciągle nękał ich wojsko.

Nie myślcie jednak, żeby Czarniecki tylko ze Szwedem miał do roboty, a toby było pół biedy. Przecież to i Rakocy najechał Polskę ze Siedmiogrodzianami i Węgrami; puścił się tedy i za nim, i tęgo go przepłoszył, tak, że ten napastnik musiał dużo zapłacić za krzywdy poczynione i króla Kazimierza przeprosić.

Co więcéj, niespokojny Chmielnicki, który się przerzucił był do Rossji, zaczął zdrady stroić przeciw carowi i znowu skłaniać się do rzeczypospolitéj, jak to zwykle robią ci, co pod pokrywką wierności i służenia komuś, swego tylko szukają interesu lub swojéj

dogadzają dumnie. Pogodziwszy się zatém z Janem Kazimierzem, niedługo cieszył się tą zgodą, bo wkrótce umarł, a po nim atamanem kozackim był Wychowski, który wierność zachował królowi. Rossja również zawarła pokój choć nie na długo.

Tak tedy powoli zaczęła się rzeczpospolita dźwigać, co widząc Szwed dosiężony przez Czarnieckiego nawet w Danii, ściągnął napowrót swoje załogi z różnych miast polskich i zaczął skłaniać się do pokoju. Skończyło się na tém, że Jan Kazimierz zawarł pokój w Oliwie pod Gdańskiem, przez który zrzekł się próżnego tytułu króla szwedzkiego, który mu tyle biedy narobił. Zresztą król Jan Kazimierz darował tym wszystkim Polakom, co ze Szwedami trzymali; upiekło się nawet Radziejowskiemu; ale na to bardzo narzekano, bo kto taką wojnę sprowadził na kraj, kto był przyczyną spustoszenia i śmierci tylu niewinnych ludzi, ten zasługiwał, aby przystęp do kraju zawsze był dlań zamknięty. Przebaczać takim zbrodniom jedno, co ośmielać zbrodniarzy.

WIECZOR XXXVI.

Czarniecki do Krymu jedzie, nakoniec i Tatarów do siebie przyciąga. — Rossja ujmuje się za Kozakami. — Czarnieckiego zwycięztwo pod Połonną. — Kozacy bronią się zajadle, Czarniecki bije jeszcze zajadléj. — Jako Czarnieckiemu król posyła hetmaństwo. — Ubogiemu trudno się czego dosłużyć. — Śmierć Czarnieckiego. — Królowa chce zrobić następcą Francuza, Lubomirski sprzeciwia się i ztąd przychodzi do wojny między nim a królem. — Zwyciężył Lubomirski, ale co komu po takiém zwycięztwie? — Król nie może wytrzymać dłużéj i składa koronę. — Jako Polska coraz bardziéj upada.

Znowu kozackie bunty.

Ledwo się Polska uspokoiła ze Szwedami, gdy oto na Ukrainie między Kozactwem znowu zaczęło się burzyć, ztąd, że szlachta nie przestawała im dokuczać, a potém, że połowa Kozaków została przy Rossji a połowa trzymała za rzecząpospolitą. Hetman kozacki Wychowski daje odpór Rossji zalewającéj wojskami swemi Litwę i Ukrainę. Tym sposobem rozpoczęła się nowa wojna rossyjska. Posłano tam zaraz Czarnieckiego, który był wtedy w Danii. Idzie ten bohater z niewielkiemi siłami i mierzy się z wodzem rossyjskim Chowańskim pod Połonną. Cały dzień trwała bitwa, w końcu wygrana została przy Czarnieckim, w skutek czego Rossja zawiera pokój.

Jednakże nieszczęścia kraju jeszcze nie miały końca, bo teraz wojsko kwarciane zbuntowało się o to,

że nie było płatne, co znowu ośmieliło Kazaków do odnowienia dawnych buntów. Przez dwa lata, z wielką szkodą kraju trwał ów rokosz wojskowy, dopóki nie obmyślono nowych podatków i nie zapłacono zaległości. A wtenczas o pieniądze było trudno, bo kraj był bardzo wyniszczonyprzez Szwedów i innych napastników. Czarniecki zaś udał się na Ukrainę, aby znowu Kozaków do posłuszeństwa przymusić. Mając bardzo małe wojsko, nie mówiąc nic nikomu, ukradkiem z trzynastoma tylko ludźmi jedzie do Krymu do chana tatarskiego i tam go namawia, aby Polakom dał pomoc. Chan tatarski, który zawsze trzymał z Kozakami, teraz chętnie dał pomoc Czarnieckiemu do poskromienia buntowników. Miasto jedno Stawiszcze, gdzie się trzymali Kozacy najzuchwalsi, postanowił Czarniecki dobyć, ale wprzód im powiedział, aby się dobrowolnie poddali; gdy zaś oni tylko się śmieli z tego, zawołał w gniewie, iż póty nie weźmie w gębę pokarmu, póki nie rozwali tego gniazda opryszków. Kazał więc szturmować miasto, Kozacy mężnie się bronili i jeszcze z Czarnieckiego szydzili, nazywając go: *Rabaja Sobaka.* W jednym takim szturmie Polak Zgłobicki wskoczył na wał i zatknął chorągiew. Kozak uciął mu jednę rękę, Zgłobicki drugą ręką chwyta chorągiew, a gdy mu i tę ucięto, położył się na niéj aż go w kawałki rozsiekano. Przechowajcie dziatki w pamięci waszéj czyny i nazwiska takich rycerzy, bo

takie przykłady męztwa w każdym narodzie budzą uszanowanie. Stawiszcze choć mężnie się broniło, musiało się poddać niezwyciężonemu Czarnieckiemu.

Jeszcze Czarniecki miał dużo do roboty z Kozactwem, aż nakoniec po tylu ciężkich trudach i bitwach, po odebranych ranach, bo cały był postrzelany i pocięty, wpadł w ciężką chorobę. Radzono mu, aby jechał do Polski ratować zdrowie, co téż i uczynił. Kiedy był w drodze, odbiera list od króla Jana Kazimierza, który mu przysłał buławę hetmańską; bo czy uwierzycie, moje dziatki, ten Czarniecki, co rzeczpospolitą wybawił, dotąd nie był hetmanem! to téż kiedy leżącemu na łóżku przyniesiono ten list, powiedział: Mówiłem nieraz, że mnie wtenczas zrobią hetmanem, kiedy już nie będę mógł szablą robić. Dadzą chleb, kiedy nie będzie zębów. Inni, co się porodzili bogatymi panami, choć nie mieli zasług takich jak Czarniecki zostawali zaraz z młodu takimi hetmanami, ale jemu, ubogiemu szlachetce, trudno się było dochrapać takiego hetmaństwa, boć przez pięćdziesiąt lat od prostego żołnierza dosługiwał się. Byli nawet tacy, co mu wymawiali, że z prostego szlachcica powstał: lecz on odpowiadał:

Ja nie z soli, ani z roli,
Ale z tego, co mię boli,
Urosłem.

I prawdę mówił; bo jedni panowie bogacili się trzymając od króla żupy solne, gdzie sól wydobywają; drudzy ze starostw, a on tylko ranami, krwią swoją i dzielnością doszedł do znaczenia.

Schorzały hetman nie mogąc już jechać w powozie, niesiony był; a widząc się bliskim śmierci, kazał położyć się w chłopskiéj chałupie, w Sokołówce na Wołyniu. Wyspowiadawszy się i przyjąwszy Ciało i Krew Pańską mówił, aby mu przyprowadzono ulubionego konia, na którym wiele bitew wygrał, a pogłaskawszy go, rzekł do sług: miejcie o nim staranie; poczém Bogu ducha oddał. Posąg tego bohatera stoi w mieście Tykocinie, które mu król za usługi darował.

Ledwie z jednych wyszliśmy kłopotów, już ci drugie cięższe wisiały nad Polską; król Jan Kazimierz w początkach swego panowania ożenił się był z Marją Ludwiką, wdową po bracie swoim Władysławie. Francuzka ta, była tęga kobieta i nie malowana królowa, tęższa nawet od samego króla, którym kierowała jak murzynek słoniem; bo kiedy kraj był najechany przez Szwedów, ona Czarnieckiemu dopomagała pieniędzmi i radą i nieledwie sama z nim Szwedów goniła, ale jak to każdy swemu narodowi sprzyja, tak téż i ona sprzyjała bardzo Francuzom, przez co znienawidzili ją Polacy. Najbardziéj tém nawarzyła piwa, iż nie spodziewając się mieć dzieci, chciała koniecznie, aby za życia Jana Kazimierza Polacy obrali następcę

po nim. Tego następcę ona podawała, a był nim Kondeusz, sławny książę francuzki, doskonały wojak, jakiego nam było potrzeba. Bogiem a prawdą mówiąc, nic to złego dla nas nie było; boby się obeszło bez wszystkich szachrajstw w czasie bezkrólewia i na elekcjach. Ale panowie broniąc swoich praw wybierania królów, strasznie się rozgniewali o to, a mianowicie Jerzy Lubomirski odezwał się na sejmie, że to być nie może, aby im króla przed czasem narzucano, bo wszyscy mają prawo obierać go sobie. Marja Ludwika chcąc się zemścić na nim, rozgłosiła, że on sam chce być królem, i tak zamydliła królowi i swym przyjaciołom oczy, że go skazano na utratę majątku, czci i życia. Lubomirski mąż waleczny, mając wiele miłości u narodu, znalazł dużo przyjaciół, którzy się jego krzywdy ujęli, a ujęli z bronią w ręku. Posłuchajcie tylko co to za okropność! ten sam Lubomirski, co tyle razy kraj od nieprzyjaciół zasłaniał swemi piersiami, teraz wywiódł wielkie wojsko przeciw królowi i własnym braciom. Znowu krew się lała niewinna. Wojska królewskie pobite kilka razy zostały; w ostatniéj zaś bitwie pod Montwami, niedaleko Inowrocławia, poniósł król wielką klęskę, bo 4,000 ze strony królewskiéj legło na placu. Dosyć już było téj krwi! Lubomirski choć zwycięzca, z namowy ludzi poczciwych, przeprosił króla, który mu darował jego zbrodnię. Zbrodnią to nazwać trzeba; bo choćby największą

krzywdę był poniósł, niechby był jak dobry chrześcijanin spuścił się na sprawiedliwość Boską, a nie przelewał krwi własnych braci, dochodząc sprawiedliwości mieczem. Niedługo umarła królowa Marja Ludwika ze zgryzoty, że nie mogła Francuza zrobić królem. Umarł i Lubomirski, ale za granicą, bo niedowierzał królowi.

Król Jan Kazimierz, którego panowanie najnieszczęśliwsze było ze wszystkich opowiedzianych wam dotąd, dźwigając przez lat dwadzieścia nie królewską, ale cierniową koronę; widząc nakoniec, że już nie potrafi nic dobrego zrobić, bo już wszystko się zepsuło w rzeczypospolitéj, która, jak stary budynek, miała się lada chwila zawalić; ogłosił przeto na sejmie, że chce złożyć koronę.

Prosił go senat i posłowie ze łzami, aby ich nie opuszczał, ale on już nie czuł w sobie siły i również rozpłakawszy się nad niedolą kraju, pożegnał wszystkich i sam odjechał do Francji, gdzie żył jeszcze lat 4. Powiadają, że jak się dowiedział o wzięciu Kamieńca Podolskiego przez Turków, umarł z żalu.

Panowanie Wazów.

Przebiegnijmy teraz myślą, kochane dziatki, panowanie trzech króli z familji Wazów, to jest Zygmunta, Władysława i Kazimierza, a zobaczymy, co téż się pod niemi z Polską zrobiło? Oto widocznie naród dą-

żył do upadku. Toczyli Polacy wielkie wojny: z Turkiem, Szwedem, Kozakami, zwyciężali ich, ale cóż z tego, kiedy w końcu zawsze nam coś urwano. Dotąd rzeczpospolita rosła w granice, odtąd ubywa jéj coraz więcéj; straciła bowiem większą część Inflant, straciła Prusy książęce, które się dostały elektorowi brandeburskiemu, straciła z odpadnięciem Kozaków kraje zadnieprskie, Rossji odstąpiono Smoleńsk, Czerniechów, Siewierz i Kijów; a najpierwéj Wołosza przestała hołdować i poddała się Turkom.

Wszystko złe ztąd się brało, że panowie nie służyli już szczerze rzeczypospolitéj i nie myśleli o niczém, tylko aby dostawać urzędy i zbogacać się starostwami, a obrażali się o lada co; kiedy kilku chciało dostać jaki urząd a król dał komu innemu, to zaraz mścili się za to; kopali dołki pod królem albo nieprzyjaciołom sprzyjali ciągnąc wodę na ich koło i biorąc za to pieniądze lub inne przysługi. Uważano odtąd rzeczpospolitą za mętną wodę, w któréj ryby łowić można. Dla tego też co dawniéj była rzecz niesłychana, wojna domowa kilka razy wybuchła; pamiętacie rokosz Zebrzydowskiego i Lubomirskiogo, i zdradę Radziejowskiego? Choć znajdowały się jeszcze dusze cnotliwe i wielkie, co ratowały kraj; ale złych było więcéj, co wszystko psuły.

Prześladowania religijne.

Czego dawniéj za Jagiellonów nie było, to jest prześladowania o religiją, to się zaczęło pod Wazami. Jezuici opanowali tak królów jak panów i podżegali ich na Kozaków i na Lutrów. Cóż z tego poszło? Oto Kozacy jeszcze mocniéj zaczęli obstawać przy swojej wierze i taki bunt podnieśli, że cała Polska we krwi się skąpała, a Lutrzy i heretycy zaczęli się z Polski wynosić, dla tego, że już nie było w niéj wolności.

Kraj ubożeje.

Ten kraj polski tak piękny, taki zagospodarowany, taki handlowny i przemyślny za Jagiellonów, teraz zupełnie podupadł. Duże i dobrze zbudowane miasteczka znikczemniały, bo mieszkańcy się wynieśli; wsie stały pustkami, a pola nieuprawiane lasem porastały, bo wieśniacy z biedy i morowego powietrza wymarli. Powiadają, że za Jana Kazimierza trzy miljony ludu ubyło w Polsce. Wszystko podupadło i zubożało. Wieśniak, który często nie miał kawałka chleba, pił gorzałkę w karczmie, myśląc, że biedę zaleje i śpiewał sobie: na frasunek, dobry trunek. Szlachta potrzebująca dużo na francuzkie zbytki i wymysły, coraz bardziéj chłopa pańszczyzną, podatkami i daremszczyznami ciemiężyła. Wiedzieć wam téż potrzeba, że

i oświecona część narodu, czyli szlachta zaczęła coraz gnuśnieć i zalegać pole, kiedy inne narody poprawiały u siebie rząd i gospodarstwo, zaprowadzały szkoły, gdzie wykładano nauki stosowne do potrzeb czasu, zmieniały sposób wojowania przez ćwiczenia regularnego żołnierza. W Polsce wszystko szło po dawnemu. W rządzie zawsze ten sam nieład; w skarbie brak pieniędzy, w naukach żadnego postępu, bo tylko uczono łaciny, a innych nauk, szczególniéj matematycznych, nie udzielano dostatecznie; nakoniec wojsko lubo było bitne, ale nie mogło sprostać armijom zagranicznym, mającym usposobionych i znających się na sztuce wojennéj oficerów. Słowem, kiedy inne mocarstwa rosły w siłę i porządek, w rzeczypospolitéj nie było ani siły, ani porządku. Taki tedy kraj, gdzie każdy rządził a nikt prawie nie chciał słuchać, bo król nie miał dość władzy do zrobienia dobrze dla ogółu, został się nakoniec na łasce mocniejszych monarchów, którzy nim potém rozporządzili podług swoich widoków, tém bardziéj, że jak mówili, niespokojna wewnątrz rzeczpospolita dawała nie najlepszy przykład ich poddanym.

WIECZÓR XXXVII.

Szlachta zebrana na elekcją ani chce słyszeć o Francuzie i strzela do do tych co Francuza wspominają. — Królem obrany Michał Wiśniowiecki przez wdzięczność dla cnót ojcowskich. — Co kto ma, oddaje mu, bo to był król ubogi. — Panowie go nie cierpią, ale szlachta kocha. — Turcy wchodzą na Podole i biorą Kamieniec. — Zamiast iść na nich my się kłócimy i bardzo haniebną zawieramy z nimi ugodę. — Hetman Sobieski idzie przecież na Turka. — Król dąży za nim; umiera w drodze. — Sobieski pobił Turków, ale ich nie wypędził.

Bezkrólewie.

Dwie wojny wisiały nam teraz nad karkiem, kozacka i turecka; w takiéj to tarapacie trzeba było myśleć o wybraniu nowego króla. Prażmowski, arcybiskup gnieźnieński a w bezkrólewiu Prymas, także i Jan Sobieski, hetman, chcieli obrać królem owego Kondeusza Francuza; znalazło się i wielu innych cudzoziemskich książąt, co się o koronę dobijali. Naznaczono sejm elekcyjny. Szlachta bojąc się, aby czasem Kondeusza nie obrano, którego żadnym sposobem mieć nie chciała; a to przez nienawiść do królowéj Ludwiki, która chciała go dawniéj na tron wsadzić; zjechała się w wielkiém mnóstwie pod Warszawę. Byli niektórzy panowie, co po 8 tysięcy wojska z sobą przyprowadzili. Senatorowie pozjeżdżali się do szopy; wojska okryły pola, i gdy ten tego, ów owego zaleca na króla; ktoś z senatorów odezwał się, że Kondeusz

byłby dobry. Szlachta jak to posłyszy, nuż dawać ze strzelb ognia; senatorowie w nogi, kryją się pod ławy, pod wozy, rozruch, gwałt.

Król Michał.

Niejeden co Francuzom sprzyjał, oberwał potężnego guza. Dopiero w parę dni, kiedy senatowie ochłonęli z tego strachu i bólu, zaczęto znowu radzić, kogo obrać. Łęczyczanie pierwsi zaczęli krzyczeć: niech żyje Piast! to gdy inne województwa usłyszą, powtórzą: niech żyje Piast: a w tém ktoś podszepnął: Niech żyje król Michał! szukają tedy tego Michała, a on siedzi sobie pokorniuteńki, skurczony jak trusia, porywają go i prowadzą, okrzykując, że jest królem obrany z natchnienia Ducha Ś. Był to Michał książę Wiśniowiecki, syn Jeremjasza ks. Wiśniowieckiego, dzielnego obrońcy rzeczypospolitéj od Kozaków i Tatarów, na co cały majątek stracił i całe życie poświęcił. Teraz poczciwe dusze chcąc synowi wynagrodzić za cnoty ojca, który już nie żył, obrali go sobie za Pana.

Zaraz nazajutrz król Michał był panem miljonowym, tak wiele nadawano mu podarunków, to jest: karet, pięknych koni, sreber, djamentów, łańcuchów złotych i t. p. Pan Bóg tak skłonił ku niemu serca ludzkie, że co kto miał najdroższego, niósł i oddawał. Nowy król uwolniwszy się około północy od tych ce-

remonji, pojechał cichaczem do swojéj matki, która mieszkała w Warszawie. Wyszła ona na jego spotkanie. Matka przyjęła go ze łzami i dziękowała Najwyższemu, że syna jéj niespodziewanie tak wysoko wyniósł. Ale biedaczka nie wiedziała, jakie kwaśne jabłka czekały króla Michała na tronie.

Najpiorwéj panowie strasznie się krzywili, że taki ubogi i to jeszcze niezasłużony krajowi młodzik został królem; bo każdy sobie myślał: że i jabym potrafił panować. Król Michał, jak mógł, tak każdemu dogadzał i gębę zapychał. Ale Prażmowski prymas i Jan Sobieski, hetman, najgorzéj mu dogryzali; najbardziéj za to, że się ożenił z Eleonorą, arcyksiężniczką austrjacką, a ci dwaj panowie niecierpieli Austrji tylko Francuzom byli przychylni. Do tego nakoniec doszła zawziętość przeciw niemu, że go już chcieli z tronu zrzucić. A tu znowu nowa burza od Kozaków. Doroszeńko hetman kozacki wyłamawszy się z pod Rossji, chce wrócić do rzeczypospolitéj, ale mu powiadają, że musi przyjąć wiarę katolicką; rozgniewał się o to Kozak i nie wiedząc już do kogo przystać, komu służyć, poddaje się Turczynowi.

Turczyn znowu dowiedziawszy się, że u nas nie ma ani ładu ani składu, pomyślał sobie, że to właśnie dobra pora do napaści. Zbiera więc duże wojsko i przechodzi Dniestr. Nie spotkawszy żywéj duszy, coby przeprawy przez rzekę broniła, bali się z początku

Turcy, czy to nie łapka na nich; ale gdzie tam! Panowie żarli się z królem i jak ci chłopi, co się za łby włóczą, nie wiedzą kiedy ekonom nadejdzie i kijem ich okładać zacznie, tak oni nie widzieli Turka, dopiero jak pobrał miasta nieledwo w samym środku Polski. Jeszcze nigdy Turek tak daleko nie zalazł był w nasze kraje; wziął bowiem fortecę Kamieniec i całe opanował Podole i aż Lwów obległ. Zamiast wojska przeciw pohańcom, wysłali Polacy posłów prosząc o pokój; zrobiono tedy pokój ale tak hańbiący, że mi aż wstyd powiedzieć. Oto zawarto go w miasteczku Buczaczu na Podolu; Turkom oddano Kamieniec Podolski z całém Podolem i jeszcze do tego mieliśmy im płacić haraczu co rok 22 tysiące dukatów. Niesłychana rzecz w historyi naszego narodu, aby Polacy wyznawcy świętej nauki Chrystusa, mieli zostać poddańcami poganina Turka! A przecież tak się stało; a przecież żadnemu z tych, co byli przywódzcami do kłótni, nie pękało serce z żalu, że taka krzywda działa się Imieniu Boskiemu. Albowiem Turcy zaraz powyganiali księży z kościołów, powyrzucali Ciało i Krew Pańską, z kopuł postrącali krzyże, zamieniając je na swoje meczety, czyli bóżnice, na których pozatykali miesiące. Dawniéj za Warneńczyka szliśmy głęboko w tureckie kraje; brnęliśmy przez szeroki Dunaj, aby wojować tych nieprzyjaciół Chrystusa, a teraz wpuściliśmy ich jak stado wilków, do własnéj obory.

Ale kiedy rzeczpospolita w takich opałach, szlachta zbiera się w 150 tysięcy, lecz nie na to, aby iść na Turka, tylko aby z panami wojować, pewnie byłoby przyszło do rozlania krwi braterskiéj, jak w czasie buntu Lubomirskiego, ale sejm złożony w Warszawie przecież opamiętał tych wartogłowów, że przestali srożyć się przeciw sobie a zaczęli myśleć o wypędzeniu Turka. Jan Sobieski, hetman koronny, tyle wykrzyczał na sejmie, że uchwalono wojnę. Sam król chciał iść z wojskiem, lecz zachorował nagle w drodze i umarł we Lwowie. Był to poczciwy i uczony człowiek, ale na króla nie zdał się, jeszcze w takich piekielnych czasach!

Sobieski pobił Turków.

Choć król umarł, wojsko szło tymczasem na Turka, który stał obozem pod Chocimem, niedaleko Kamieńca. Otóż tak się zdarzyło, że nazajutrz po śmierci Michała Jan Sobieski, hetman, wpadł i pobił ich na głowę. Dużo Turków utonęło w Dniestrze, a część ich zamknęła się w Kamieńcu. Po tém zwycięztwie zamiast ich znieść do szczętu, rozeszły się wojska, dowiedziawszy się o śmierci króla. Sam hetman nie lepiéj zrobił, bo pojechał do Warszawy na sejm.

WIECZÓR XXXVIII.

Kto pobił Turka, temu słusznie korona się należy; dla tego Sobieski królem obrany. — Znowu ciągnie na Turka i daje odsiecz Trębowli, gdzie jedna kobieta mężczyznom daje przykład męztwa. — Król koronuje się i znowu rusza na pogan, ale tylko cudem uratował siebie i wojsko. — Żona królewska przewodzi nad mężem i nakłania go z Austrją trzymać. — Turcy Wiedeń oblegają, Austrjacy padają królowi do nóg i proszą o pomoc. — Król idzie i ratuje Austrją od zguby, ale za to nie powiedzieli mu i Bóg zapłać. — Z Rossją pokój. — Król myśli o zbieraniu grosza i wojuje Wołoszczyznę dla swoich dzieci. — Nie zawojował jéj i jeszcze stracił miłość u swoich dzieci.

Bezkrólewie.

Mówiłem wam wczoraj, że wszystko co żyło, odbiegło zwycięztwa na Turkach, a na sejm jechało; każdy myślał wtedy, jakby to upiec swoję grzankę przy obiorze króla, a o to mniéj ich bolała głowa, że Turek rozgościł się w Polsce. Na tym sejmie postanowiono elekcją odprawić w miesiącu Kwietniu, o wojnie także nie zapomniano. Znowu bez liku zjawiło się takich, którym szła ślinka na koronę w Polsce. Różni książęta hiszpańscy, nie hiszpańscy; włoscy, nie włoscy; niemieccy, nie niemieccy, przysłali swoich posłów, a każdy obiecywał złote góry; niejednego téż na tę wędkę złowili; przecież gdy przyszło do elekcji, Stanisław Jabłonowski, hetman, krzyknął: Jan Sobieski, co po-

bił Turka, niech nam króluje! Inni panowie krzyknęli za nim: Niech żyje Sobieski, albo zginiemy, albo on królem będzie! I tak tedy Bogiem a prawdą, najlepiéj zrobiono, bo Sobieski i usłużył ojczyźnie pod Chocimem i znany był jako dobry żołnierz.

Jan III. Sobieski królem.

Obrany tedy Sobieski królem, nazywa się odtąd Janem trzecim. Zaraz z początku czeka go wielka robota, bo pierwéj trzeba było się uskromić z Turkiem, niż się koronować; odkłada zatém koronacją na potém, a sam rusza do wojska. Co się zarobiło przez bitwę pod Chocimem, to się straciło przez sejm i elekcją, gdyż Turek przyszedł w większéj sile i rozpostarł się po Podolu i Ukrainie. Wiele nowych miast i zamków wpadło w ręce tureckie, choć w niektórych bronili się nasi do upadłego. Obrona zamku Trembowli na Podolu godna jest, abyście ją pamiętały, jako przykład męztwa jednéj kobiety. W téj tedy Trembowli dowodził garstką Polaków Samuel Chrzanowski. Basza turecki podstąpił pod zamek i kazał powiedzieć Chrzanowskiemu, żeby się poddał, bo już się wszystko Turkom poddaje. Chrzanowski odpowiedział, że się będzie bronił; i prawda, choć Turków była niezliczona moc, choć drapali się na mury, jak wściekli, przecież nasi ich bili i strącali z murów. Jednakże wiele szlachty tam będącéj, widząc, że siła złego na

jednego, że jeźli nie dziś to jutro Turek pewnie dobędzie fortecy i wszystkich wyrznie; zaczęli radzić o poddaniu zamku. Sam nawet Chrzanowski już zwątpił o obronie, gdyż Turcy wyłamali mur kulami armatniemi i już na prawdę każdy zaczął rozpaczać i ręce łamać, gdy Pani Chrzanowska, żona Samuela stanęła z nożem przed mężem i pogroziła mu, że jego i siebie tym nożem przebije, jeżeli do upadłego bronić się nie będzie. Kiedy tak im zaśpiewała ta poczciwa i odważna kobieta, zawstydzili się wszyscy i daléj znów całém sercem dawać odpór. Pamiętacie jak niegdyś Głogowianom przyszedł w pomoc Krzywousty, tak teraz nadszedł król Jan i Trembowlę obronił, Zawsze ratunek przychodzi żołnierzowi, jeżeli wiernie pełni obowiązek na swojém stanowisku.

Król Jan koronuje się.

Odpędziwszy król Jan Turków za Dniestr, powrócił do Krakowa, gdzie wraz z żoną swoją Marją Kazimirą koronował się. Ale ledwie ten obrządek odprawiono, kiedy znowu trzeba było brać się z Turkiem w zapasy. Jak to Polacy coraz bardziéj leniwieli do wojny, tak i teraz zamiast stanąć w znacznéj sile, zebrali się tylko w 10 tysięcy, co nie było prawie na jeden ząb dla Turka. To też król Jan został przez nich otoczony pod Żurawnem, i już mu zabrakło i co jeść i czém strzelać, kiedy w zamku żurawińskim

znalazł się duży moździerz (pewien rodzaj armaty), z którego jak Polacy puścili kulę ognistą na Turka, tak zaraz Turcy myśląc, że im pomoc przyszła, zaczęli się godzić; ale jak to mówią: gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleść, więc téż nie my rozkazywali, ale nam rozkazywano, i przeto nic my nie zyskali na téj zgodzie, tylko to, że poganie żywcem wypuścili króla i wojsko, jednak Kamieniec, Podole i część Ukrainy, zostało w ich mocy.

Marja Kazimiera zła królowa.

Sobieski był to król bardzo rozumny, mężny i zapewne Polacy byliby go na rękach nosili, żeby nie to, że żonę miał Francuzkę, która go pod pantoflem trzymała; co znaczy: że król musiał tak skakać, jak ona mu zagrała. Dobrzeć to i żony posłuchać, kiedy mądrze radzi, ale Marja Kazimiera, królowa, umiała tylko szachrować dla siebie, wichrzyć, a nie mądrze radzić dla rzeczypospolitéj. Trzeba wam wiedzieć, że nie pochodziła z krwi królewskiéj albo książęcéj, tylko była sobie zwyczajną szlachcianką francuzką, otóż zachciało się jéj, aby król francuzki zrobił jéj ojca i krewnych książętami; czego gdy król francuzki nie chciał uczynić, tak się zawzięła przeciw Francuzom, że nawet swego męża króla Jana odciągnęła od przyjaźni z nimi, a kazała się mu zaprzyjaźnić z Austryjakiem.

Wiedeń oblężony.

Otóż kiedy się król Jan pokumał tak z Leopoldem cesarzem austryjackim, Turcy w strasznéj sile, mieli bowiem trzykroć sto tysięcy wojska i trzysta armat, wpadli do kraju austryjackiego i oblegli Wiedeń. Cesarz austryjacki wyjechał do fortecy jednéj, co się Linc nazywa, a tylko 16 tysięcy wojska zostawił w Wiedniu, aby się broniło. Taka hurma Turków waląc a waląc z armat przez dwa miesiące, pogruchotała mury fortecy, że tylko cudem jeszcze się trzymała. Do tego w każdém spotkaniu rąbano Niemców nieboraków, jako drwa w lesie. Strach téż był po całym ich kraju taki, ze każdy chował się w myszą dziurę. Wiedział dobrze cesarz austryjacki, że żaden z królów chrześcijańskich nie dopomoże mu; do kogoż tu się udać? Jużci do rzeczypospolitéj, która gotowa była ująć się za każdym, kto cierpiał krzywdę od tych pogańskich synów.

Cesarz Austryjacki prosi o ratunek 1684.

Owoż kiedy król Jan szedł pewnego dnia na mszą ś., zastąpili mu drogę na kurytarzu w zamku krakowskim dwaj posłowie, jeden od Papieża, drugi od cesarza i padłszy mu do nóg, wołali: Królu! ratuj Wiedeń! a papiezki dodał: i chrześcijaństwo! Król się zmiękczył, i zebrawszy 30 tysięcy żołnierza, poszedł ratować Wiedeń. W całém wojsku wielka była ocho-

ta; sam król gdy wsiadł na koń, rzekł: Proszę Boga żebym tylko tych Turków zastał, a nietrudno będzie w Polsce o tureckie konie. Że to z Krakowa do Wiednia dobrych sześćdziesiąt mil, przeto wojsko ciągnęło bardzo spiesznie, aby się nie spóźnić. Gdy pod Wiedniem stanęło, Turcy zażarte szturmy przypuszczali do miasta; Niemcy też dowiedziawszy się o przyjściu króla Sobieskiego, tém odważniéj się bronili. Była to trzecia godzina w nocy, gdy król Jan kazał się zbudzić. Zaraz z bębnów zrobiono ołtarz pod dębem i ksiądz obozowy odprawił mszę świętą, w czasie któréj król brał ś. komunją i krzyżem leżał. Po nabożeństwie wojsko szykowało się do bitwy i królowi przyprowadzono bułanego konia, który nazywał się *pałasz;* wsiadł na niego i zaczął objeżdżać szeregi. Potém przywoławszy do siebie jednego porucznika jazdy pancernéj, rzekł doń, pokazując mu palcem: Widzisz Waszmość tę kupkę Turków? widzę Miłościwy Królu, odpowiedział. Otóż tam stoi sam wezyr (czyli najstarszy hetman turecki), żebyś Waszmość tam z swoją chorągwią skoczył i uderzył kopjami w ten namiot. Porucznik odebrawszy ten rozkaz, pobiegł do swojéj chorągwi, a kazawszy żołnierzom nastawić kopje, jak do kłócia, puścił się w cwał. Turcy rzucili się na tę garstkę jak rój pszczół, wzbił się tuman kurzawy, z któréj kiedy niekiedy błyskała chorągiew polska z białym orłem. Król patrząc na to, dobył

drzewa krzyża ś. i relikwij z odpustami i żegnał ich, mówiąc te słowa: Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów zmiłuj się nad ludem Twoim! W pół godziny otrzepawszy się z kurzawy, powrócił ów porucznik narobiwszy ogromnego bigosu między Turkami, nie straciwszy swoich tylko kilkunastu, a całe wojsko nabrało otuchy i ochoty do boju. Po téj pierwszéj próbie zaczęła się porządna bitwa; nasiekano pogan i potopiono ich w rzece Dunaju; dopomogli także Niemcy oblężeni, bo wypadłszy z murów, mścili się za swoje ciężkie krzywdy; obóz turecki, który się na parę mil ciągnął, wpadł w nasze ręce ze wszystkiemi bogactwami. Było tam pełno złota, koni, wielbłądów, owiec stadami. Poganin uciekając, nie zdążył tego zabrać; nawet zastano jeszcze kotły przy ogniu, w których się jedzenie gotowało. Widać, że Turcy już wtenczas polubili zbytek, dla tego w namiotach zastano wygody, jakby w pałacach: były tam łóżka bardzo kosztowne, łaźnie z pachnącemi mydłami i drogiemi olejkami, a co cukru i konfitur i wszelkich dostatków, to jak w sklepie. Nie dziw, że zatopieni w takich zbytkach, nie mieli serca dotrzymać placu Polakom zahartowanym na głód i słoty. Zwycięztwo to ocaliło Niemców od ostatniéj zguby; bo pewnie, żeby Turek był zdobył Wiedeń, musieliby teraz po turecku pacierz mówić i chodzić w zawoju. Wjeżdżał król Jan do Wiednia z wielkim tryumfem;

ucieszony lud, klękał na ulicy i wyciągał do niego ręce, wołając z całego gardła: Witaj zbawicielu! Niemeczki zaś nie mogły się wydziwić pięknym wąsom króla Jana i powtarzały:

Oto bohater, co Wiedeń zbawił,
Jakże mu pięknie z temi wąsami.

Nie myślcie jednak, że to wąsy biły nieprzyjaciół, raczéj rycerskie serce i pomoc Boska dały to zwycięztwo, które ostatni raz po całym świecie rozniosło sławę narodu. Co téż myślicie sobie, że cesarz Leopold zrobił? zapewnie przybiegł i z wyciągniętemi rękami uściskał swego wybawcę? gdzie tam, moje dziatki! ledwie trzeciego dnia namyślił się, aby widzieć króla polskiego i to jeszcze długo się naradzał, czy ma go powitać, i jak go powitać? Jakoż gdy cesarz z jenerałami, a Sobieski z hetmanami zjechali się konno na polu, ani ten, ani ów nie chciał zdjąć pierwéj kapelusza przed drugim i tak jakiś czas patrzyli na siebie, aż w tém Sobieski podniósł rękę i wąsa sobie pokręcił, co zobaczywszy cesarz, myśląc, że chce zdjąć przed nim czapkę, porwał się prędko za kapelusz i ukłonił się Sobieskiemu, który dopiero potém poważnie uchwycił za czapkę. Po takiém zimném przywitaniu, cesarz bąkał coś, mówiąc, że bardzo wdzięczny. Na co Sobieski rzekł całą gębą: Mój bracie! rad jestem, żem wam tę małą przysługę uczynił.

Postrzegł się cesarz, że króla obraził i potém go przepraszał i już nie był tak pyszny, gdyż potrzebował jeszcze pomocy, ponieważ Turków pełny był kraj. Sobieski poszedł potém do Węgier i tam odebrał dużo miast pohańcom; kilka jeszcze bitew z nimi wygrał, ale widząc, że nawet żywności żałowano polskiemu wojsku, że je wystawiano na największy ogień bez korzyści ze zwycięztw, porzucił niegościnny kraj i wrócił się do domu. Wyprawa ta pod Wiedeń ocaliła chrześcijaństwo od Turków, ale nam nic dobrego nie przyniosła, bo Turcy jak siedzieli tak siedzieli w Kamieńcu na Podolu. Król Jan chcąc się zabezpieczyć od Rossji, aby z téj strony mieć spokojność a w razie potrzeby pomoc, posłał Grzymułtowskiego wojewodę poznańskiego, aby zrobił pokój z carem. W skutek tego pokoju oddano Rossji Czerniechów, Siewierz i Kijów, lecz musiał ten traktat zrobić Sobieski, aby całą siłę obrócić na Wołoszczyznę, którą Turek trzymał. Chciał bowiem zawojować ten kraj dla synów swoich. Po kilka razy więc wyprawia się do Wołoch, ale prawie zawsze bywał od Turków i Wołochów pobity; nie dziwcie się, że taki wielki wojownik przegrywał bitwy; Pan Bóg przestał mu dopomagać, gdyż podejmował te wojny nie dla dobra rzeczypospolitéj, ale dla własnego zysku. Będąc bowiem bogaty na szlachcica, był ubogim na króla, chciał więc zbogacić swoje dzieci. Marja Kazimiera

najbardziéj podżegała króla do téj wojny, chcąc podobnie jak owa Bona zebrać wielkie skarby, i wyjechać sobie gdzie za morze i żyć z tego co narabowała.

Nie byli téż i Polacy kontenci z króla Jana, bo choć go szanowali jako wielkiego wojownika, jednak przyganiali mu, że nie był ani dobrym gospodarzem, ani sprawiedliwym panem. Wszystkiemu winna była królowa, która jak szatan kusiła go do złego: Ona to przedawała różnym panom urzędy za pieniądze, ona nakoniec ze szkodą własnych dzieci, zaklinała Polaków, aby nie obrali następcą po ojcu własnego jéj syna, królewicza Jakóba; ona po śmierci króla kłócąc się z królewiczem Jakóbem o pozostałe po królu skarby, do tego szkaradną chciwość posunęła stopnia, iż królowi leżącemu na marach niecną ręką zdzierała z głowy koronę. Ale na co wam o tych szkaradnych postępkach gadać, niech ją tam Pan Bóg sądzi, tyle tylko pamiętajcie sobie, że mężczyzna powinien mieć swój własny rozum i rządzić się poczciwością, nie zaś ulegać złéj kobiecie, choćby ta była rodzoną siostrą lub żoną najukochańszą.

Choć król na starość opuścił ręce, i tylko pieniądze zbierał dla swoich dzieci, a o kraj nie dbał, przecież winien mu naród wdzięczność, że w wielu miejscach pozakładał piękne ogrody, sadził drzewa owocowe swoją ręką; a jeżeli gdzie zobaczycie ulicę z kasztanów lub włoskich orzechów, bądźcie pewni, że

ją Jan trzeci zasadził. Pod Warszawą wystawił bardzo wspaniały pałac, i nazwał go Willanów; są tam stare lipy i topole, pod któremi lubił się przechadzać, szukając na starość spokojności, nie mając jéj w domu; bo matka ustawnie swarzyła się z dziećmi, na co ojcowskie jego serce pewnie nieraz zabolało. Sami Polacy uprzykrzywszy go sobie, chcieli mu odebrać koronę, i on byłby ją chętnie złożył, ale królowa nie pozwalała. W takich zgryzotach umarł w Willanowie panując lat 22. Był król Jan wysokiego wzrostu, lecz bardzo otyły; twarz miał miłą i okazałą. Ubierał się zawsze w kontusz. Byłby to nie lada monarcha, gdyby nie ta żona, bo to i rycerz i uczony; ale pod pantoflem, to i rycerstwo i uczoność i wszystko jakoś zmalało, tak, że w końcu z nikim nie lubił przestawać, jak z żydami, którzy od niego dobra arendowali. Nie tak to myślał Stefan Batory, który zostawszy królem, powiedział: że nie ma odtąd żony, ani brata, ani swata, ani przyjaciela, tylko jednę rzeczpospolitą, która mu za wszystko stanie.

WIECZÓR XXXIX.

Jako królewicz Jakób kłóci się z matką. — Odsunięty od tronu. — August Sas obrany królem. — Kamieniec odzyskany od Turków.— Zemsta pogańska i chrześcijańska cnota. — August przyjaźni się z cesarzem Piotrem i wojnę Szwedom wydaje, ale trafiła kosa na kamień: Karol XII pobił Augusta a królem polskim zrobił Leszczyńskiego.—Jako Karolowi pod Pułtawą noga się poślizgła, aż musiał do Turcji umykać. — Leszczyński ustępuje, a August znowu wraca na tron. — Polacy nie mogą żyć w zgodzie z saskiém wojskiem.

Niezgoda w Rodzie Sobieskich.

Spodziewałyście się kochane dziatki, że po śmierci Jana trzeciego, nastąpi królewicz Jakób, albo który inny z jego synów, gdyż dotąd zawsze naród dawał pierwszeństwo dzieciom zmarłego króla; ale tą razą inaczéj się stało, albowiem rzecz niesłychana! sama matka królewicza Jakóba odradzała Polakom, aby go nie obrali; a wiecie dla czego? oto, bo królewicz, równie jak matka, łakomy na pieniądze pozostałe po ojcu, nie chciał dać matce tyle, ile ona żądała.

August II. Sas obrany królem.

Otóż zamiast coby się elekcja miała zaraz skończyć, ciągnęła się długo, bo znowu z całego świata nazlatywało się zalotników do korony. A czy uwierzycie? do tego przyszło, iż jedni Polacy obrali sobie

Kontego Francuza, a drudzy elektora saskiego Augusta. Pierwszy był katolik, a drugi luter, ale zaraz się odprzysiągł swojéj wiary i katolikiem został. Francuz, aby się dostać do Polski, musiał wsiąść na okręty, i płynąć morzem do Gdańska, gdzie go przyjaciele czekali; że zaś to długa droga, przeto August z Saksonji, która daleko bliższa Polski, prędzéj przyjechał, sprowadziwszy z sobą kilka tysięcy Sasów; tym sposobem wszyscy do niego przystali, a Francuz osiadł na koszu; wszakże wiecie przysłowie, kto późno przychodzi sam sobie szkodzi.

August II. ciągnie na Turka.

August sławny był po świecie ze swego męztwa, a nawet i z dobrego gospodarstwa w Saksonji. Dla tego téż cieszono się bardzo, gdy przyrzekł odebrać od Turków Kamieniec i część Podola. Jakoż myśląc o tém, zaraz zebrał wojsko z Polaków i Sasów złożone i ciągnął ku Kamieńcowi, ale jak to mówią: i naboju prochu ta wojna nie kosztownła, gdyż najprzód panowie tak polscy jak litewscy zaczęli się między sobą swarzyć w obozie, a potém i wojsko polskie ze saskiém. August nie mógł im dać rady, chciał ich godzić, ale sprawa trudna, między niesfornymi zaprowadzać zgodę, tymczasem Kamieniec został przy Turkach. Jednakże Pan Bóg zlitował się, gdyż przez pokój z Turcją zawarty, Kamieniec z Podolem do Polski

powrócił, a Turek pragnąc z nami odtąd żyć w zgodzie, przyrzekł, że nigdy a nigdy z rzecząpospolitą wojować nie będzie. I prawda, że odtąd Turcy dotrzymali przyjaźni, ale że i oni byli podupadli, przeto niewielka pomoc ze słabych.

Wyobrazicie sobie łatwo, jaka to musiała być radość tego ludu biednego, kiedy Turek odchodził z Kamieńca i z Podola; wszędzie zrzucano ich pogańskie księzyce, a natomiast stawiano krzyż Zbawiciela! jak się ludzie witali ze swojemi braćmi, z którymi przez lat tyle byli rozłączeni! To jedno, jak gdyby które z was, dziatki moje, cygan ukradł i po kilkoletniém rozstaniu się z matką, ojcem, rodzeństwem, znowu ukradzione dziecko cudem wróciło! coby to było płaczu, co uścisków, co wypytywań, a jakie święto w domu! prawie miejsca nie umianoby znaleźć powróconemu dziecięciu. Turkom niezmiernie żal było oddawać Kamieniec. Że zaś w pogańskiéj naturze jest zawsze chętka do zemsty, choćby z własną zgubą, przeto gdy basza turecki oddający Kamieniec oprowadził jenerała Kąckiego, który odbierał tę fortecę w imieniu króla polskiego i przyszedł z nim do lochów, gdzie był proch, bomby i granaty, rzucił knot siarczysty zapalony na beczkę prochu, byłby niechybnie całe miasto w powietrze wysadził i tysiące ludzi zgubił i siebie zabił, gdyby nie przytomność jenerała Kąckiego, który porwał palący się knot i dopóty trzymał go na

dłoni, póki całkiém nie zgorzał. Zawstydził się Turek. że mu się ta haniebna sztuka nie udała, i niemniéj się zadziwił, widząc, jak na dłoni jenerała kipiała paląca się siarka, a on ani brwi nawet nie zmarszczył, choć niemały ból cierpiał. Na ziemię nie mógł knota rzucić i zadeptać go nogą, bo wszędzie było pełno rozsypanego prochu.

Tymczasem król August II. zaczął cokolwiek zaprowadzać porządek w kraju, bo i sejmy były spokojniejsze i wszyscy radzi byli, że przecie raz się cokolwiek uspokoiło. W takiém położeniu August szukał sobie sprzymierzeńca, któryby dał mu pomoc nietylko od groźnych nieprzyjaciół, ale nawet i wewnątrz dla ukrócenia niesforności szlacheckiéj. Albowiem stan rzeczypospolitéj był już taki, że nie widziano dla niéj i nnego ratunku tylko w obcéj pomocy.

Zjazd Augusta II. z cesarzem rossyjskim Piotrem Wielkim w miasteczku Rawie, podał Augustowi myśl sprzymierzenia się z tym potężnym monarchą północy, który okazał wielki genjusz w zaprowadzeniu odmian we własném państwie, które podobnie jak Polska potrzebowało odmłodzić się, aby utrzymać się na równi z innemi europejskiemi mocarstwami, tak co do gospodarstwa krajowego, jak i co do postanowienia wojska na nowéj stopie.

Otóż z tym Piotrem Wielkim zaprzyjaźnił się król August. Wtedy to Piotr, który chciał sobie otworzyć

morze Baltyckie, a nie miał brzegów tego morza, skłonił króla Augusta; aby wojnę wydać Szwedom, którzy posiadali te brzegi morskie. August tedy wyprawił wojsko do Inflant szwedzkich, Cesarz ze swéj strony także duże siły wysłał, i tak zaczęto szarpać Szweda; ale zaczepili śpiącego lwa, tym lwem był Karol XII, król szwedzki, młody chłopczyna. Zebrał on ze 20 tysięcy Szwedów i odniósł zwycięztwo nad Piotrem pod Narwą, poczém wpadł do Polski, aby się zemścić na Auguście II. za złączenie się z Cesarzem; pobił Augusta pod Kliszowem niedaleko Krakowa. August prosi o pokój, ale nieubłagany Szwed żąda, aby złożył koronę; wielu Polaków, którzy nie sprzyjali Sasom, połączyło się ze Szwedami i tym sposobom prymas Radziejowski ogłosił, że August przestał już być królem.

Stanisław Leszczyński królem.

Był przy Karolu przyjaciel jego Leszczyński Stanisław, wojewoda poznański, człowiek poczciwy i uczony, tego zatém obrano królem i koronowano w Warszawie wraz z jego żoną Katarzyną Opalińską. Tymczasem Szwedzi wpadłszy do Saksonji, strasznie ją spustoszyli, co przymusiło Augusta, iż zrobił pokój ze Szwedem i zrzekł się korony, a nawet napisał list do Leszczyńskiego winszując mu polskiéj korony. Karol potém wraca do Polski, przechodzi ją i zapędza się w kraj rossyjski, gdzie dużo miast i zamków bierze

i mógłby był dojść do saméj stolicy Moskwy, lecz, że chciał się z kozackim hetmanem Mazepą złączyć, który przeciw cesarzowi broń podniósł, przeto udał się na Ukrainę i tam oczekiwał na posiłki szwedzkie, które atoli nie przyszły, zaskoczone od Rossjan w drodze. Właśnie chwyciła zima bardzo tęga, wojsko szwedzkie zmniejszone tylu bitwami, obdarte, ogłodzone, stało w obozie pod Pułtawą. Piotr W. wyćwiczony w wojnach ze Szwedem, miał dobrego wojska 70 tysięcy i z tém obległ Pułtawę. Karol choć walczył jak lew, został na głowę pobity i tylko z 800 Szwedami uciekł do Turecczyzny. Z klęską Karola skończyło się i panowanie Leszczyńskiego, który chociaż był cnotliwym i rozumnym, jednak nie miał za sobą narodu całego, tylko część jednę. Otóż August dowiedziawszy się o zwycięztwie Piotra W. nad Szwedami, zaraz wraca do Polski, zkąd Leszczyński czém prędzéj wynosić się musiał. W czasie tych wojen elektor brandeburski, który był hołdownikiem rzeczypospolitéj, jako książę pruski, ogłasza się królem pruskim.

Już taki był u nas nieład, taka swawola, że nawet teraz co się zdawało, że powinno być spokojnie, znowu burza zerwała się, a to z powodu wojska saskiego naprowadzonego do Polski niby na Turka, a w rzeczy saméj w celu poskromienia szlachty i zaprowadzenia lepszego rządu. Pomiarkowała szlachta, że król myśli przytrzeć jéj rogów; narobiła więc wielkiego hałasu,

i utworzyła związek, czyli konfederacją w Tarnogrodzie. Koafederacja ta wzięła się do broni i na wielu miejscach wymordowała saskich żołnierzy. Zawierucha ta trwała ze dwa lata, dopiero wmięszał się cesarz Piotr i tak pogodził, że Sasi musieli z Polski ustąpić. Zaraz na pierwszym sejmie postanowiono, aby całego wojska nie było nad 26 tysięcy; szlachta ucieszyła się, że nie będzie potrzebowała płacić wielkich podatków na utrzymanie wojska, i że król mając tak małą siłę, nie będzie mógł myśleć o ukróceniu jéj wolności, ale niedługo przypłaciła tego zaślepienia własną zgubą. Od tego bowiem czasu rzeczpospolita popadła w ciężką niemoc, jak ten co śpi po wielkiéj pracy lub wysileniu. Przypomnijcie sobie tyle wojen, to kozackich, to szwedzkich, to domowych rozruchów, a nie dziwcie się czemu wszyscy teraz opuścili ręce. August chciał przynajmniéj, aby się Polska zagospodarowała; ale nie mógł nic poradzić i skarb zawsze był pusty, a szlachta wołała tylko: za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa. Dla tego téż przez ostatnich kilkanaście lat panowania Augusta nic się pożytecznego nie stało, bo już nauczono się sejmy zrywać, a skoro sejm zerwany, to kraj został bez opatrzenia, bez pieniędzy, wystawiony na łup jak otworem stojąca karczma, do któréj każdy bez pytania zajeżdża, August który często przesiadywał w Saksonji, jechał właśnie na sejm do Warszawy, gdy w drodze zachorował

i umarł w Warszawie. Był to pan za młodu bardzo waleczny i wiele dokazywał po cudzych krajach. Siłę miał ogromną, gdyż w ręku kruszył szyny żelazne i podkowy, a jedném cięciem pałasza łeb ucinał wołowi. Ale co nada siła, kiedy tu potrzeba było nadzwyczajnéj głowy, aby naród w ostatniéj toni ratować. August zaś nie mógł dać rady rozhukanéj szlachcie, która się na widok saskiego wojska jeszcze bardziéj burzyła.

WIECZÓR XL.

Jako Leszczyński spokrewniwszy się z królem francuzkim, jest przez tegoż podany do tronu polskiego. — Słaba pomoc francuzka nie może się oprzeć siłom rossyjskim, które Augusta II. protegują. — Leszczyński oblężony, ledwo z życiem ucieka z Gdańska. — Szkoda go, lepszy od Augusta. — Za tego Sasa wszystko piło i hulało. — Sejm żaden nie doszedł do skutku. — Książęta Czartoryscy chcąc porządek zaprowadzić w kraju, wzywają pomocy Rossji, ale za późno. — Cesarzowa Katarzyna popiera Poniatowskiego.

Polacy przyjmują obyczaj francuzki.

Przypominacie sobie, dziatki moje, żeśmy mieli dwie królowe, które pochodziły z Francji, to jest: Marją Ludwikę i Marją Kazimierę, za ich to powodem wielu panów polskich pożeniło się z Francuzkami; niemniéj téż nastał zwyczaj jeżdżenia do Paryża, zkąd przywo-

żono obyczaj francuzki i mowę francuzką, gdyż od Ludwika XIV. zaczęła Francja całéj oświeconéj Europie przywodzić. Dla tego bardzo wielu Polaków sprzyjających bardzo Francuzowi, niczego nie pragnęło więcéj, jak widzieć na tronie Francuza. Po śmierci Augusta II. znowu ku Francji obrócono oczy, ale i Francja niemniéj chciała się z nami pokumać, a to w ten sposób, by Stanisława Leszczyńskiego zrobić znowu królem Polskim. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że skoro Karol XII. został pobity, Leszczyński jego przyjaciel, nie miał co w Polsce robić; więc pojechał do Francji, gdzie był dobrze przyjęty, a Pan Bóg taką mu zgotował pociechę, iż z jego córką Marją ożenił się król francuzki. Ludwik XIV. rozpisał listy do rozmaitych panów, namawiając ich, aby Leszczyńskiego królem obrali, przyrzekając, że go wyprawi nie z gołemi rękami, ale z mocném wojskiem. Stanisław Leszczyński nie mogąc jechać przez Niemcy otwarcie, przybył skrycie do Warszawy przebrany za kupca.

Zaczął się tedy sejm elekcyjny i zaraz jedna część Polaków wykrzyknęła królem Leszczyńskiego; ale inni obrali sobie Augusta III., syna zmarłego króla; żeby zaś wybór swój utrzymać, piszą do cesarzowéj rossyjskiéj Anny (Piotra już nie było), prosząc o pomoc. Cesarzowa Anna niekontenta z zamieszek w rzeczypospolitéj, a przytém wpływowi francuzkiemu nieprzychylna, posłała liczne wojsko do popierania partji saskiéj. Nie-

przychylni Leszczyńskiemu Polacy, łączą się z wojskiem posiłkowém, co widząc król Stanisław, ustępuje do Gdańska, gdzie go czekały okręta francuzkie. Gdy się to dzieje, August III. nadjeżdża z Saksonji i koronuje się w Krakowie. Wojska rossyjskie chcąc zupełnie pokonać Leszczyńskiego i jego przyjaciół, ciągną za nim pod Gdańsk i rozpoczynają oblężenie. Mieszczanie biorą się do obrony miasta, ale że na pomoc Leszczyńskiemu nie przybyło tylko dwa tysiące Francuzów, przeto niepodobna było oprzeć się wielkiéj sile Rossjan i Sasów, którzy bardzo gwałtowne przypuszczali szturmy. Widząc Gdańszczanie, że nie poradzą, poddali się królowi Augustowi III., a Leszczyński bojąc się wpaść w ręce nieprzyjaznéj partji, któraby go żywcem nie wypuściła zapewne, spuścił się po sznurze z jednéj baszty i tam w rowie znalazłszy czółenko, z wielkiém niebezpieczeństwem życia, przebrany za chłopa, przemknął się śród nieprzyjaciół i dostał się do Królewca. Nieprzyjaciel mszcząc się na Gdańszczanach za to, że Leszczyńskiego nie zastał w mieście, kazał im półtora miljona talarów zapłacić. Leszczyński widząc, że Francja nie daje mu pomocy, zrzekł się korony polskiéj i pojechał do Francji, gdzie mu dano księstwo Lotaryngji, aby tam sobie panował jak król. To téż dziś jeszcze spytaj Francuzów o króla Stanisława, a usłyszysz jak ze łzami wspominają jego sprawiedliwość i mądrość.

August III. wjeżdża do Warszawy.

August III pozbawiwszy się swego przeciwnika, wjechał hucznie do Warszawy na sejm, który jeden tylko udał się za jego panowania, albowiem wszystkie inne sejmy bywały zrywane; a tak wpadłszy w błoto, siedzieliśmy w niém po uszy, woląc gnić niż radzić którędy i jak wyleźć z niego.

Odtąd to nkt nie naprawił rzeczypospolitéj; sądy i sędziowie przedajni; wojsko stojące po kwaterach znikczemniało zupełnie, rozpustowało i piło. Wszędzie był nieład, bijatyki, najazdy. Prawda, żeśmy z nikim nie prowadzili wojny, ale rozmaite wojska często przez kraj przechodziły, rabując mieszkańców, wsie i miasta, wybierając żywność, nawet ludzi, zgoła robiąc co im się podobało, jakby w nieprzyjacieskim i zdobytym kraju, a nikt się temu nie oparł. Takich przechodów wojsk było kilka; i tak np. Prusacy w czasie siedmioletniéj wojny często przekraczali granicę. Ale choć nas szarpał kto chciał, szlachta, któréj obowiązkiem było oprzeć się temu na sejmach, wcale o to nie dbała; podzieliła się na partje, które się na to uwzięły, aby żaden sejm nie doszedł, powtarzała najniedorzeczniejsze przysłowie: „Polska nierządem stoi", a utopiwszy w trunku resztę rozumu, jak gdyby dla odurzenia się, piła, hulała po sejmikach i trybunałach, gdzie się na zabój lubiła procesować, wykrzykując

owo najgłupsze hasło: za króla Sasa, jedz pij i popuszczaj pasa; a tymczasem gospodarstwo krajowe szło jak najgorzéj. Miła i dogadzająca lenistwu była ta spokojność, ale gdy nastały inne czasy, gdy wypadło i w domu robić porządek i na zewnątrz się oganiać, sił już zabrakło, bo zmarnowano je długim odpoczynkiem. Zwyczajnie jak ten, co się rozleży, i to potém nie ma siły zrobić kilka kroków po izbie.

Król August III był prawdziwie malowany; często przesiadywał w mieście Dreznie, które jest stolicą Saksonii, lecz kiedy się wojna z Prusakami zaczęła i ci Saksonją napadli, król mieszkał w Warszawie. Ale bytność jego nie na wiele się przydała w kraju, bo wcale nie myślał o tém, jakby się zabrać do naprawy tego smutnego stanu, tylko jeździł na polowanie, strzelał do tarczy, sprawiał bankiety i przysłuchiwał się włoskim śpiewakom. Za niego rządził jego faworyt, minister Bryll, człowiek bardzo wielki marnotrawca, który zaczął sprzedawać urzędy i starostwa.

August dowiedziawszy się, że wojna z Prusakami już się skończyła, wyjechał z Warszawy do Drezna i w tém mieście umarł.

Wielu panów polskich, którzy podróżowali za granicą, a mianowicie po Francji, przypatrywali się tam, że król francuzki rządził samowładnie, to jest, że sam rozkazywał, a wszyscy słuchali i dla tego był porządek; w Polsce zaś przeciwnie było, rządził kto chciał,

każdy rozkazywał, a nikt nie chciał słuchać: przeto wszystko szło bez ładu i składu. Otóż ci panowie chcąc temu nierządowi zaradzić, umyślili rząd zaprowadzić na sposób francuzki, ale że to nie było łatwo, więc szukali sobie sprzymierzeńca w Rossji, gdzie była siła i porządek. Dwaj książęta Czartoryscy, ludzie bogaci i przebiegli, stali na czele tych, co chcieli w Polsce taki ład zaprowadzić, i na ich żądanie przyszło kilkanaście tysięcy Rossjan do saméj Warszawy. Działo się to właśnie wtedy, gdy wiadomość doszła, że król August umarł. Otóż Czartoryscy do cesarzowéj Katarzyny do Petersburga wyprawiając Stanisława Poniatowskiego, aby się starał o koronę polską dla jednego z familji Czartoryskich. Skoro się tenże dał poznać imperatorowéj Katarzynie jako człowiek uczony i polityk biegły, przeto zachęciła go, aby sam dla siebie starał się o koronę na sejmie elekcyjnym. Bardzo pochlebiła Poniatowskiemu ta rada; a choć właściwie posłany był w cudzym interesie, wszelako swój własny sprawił, bo wróciwszy na sejm, tak zakierował, że go królem obrano w r. 1764.

WIECZÓR XLI.

Sejm elekcyjny. — Poniatowski obrany królem, przysięga na wierność rzeczypospolitéj. — Niepokoje od Dyssydentów. — Konfederacja Barska trwa lat cztery i upada. — Bunty chłopstwa na Ukrainie. — Rzeczpospolita umniejszona w swoich granicach. — Król stara się naprawić złe, zaprowadza szkoły, proteguje uczonych, ale już za późno. — Umiera w Petersburgu.

Bezkrólewie.

Po nagłéj śmierci króla Augusta III, nastąpiło jak zwykle bezkrólewie. Prymas Łubieński, jak to było zwyczajem, zwołał sejm do Warszawy. Zjechali się posłowie i senatorowie z licznym pocztem zbrojnego ludu, bo tak stawano na wszystkich elekcjach. Czartoryscy ze swojéj strony mieli niemały poczet zbrojnych; a przeciwni im Radziwiłłowie i Potoccy, stronnicy dworu saskiego, także z potężnemi przybyli siłami. Te stronnictwa patrzały na siebie okiem nienawiści: na jedno skinienie gotowe były rzucić się do szabel, a zawziętość ich była tak wielka, że nawet im nie wstyd było jenerałów rossyjskich i wojska rossyjskiego obecnego téj elekcji dla popierania kandydatury Stanisława Poniatowskiego. Marszałek sejmu Małachowski, staruszek wielce cnotliwy, nie chciał łaski marszałkowskiéj oddać następnemu marszałkowi, czyli po prostu nie chciał, aby sejm się rozpoczął, do-

pókiby pole elekcyjne nie było wolne. Ale chocia tym sposobem sejm został zerwany, Czartoryscy ogłosili marszałkiem Adama Czartoryskiego, a tak mimo krzyków i odgrażań przeciwnéj partji, która nie mogąc nic poradzić, z Warszawy się wyniosła, sejm choć nieprawnie, odbywał się pod zasłoną sił zbrojnych cudzoziemskich. Na tym to sejmie wiele rzeczy uradzono, między innemi przyznano Rossji tytuł cesarstwa rossyjskiego, a Prusom tytuł królewski.

Elekcja.

Potém rozpoczętą została elekcja, a wojska rossyjskie ustąpiły o trzy mile od Warszawy. Szlachta na wybór króla zjechała się licznie pod Wolę. ak za dawnych czasów, wystawiono szopę, gdzie zasiadał senat; województwa zaś stały pod namiotami. Po nabożeństwie w kościele ś. Jana w Warszawie, prymas pojechał na pole elekcji i tam zasiadłszy pod szopą, zalecił do tronu Stanisława Augusta Poniatowskiego, którego prawie jednogłośnie obrano królem, albowiem ci, co mu byli przeciwni, oddalili się z pola elekcji.

Stanisław Poniatowski królem obrany.

We dwa tygodnie po wybraniu króla, przysięgał Stanisław Poniatowski na pakta konwenta, to jest na zwykłą umowę z narodem w kościele św. Jana i wtedy zawołał na cały kościół: Boże! Ty widzisz skryto-

ści serca mego! Ty widzisz, jeśli nie myślę dotrzymać narodowi przysięgi!

Koronacja odprawiła się zaraz z wielką wspaniałością, nie podobało się jednakże, że monarcha nie był ubrany po polsku, ale z niemiecka, czy z francuzka w opiętéj kamizoli, w pluderkach atłasowych, w pończochach i białych trzewikach, na głowie zaś miał wielką upudrowaną perukę.

Zdawało się, że ten król młody, bo tylko 32 lata mający, zaprowadzi dobry porządek; ale w trudném położeniu, a raczéj w trudnéj zawisłości w jakiéj król zostawał, niewiele mógł zrobić, zwłaszcza, że powstały spory dyssydentów pragnących uzyskać wstęp do senatu i wszystkie przywileje, jakich używali katolicy; gdy się temu opierało szczególniéj duchowieństwo, dyssydenci zawiązali konfederację w Toruniu i oddali się pod opiekę sąsiednich dworów. To było początkiem nowych trudności i zaburzeń wewnętrznych, do których się przyczyniło także usunięcie niektórych biskupów, bo na sejmie obstawali za utrzymaniem dawnego prawa wyłączającego dyssydentów. Gdy się to stało, jeden z takich usuniętych z Warszawy biskupów, Adam Krasiński biskup kamieniecki, stronnik saski, udał się do cesarza austrjackiego i do Francji z prośbą, aby te dwory ujęły się za dawnemi prawami rzeczypospolitéj, a szczególniéj za prawami Kościoła. Lecz jak to zwykle bywa

obiecano wiele, a dotrzymano mało; tymczasem kiedy biskup krząta się po dworach zagranicznych, wielu stronników téj partji wpadło na myśl wystąpienia z otwartym zbrojnym oporem przeciw działaniu partji przeciwnéj, na któréj czele był sam król Stanisław August. Tym sposobem zawiązała się konfederacja w Barze na Podolu, mająca na celu bronić kościoła i praw rzeczypospolitéj. Ponieważ dużo zebrało się tam szlachty zbrojnéj, więc przeciw téj konfederacji wyruszyły wojska królewskie i rossyjskie i w kilku bitwach jak pod Barem i Berdyczowem zadali konfederatom klęskę. Mimo tego niepowodzenia, konfederaci dowodzeni przez siedmiu Pułaskich, Joachima Potockiego i innych naczelników a raczéj marszałków, zbierali się znowu w innych miejscach, gdzie się podnosiły także konfederacje, i staczali bitwy z różnym szczęściem, raz biorąc górę, drugi raz uchodząc przed większą siłą. Było tego gonienia po całéj Polsce, to na Rusi, to w Krakowskiem, to w Wielkopolsce, przez lat cztery, bo od r. 1768 — 1772. Wszakże konfederaci działając małemi partjami, nigdzie nie mogli zgromadzić wielkiéj armji, aby czoło stawić dobrze wymustrowanym i regularnym wojskom królewskim i rossyjskim.

Zawsze tak bywa, że niesforna zbieranina nie może podołać regularnemu żołnierzowi, przyzwyczajonemu słuchać starszych, i umiejącemu walczyć w szy-

ku i robić bronią. Czasem uda się jéj odnieść jaką korzyść, ale dla tego regularny żołnierz powetuje w końcu swoją klęskę.

Teraz trzeba mi wrócić do ciągu opowiadania i wspomnieć o tym buncie ukraińskiego chłopstwa, jaki się zdarzył w r. 1768 w te czasy, kiedy wybuchła konfederacja w Barze. Przypominacie sobie zapewne te wojny kozackie za czasów Jana Kazimierza. Otóż ten bunt chłopski powstał niby z tego samego powodu, bo nie ma nic łatwiejszego, a razem niegodziwszego jak podburzyć ślepy gmin, który rzuci się jak drapieżny wilk, ale skończy zawsze na tém, że go uśmiercą. Podobnie stało się i z tém chłopstwem podburzonem przez ludzi niespokojnych, jak Gonta i Żeleźniak i inni zaporozcy Kozacy. Jak kara boska wysypały się pijane i rozbestwione kupy na Ukrainę, mordując szlachtę, księży i Żydów, szczególniéj w mieście Humaniu wymordowali wszystkich prawie mieszkańców; a co nałupili kościołów i dworów, tego nie przeliczyć! Pastwiąc się nad kobietami i niemowlętami, obnosili ich głowy na spisach, a wszędzie po drogach stawiając szubienice, wieszali na nich szlachcica, księdza, żyda i psa z napisem: *Lach, żyd i pies — jedna wiara!* Straszne te rozboje hajdamackie przeraziły cały kraj; sam król zasmucił się srodze i zaraz wysłał wojsko koronne, które połączywszy się z rossyjskiem, poszło na utłumienie téj rzezi. Takiemu

wojsku nie mogła się oprzéć hałastra; po trzechmiesięczném więc hulaniu w kilkanaście dni stłumioną została.

Teraz dopiero zaczął się rachunek sumienia: Gontę i innych hersztów ukarano srodze, drąc z nich pasy i wbijając na pal; po wszystkich drogach stawiano szubienice i wieszano tych hajdamaków. Rossyjscy jenerałowie dzielnie się przyczynili do utłumienia tego buntu, a to przez zręczny fortel jakim dostali Gontę z całą jego rzeszą.

Wróćmy się teraz do konfederacji. Naczelnicy siedząc na Szlązku w Bielsku, zdaleka tylko nią kierowali, co na nic się nie zdało, bo często w oddaleniu przyjdzie do głowy coś takiego, co wykonane na miejscu najgorsze skutki przyniesie. Toż i ci naczelnicy chcąc niby podeprzéć upadającą konfederacją, ogłosili pismo, w którém króla Stanisława Augusta składają z tronu i wzywają, aby osobiście stawił się przed niemi.

Król ma się rozumieć nie usłuchał tego rozkazu, przeto wzięto się na inny fortel. Kiedy Pułaski jeden z wodzów konfederackich był w Częstochowie, przyszedł do niego konfederat Strawiński z radą, aby króla żywcem porwać z Warszawy, w tém przekonaniu, że skoro króla nie stanie, to konfederaci opanują cały kraj i rząd. Puławski myśląc, że przez to dopomoże sprawie, przyzwolił; ale zastrzegł, aby mu krzywdy żadnéj nie robiono. Owóż ten śmiałek Strawiński do-

biera sobie Łukawskiego, Kuźmę i innych trzydziestu konfederatów; i z nimi, przebrawszy się za ludzi wiozących siano, zajeżdża do Warszawy i kwateruje się w klasztorze dominikańskim. Była to noc długa i ciemna, jak zwykle w miesiącu listopadzie. Król pojechał do księcia Czartoryskiego na wieczór. Konfederaci wiedząc o tém; rozstawili się po ulicach, kędy miał przejeżdżać i udawali kozaków. Po skończonéj zabawie, gdy król wracał w karecie z kilkoma lokajami, obskoczyli go konfederaci, wywlekli z karety i wziąwszy między konie, daléj z nim, co konie mogły wyskoczyć za miasto. Już byli minęli wały i zbliżali się do lasku, gdzie miało być więcéj konfederatów, gdy jeden z tych, co prowadzili króla, nazwiskiem Kuźma, ulitował się nad nim, że był bez kapelusza i jednego trzewika i zaraz oddalił od siebie innych konfederatów pod różnemi pozorami, a sam tak się odezwał: jeżeli mi królu darujesz moje przewinienie, żem się targnął na ciebie, będę twoim obrońcą. Król z radością przyrzekł mu nietylko darowanie winy, ale i wielką nagrodę, czém bardziéj ułakomiony Kuźma, zaraz z nim uskoczył na bok do bliskiego młyna, skąd król posłał do Warszawy list o pomoc do wojska królewskiego. Zaraz przyszła kareta i wojskowa pomoc i tak w tryumfie przywieziono wykradzionego króla. Kuźma wydał swoich towarzyszy, między innemi Łukawskiego i Strawińskiego, po których wy-

słana pogoń, ujęła wielu. Byli potém sądzeni i karani srogą śmiercią. Kuźma został ułaskawiony, ale go wygnano do Włoch.

Pewny jestem, moje dziatki, że król Stanisław, choćby był porwany, byłby i włoska z głowy nie stracił; jednakże ten czyn zuchwały, okropnie zaszkodził sprawie konfederacji. Wszyscy monarchowie krzyczeć zaczęli: że to zbrodnia niesłychana, targać się na pomazańca boskiego! i w rzeczy saméj, u nas to nigdy się nie działo, przez cały ciąg historji rzeczypospolitéj nie słyszeliście o podobnym zamachu.

Konfederaci także słysząc na siebie takie krzyki, postrzegli, że już nie ma co robić. Puławski widząc, że się sam w Częstochowie nie obroni, powiedział czterystu konfederatom, aby z życiem uszli za granicę i on sam także opuścił tę fortecę, a w końcu wsiadł na okręt i popłynął do Ameryki, gdzie się właśnie Amerykanie wybijali na wolność z pod przemocy angielskiéj. Walcząc mężnie w szeregach amerykańskich poległ pod Sawannah. Inni konfederaci długo tułali się po obcych ziemiach.

Tymczasem obrażone dwory monarsze za ten postępek, uchwalili uszczuplić rzeczpospolitę w jéj granicach.

To uszczuplenie granic stało się w r. 1772.

Po takiéj karze i tylu wstrząśnieniach krwawych, jaki taki ocknął się ze snu i pomyślał trzeba tu za-

cząć radzić o sobie, sam król nawet krzątał się koło rządu, zaczęto poprawiać ustawy, nowe porządki zaprowadzać; wojsko uzbrajać i szkoły zakładać. Wielu panów widząc ucisk wieśniaków, przemyśliwało, aby im wolność nadać, aby i dla nich była sprawiedliwość; przez to poprawiało się rolnictwo i większy był dostatek chleba. Wiele miast powstało przez handel, a Warszawa upiękniała się wspaniałemi pałacami. Znaleźli się tacy, którzy posprowadzali zręcznych rzemieślników z Francji, Anglii i Niemiec, aby ci uczyli Polaków robić sukno, jedwabne materje, broń i różne żelazne wyroby. W tych fabrykach zachęceni Polacy, wyrównali niebawem cudzoziemcom. Król, który lubił ludzi uczonych, bardzo ich zachęcał i wspierał; zaczęli tedy uczeni pisać pożyteczne książki; malarze malowali czyny przodków, a rzeźbiarze z kamienia ciosali posągi. Z takich posągów jeden, króla Sobieskiego na koniu tratującego Turków, stoi w Łazienkach pod Warszawą na moście. Zgoła, król Stanisław August wiele dobrego robił i mógł był zrobić, gdyby nie nastał w chwili upadku rzeczypospolitéj.

Wtenczas to nadzwyczaj wzrastająca potęga cesarstwa rossyjskiego, i wpływ w Polsce petersburskiego dworu, zaczęły kłóć w oczy sąsiadów niemieckich jak Austrję i Prusy; aby temu przeszkodzić usiłowały one przyciągnąć rzeczpospolitą na swoją stronę, podmawiając do zerwania przyjaznych stosunków z Rossją.

Wielu panów i ludzi światłych dało się skłonić ku temu, co się szczególniéj objawiło r. 1788 na wielkim sejmie, tak zwanym, że trwał całe cztery lata, gdy przeciwnie dawniéj żaden sejm nie trwał nad sześć tygodni. Ponieważ mało kiedy zdarzy się aby wszyscy jednozgodnie myśleli i czynili, więc znalazło się przeciwne stronnictwo, utrzymujące, że należało z Rossją zostawać w przyjaźni. Chociaż dwa te stronnictwa ścierały się pomiędzy sobą na tym wielkim sejmie, jednakowoż mimo tego uchwalono na nim wiele nowych zmian w prawach rzeczypospolitéj. Najprzód zniesiono *liberum veto*, czyli owe sławne: nie pozwalam; następnie ustanowiono podatek z dóbr szlacheckich wynoszący dziesiątą część dochodu; pracowano nad tém aby tron był dziedziczny, a nie obieralny jak dotąd, a następcą Stanisława Augusta, który nie miał żony, naznaczono królewicza saskiego; nakoniec stan mieszczański porównano prawie ze szlacheckim, bo pozwolono mieszczanom z miast wysyłać deputowanych na sejm, również i wieśniakom zapewniono osobistą wolność i opiekę prawa. Wszystkie te postanowienia zebrane razem, nazywały się: *Ustawą rządową*, która to ustawa ogłoszoną została r. 1791 i król Stanisław August zaprzysiągł na nią, a potém zaprzysiągł ją sejm i sejmiki po wszystkich ziemiach i powiatach.

Lecz to stronnictwo, co przyjazne było Rossji, sprzeciwiało się téj ustawie, a to z obawy aby przez nię nie stało się takie zaburzenia jak we Francji, gozie lud zamordował swego króla i zabijał panów; stronnictwo to zawiązało konfederację w miasteczku Targowicy, do któréj i sam król przystąpił. Ustawa ta nie mogła się więc utrzymać, bo wojska pruskie zajęły Warszawę, a król Stanisław August pojechał do Petersburga, gdzie niebawem umarł r. 1795.

Na nim skończyło się życie dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj, a razem i moje opowiadanie. Odtąd inne czasy nastały. Rząd, obyczaje, sposób życia, wszystko zmieniło się. Ja, co jeszcze cokolwiek tamte lata pamiętam, widzę różnicę szczególniéj w tém, że za owych czasów ludzie byli dzielniejsi i pobożniejsi, a cnoty domowe ciche i czyste, bo nie tak przepadano za pieniędzmi jak dziś i nie tak dbano o wygódki ciała jak teraz. Każdy dziękował Panu Bogu za to co mu dał, a teraz nikt niekontent z niczego i chciałby zawsze i zawsze więcéj; przeto dawniéj był w sercach spokój, kiedy dziś ciągły niepokój.

Nie będę wam przeto nic więcéj opowiadał, moje dziatki; lecz żebyście pamiętały sobie wszystkich królów jakim porządkiem panowali, i w którym roku co się stało wielkiego, i jacy byli biskpi, hetmani i różni wielcy ludzie w rzeczypospolitéj, ułożyłem dla was ten *spis*, który macie się dobrze na pamięć nauczyć,

a kiedyś dopiero to wam opowiem ciekawsze może historyjki o pojedyńczych wielkich i świątobliwych ludziach, ażebyście z nich brały wzór jak to poczciwie i pożytecznie należy żyć na świecie, aby się Panu Bogu i ludziom podobać.

SPIS CHRONOLOGICZNY.

Szereg panujących w Polsce, ich żony wraz z potomstwem, znakomitsi ludzie i pamiętne zdarzenia.

Epoka I. od Lecha do Mieczysława 550—965. Dzieje bajeczne przedchrześcijańskie.

550. Lech I., książe Polski.
Wizimir, założyciel miasta Wismar.
Dwunastu wojewodów.
700. Krakus zakłada Kraków, panował lat 28.
Lech II. panował lat 2.
740. Księżna Wanda, córka Krakusa pan. lat 10.
Dwunastu wojewodów powtórnie lat 10.
760. Przemysław złotnik, czyli Leszek I. pan. lat 34.
794 Leszek II. dobiegł do celu, pan. lat 16.
810. Leszek III. panował lat 16.
825. Popiel I., syn Leszka III., miał 20 braci, panowsł lat 14.
840. Popiel II., syn Popiela I. zagryziony przez myszy, pan. lat 10.

Piastowie.

860. Ziemowit, syn Piasta i Rzepichy, pan. lat 31.
892. Leszek, syn Ziemowita, pan. lat 29.
921. Ziemomysł, syn Leszka, pan lat 41.
Żona Górka, z której Mieczysław narodzony r. 931 i Cedebur; córka Adelajda wydana za Giejzę, księcia węgierskiego.

Epoka II. Polska podbijająca od Mieczysława do śmierci Bolesława Krzywoustego 965 - 1139.

962. MIECZYSŁAW I. rel. chrz. 965, pan. lat 30.

Żony: 1sza Dąbrówka, córka Bolesława Srogiego, księcia Czeskiego; z niéj synowie: Bolesław Chrobry, narodzony 967 i Władybój. 2ga Odda, córka margrabi Miśnji, z któréj synowie: Mieszek, Świętopełk i Bolesław Mnich we Włoszech pod imieniem Lamberta.

992. BOLESŁAW CHROBRY czyli Wielki, pan. lat 33, koronował się królem 1024, umarł 1025.

Żony: 1sza Hemilda, córka margrabi Miśnji, z którą się rozwiódł. 2ga Judyta, córka Gejzy węgierskiego porzucona. 3cia Kunilda, córka Dobromira Sławianina, matka Mieczysława II., urodzonego 990, Dobromira i kilku córek, z których jedna za Świętopełkiem, księciem ruskim. 4ta Oda margrabianka Miśnji.

Znakomici ludzie: Święty Wojciech, biskup Pragski, zabity od Prusaków; Dytmar, biskup Merseburski, Niemiec, opisał wojny Bolesława Chrobrego.

Pamiętne zdarzenia: Przyjazd do Gniezna cesarza Ottona III. r. 1000 Zdobycie Kijowa 1018.

1025. MIECZYSŁAW II., syn Bolesława Chrobrego, pan. lat 9.

Żona Ryksa, córka Ezona, hrabi Reńskiego a wnuczka Ottona II. cesarza; syn Kazimierz ur. r. 1016 i córka wydana za Belę, księcia Węgierskiego.

Bezkrólewie trwało lat 5.

1040. KAZIMIERZ I. Mnich, zwany odnowicielem czyli restauratorem Polski, pan. lat 18.

Żona: Marja Dobrogniewa, córka Jarosława, księcia ru-

skiego; z niéj Bolesław Śmiały, nar. roku 1041; Władysław Herman nar. r. 1043; córka Świętochna, zaślubiona księciu Czeskiemu.

1058. BOLESŁAW ŚMIAŁY, syn Kaz. I., pan. lat 22.

Żona Wiesława, księżna ruska, z niéj syn Mieczysław, zmarły 1089.

Znakomici ludzie: Stanisław Szczepanowski dnia 8 maja 1078. Małgorzata na Zembocinie cnotliwa niewiasta.

1081. WŁADYSŁAW HERMAN, brat Bolesława Śmiałego, pan. lat 21.

Żony: 1sza Judyta, córka Wacława, księcia Czeskiego; z niéj Bolesław Krzywousty, nar. w r. 1085. 2ga Judyta, córka Henryka III. cesarza, wdowa po Salomonie, Węgierskim królu, matka kilku córek. Miał prócz tego Władysław Herman z innéj niewiasty Zbigniewa.

Znakomici ludzie: Sieciech, wojewoda.

1102. BOLESŁAW KRZYWOUSTY, syn Władysława Hermana, pan. lat 37.

Żony: 1sza Zbisława, księżniczka ruska, z któréj Władysław II. urodz. 1104; 2ga Salomea, córka hrabiego Bergu, z niéj Bolesław Kędzierzawy, urodz. 1127; Mieczysław Stary, urodz. 1131 i Kazimierz Sprawiedliwy, urodz. 1138.

Znakomici ludzie: Nestor latopisiec ruski; Marcin Gallus, chwalca Bolesł. Krzyw.; Żelisław, hetman; poseł Skarbek.

1139. Podział kraju przez Bolesława Krzywoustego.

Epoka III. Polska podzielona, od Bolesława Krzywoustego aż do Kazimierza Wielkiego 1139 — 1333.

1139. WŁADYSŁAW II. panował lat 9; wypędzony otrzymał Szląsk.

Żona: Agnieszka Austrjaczka, córka Leopolda, margrabi Austrji, siostrzenica cesarza Konrada II.; z niéj synowie: Bolesław, Mieczysław i Konrad, od których idzie najstarsza linja Piastów na Szląsku.

Znakomici ludzie: Piotr Duńczyk.

1148. BOLESŁAW KĘDZIERZAWY, brat Władysława, pan. lat 9.

Żony: 1sza Anastazja, z niéj Leszek, zmarł bezdzietny po ojcu księciu Mazowieckim; 2ga Helena, obie księżniczki z Rusi Czerwonéj.

Znakomici ludzie: Mateusz Cholewa, biskup krakowski kronikarz polski.

1174. MIECZYSŁAW STARY pierwszy raz pan. lat 3.

Żony: 1sza Elżbieta Węgierka była matką Ottona, ojca książąt Wielkopolskich; Eudoksia Ruska; z niéj Władysław Laskonogi, urodz. 1168; 3cia Adelajda, hrabianka Lowancji, z niéj kilka córek wydanych za książąt niemieckich.

1177. KAZIMIERZ II. SPRAWIEDLIWY, po wygnanym Mieczysławie, panował lat 7.

Żona: Helena, księżniczka Bełzka, z któréj synowie: Leszek Biały, urodz. 1183 r. i Konrad, który był głową książąt Mazowieckich; córka Adelajda.

Znakomici ludzie: Wincenty Kadłubek, biskup krakowski wstąpił do Cystersów, kronikarz polski.

1180. Zjazd w Łęczycy, na którym uchwalono prawa.

1194. LESZEK BIAŁY, MIECZYSŁAW STARY i WŁADYSŁAW LASKONOGI na przemian panowali lat 13.

1207. LESZEK BIAŁY, powtórnie panował lat 20.

Żona: Grzymisława, córka Jarosława księcia Ruskiego, z któréj narodził się Bolesław V. Wstydliwy, narodz. 1121 r. Salomea, królowa Halicka.

Znakomici ludzie: Goworek, wojewoda Sandomierski i Mikołaj Pełka, wojewoda Krakowski.

1225. Konrad książę Mazowiecki, sprowadza Krzyżaków i nadaje im ziemię Chełmińską.

1227. BOLESŁAW V. WSTYDLIWY, pan. lat 52.

Żona: Kunegunda, córka Beli króla Węgierskiego, która miała w Bochnji i Wieliczce odkryć żupy solne.

Za tego króla 1240 wtargnęli pierwszy raz Tatarzy do Polski. Bolesław Wstydliwy umarł bezpotomnie, dla tego dziedzictwo tronu przeszło do dzieci jego stryja Konrada, czyli do książąt Mazowieckich.

1279. LESZEK CZARNY, książę Sieradzki, syn Kazimierza, a wnuk Konrada księcia Mazowieckiego.

Żona: Gryfina, księżniczka Ruska, bezdzietna, zapisała tron Wacławowi, królowi Czeskiemu.

1289. PRZEMYSŁAW, nar. w roku 1257, był synem Przemysława, księcia na Poznaniu, którego ojcem był Władysław Plwacz, książę Wielkopolski, Odoniczem zwany, że był synem Ottona, ubiegający się o berło z Władysławem Łokietkiem, bratem Leszka Czarnego i z Wacławem królem Czeskim, koronowany na króla 1295.

Żony: 1sza Ludgarda, Sławianka, uduszona w Poznaniu; 2ga Ryksa, Szwedka, z któréj córka Ryksa, poślubiona Wacławowi, królowi Czeskiemu i Polskiemu.

Znakomici ludzie: Bogufał, biskup Poznański, kronikarz; Boszko, kustosz Poznański jego kontynuator; Marcin Polak, historyk; Vitelion Ciołek, optyk.

1296. WŁADYSŁAW ŁOKIETEK, urodz. 1260. Łokietek, brat Leszka Czarnego, pan. pierwszy raz lat 4, wygnany przez:

1300. WACŁAW, król Czeski i Polski urodz 1272, panował lat 5.

Żony: 1sza Juditha, córka Rudolfu cesarza, z któréj Wacław, król Czeski; 2ga Ryksa, córka Przemysława, z niéj Agnieszka, wydana za księcia Szląskiego.

1306. WŁADYSŁAW ŁOKIETEK powtóre koronował się królem r. 1319, pan. lat 27.

Żona: Jadwiga, córka księcia Kaliskiego Bolesława, z niéj syn Kazimierz Wielki, urodz. 1316 i córki: Elżbieta, zaślubiona Robertowi Andegaweńskiemu, królowi Węgierskiemu, z któréj się narodził Ludwik 1326, król Węgierski i Polski; 2ga córka Władysława Łokietka była Małgorzata, zaślubiona księciu Świdnickiemu.

Znakomici ludzie: Wincenty Szamotulski.

Pamiętne zdarzenia: Koronacja Łokietka 1319; zwycięztwo Łokietka nad Krzyżakami pod Połowcami 1331.

Epoka IV. Polska kwitnąca od Kazimierza Wielkiego do Zygmunta III. od 1333 — 1586.

1333. KAZIMIERZ WIELKI, pan. lat 37.

Żony: Aldona, córka Gedymina, Wielkiego księcia Litewskiego; z niéj Elżbieta, naprzód Bawarska, a potém wydana za Bogusława, księcia Pomorskiego na Szczecinie, która urodziła Elżbietę, poślubioną Karolowi IV., cesarzowi; 2ga córka Kazimierza Wgo z Aldony była Kunegunda, wydana także za księcia Bawarskiego, 2gą żoną Kazimierza Wgo była Adelajda, nadgrafianka Heska. 3cia Jadwiga, księżniczka Głogowska, z niéj była Anna, wydana za hrabię cylejskiego, nadto dwie nieślubne kobiety: Rakoczana i Esterka.

Znakomici ludzie: Jan, archidjakon Gnieźnieński; Jarosław Skotnicki, arcybiskup Gnieźnieński.

Pamiętne zdarzenia: Sejm w Wiślicy r. 1347; założenie akademji krakowskiéj 1364. Na Kazimierzu W. wygasła dynastja Piastów linji męzkiéj 1370.

1370. LUDWIK, król Węgierski i Polski, przysposobiony przez Kazimierza Wgo, pan. lat 12.

Żony: 1sza Małgorzata, córka Karola IV., cesarza bezpotomnie; 2ga Elżbieta Bośniaczka, z któréj się narodziły: Katarzyna Marja, królowa Węgierska, żona Zygmunta cesarza, i Jadwiga urodz. 1372, zaślubiona Władysławowi Jagielle, zmarła r. 1399.

Pamiętne zdarzenia: Nadanie swobód w Koszycach 1374. 1382 bezkrólewie i panowanie Jadwigi przez lat 6.

Jagiellonowie.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO urodz. 1348, syn Olgierda, a wnuk Gedymina, Wgo księcia Litewskiego, pan. lat 48.

Żony: 1sza Jadwiga, królowa Polska, córka Ludwika; 2ga Anna Cylejska, wnuczka Kazimierza W., z któréj córka Jadwiga, zaręczona margrabi Brandeburskiemu; 3cia Elżbieta Granowska bezpotomna; 4ta Zofja, księżniczka Ruska, z któréj synowie: Władysław, ur. r. 1423 i Kazimierz ur. w r. 1427.

Witold, syn Kiejstuta, Wielki książe Litewski.

Znakomici ludzie: Zawisza Czarny, Zbigniew Oleśnicki, kardynał; Grzegorz z Sanoka.

Pamiętne zdarzenia: 1400 przeniesienie Akademji do Krakowa: 1410 zwycięztwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem; 1413 Unja Litwy z Koroną w Horodlu.

1434. WŁADYSŁAW III. WARNEŃCZYK, poległ pod Warną 1444, pan. lat 10. Obrany królem Węgierskim 1440.

1444. KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK, pan. lat 48.

Żony: Elżbieta, córka Alberta, cesarza, z któréj synowie: najstarszy Władysław, król Czeski i Węgierski; 2gi ś. Kazimierz umarł w 24 roku; 3ci Jan Albert, urodz. 1459; 4ty Aleksander, urodz. 1461; 5ty Zygmunt I. urodz. 1467; nadto Fryderyk, biskup Krakowski, arcybiskup Gnieźnieński i kardynał. Córki zaś: 1sza Jadwiga, za księciem Bawarskim; Zafja za Margrabim Brandeburskim, była matką Alberta, pierwszego księcia Pruskiego; 3cia Elżbieta, za księciem Lignickim; 4ta Anna, za Pomorskim; 5ta Barbara za Saskim.

Znakomici ludzie: Długosz, najlepszy historyk; Kalimach, historyk; Mikołaj Kopernik, urodz. w roku 1473; Marcin z Olkusza; Wojciech z Brudzewa.

Pamiętne zdarzenia: Pokój toruński 1466, przez który Prusy królewskie przyłączone do Polski.

1492. JAN ALBRECHT czyli OLBRACHT, syn Kazimierza, pan. lat 9. Umarł bezżenny.

Pamiętne zdarzenia: Klęska poniesiona od Wołochów na Bukowinie 1496.

1501. ALEKSANDER, brat Olbrachta, pan. lat 5.

Żona Helena, córka Iwana Wasilewicza, bezpotomna.

Znakomici ludzie: Gliński pokonał Tatarów pod Kleckiem, Jan Łaski wydał statut Aleksandra 1506.

1506. ZYGMUNT I. przezwany Starym, brat Aleksandra, pan. lat. 42.

Żony: 1sza Barbara Zapolska, córka wojewody Siedmiogrodzkiego, z niéj Jadwiga wydana za elektora Brandeburskiego; 2ga Bona Sforcja, księżniczka Medjolańska, z niéj Zygmunt August, urodz. 1520; zaś córki: Izabella, wydana za Zapolskiego, króla Węgierskiego; Zofja, wydana za księcia Brunświckiego; Katarzyna, wydana za księcia Wazę, królewi-

cza Szwedzkiego, matka Zygmunta III urodz. 1566 i ostatnia Anna, żona Stefana Batorego.

Pamiętne zdarzenia: 1514 zwycięztwo pod Orszą; 1525 zniesienie Krzyżaków, pierwszy książe Pruski hołdowniczy w Polsce; 1531 zwycięztwo Tarnowskiego nad Wołochami, pod Obertynem; 1537 rokosz pod Lwowem.

Znakomici ludzie: Piotr Tomicki, podkanclerzy; Krzysztof Szydłowiecki; Samuel Maciejowski, biskup Krakowski. Wojownicy: Konstantyn, książe Ostrogski; Mikołaj Firlej; Jerzy Radziwiłł; Jan Tarnowski.

1548. ZYGMUNT AUGUST, syn Zygmunta I., panował lat 24.

Żony: Elżbieta, córka Ferdynanda, króla Węgierskiego i cesarza; 2ga Barbara Radziwiłłówna, wdowa po Gastoldzie, wojewodzie Trockim; Katarzyna, siostra pierwszéj żony; wszystkie trzy bezdzietne. Na Zygmuncie Auguście wygasła dynastja Jagiellońska.

Pamiętne zdarzenia: 1556 wyjazd Bony i uwiezienie skarbów; 1561 Kettler, mistrz kawalerów mieczowych przechodzi do reformacyi i poddaje się królowi Polskiemu; 1569 ostateczna unja Polski z Litwą.

Królowie elekcyjni czyli obieralni.

1574. HENRYK WALEZY, królewicz Francuzki, pan. miesięcy 5. Po śmierci swego brata Karola IX. wyjechał potajemnie do Francji.

1575. STEFAN BATORY, wojewoda Siedmiogrodzki, pan. lat 11, umarł 1586, żył lat 54.

Żona: Anna Jagiellonka bezpotomna.

Pamiętne zdarzenia: 1578 ustanowienie trybunału w Ko-

ronie; 1581 zdobycie Połocka i Wielkich Łuk; 1585 sąd sejmowy na Zborowskich.

Znakomici ludzie: Jan Zamojski, hetman i kanclerz, który pojął za żonę Gryzeldę Batorównę.

Epoka V. Polska upadająca od Zygmunta III. do Stanisława Augusta od 1586 — 1795.

1586. ZYGMUNT III. umarł 1632, pan. lat 45.

Żony: 1sza Anna Austrjaczka, z niéj syn Władysław ur. 1595; 2ga Konstancja, siostra poprzedzającéj, z niéj Kazimierz ur. 1609; Jan Albert, biskup Krakowski; Karol Ferdynand, biskup Wrocławski i córka Katarzyna, hrabina Renu.

Pamiętne zdarzenia: 1588 Jan Zamojski bierze w niewolę pod Byczyną Maksymiljana, arcyksięcia Austrjackiego; 1605 Karol Chodkiewicz zwycięża króla Sudermańskiego pod Kircholmem; 1606 rokosz Zebrzydowskiego; 1610 Żołkiewski odnosi zwycięztwo pod Kluszynem i bierze carów Szujskich w niewolę; 1620 klęska pod Cecorą, gdzie poległ Stanisław Żołkiewski; 1621 Karol Chodkiewicz zwycięża Turków i umiera w obozie pod Chocimem.

Znakomici ludzie: Prymas Stanisław Karnkowski; Albrycht Radziwiłł; hetman: Stanisław Żołkiewski; Karol Chodkiewicz; Maryna Mniszchówna, żona Dymitra; Aleksander Gąsiewski, hetman; Stanisław Koniecpolski; nareszcie niecnéj pamięci Zebrzydowski i Piekarski.

1632. WŁADYSŁAW IV. syn Zygmunta, pan. lat 16, um. r. 1648.

Żony: Cecylja Renata, córka Ferdynanda II., cesarza, z któréj dwóch synów rychło umarłych; 2ga Ludwika Marja, księżniczka Mantuańska, bezpotomna.

1648. JAN KAZIMIERZ, brat Władysława, kardynał, złożył koronę 1668, pan. lat 20. Umarł opatem ś. Marcina we Francji 1672; pojął bratowę Marję Ludwikę, z któréj potomstwo wkrótce umarło.

Pamiętne zdarzenia: 1648 klęska od Kozaków pod Żółtemi Wodami; 1651 Jan Kazimierz zwycięża Bohdana Chmielnickiego; 1656 Czarniecki zwycięża Szwedów; 1660 pokój Oliwski ze Szwedami.

1668. MICHAŁ WIŚNIOWIECKI, pan. lat 5; umarł r. 1673 mając lat 35.

Żona jego: Eleonora córka Ferdynanda III., cesarza, po zgonie męża poszła za Karola V. księcia Lotaryngji.

Pamiętne zdarzenia: 1672 Kamieniec Podolski przez Turków zajęty.

1673. JAN III. SOBIESKI, urodzony 1624, umarł 1696, pan. lat 23.

Żona: Marja Kazimira, markizanka d'Arquien, wdowa po Zamojskim. Synowie: Jakób, Aleksander, Konstanty i córka Teresa Kunegunda, wydana za Elektora Bawarskiego.

Pamiętne zdarzenia: 1683 zwycięztwo pod Wiedniem; 1686 niekorzystny pokój z Rossją Grzymułtowski.

Znakomici ludzie: Jabłonowski, hetman; generał Kącki.

1696. AUGUST II. elektor Saski ur. 1670, um. 1733, pan. lat 36.

Żona: Chrystyna Eberhard, księżniczka Bajreutu, któréj syn August III., ur. r. 1696.

Pamiętne zdarzenia: 1699 pokojem Karłowickim, odzyskanie Kamieńca; 1705 Karol XII, król Szwedzki ogłasza Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego królem Polskim, którego żona była Opalińska, a córka wydana za Ludwika XV., króla Francuzkiego. Leszczyński panował lat 4.

August II. wpada do Polski po klęsce Szwedów pod Pułtawą poniesionéj r. 1709.

1733. AUGUST III., syn poprzedzającego, pan. lat 30, um. w r. 1760.

Żona: Marja Józefa, córka Józefa, cesarza, z niéj Karol książę Kurlandzki i kilka innych dzieci.

1764. STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI, syn kasztelana Krakowskiego i księżniczki Czartoryskiéj, urodz. 1732, złożył koronę w Grodnie po rozbiorze Polski, umarł w Petersburgu 1798, panował lat 32.

Pamiętne zdarzenia: 1768 konfederacja Barska i uwiezienie króla z Warszawy; 1733 pierwszy rozbiór; 1788 sejm czteroletni, ostatni rozbiór. Prusacy zajmują Warszawę i tworzą Prusy południowe.

CZTERY EPOKI LITERATURY POLSKIÉJ.

1. Wiek złoty nauk czyli Zygmuntowski od 1522—1622

a) Historycy.

Stanisław Chwalczewski.
Maciéj Miechowita.
Bernard Wapowski.
Marcin Kromer.
Stanisław Orzechowski.
Stanisław Sarnicki.
Aleksander Gwagnin.
Maciéj Stryjkowski.
Marcin Bielski.
Łukasz Górnicki.
Bartłomiéj Paprocki.
Abraham Brzoski.

b) Tłómacze Pisma ś. i mówcy.

Baltazar Opeć, tłóm. Żywot. Jezusa Chrystusa.
Jan Seklucjan.
Leopolita.
Walenty Wróbel, (tłómacz psalmów).
Wujek.
Szymon Budny.

c) Kaznodzieje.

Białobrzeski.
Karnkowski.
Skarga Piotr.
Birkowski.
Dąbrowski.

d) Poeci.

Mikołaj Rej.
Jan Kochanowski.
Andrzej Kochanowski.
Piotr Kochanowski.
Sebastjan Klonowicz.
Stanisław Grochowski.
Kasper Miaskowski.
Szymon Szymonowicz.

e) Prozaicy i uzeni ludzie.

Cypryjan Bazylik.
Andrzéj Frycz Modrzewski.
Sebastjan Petrycy.
Jan Herburt.
Paweł Szczerbicz.
Szymon Syrenjusz.
Struś i Oczko, lekarze.
Nidecki i Tretter, filolodzy.
Broscjusz, matematyk.
Wargocki, tłumacz.

II. Od czasów Zygmunta III. do Stanisława Konarskiego od 1622—1760.

a) Historycy.

Stanisław Łubieński.
Paweł Piasecki.
Szymon Starowolski.
Stanisław Kobierzycki.
Wawrzyniec Rudawski.
Wujuk Kojałowicz.
Wespazjan Kochowski.
Kasper Niesiecki.
Chryz. Załuski.
Hartknoch.
Lubieniecki.
Węgierski.
Lauterbach i Braun.

b) Poeci.

Zimorowicz.
Andrzéj Morsztyn.

Otwinowski.
Krzysztof Opaliński.
Andrzéj Morsztyn.
Lengnich.

c) Prozaicy.

Heraklius Lubomirski.
Stanisław Leszczyński.
Jęd. Maks. Fredro.

d) Uczeni.

Knapski.
Jan Jonston.
Żebrowski.
Heweljusz.
Śleszkowski.
Siemionowicz.
Solski.
Rączyński.
Załaszowski.

III. Wiek Stanisławowski.

a) Historycy.

Albertrandy.
Dogiel.
Adam Naruszewicz.
Jodłowski.
Skrzetuski.
Hugo Kołłątaj.
Tadeusz Czacki.
X. Kitowicz.
X. Ostrowski.

b) Uczeni.

Jacek Przybylski.
Pilichowski.
Wyrwicz.
Kleczewski.
Włodek.
Rogaliński.
Kluk.
Jundziłł.
Kopczyński.
Śniadeccy.

c) Poeci.

Ignacy Krasicki.
Węgierski.
Karpiński.
Kniaźnin.
Trembecki.
Niemcewicz.
Woronicz.
Koźmian.
Wężyk.
Feliński.

Dramatycy.

Bohomolec.
Zabłocki.
Bogusławski.
Dmuszewski.
Ziołkowski.

d) Mówcy.

Męciński.
Grz. Piramowicz.
Karpowicz.
Stanisław Potocki.

HETMANI WIELCY NASTALI ZA ZYGMUNTA I.

Koronni.

Mikołaj Kamieniecki um. 1515.
Mikołaj Firlej.
Jan Tarnowski.
Mikołaj Sieniawski.
Mikołaj Mielecki.
Jerzy Jazłowiecki.
Jan Zamojski.
Stanisław Żołkiewski.
Stanisław Koniecpolski.
Mikołaj Potocki.
Stanisław Potocki.
Jan Sobieski.
Dymitr Wiszniowiecki.
Stanisław Jabłonowski.
Feliks Potocki.
Hieronim Lubomirski.
Adam Sieniawski.
Józef Potocki.
Jan Klemens Branicki.
Franciszek Ksawery Branicki.

Litewscy.

Piotr Biały um. 1498.
Konst. ks. Ostrogski.
Jerzy Radziwiłł.
Jan Radziwiłł.
Hieronim Chodkiewicz.
Grzegorz Chodkiewicz.
Mikołaj Radziwiłł.
Krzysztof Radziwiłł.
Karol Chodkiewicz.
Lew Sapieha.
Krzysztof Radziwiłł.
Jan Kiszka.
Janusz Radziwiłł.
Paweł Sapieha.
Michał Pac.
Kazimierz Sapieha.
Michał Wiśniowiecki.
Grzegorz Ogiński.
Ludwik Pociéj.
Michał Radziwiłł.
Michał Massalski.
Michał Ogiński.
Szym. Kossakowski.

ARCYBISKUPI GNIEŹNIEŃSCY.

1000. Radzyn Gaudenty.
1006. Hipolit.
1027. Bosuta.
1032. Stefan.
1059. Piotr.
1092. Marcin.
1118. Jakób.
1144. Piotr II.
1152. Janik.
1167. Bogumił.
1182. Piotr III.
1184. Zdzisław.
1199. Henryk Kietlicz.
1219. Wincenty.
1230. Fulko.
1258. Janusz.
1271. Filip.
1278. Marcin II.
1279. Włostibor.
1282. Henryk ks. Bremeński.
1282. Jakób Świnka.
1305. Borysław.
1307. Janisław Sulima.
1341. Jarosław Skotnicki.
1374. Jan Suchywilk.
1382. Bodzęta.
1384. Jan Kropidło.
1394. Dobrogost Nowodworski.

PRYMASOWIE.

1422. Wojciech Jastrzębiec.
1430. Zbigniew Oleśnicki.
1493. Fryderyk Jagiellończyk
1510. Jan Łaski.
1535. Andrzéj Krzycki.
1537. Jan Latalski.
1540. Piotr Gamrat.
1545. Mik. Dzierzgowski.
1559. Jan Przerębski.
1562. Jakób Uchański.
1585. Stan. Karnkowski.
1603. Jan Tarnowski.
1606. Bernard Maciejowski.
1608. Woj. Baranowski.
1615. Wawrz. Gębicki.
1624. Henryk Firlej.
1626. Jan Wężyk.
1638. Jan Lipski.
1641. Maciéj Łubieński.
1652. Andrz. Leszczyński.
1658. Mik. Prażmowski.
1673. Kaz. Czartoryski.
1674. Andrzéj Olszowski.
1672. Jan Wydżga.
1686. Stefan Wierzbowski.
1686. Michał Radziejowski.
1706. Stan. Szembek.
1723. Teodor Potocki.
1741. Krzysztof Szembek.
1748. Adam Komorowski.
1764. Władysław Łubieński.
1768. Gabrjel Podoski.
1776. Antoni Ostrowski.
1774. Michał Poniatowski.

KONIEC.

Žudř n. S
Uvolněno k prode

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
943.8 S152WI C001
Wieczory w Ojcowie czyli Opowiadania G
3 0112 094439236